



Marcin Wroński

KINO VENUS

Zaadaptowała
Sylvia Czachór-Kocataś

Tom 6
PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA
poziom B2/C1

Tom 6
PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA
poziom B2/C1

Marcin Wroński
KINO VENUS

PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA

Kryminały w nauczaniu języka polskiego jako obcego

SERIA POD REDAKCJĄ

Kamili Kwiatkowskiej

Tom 6



UMCS

CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW

CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW
UNIwersytetu Marii Curie Skłodowskiej

Tom 6
PRZEZ ZBRODNIE DO JĘZYKA
poziom B2/C1

Marcin Wroński
KINO VENUS

Zaadaptowała
Sylwia Czachór-Kocataś

Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

© Copyright by Sylwia Czachór-Kocataś, Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

REDAKCJA: Kamila Kwiatkowska

KOREKTA: Kamila Kwiatkowska, Magdalena Rumińska

RECENZJA: Marcin Wroński

PRZYGOTOWANIE WYDAWNICZE: Studio DTP Academicon |

dtp.academicon.pl | dtp@academicon.pl | SKŁAD I ŁAMANIE: Patrycja
Waleszczak; PROJEKT OKŁADKI: Patrycja Waleszczak

ISBN: 978-83-978210-1-9

Publikacja wydana w ramach projektu „Przez zbrodnię do języka”
finansowanego z Programu Promocja Języka Polskiego
Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (BJP/PJP/2024/1/00033).



NARODOWA AGENCJA
WYMIANY AKADEMICKIEJ



PROGRAM
PROMOCJA
JĘZYKA POLSKIEGO

Beneficjentem Projektu jest Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie, a Partnerami są: Uniwersytet w Zagrzebiu (Chorwacja) oraz
Uniwersytet Karola w Pradze (Czechy).



UMCS

CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I GOSPODARSTWA



Sveučilište u Zagrebu
Filozofski fakultet

University of Zagreb
Faculty of Humanities and Social Sciences



FILOZOFICKÁ FAKULTA
Univerzita Karlova

Spis treści

Od Redakcji	7
Od Autora	9
Spis postaci	11
Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)	13

CZĘŚĆ PIERWSZA – WIOSNA 1931 ROKU

Rozdział 1. Pragnący przeciwdziałać komendant powiatowy P.P. podjął szereg zdecydowanych kroków .	17
Rozdział 2. Za chwilę człowiek mucha zaprezentuje dowody swej niebywalej zręczności	41
Rozdział 3. Kiedy Lenz zaczął składać meldunek o trupie damskim, myśli Maciejewskiego krążyły	67
Rozdział 4. Raz, dwa, trzy, cztery, bezrobotnych od cholery	87
Rozdział 5. Gehenna tortur moralnych i fizycznych uwiedzionych dziewcząt	111

CZĘŚĆ DRUGA – LATO 1931 ROKU

Rozdział 6. Nas, proszę państwa, nie interesują szloch pani Smosarskiej ani nogi Marleny Dietrich	133
Rozdział 7. Torba z czereśniami upadła na bruk, pozostawiając plamę soczystej czerwieni	185

Rozdział 8. Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem błękit nieba tak lśni jak... emalia?	207
Rozdział 9. Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18	235
Słowniczek	253

Spis postaci

Zygmunt Maciejewski, Zyga, Zyggie – podkomisarz, były kierownik Wydziału Śledczego, przeniesiony przez Makowieckiego do II Komisariatu

Tadeusz Zielny – wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, podwładny Maciejewskiego, a potem Krafta

Witold Fałniewicz – wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, podwładny Maciejewskiego, a potem Krafta

Marian Księżycki – informator Fałniewicza i Zielnego

M. Makowiecki – nadkomisarz, nowy komendant w Lublinie

Eugeniusz Kraft, Gienek – podkomisarz, nowy kierownik Wydziału Śledczego

Anińska – przodownik, szefowa wydziału policji obyczajowej

Nowak – policjant, przodownik w II Komisariacie

Lenz – młody policjant, posterunkowy w II Komisariacie

Lubelski – wywiadowca, tajniak, pracownik II Komisariatu

Kowal – wywiadowca, tajniak, pracownik II Komisariatu

Rumowicz – aspirant, zastępca podkomisarza w II Komisariacie

Kapran – sąsiad Maciejewskiego, mąż Kapranowej

Kapranowa – sąsiadka Maciejewskiego i jego gospodyni, żona Kaprana

Franciszek Galin – prywatny detektyw z Warszawy, zatrudniony przez prezesa Byorosa do odnalezienia jego córki Lilli, były policjant

Prezes Byoros – bogaty biznesmen, prezes firmy Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskie Towarzystwo Handlowe

Lilli Byoros – porwana córka Byorosa

Zofia Gładysz, Zosia – dziennikarka prawnicowego „Głosu”

Józef Zakrzewski – poeta, komunista, organizator przeglądu filmu awangardowego w kinie „Venus”, znajomy Maciejewskiego z ringu bokserskiego

Leon Przygoda – komisarz z warszawskiego Urzędu Śledczego

Cytryn i Cytrynowa – bardzo biedne żydowskie małżeństwo

Salomea Cytryn, Salka, *Salcie*, Cytrynówna – córka Cytrynów, uczennica gimnazjum Szperowej

Leonia Hirszówna, panna Hirsz, Hirszka – nauczycielka z gimnazjum Szperowej

Lepiński – starszy przodownik, kierownik komisariatu kolejowego

Jerzy Trąbiczyński – poeta, redaktor naczelny lewicowego „Kuriera”

Jakub Mniszek – młody elegancki mężczyzna, którego Salka poznała w parku

Hersz Mniszek – brat Jakuba

Wilczek – tajniak, przodownik w I Komisariacie

Wilczyński – Komendant Wojewódzki, inspektor, przełożony policjantów i tajniaków

Florczak – taksówkarz

Stanisław Borowik, Staszek – śledczy z Komendy Wojewódzkiej

Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)

generalny inspektor
nadinspektor

inspektor
podinspektor

nadkomisarz

komisarz

podkomisarz

aspirant

starszy przodownik

przodownik

starszy posterunkowy

posterunkowy

CZĘŚĆ PIERWSZA – WIOSNA 1931 ROKU

Rozdział I

Pragnący przeciwdziałać komendant¹ powiatowy P.P. podjął szereg zdecydowanych kroków²

Dopiero zapadał marcowy zmierzch, a już dwóch facetów kręciło się po Szambelańskiej. Niższy i starannie wygolony wyglądał jak zawodowy **fordanser**³. Co chwilę poprawiał kapelusz albo sprawdzał, czy szalik nie przesłania starannie zawiązanego krawata ze sztucznego jedwabiu. Wyższy, z **barami**⁴ **zapaśnika**⁵ ciągle spoglądał na zegarek z trudem opinający gruby nadgarstek.

Z kamieniczki obok, tej samej, w której brzuchaci urzędnicy magistracy mogli użyć przyjemności z panienką, która „ledwie przed tygodniem skończyła piętnaście lat, panie radco”, wypelzła

¹ komendant – przełożony lub dowódca jednostki organizacyjnej w policji (także w wojsku, straży pożarnej i harcerstwie)

² podjąć kroki – zacząć działać w jakiejś sprawie

³ fordanser, fordanserka (z niemieckiego) – osoba wynajmowana do tańca w lokalach rozrywkowych

⁴ bary – dobrze zbudowane ramiona

⁵ zapaśnik – osoba uprawiająca zapasy, czyli jeden ze sportów walki

gęsta woń **kapuśniaku**⁶. Uliczka była pusta, tylko na rogu, pod niezapaloną jeszcze latarnią stało trzech chłopców z **tornistrami**⁷.

– Późno się robi, Zielny – zauważył grubym głosem wyższy mężczyzna, znowu zerkając na **cyferblat**⁸.

– Nie mów, że zmarłeś, Fałniewicz. Sprawdźmy jeszcze na Jezuickiej.

Minęli gotycką bramę i poszli nieco szerszą ulicą Starego Miasta. **Elegancik**⁹ przystanął na chwilę przy kinoteatrze „Wiedza”, ale **afisze**¹⁰ niezbyt go zainteresowały. Same **nieme**¹¹ starocie i jakiś melodramat w jidysz. Skręcili w Dominikańską, a potem w Złotą, wracając w stronę rynku. Na rogu pewien **kamienicznik**¹² utrzymywał do niedawna galerię sztuki, ale szybko zrozumiał, że w czasie kryzysu tylko **burdele**¹³ regularnie płacą czynsz. Okna jednak zastali ciemne, najwyraźniej **dziwki**¹⁴ jeszcze nie rozpoczęły godzin urzędowania.

Sąsiednia kamienica szara i odrapana z miejsca zdradzała właściciela: gminę żydowską, która jakby na złość sąsiadowi zamiast burdelu ulokowała tu Towarzystwo Pomocy Ubogim Dziewczętom. **Wywiadowcy**¹⁵ minęli budynek i znów skierowali

⁶ kapuśniak – zupa z kiszzonej kapusty

⁷ tornister – sztywny plecak używany głównie przez najmłodszych uczniów szkoły podstawowej

⁸ cyferblat – (dawniej) tarcza zegarka

⁹ elegancik – (pogardliwie) elegancki mężczyzna

¹⁰ afisz – plakat, wydrukowane ogłoszenie

¹¹ niemy – o filmie: bez słowa mówionego

¹² kamienicznik – właściciel kamienicy czerpiący zyski z wynajmowania w niej mieszkań

¹³ burdel – tutaj: (wulgarnie) dom publiczny

¹⁴ dziwka – (wulgarnie) prostytutka

¹⁵ wywiadowca – funkcjonariusz służby śledczej, który pełni służbę po cywilnemu (bez munduru), dzięki czemu może skuteczniej pracować w terenie

się w stronę Jezuickiej. **Postawny**¹⁶ Fałniewicz wbił ręce w kieszenie znoszonego płaszcza. Był bez rękawic, a robiło się chłodno.

– Tam! – syknął nagle jego niższy towarzysz i pierwszy zerwał się do biegu.

Jeśli nawet ktoś wyglądał przez brudne okna odrapanych kamienic, zobaczył tylko dwie ciemne sylwetki i szarpiący się niewyraźny cień. Za chwilę cała trójka zniknęła w bramie.

– **Nie przysłała góra do Mahometa...**¹⁷ – **wysapał**¹⁸ Fałniewicz.

Zielny **sprawnie**¹⁹ obszukał kieszenie przyciśniętego do ściany mężczyzny, cofnął się pół kroku i poprawił krawat. Jego towarzysz puścił kłapy płaszcza niewysokiego blondyna i nałożył mu kapelusz, który spadł podczas **szamotaniny**²⁰.

– Dawno cię nie było, Księżycy. Nie tęsknisz?

– Miałem przyjść, **jak Boga kocham!**²¹ – Tamten stuknął się w pierś. – Ale i tak nie ma z czym. Cisza i spokój, panie przodowniku.

Elegancik szybkim ruchem owinał sobie wokół dłoni jego krawat i szarpnął w górę.

– Panie starszy przodowniku – poprawił.

– Khy... gratuluję awansu – **wykrztusił**²² Księżycy.

– Dziękuję. – **Tajniak**²³ znów przycisnął go do ściany. – Ale masz kłopot, Księżyc. Widzisz, wybieraliśmy się właśnie na

¹⁶ postawny – wysoki i dobrze zbudowany

¹⁷ Nie przysłała góra do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry – (przysłowie) jeśli nie stało się coś, czego oczekiwaliśmy, sami musimy to zrobić

¹⁸ wysapać – wypowiedzieć coś z trudem, a przy tym oddychać ciężko, najczęściej ze zmęczenia po wysiłku fizycznym

¹⁹ sprawnie – w sposób świadczący o dobrym opanowaniu przez kogoś jakiejś umiejętności

²⁰ szamotanina – gwałtowne szarpanie, mocowanie się z kimś lub z czymś

²¹ jak Boga kocham! – (potocznie) naprawdę!, przysięgam!

²² wykrztusić – wypowiedzieć coś z trudem, z wewnętrznymi oporami

²³ tajniak – (potocznie) tajny funkcjonariusz policji lub służb bezpieczeństwa

wódkę, a tymczasem musimy cię zaciągnąć na komisariat. Nawet sobie nie wyobrażasz, jacy jesteśmy niezadowoleni...

– Na komisariat? – jęknął blondyn. – Ale za co?

– Kto z chęci zysku ofiarowuje się osobie tej samej płci do **czynu nierządnego**²⁴, podlega karze więzienia do lat trzech – wyrecytował flegmatycznie Fałniewicz.

– Ale po pijanemu i minęło trzy lata...

– Niestety, **przedawnia się**²⁵ po pięciu, nawet na trzeźwo – przerwał Zielny. – A była umowa, że przez te pięć lat **meldujesz się**²⁶ co tydzień i referujesz, kto, z kim, kiedy, za ile, od przodu czy od tyłu. Była czy nie była?

– Przepraszam, panie przo... panie starszy przodownik. Tylko naprawdę nic takiego. Jutro, przysięgam!

– Nie jutro, bo jest niedziela, tylko pojutrze, w sam **szewski poniedziałek**²⁷. O wpół do jedenastej w parku, tam gdzie zwykle. – Wywiadowca odchylił połę płaszcza blondyna i z wewnętrznej kieszeni wyciągnął portfel. – To zabieram do depozytu, żebyś się czasem nie rozmyślił.

*

Zyga Maciejewski siedział przy stole i pracowicie owijał czerwoną taśmą końcówkę wędkarskiego **splawika**²⁸. Następnego

²⁴ czyn nierządny – (książkowe) prostytutcja

²⁵ przedawniać się – tracić moc prawną; tracić ważność na skutek upływu czasu

²⁶ meldować się – tutaj: zgłaszać się na wezwanie policji lub przełożonego

²⁷ szewski poniedziałek – (frazeologizm) nieobecność w pracy lub niechęć do pracy w poniedziałek po nadużyciu alkoholu w niedzielę

²⁸ splawik – przyczepiony do żyłki kawałek czegoś lekkiego, unoszący się na wodzie i sygnalizujący swoim ruchem, czy ryba bierze przynętę

dnia był umówiony na ryby z sąsiadem. W pewnym momencie drzwi szafy skrzypnęły i same się otworzyły.

– Zły znak – mruknął pod nosem podkomisarz.

Z wnętrza niczym duch wyrzwał granatowy mundur.

– Nie denerwuj mnie, **glino**²⁹! – Zyga zamknął szafę. Wtedy przypomniał mu się naderwany guzik. Przez cały urlop odkładał jego przyszyć, no ale jutro był ostatni dzień bez niewygodnego uniformu. W dodatku, przynajmniej formalnie, wciąż obowiązywał rozkaz 166 z początku lat dwudziestych, zgodnie z którym Zyga po służbie powinien nosić do munduru **szablę**³⁰. Od dawna nikt go nie przestrzegał, obśmiewano to nawet w policyjnej prasie, gdyby jednak komendant postanowił zrobić na złość nielubianemu podkomisarzowi, miałby się do czego przyczepić.

Orzeł na guziku nadal błyszczał, bez wątpienia złośliwie. Maciejewski przez kilka lat miał niewiele okazji, by przebierać się za policjanta. To właśnie było najlepsze w pracy **śledczego**³¹: zakładał wymięty krawat i marynarkę rzuconą poprzedniego wieczoru na oparcie krzesła. Teraz co rano musiał stroić się jak panna przed balem.

Nowy komendant to świnią, o tym uprzedził Zygę jeszcze nadkomisarz Sobociński, zanim przenieśli go do Rzeszowa.

Jednak przez pierwszy miesiąc nie działo się nic, pomijając zmianę tablic i pieczętek komisariatów. Komendant uznał bowiem za „haniebne”, że w Lublinie nie wprowadzono w życie zmian organizacji urzędów policyjnych. Odtąd Komisariat Główny nazywał się Komisariatem I Głównym, dawna Jedyńka stała się Dwójką i tak dalej.

²⁹ glina, gliniarz – (potocznie) policjant

³⁰ szabla – dawna broń mająca długie, zakrzywione ostrze o jednej stronie tnącej

³¹ śledczy – tutaj: funkcjonariusz policji lub innej instytucji prowadzący śledztwo

Potem Makowiecki wzbudził nawet sympatię Zygi: po oficerskim **opłatku**³² nikomu nie żałował wódki i sam dawał dobry przykład. Gdy jednak żona nieśmiało poprosiła go, by poszli już do domu, warknął coś krótko i ostro, aż kobieta usiadła i nie powiedziała więcej ani słowa. Maciejewski spojrzał wtedy na Krafta: w jego oczach dostrzegł takie samo obrzydzenie, jakie sam poczuł. Już miał nadzieję, że facet nie będzie miał do niego pretensji o dawne **niesubordynacje**³³. Teraz zrozumiał, jak bliska staje się scena rodem z kowbojskiego filmu: „W tym mieście nie ma miejsca dla dwóch rewolwerowców”.

Miał rację, przed Nowym Rokiem nadkomisarz Makowiecki wezwał go do siebie.

– Pan wiesz, że aspirant Stachoń z Dwójki przechodzi od stycznia na emeryturę? – zapytał wściekłym, **skacowanym**³⁴ głosem. **Łapy**³⁵ mu latały, wyraźnie prosząc o **klina**³⁶.

– Z Dwójki? Stachoń? – zdziwił się Maciejewski. Chciał dodać, że przecież tam kierownikiem jest Szewczyk, ale uzmysłowił sobie, że chodzi o dawną Jedynekę.

– No, ma już swoje lata. Lata ofiarnej służby państwowej! – mruknął komendant wygodnie rozparty w fotelu. – Dobra wiadomość – uśmiechnął się z wysiłkiem – pan zajmie jego miejsce.

Zyga aż zaniemówił.

– Potrzeba tam takiego samodzielnego oficera jak pan – ciągnął nadkomisarz, choć widać było, że najchętniej załatwiłby

³² opłatek – tutaj: uroczystość, spotkanie z okazji Bożego Narodzenia i dzielenie się opłatkiem

³³ niesubordynacja – umyślne nieposłuszeństwo, niewypełnienie rozkazu

³⁴ skacowany – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia

³⁵ łapa – noga zwierzęcia, które nie ma kopyt, np. psa, kota, myszy; tutaj: (potocznie) ręka

³⁶ klin – tutaj: (potocznie) porcja alkoholu wypijana z powodu kaca

to krótkim „**won**”³⁷. – Teraz dzielnice żydowskie to poważne wyzwanie. Komunizm, syjonizm, bezrobotni, sam pan wiesz. A dla pana całkiem samodzielne stanowisko, nie tak cały czas pod moim nosem.

Pif paf³⁸ i został jeden, pomyślał Zyga. Sobociński nie wpadłby na tak kretyński pomysł, żeby doświadczonego śledczego przesuwając do **służby mundurowej**³⁹. No ale Sobociński nie był rewolwerowcem. Ciekawe, jak mu tam leci w Rzeszowie...

– Co do pańskiego wynagrodzenia, to również nie ma pan powodu do zmartwień. – Nadkomisarz przetarł zaczerwienione oczy. – Otrzyma pan dokładnie taki sam dodatek za stanowisko, zgodnie z tabelą. No i jak mówiłem, będzie pan **gospodarzył**⁴⁰ na swoim.

Na ustach Zygi pojawił się **kąśliwy**⁴¹ uśmiech. Już miał pewność, do czego zmierza nadkomisarz.

Ten, gdyby mógł, zrobiłby Maciejewskiemu coś bardzo przykrego, czemu nie!

Na szczęście za krótkie miał ręce, za małe wpływy, mógł go **zesłać**⁴² tylko kilka ulic dalej. Ale zawsze to mniej okazji do oglądania paskudnej gęby najbardziej niesubordinowanego gliniarza w powiecie.

³⁷ won – idź precz; bardzo stanowczy i niegrzeczny nakaz oddalenia się jakiejś osoby

³⁸ pif paf – wyrażenie używane do naśladowania dźwięku powstającego podczas strzelania z broni palnej

³⁹ służba mundurowa – tutaj: policja

⁴⁰ gospodarzyć – tutaj: zarządzać czymś, decydować o tym, co i jak się gdzieś dzieje

⁴¹ kąśliwy – złośliwy, ironiczny

⁴² zesłać – ukarać kogoś, zmuszając go do wyjazdu w odległe, odizolowane, gorsze miejsce; zsyłka

– Nie będzie pan już musiał przebierać się za przestępcę i będzie mógł pan z dumą nosić policyjny mundur.

Komendant dał znak Maciejewskiemu, że może **się odmeldować**⁴³. Wyglądało na to, że nierówny pojedynek dobiegł końca.

– Aha – zatrzymał Zyge już na progu – tylko z boksem musi pan dać sobie spokój. **Śliwa pod okiem**⁴⁴ i oficerskie stanowisko?... Chodzenie na mecze futbolowe jeszcze jakoś **ujdzie**⁴⁵, choć moim zdaniem, to też sport dla **lumpenproletariatu**⁴⁶. Ja na przykład należę do **koła łowieckiego**⁴⁷.

To było w grudniu, ale i teraz, choć szedł już marzec, Maciejewski wciąż nie mógł powstrzymać złości. Sięgnął po papierosa. W tym samym momencie ktoś zapukał i otworzył drzwi.

– Dzień dobry, panie kierowniku – powiedział Zielny. Za nim wsunął się Fałniewicz. – Jesteśmy za wcześnie?

– Skąd! – Podkomisarz wstał i odwiesił mundur do szafy. Guzik nie trzymał się co prawda jak należy, ale bez wątpienia był dużo mniej nieprzyszyty. – Siadajcie, **panowie władza**⁴⁸, przemysł **monopolowy**⁴⁹ czeka. – Zgarnął ze stołu swoje spławiki i żyłki, po czym sięgnął za okno, gdzie na parapecie chłodziła się wódka.

⁴³ odmeldować się – w wojsku, w policji: odejść

⁴⁴ śliwa pod okiem – (*potocznie*) duży siniak pod okiem powstały po uderzeniu

⁴⁵ coś ujdzie (w tłumie) – (*potocznie*) coś nie jest najlepsze, ale można to zaakceptować

⁴⁶ lumpenproletariat – najniższa warstwa społeczeństwa industrialnego, składająca się z ludzi bez zawodu i stałej pracy

⁴⁷ koło łowieckie (myśliwskie) – koło myśliwych, tj. osób, które polują na zwierzęta lesie

⁴⁸ pan władza – (*potocznie*) policjant

⁴⁹ monopolowy – tutaj: (*potocznie*) alkoholowy

Zielny kiwał potakująco głową, rozglądając się po mieszkaniu podkomisarza. Nic się tu nie zmieniło, ta sama **nora**⁵⁰, przy której niejedna **melina**⁵¹ na Kośminku albo Kalinowszczyźnie wygląda całkiem porządnie. Jednak Maciejewski nie był ten sam. Rozpili ledwie pół litra na trzech, a jego **rozłożyło**⁵² jak dziecko, co to na dodatek nie zjadło śniadania.

– Taaa, ciężkie obowiązki nakłada odrodzona ojczyzna! – ciągnął czerwony na gębie Zyga. – Taki komisariat na przykład. Nie powiem, przyjęcie miałem dobre. Pierwszego dnia siadam za biurkiem. Osobny pokój jak dla ministra, choć ciasnawy. Więc siadam za tym cholernym biurkiem, patrzę, a z komina, chyba piekarni, wali biały dym. Jak w Rzymie, daję słowo!

– Dlaczego w Rzymie? – spytał z grzeczności Zielny, chociaż słyszał już tę historię ze trzy razy.

– Co z ciebie za Polak katolik?! – pokręcił głową Maciejewski. – Kiedy wybiorą nowego papieża, puszczają z komina biały dym. A tu wybrali nowego kierownika komisariatu. **Habemus papam**⁵³, Zielny! Tak to było, z honorami.

– A wie pan kierownik, Makowiecki chciał **wylać**⁵⁴ pannę Jadwigę – powiedział naraz Fałniewicz.

⁵⁰ nora – podziemna kryjówka zwierzęcia; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) określenie ciasnego i ciemnego mieszkania

⁵¹ melina – (*potocznie*) kryjówka dla przestępców lub rzeczy skradzionych; mieszkanie, w którym nielegalnie produkuje się lub sprzedaje alkohol lub narkotyki; lokal, w którym spotykają się pijacy, narkomani lub prostytutki

⁵² rozłożyło kogoś – tutaj: (*potocznie*) ktoś wypił alkohol i teraz jest mocno pijany

⁵³ *Habemus papam* (łacina) – „Mamy papieża”: formuła, którą ogłasza się wybór nowego papieża

⁵⁴ wylać – tutaj: (*potocznie*) zwolnić kogoś z pracy

– **Sukinsyn**⁵⁵! – mruknął Zyga. – No, panowie wywiadowcy – złapał za butelkę i polał – żeby mu moja krzywda **w gardle stanęła**⁵⁶.

– No – **burknął**⁵⁷ Zielny – chciał wylać, ale wybroniła ją Anińska. Kazała szybko pisać dziewczynie podanie o przyjęcie na kurs dla policjantek, a potem je podsunęła do podpisu Makowieckiemu.

– Ale **tak czy siak**⁵⁸, Zielny nie ma z kim romansować na komisariacie – zaśmiał się Fałniewicz.

Tajniak nerwowym ruchem przyglądał lśniącej od **brylantyny**⁵⁹ włosy. Nie chciał o tym gadać – naprawdę lubił Jadzię, a ona jego, choć nie było między nimi nic poważnego. Na razie Zielny czuł się zbyt młody i zbyt przystojny do narzeczeństwa.

– Aleś się dowcipny zrobił! – burknął do kolegi. Chciał jeszcze coś dodać, ale tamten szturchnął go pod stołem. Zielny zreflektował się. Fałniewiczowi chodziło tylko, o to żeby rozruszać Maciejewskiego.

A ten znowu zaczął swoją **śpiewkę**⁶⁰:

– O, moja Dwójka to nie **Śledczy**⁶¹! Mam pod sobą przeszło czterdziestu ludzi, a sensownych może czterech. Za to jakie typy **malownicze**⁶²! Taki Nowak na przykład. Znacie Nowaka? Nie

⁵⁵ sukinsyn – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

⁵⁶ stanąć komuś (ością/kością) w gardle – (*frazeologizm*) ktoś lub coś przeszkadza, dokucza komuś, irytuje go

⁵⁷ burknąć – odezwać się do kogoś z niechęcią, krótko i niegrzecznie

⁵⁸ tak czy siak – w każdym razie, mimo wszystko, niezależnie od okoliczności

⁵⁹ brylantyna – kosmetyk stosowany do układania i nabłyszczania włosów

⁶⁰ śpiewka – (*potocznie*) wielokrotnie powtarzane słowa, uznawane przez drugą osobę za nieważne lub błędne

⁶¹ śledczy – tutaj: (*potocznie*) oddział policji śledczej, zajmującej się głównie prowadzeniem dochodzeń i ściganiem przestępców

⁶² malowniczy – tutaj: (*ironicznie*) mający niezwykłą osobowość

znacie. Przodownik, gęba sierżancka, a **kundel**⁶³ z niego. Żona skąpa albo co, bo tak oszczędzają na węglu, że facet ma wiecznie przeziębiony pęcherz. Co kwadrans mówi „**zmiana strzelca**”⁶⁴ i pędzi do **klozetu**⁶⁵. Zegarek można regulować.

Fałniewicz zaśmiał się, ale nie zabrzmiało to szczerze. Tajniak był naprawdę zmartwiony. Już nawet nie tym, że zabrano ze Śledczego najlepszego kierownika, pod jakim służył, i posłano na zsyłkę do dzielnicy żydowskiej. Takie rzeczy w policji się zdarzają, czasem nawet nie ze złej woli, ale przez głupotę jakiegoś **ważniaka**⁶⁶. Zresztą Maciejewski sam musiał wiedzieć, że kto raz po raz **zadziera z**⁶⁷ górą, prędzej czy później za to **beknie**⁶⁸. Tylko Fałniewicz zupełnie się nie spodziewał, że gdy kierownik dostanie w **pysk**⁶⁹, to zamiast wstać i walczyć, będzie leżał i rozpaczał.

Postawny, słoniowaty wywiadowca rozglądał się bezradnie po **zapuszczonym**⁷⁰ domu, szukając w głowie jakiegoś pomysłu na ratunek dla podkomisarza. Niestety, mieszkanie podsuwało najgorsze myśli.

⁶³ kundel – (*potocznie*) pies nierasowy; tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

⁶⁴ zmiana strzelca – tutaj: żartobliwe określenie potrzeby wyjścia do toalety; strzelec – osoba, która umie posługiwać się bronią palną; żołnierz wyspecjalizowany w strzelaniu

⁶⁵ klozet – (*potocznie*) ubikacja

⁶⁶ ważniak – tutaj: (*potocznie, pogardliwie*) wpływowa osoba mająca wysoką pozycję w jakimś środowisku

⁶⁷ zadziera z kimś – doprowadzać do konfliktu z jakąś osobą

⁶⁸ beknąć – tutaj: (*potocznie*) ponieść odpowiedzialność za swoje czyny

⁶⁹ dostać w pysk – (*potocznie*) zostać uderzonym w twarz; tutaj: (*potocznie, przenośnie*) doświadczyć niezasłużonej porażki, spotkać się z przykrym zaskoczeniem, które jest jak bolesne uderzenie; pysk – przednia część głowy zwierzęcia; (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka

⁷⁰ zapuszczony – zaniedbany

- Do roboty pierwszy, na wódkę ostatni. **Karniaka**⁷¹, Gienek!
- zawołał nagle Maciejewski siedzący przodem do drzwi.

Tajniacy odwrócili głowy. Podkomisarz Kraft zdjął kapelusz, poszukał wzrokiem wieszaka, ale ten, stary i pęknięty, oparty o ścianę w rogu kuchni, wyraźnie nie budził zaufania. Wszedł więc do pokoju, gdzie między piecem a oknem stał stół z wódką i zakąskami, i położył swoje okrycie na łóżku.

– Proszę, panie komisarzu. – Fałniewicz ustąpił Kraftowi miejsca u szczytu stołu.

– Ja nie na długo, ale nie z pustymi rękami. – Wyjął z teczki pół litra domowej **nalewki**⁷², sądząc po kolorze, na wiśniach.

– Napij się. – Maciejewski wcisnął mu w rękę spory kieliszek.

– A co tam w wydziale, panie kierowniku?

– Tylko pełniący obowiązki kierownika. Obowiązki ciężkie, bo twoje. – Kraft wlał w siebie wódkę i sięgnął po śledzia. – I mam nadzieję, że niedługo. No chyba że nie chcesz już do nas wracać, Zyga?

Maciejewski zaśmiał się sam do siebie jak wariat i zaryczał:

*Góralu, czy ci nie żal,
Góralu, wracaj do hal!*⁷³

Kraft zauważył, że Zyga niebezpiecznie wpada w **wisielczy humor**⁷⁴. Właściwie Gienek powinien się spodziewać, że to nie

⁷¹ karniak – (potocznie) dodatkowa porcja alkoholu, którą ktoś musi wypić za karę, ponieważ się spóźnił i ominęły go wcześniejsze porcje alkoholu

⁷² nalewka – napój alkoholowy, który powstaje przez zalewanie spirytusem owoców lub ziół

⁷³ *Góralu, czy ci nie żal, góralu wracaj do hal!* – słowa popularnej piosenki biesiadnej; w dwudziestolecie międzywojennym śpiewanej przez zwolenników Piłsudskiego

⁷⁴ wisielczy humor – rodzaj humoru, który opiera się na żartach z sytuacji makabrycznych, mrocznych lub groźnych

będzie męskie przyjęcie bez okazji, ale rodzaj **stypy**⁷⁵, odkładanej od stycznia i przez to jeszcze bardziej **przejmującej**⁷⁶. Coś jak *Requiem* Mozarta, którego tak lubił. Wolfgang Amadeusz też odkładał to dzieło, jakby wciąż nie miał w sobie dość rozpacz, by się z nim zmierzyć. Gienek chrząknął nerwowo i **wychylił**⁷⁷ świeżo napełniony kieliszek. Nie czuł się dobrze na nowym stanowisku; nawet dla tajniaków wciąż był panem komisarzem, nigdy kierownikiem, bo kierownik mógł być tylko jeden: Maciejewski. Wszyscy wiedzieli, że Kraft wcale nie prosił o ten awans, ale i tak **mieli mu za złe**⁷⁸.

Maciejewski poklepał Gienka po ramieniu i wrócił do opowieści o swoich nowych podwładnych, tych czterech w miarę rozgarniętych. Młody posterunkowy Lenz nie byłby zły, gdyby nie zdążył nabrać przy poprzednim kierowniku złych przyzwyczajeń. Zastępca podkomisarza, aspirant Rumowicz, potrafił dopilnować porządku na komisariacie, niestety równie gorliwie starał się szkodzić Maciejewskiemu; przecież ten zajął miejsce, które się jemu należało. No i było jeszcze dwóch dość bystrych tajniaków: Lubelski i Kował. Tylko na pierwszego z nich Zyga wolał uważać, bo był podejrzenie skryty, za to drugi z daleka pachniał **gnidą**⁷⁹.

Nagle Maciejewski wstał gwałtownie, wytrącając Kraftowi kieliszek z ręki.

⁷⁵ stypa – poczęstunek zorganizowany dla uczestników pogrzebu

⁷⁶ przejmujący – wywołujący bardzo silne, zwykle przykre, uczucia, wrażenia

⁷⁷ wychylić – tutaj: szybko wypić porcję alkoholu

⁷⁸ mieć komuś za złe – ktoś ocenia negatywnie czyjeś postępowanie i ma pretensje, żal do tej osoby

⁷⁹ gnida – (potocznie, obraźliwie) osoba, która działa z ukrycia na czyjąś szkodę i budzi wstręt swoim zachowaniem

– Zmiana strzelca! – oznajmił, stając w drzwiach. Zaśmiał się szatańsko i wyszedł do **sławojki**⁸⁰.

*

Była może szósta rano i ptaki złośliwie darły dzioby, kiedy sen erotyczny z wesołą pielęgniarką w roli głównej zmienił się w kafkowską scenerię. Maciejewski otworzył oczy z poczuciem uwiecznienia, zakucia w kajdany, jakby to on był **Józefem K.**⁸¹, i to zdecydowanie z końcowych rozdziałów powieści.

Po omacku⁸² wstał, przeszedł do kuchni, napił się wody prosto z czajnika. Wracając do łóżka, zatoczył się i wałnął czołem w worek boksinowy. Cholera, że też nie można było wbić haka gdzieś dalej od łóżka! Tylko kto miał to zrobić? Zyga do każdego głupstwa musiał wołać swojego sąsiada Kaprana, który za udział we **flaszce**⁸³ zrobiłby wszystko. Choć nie miał jednej nogi, wlaźby nawet na dach Poczty Głównej, co dopiero na drabinę.

Ledwie Zyga zdołał znowu zasnąć, obudziła go Kapranowa. Baba tłukła naczyniami na kuchni, wreszcie weszła do pokoju.

– A dzień dobry panu komisarzowi, kawy zrobić? – wydarła się. – I mleka trochę przyniosłam **zsiadłego**⁸⁴. Nie wstaje pan?

⁸⁰ sławojka – prymitywna drewniana ubikacja stawiana poza domem; wychodek

⁸¹ Józef K., kafkowska sceneria – nawiązanie do surrealistycznej powieści Franza Kafki pt. „Proces”, której głównym bohaterem jest Józef K.

⁸² po omacku – tutaj: nic nie widząc, kierując się dotykiem; też (*przenośnie*) bez planu działania, bez dostatecznej wiedzy

⁸³ flaszka – (*potocznie*) butelka, najczęściej używane w kontekście butelki alkoholu

⁸⁴ zsiadłe mleko – mleko, które uległo celowej fermentacji i ma kwaśny smak oraz gęstą konsystencję

Na ryby mieliście iść z **moim starym**⁸⁵. On już tam od rana cały dom zasmrodził tą swoją **przynętą**⁸⁶.

– Czego Kapranowa tak krzyczy? Głuchy nie jestem – mruknął Zyga.

– Żeby choć z tego waszego rybactwa było tyle ryb co smrodu! – Omiotła fartuchem krzesło i usiadła. – A swoją drogą, to mnie się to nie podoba, panie komisarzu kochany. Nie wystarczy to, że mój stary jest pijak? Chce pan komisarz, żeby i pana wódka zmarnowała?! **Po moim trupie**⁸⁷! Zamiast słuchać tych waszych wrzasków i bijatyki – pogardliwie wskazała brodą worek bok-serski – powinnam policjanta zawołać!

– Czy Kapranowa musi tak dużo mówić? – westchnął Maciejewski.

– Gadał tu z pijakiem! – Wzruszyła ramionami. – Śniadanie zrobić czy pan **wyrzyga**⁸⁸?

– Jajek niech Kapranowa usmaży – mruknął Zyga. – Tylko kuchnię niech zamknie.

Na kacu wszystko mu śmierdziało, oprócz piwa. Odwrócił głowę do ściany i jak co rano spojrzał na kawałek papieru, który kilka tygodni temu sam sobie na złość przyczepił nad łóżkiem. „Głos Lubelski”, napastliwy **endecki**⁸⁹ dziennik, jako jedyny z okazji **objęcia**⁹⁰ komisariatu poświęcił mu więcej niż zwykłą wzmiankę między reklamą maszyn do szycia a nekrologami.

⁸⁵ mój stary – tutaj: (potocznie) mój mąż

⁸⁶ przynęta – tutaj: pokarm dla zwierząt, które chce się zwabić, żeby je złapać

⁸⁷ po moim trupie – (potocznie) stanowczy sprzeciw wobec tego, co zostało powiedziane; trup – ciało zmarłego

⁸⁸ rzygać, wyrzygać – (potocznie) wymiotować, zwymiotować

⁸⁹ endecki – związany z endecją, czyli prawicowym stronnictwem politycznym powstałym w Polsce na przełomie XIX i XX w., istniejącym do II wojny światowej

⁹⁰ objąć – tutaj: zacząć pełnić jakąś funkcję, zacząć coś zarządzać

ZMIANY W POLICJI

Czy nowy komendant ukróci⁹¹ bezprawie żydowskich kryminalistów?

Ton fałszywego współczucia na dobre zagościł **na łamach**⁹² wszystkich pism uważających się za postępowe. Jednak nawet one, wspiawszy się na wyżyny cynizmu, nie mogą zaprzeczyć, że choć kłamstwo leży w naturze słów, to cyfry **łgać**⁹³ nie potrafią.

W Lublinie jest 30% żydów skupionych w śródmieściu w okolicach Zamku za Czechówką oraz na przedmieściach Piaski, Wola, Kalinowszczyzna i Wieniawa. Jeśli zebrać ogół popełnianych przestępstw kryminalnych, okaże się, że 2 na 3 takie przypadki mają miejsce właśnie w dzielnicach opanowanych przez **żydostwo**⁹⁴! W dzielnicach, co podnosiliśmy nieraz na naszych łamach, będących źródłem brudu, zepsucia i komunizmu.

Pragnący **przeciwdziałać**⁹⁵ coraz bardziej tragicznemu stanowi **praworządności**⁹⁶ w naszym mieście nowo mianowany komendant powiatowy Policji, **p. nkom.**⁹⁷ M. Makowiecki, podjął szereg zdecydowanych kroków. Jednym z nich jest powołanie na stanowisko kierownika Komisariatu II w dzielnicy żydowskiej doświadczonego śledczego, **p. pkom.**⁹⁸ Z. Maciejewskiego. Oby wspólny wysiłek obu panów i całej lubelskiej Policji zaowocował poprawą bezpieczeństwa naszych zaniepokojonych obywateli!

⁹¹ ukrócić – ograniczyć lub zlikwidować jakieś negatywne zjawisko

⁹² na łamach – na stronach gazety lub czasopisma

⁹³ łgać – (*książkowe*) kłamać

⁹⁴ żydostwo – tutaj: (*pejoratywnie*) ogół Żydów

⁹⁵ przeciwdziałać – działać w taki sposób, żeby zapobiec czemuś negatywnemu

⁹⁶ praworządność – postępowanie, działanie zgodnie z prawem

⁹⁷ p. nkom. – pan nadkomisarz

⁹⁸ p. pkom. – pan podkomisarz

W mieście już było czuć wiosnę, ale na łąkach przy Rurach Jezuickich jeszcze leżał brudny, poczerniały śnieg. Maciejewski **człapał**⁹⁹ w błocie między parterowymi domami i **ruderami**¹⁰⁰, podpierając się solidną bambusową wędką. W drugiej ręce trzymał niski stółek. Starał się nie patrzeć na niewielkie podwórka sąsiadów, pełne śmieci, połamanych sprzętów i resztek starych mebli. Potarł **szczecinę**¹⁰¹ na policzku. Po powrocie trzeba będzie się ogolić, to ostatni dzień urlopu.

Stary Kapran **kuśtykał**¹⁰² obok. W prawej ręce trzymał nieodłączną laskę, a w lewej niósł **cuchnące**¹⁰³ wiaderko z przynętą.

– Nie ma jak ciasto, panie komisarzu – powtarzał. – Robak w zimnej wodzie leniwy. Prędkiej pan **wilka złapiesz**¹⁰⁴ jak rybę.

Każde słowo sąsiada eksplodowało Maciejewskiemu pod czaszką, a tamten gadał i gadał. Pewnie na złość, bo liczył, że przed wędkowaniem wypiją na rozgrzewkę resztkę wczorajszej wódki. Nie było jednak żadnej resztki. Czemu nie dali rady Fałniewicz z Zielnym, Zyga dokończył po ich wyjściu.

– Wiadomo, panie Kapran, ciasto najlepsze – mruknął, mając nadzieję, że stary się zamknie, a własny mózg przestanie odpalać fajerwerki.

– Pewnie, że najlepsze! – **Kaleka**¹⁰⁵ zaczął gadać ze zdwojoną energią. – Bo ciasto zawsze takie samo, zapach ma. A robak w zimnej wodzie...

⁹⁹ człapać – (potocznie) iść powoli

¹⁰⁰ rudera – stary, zniszczony budynek

¹⁰¹ szczecina – tutaj: zarost, krótkie i sztywne włosy porastające brodę i policzki

¹⁰² kuśtykać – (potocznie) iść kulejąc

¹⁰³ cuchnący – brzydko pachnący, śmierdzący; cuchnąć – śmierdzieć

¹⁰⁴ złapać wilka – (frazelogizm) przeziębienie się, siedząc na czymś zimnym

¹⁰⁵ kaleka – (obraźliwie) osoba, która ma uszkodzoną jakąś część ciała; osoba niepełnosprawna

Maciejewski pomyślał, że Kaprana powinno się nagrywać na płyty jak **Marszałka**¹⁰⁶ i puszczać skacowanym gościom po nocy spędzonej na komisariacie. Założyłby się, że wódki nie wzięliby do ust co najmniej przez miesiąc.

Zyga marzył o ciszy. W kieszeni kurtki miał „Der Process” Kafki, dzięki któremu odświeżał swój niemiecki i utwierdzał się w poglądach na życie. Zamierzał usiąść z nim nad Bystrzycą i jeszcze raz poczytać o aresztowaniu Józefa K. Sam czuł się podobnie, był nie tylko aresztowany, ale na dodatek przykuty łańcuchami do biurka w II Komisariacie. Jeśli miał tam wrócić z własnej woli, musiał się wprowadzić w **stan ostatecznego sponiewierania**¹⁰⁷. Dlatego właśnie urządził popijawę w przedostatni wieczór urlopu; chciał, aby jakakolwiek trzeźwość, nawet trzeźwość na Lubartowskiej, wydawała mu się lepsza niż ból głowy. No ale Kapran to już była **przesada**¹⁰⁸!

Rozsiedli się w zakolu rzeki. Kapran długo drapał się pod czapką niezdecydowany, w którym miejscu zarzucić wędkę. Maciejewskiemu było wszystko jedno, więc machnął swoim bambusem **na chybił trafił**¹⁰⁹, byle przed siebie. Stary pokręcił głową z dezaprobatą.

– Teraz niech pan będzie cicho – nakazał Zyga – bo gówno złapiemy.

¹⁰⁶ marszałek – najwyższy stopień wojskowy; tutaj: Józef Piłsudski (1867-1935), Naczelnik Państwa (1918-1922), pierwszy marszałek Polski (1920)

¹⁰⁷ stan ostatecznego sponiewierania – ekspresywne określenie bardzo złego samopoczucia lub wręcz upokorzenia, który może być spowodowany nadmiernym spożyciem alkoholu

¹⁰⁸ przesada – za dużo; więcej niż można wytrzymać

¹⁰⁹ (robić coś) na chybił trafił – nie podejmować świadomej decyzji, tylko liczyć na przypadek, szczęście

Łowili ryby już trzecią godzinę, bez żadnych efektów. Zza chmur przebiło się nawet słońce, ale nie raziło za mocno. I co cieszyło Zyge jeszcze bardziej, Kapran nie gadał, tylko w skupieniu wpatrywał się to w swój spławik, to w komin cukrowni po drugiej stronie rzeki. Ludzi nie było, jedynie w oddali szły Wapienną grupki niedzielnie wystrojonych bab. Dopiero koło jedenastej nad Bystrzycą pojawił się dobrze ubrany, tęgi facet z **wyżłem**¹¹⁰. Pies biegał jak głupi po łąkach, strasząc ptactwo, ale mimo krzyków i bogatej gestykulacji właściciela nie chciał **aportować**¹¹¹ patyka.

Patrząc na błotniste łąki, Zyga powoli godził się ze swoim losem podrzędnego gliny. A nieznajomy chodził w tę i z powrotem jak **wartownik**¹¹² na patrolu, z każdym kursem zbliżając się do Maciejewskiego i Kaprana. W końcu podszedł, uchylając myśliwskiego kapelusza.

– Dzień dobry. **Biorą**¹¹³?

Zyga podniósł oczy znad książki.

– Niedobry, nie biorą – odparł.

– Istotnie, przykry jakoś dzień dzisiaj. – Pokiwał głową mężczyzna i sięgnął do kieszeni. – Może skoczy pan do Żyda po trzy piwka? – spytał Kaprana, podając mu monetę. – O, przepraszam, nie chciałem urazić – dodał, dopiero teraz zauważając, że mówi do kaleki.

Stary nie przejął się tym specjalnie, bardziej skupiony na oglądaniu pieniądza. Oczy zaświeciły mu się, gdy usłyszał „trzy piwka”, ale takiej monety jeszcze nie widział, a nie chciał w sklepie **wyjść na durnia**¹¹⁴.

¹¹⁰ wyżel – rasa psa myśliwskiego

¹¹¹ aportować – o psie: przynosić rzucony przez człowieka przedmiot lub upolowane zwierzę

¹¹² wartownik – żołnierz pełniący wartę, czyli pilnujący jakiegoś miejsca

¹¹³ brać – o rybach: dawać się złowić

¹¹⁴ dureń – głupiec, głupek; wyjść na durnia – okazać się głupim

– Ho-nor i Oj-czy-zna – przesylabizował napis z rewersu. – A, no to pójdę! – Orzeł i 5 złotych na drugiej stronie monety rozwiały wątpliwości. – Panie kom... – Zyga zmierzył go spojrzeniem i Kapran urwał wpół słowa. – Pan, panie Zygmusiu kochany, popilnuje wędki?

Wziął łaskę i robiąc szerokie półkola swoją drewnianą nogą, pokuśtykał w stronę zabudowań.

– Po co te sekrety? Wiem, kim pan jest, panie komisarzu Maciejewski – uśmiechnął się grubas.

Zyga przez chwilę śledził oczami wyżła, który wściekle **ujadając**¹¹⁵, gonił stado ptaków. Potem wsadził wędkę pod pachę i wygrzebał z kieszeni papierosa.

– No to mam ten sam kłopot co gwiazda filmowa. – Zaczął grzebać w pudełku zapalek. Jak zwykle większość była spalona.

– Na **Gretę Garbo**¹¹⁶ pan nie wygląda. – W ręku mężczyzny błysnął płomień zapalniczki.

– Być może, ale wszyscy ją znają, a ona prawie nikogo. – Maciejewski zaciągnął się. – Oświeci mnie pan, z kim mam przyjemność?

– Franciszek Calin. – Mężczyzna podał mu wizytówkę. – Calin i Wspólnicy, Warszawa.

– Calin? Przez Z jak Zygfryd czy przez C jak **Calineczka**¹¹⁷? – Zyga wsunął kartonik do kieszeni, nawet nie rzuciwszy na niego okiem, i **ostentacyjnie**¹¹⁸ skupił wzrok na spławiku.

¹¹⁵ ujadac – o psie: szczekać głośno, długo i wytrwale

¹¹⁶ Greta Garbo (1905-1990) – szwedzko-amerykańska aktorka filmowa i teatralna, uznawana za jedną z najwybitniejszych gwiazd filmowych, ikona popkultury

¹¹⁷ Calineczka – imię maleńkiej dziewczynki, tytułowej bohaterki baśni Hansa Christiana Andersena

¹¹⁸ ostentacyjnie – w sposób celowo przesadny, demonstracyjny, żeby zwrócić czyjąś uwagę

– Przez C jak Calineczka i A jak Andersen. – Grubas jeszcze miał na twarzy swój wymuszony uśmiech.

– A może A jak adwokat? – drążył podkomisarz.

– Nie, nie adwokat. Prywatny detektyw.

– No proszę! – pokiwał głową Maciejewski. – I przyszedł pan do mnie, bo pewnie chce się pan dostać na państwową posadę.

– Przeciwnie. Raczej mam propozycję dla pana – usłyszał.

– Prywatną, oczywiście. I korzystną.

Zyga uśmiechnął się pod nosem. Stara **sztuczka**¹¹⁹, ale nie sądził, że komendant spróbuje jej tak szybko. Znacznie mądrzej byłoby odczekać, aż Maciejewski pogodzi się z losem i mocniej wrośnie w biurko kierownika komisariatu. Dopiero wtedy powinien przysłać **prowokatora**¹²⁰.

– Kiedy mi jest dobrze, jak jest – zełgał bez zająknięcia podkomisarz. – A pan chyba wie, że za oferowanie korzyści grozi pięć latek.

– Ale nie ma pan świadków – zauważył Calin. – Ten **kuternoga**¹²¹ poszedł do sklepu. Nawet pies nas nie słyszy.

– Grzeczniej trochę, dla kogo kuternoga to kuternoga! – Maciejewski wstał i szarpnął nerwowo wędkę, chociaż żyłka wisiała luźno. Facet zaczynał go ciekawić. Najwyraźniej wiedział, że kiedy się rzuci mięso, to nie ma psa, który by chociaż nie **niuchnął**¹²². – No to słucham pana, skoro w naszym wojewódzkim mieście nawet **płotki**¹²³ nie biorą.

¹¹⁹ sztuczka – podstęp, trik, prowokacja

¹²⁰ prowokator – człowiek, który nakłania inną osobę do zrobienia czegoś złego lub nielegalnego, żeby potem ta osoba została ukarana

¹²¹ kuternoga – (*pogardliwie*) osoba kulejąca

¹²² niuchać, niuchnąć – (*potocznie*) wąchać, węszyć w poszukiwaniu czegoś

¹²³ płotka – gatunek małej, powszechnie występującej w Polsce ryby; przeżośnie: osoba mało znacząca

– Płatki faktycznie nie biorą – detektyw uśmiechnął się szeroko – ale **grubsze ryby**¹²⁴ miewają większe apetyty. Nie chcę pana obrazić, wcale nie myślę o łapówce. Obaj jesteśmy przecież uczciwymi ludźmi.

– Niech pan mówi, zamieniam się w słuch.

– Czy znana jest panu może firma Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskie Towarzystwo Handlowe? – zapytał Calin.

– A które z tych nazwisk jest polskie? – odparował Maciejewski.

– Pana będzie interesować tylko to węgierskie – uśmiechnął się detektyw. – Otóż panu Byorosowi, który od kilku tygodni jest w interesach w Warszawie, porwano córkę. Tylko proszę nie pytać, czy czasem nie w Budapeszcie! Dziewczyna przepadła w Warszawie lub pod Warszawą, a dokładnie wsiadła do pociągu w Otwocku, ale na Dworzec Główny nie dotarła. Według moich informacji, panna Lilli Byoros jest teraz przetrzymywana gdzieś w Lublinie.

– Porywacze się odezwali? – spytał **odruchowo**¹²⁵ Zyga, zaraz jednak przybrał obojętny ton. – Nie, żeby mnie to obchodziło, ale skoro sobie tak miło na spacerze **gawędzimy**¹²⁶...

– Porywacze się nie odezwali, ale czego mogą chcieć, to akurat jasne: pieniędzy. Pieniądze to nie problem. Jej ojciec, pan Imre Byoros, jeśli w ogóle na coś narzeka, to wyłącznie na podatki i **hemoroidy**¹²⁷. Tylko bardzo mu zależy, aby nie nadawać tej sprawie formalnego biegu, bo nie muszę chyba tłumaczyć, jak mogłoby to zaszkodzić firmie. Mnie zależy, żeby się znalazła, inaczej nie dostanę honorarium. A pan, panie komisarzu, zna

¹²⁴ gruba ryba – (*frazeologizm*) wpływowa osoba mająca wysoką pozycję w jakimś środowisku

¹²⁵ odruchowo – automatycznie, spontanicznie, w sposób instynktowny

¹²⁶ gawędzić – prowadzić długą i swobodną rozmowę

¹²⁷ hemoroidy – choroba dolnego odcinka przewodu pokarmowego; żylaki odbytu

miasto, ma rozliczne kontakty i talenty, a pewnie **się** panu **nie przelewa**¹²⁸, czyż nie?

Porwana dziewczyna? To była niezła sztuczka. Oficjalnego zawiadomienia nie ma, ale sprawa poważna, do dziesięciu lat kryminału. Zyga będzie musiał przynajmniej udawać, że to sprawdza, albo przekazać notatkę Wydziałowi Śledczemu i zwalić sprawę na Krafta. Co prawda, gdyby informacja się nie potwierdziła, komendant nic im nie robi, ale zawsze pozostanie lekki smród; doświadczony śledczy, a bierze na serio historie jak z romansu.

– Tu ma pan zdjęcie, a na odwrocie dokładny rysopis. – Calin sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął odbitkę.

– Eee – pokręcił głową, ale wziął zdjęcie – ta panienka jest zupełnie ubrana. Nie gustuję w tak **przyzwoitych**¹²⁹ **fotosach**¹³⁰.

– Więc odmawia pan? Dlaczego?

– Tu nie Warszawa, tylko prowincja, panie Calin, więc może nie zabrzmi to elegancko, ale czemuś nie podoba mi się pańska wredna gęba.

– A podoba się panu pańskie nowe stanowisko?

No to cię mam!, ucieszył się w duchu Zyga. Historyjka o porwanej dziewczynie trochę osłabiła jego pewność, że to wszystko prowokacja, ale teraz już nie miał wątpliwości. W Lublinie dla nikogo rozumnego nie było tajemnicą, co myślał Maciejewski o II Komisariacie. Ciekawe tylko, kogo Makowiecki nakłonił do odegrania tej scenki. Sądząc po wyżle, kolegę z koła łowieckiego. Ale z drugiej strony myśliwego to pies by raczej słuchał.

¹²⁸ komuś się nie przelewa – (*frazeologizm*) ktoś jest biedny, nie ma pieniędzy

¹²⁹ przyzwoity – tutaj: zgodny z normami moralnymi i obyczajami

¹³⁰ fotos – zdjęcie wykonane dla celów reklamowych, przedstawiające zazwyczaj aktora albo scenę z filmu lub sztuki

– Gdyby pan zmienił zdanie, proszę zatelefonować. Na wizytówce ma pan dwa numery, do biura i do domu. – Detektyw uchylił kapelusza.

– Chwileczkę! – zawołał za nim Maciejewski.

– Tak?

Ileż w tym krótkim pytaniu było źle skrywanej nadziei! Zyga na to właśnie liczył.

– Tu jest pańskie pięć złotych – powiedział, wciskając w dłoń Galina kilka drobniaków. – I niech się pan pośpieszy, bo piesek ucieknie.

Rozdział 2

Za chwilę człowiek mucha zaprezentuje dowody swej niebywalej zręczności

Kiedy Maciejewski podszedł do **furtki**¹, w ogródku na huśtawce siedziała dziewczynka, **na oko**² pięcioletnia. Zyga wyrzucił papierosa i uśmiechnął się. Mała zeskoczyła na ziemię.

– Tato, tato, złodziej! – wołała, uciekając do domu.

Podkomisarz zerknął na swoje ubłocone buty i płaszcz. Niepotrzebnie poszedł na skróty Głęboką obok **cegielni**³ i cmentarza. Szkoda mu jednak było pieniędzy na autobus, no i musiałby się przesiadać w śródmieściu, a tak doszedł w dwadzieścia minut, tyle że garderoba ucierpiała.

– Serwus, Gienek. – Maciejewski na widok wychodzącego mężczyzny dotknął runda kapelusza.

– Tato, złodziej – upierała się dziewczynka uczepiona ręki ojca.

– Zyga, strasznie cię przepraszam. Nie wiem, co jej strzeliło do głowy. To nie złodziej, Marysiu, to pan komisarz.

¹ furtka – małe drzwi, przez które wchodzi się na ogrodzony teren; bramka

² na oko – (*potocznie*) mniej więcej, w przybliżeniu

³ cegielnia – fabryka, w której produkowane są cegły (tj. materiał do budowy np. domów)

– No to jak wygląda złodziej? – zmartwiła się mała.

W domu Kraftów były wszelkie wygodny, poczynawszy od gazu, a kończąc na kaloryferach. Maciejewski nie potrafił jednak zrozumieć, dla jakiej przyczyny niektórzy ludzie nie poprzestają na tym, że nie kapie im na głowę. Parkiet błyszczał jak lustro. Na parapetach kwitły wielkie rośliny, ale jedno przynajmniej podobało się Maciejewskiemu u protestantów: nie obwieszali ścian wizerunkami świętych i **męczenników**⁴ jak katolicy.

Kilka minut później podkomisarz patrzył smutno na parującą rosół, podczas gdy Gienek odmawiał modlitwę.

– ...i błogosław nam wszystkim siedzącym przy tym stole – zakończył wreszcie.

Zyga starał się nie jeść zbyt **łapczywie**⁵, choć porządnego obiadu nie widział, odkąd skończył mu się urlop. Po powrocie zastał stos papierów do natychmiastowego przejrzania, a na dodatek Rumowicz z wyraźną satysfakcją wręczył mu pismo od komendanta. Makowiecki ustalił w nim ostateczny termin sporządzenia kwartalnego zestawienia wyników komisariatu dokładnie na przyszły poniedziałek. Cały tydzień Zyga spędził, pisząc kolejne strony tego cholernego raportu.

– To miło, że wreszcie nas pan odwiedził – przerwała **niezręcznie**⁶ ciszę żona Krafta. Miała naprawdę ładny uśmiech, chociaż oczy pozostawały poważne. – Mąż niechętnie mówi w domu o pracy, ale o panu nieraz wspominał. Czy w nowym komisariacie ma pan nieco więcej czasu?

– Nieszczególnie lubię mieć wolny czas – **westchnął**⁷ podkomisarz.

⁴ męczennik – osoba, która zginęła lub cierpiała w obronie swojej wiary, przekonań religijnych lub idei politycznych

⁵ łapczywie – szybko, chciwie, intensywnie

⁶ niezręczny – taki, który powoduje zakłopotanie, zawstydzenie

⁷ westchnąć – powiedzieć coś ze smutkiem lub z ulgą

– Rzeczywiście, Eugeniusz mówił mi, że jest pan bardzo pracowity.

– Gienek tak powiedział? – Maciejewski spojrzał na nią zdziwiony.

– Wspominał, że często zostaje pan po służbie. Marysiu, jedz, bo ci wystygnie.

Po obiedzie Maciejewski usiadł z Kraftem w jego gabinecie. Na ścianie obok biurka wisiała fotograficzna biografia Krafta: podkolorowane zdjęcie na pamiątkę ukończenia gimnazjum, dalej podobne z wojska i kursu oficerskiego policji. W przeszklonej biblioteczce stało sporo niemieckich książek. Jednak najbardziej **rzucił się w oczy**⁸ elektryczny gramofon na małym, okrągłym stoliku.

– Przejrzyj, bo jak coś będzie nie tak, jutro to nadkomisarskie **bydlę**⁹ mnie zastrzeli – poprosił Maciejewski, wyciągając z teczki brudnopis swojego raportu. – On cały czas szuka na mnie **haka**¹⁰. Najpierw chyba myślał, że wystarczy mnie przywalić durnymi sprawami o nieodgarnięty śnieg, przepełniony **wychodek**¹¹ albo kradzież kury. Że **szlag mnie trafi**¹² i przekroczę uprawnienia albo co. Dobra, przetrzymałem, nawet nie chodzę do klubu boksować, żeby jakaś świnią nie doniosła.

⁸ rzucić się w oczy – (*frazeologizm*) być bardzo widocznym, łatwo zauważalnym lub wyróżniającym się z tłumu

⁹ bydlę – (*potocznie*) rogate zwierzę hodowlane, np. krowa; (*potocznie*) bardzo duże zwierzę; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) o człowieku wyjątkowo podłym lub niekulturalnym (też bydlak)

¹⁰ hak – tutaj: (*potocznie*) kompromitująca kogoś, nieznana szerzej informacja, którą można wykorzystać w działaniach przeciwko danej osobie

¹¹ wychodek – (*potocznie*) prymitywna drewniana ubikacja stawiana poza domem; sławojka

¹² szlag trafił kogoś – (*potocznie*) ktoś się bardzo zdenerwował

– Zyga, nie możesz mu dać żadnego **pretekstu**¹³. Wrócisz do Śledczego, jestem pewien.

– A ja, widzisz, nie! – Podkomisarz nerwowo przeszedł się po pokoju, zgasił papierosa i zaraz sięgnął po następnego. – Ale to jeszcze nic, Gienek. Nie było okazji pogadać, to nie wiesz, co on przygotował! Wyobraź sobie, domyślił się. No, nietrudno się domyślić, że w ostatni dzień przed **kaźnią**¹⁴ pójde na ryby. No i nasz komendant posłał za mną nad rzekę faceta, żeby mnie namówił na prywatne śledztwo.

– Nie! – Gienek odłożył papiery na biurko.

– A tak, tak! – Zyga podniósł teczkę z podłogi i wyjął z niej zdjęcie od Calina. – Nad Bystrzycę w biały dzień przyszedł do mnie diabeł. Nawet wyglądał jak z bajki, bo w niemieckim myśliwskim kapelusiku. Przedstawił się jako prywatny detektyw. O, nawet dał mi wizytówkę, proszę cię bardzo! Twierdzi, że w Lublinie jest przetrzymywana porwana dziewczyna, Lilli Byoros, córka jednego z właścicieli Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskiego Towarzystwa Handlowego. Stary nie chce nadawać sprawie oficjalnego biegu, no bo reputacja i tak dalej, ale gdybym tak popytał, pokręcił się, to nie pożałuję.

– Byoros i Rusztic, Calin i Wspólnicy... – Gienek zamyślił się ze zdjęciem dziewczyny w lewej ręce, a z wizytówką w prawej. – Jeśli chcesz, to sprawdzę dla ciebie obie firmy.

– Pewnie, sprawdzić można. Przy okazji zatelefonuj do warszawskiego **biura meldunkowego**¹⁵, czy tam ktoś w ogóle słyszał

¹³ pretekst – wymówka albo nieprawdziwy powód podany w celu ukrycia prawdziwej przyczyny

¹⁴ kaźń – wykonanie kary śmierci; tortura, cierpienie fizyczne

¹⁵ biuro meldunkowe – biuro prowadzące ewidencję ludności

o Lilli Byoros. Chociaż to **lipa**¹⁶, jestem pewien. No ale pomyśl, jakim trzeba być **skurwysynem**¹⁷, żeby coś takiego!...

– Cicho, Zyga, dzieci! – syknął Kraft, oddając wizytówkę.
– Ja przejrzę twoje zestawienie, a tobie nastawię płytę. Mnie zawsze uspokaja.

Maciejewski usiadł w fotelu, a z gramofonu popłynęło „Wesele Figara” Mozarta.

– Na miłość Boską, ty nikomu nie mów, że słuchasz tego **masona**¹⁸. – Zyga **puścił oko**¹⁹ do byłego zastępcy. – W dzisiejszych czasach to ci może bardzo zaszkodzić.

*

Ostatni raz taki tłum przed siedzibami redakcji lubelskich dzienników Zielny widział **w maju 1926 roku**²⁰, kiedy ludzie czekali na wiadomości z Warszawy. Zielny, wtedy **świeżo upieczony**²¹ tajniak, badał temperaturę tłumy, by potem w bramie spisać nazwiska tych, którzy kibicowali inaczej niż lubelski magistrat. Teraz jednak wywiadowca przyszedł pod budynek redakcji zupełnie prywatnie.

¹⁶ lipa – tutaj: (*potocznie*) nieprawda, oszustwo

¹⁷ skurwysyn – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

¹⁸ mason – członek masonerii, tajnej międzynarodowej organizacji głoszącej idee duchowego doskonalenia jednostki i braterstwa ludzi różnych poglądów, religii i narodowości, oparty na laickim systemie etycznym, mający swoje obrzędy wtajemniczenia

¹⁹ puścić do kogoś oko – (*frazeologizm*) przymrużyć oko, żeby przekazać rozmówcy jakieś ukryte znaczenie, najczęściej w kontekście żartu lub flirtu

²⁰ przewrót majowy – zamach stanu dokonany przez Józefa Piłsudskiego 12-15 maja 1926 r.

²¹ świeżo upieczony – (*potocznie*) początkujący, nowy w danej roli

– Panie i panowie! – krzyczał facet w kraciastej marynarce.
– Za chwilę pan Feliks Nazarewicz, lepiej znany jako człowiek mucha, zaprezentuje dowody swej niebywalej zręczności, wdrapując się po pionowym murze na dach tej oto czteropiętrowej kamienicy. Uprasza się publiczność nie klaskać i nie krzyczeć! Osoby o słabych nerwach proszone są o opuszczenie ulicy.

Zielny wspiął się na palce, żeby wyjrzeć ponad głowami. Feliks Nazarewicz istotnie przywodził na myśl muchę. Był chudy, miał patykowate kończyny i czarne ubranie. Rozprowadzał na dłoniach **talk**²², pocierając je o siebie dokładnie tak samo, jak to robią insekty.

– Szanowna publiczności, znalazłszy się na dachu, pan Nazarewicz wykona cały szereg innych, nie mniej sensacyjnych **popisów**²³. Jeśli jednak chcą je państwo oglądać, prosimy sięgnąć do portfeli. Przypominamy, że dochód zasili skromną kasę lubelskiego Związku Inwalidów Wojennych. Cena biletu tylko pięćdziesiąt groszy.

Zielny podał monetę, odebrał bilet i w tym momencie zobaczył kogoś, kto interesował go znacznie bardziej niż pan Nazarewicz. Pomagając sobie łokciami, przepchnął się w stronę wysokiej blondynki w maleńkim kapelusiku i z notesem w dłoni.

– Dzień dobry, pani Zosiu – uklonił się wywiadowca. Był **niepocieszony**²⁴, że w ścisku trudno mu było podziwiać jej nogi. Mimo to idealny owal twarzy, lekko zadarty nosek i niebieskie oczy wprowadziły go w doskonały humor.

– A, to pan! – Dziewczyna popatrzyła na szeroki uśmiech tajniaka bez entuzjazmu. – Miał pan telefonować, ale najwyraźniej znalazł pan coś ciekawszego do roboty.

²² talk – biały proszek używany do osuszania dłoni

²³ popis – tutaj: publiczny występ artystyczny, zaprezentowanie swoich umiejętności lub wiedzy

²⁴ niepocieszony – (książkowe) niezadowolony, smutny

– Nic podobnego, nudziłem się dniami i nocami. Bardzo pani do twarzy w jasnozielonym. – Wskazał ruchem głowy jej bluzkę z głębokim dekoltem ledwo przysłoniętym **apaszką**²⁵.

– Niestety, jasnozielony gryzie się z policyjnogranatowym – **zgasiła go**²⁶ i zadarła głowę, by lepiej widzieć człowieka muchę, który dotarł już prawie do okien na drugim piętrze.

– Ma pani język równie ostry jak pióro. Poczułem ukłucie w sercu – szepnął do dziennikarki Zielny.

I w tym samym momencie syknął z bólu, bo poczuł jej obcas na stopie.

– Niech pan przestanie się wygłupiać! Później porozmawiamy. – Ucisk wysokiego, ostrego obcasa **zelżał**²⁷. – Niech pan sobie złapie jakiegoś złodzieja, a mnie da teraz pracować.

– Dla pani złapałbym nawet **Kubę Rozpruwacza**²⁸. Już znikam. – Zielny odsunął się na odległość ramienia, ale wciąż bardziej niż na człowieka muchę patrzył, jak szczupłe palce dziewczyny **drobia**²⁹ ołówkiem litery w kieszonkowym notesie.

Człowiek mucha przeszedł na rękach po najwyższym **gzymisie**³⁰ budynku redakcji „Expressu Lubelskiego”, zrobił kilka przysiadów i uklonił się. Kiedy umilkły oklaski, zniknął publiczności z oczu i na dół zszedł zwyczajnie, schodami.

²⁵ apaszka – chustka z cienkiego materiału, zawiązywana na szyi

²⁶ zgasić kogoś – (potocznie) wypowiedzią lub czynnością pozbawić kogoś pewności siebie

²⁷ zelżeć – (książkowe) osłabnąć, stać się mniej intensywnym

²⁸ Kuba Rozpruwacz – pseudonim seryjnego mordercy z XIX-wiecznej Anglii (*Jack the Ripper*)

²⁹ drobić – tutaj: pisać dużo drobnych, małych liter

³⁰ gzymys – wąski pas na zewnątrz budynku pełniący funkcje dekoracyjne i chroniący ściany przed wodą opadową

Kwadrans później, w ustronnym kącie cukierni Semadeniego usiedli starszy przodownik Zielny i Zofia Gładysz, najpiękniejsza dziennikarka nie tylko „Głosu”, lecz i całego Lublina.

– Pani Zosiu, **owszem**³¹, obiecałem pani relacje z **półświatka**³² lepsze od tych, co drukuje „Ziemia”. Niestety, to nie takie proste, jak może się pani zdawać – westchnął policjant. – Nowy komendant jest bardzo zasadniczy. Gdyby się dowiedział, że współpracuję z opozycyjną prasą...

Nie dała mu dokończyć zdania. Przechyliła się przez stolik i przyssała do jego ust. W lokalu nie było mężczyzny, który nie rzuciłby co chwila spojrzeń ku Zofii, a teraz cała cukiernia patrzyła tylko na nich. Po chwili dziennikarka lekko odepchnęła tajniaka i usiadła prosto.

– No to teraz ma pan kłopot, panie Tadeuszu – zaśmiała się. – Do jutra rana cały Lublin będzie wiedział o pańskich związkach ze skrajną prawicą.

– A jak bliskie są to związki? – zaryzykował.

– To już zależy tylko od pana. – Zamieszała łyżeczką mokrą.
– Zrobiłby pan dla mnie wszystko?

– Prawie wszystko, pani Zosiu. Nie zastrzelę Marszałka, najwyższej wojewodę. Chciałbym, aby to było jasne.

– Znowu jest pan zabawny, doskonale. Nie musi pan do nikogo strzelać, proszę mi załatwić zaproszenie na przegląd filmu awangardowego.

– Przegląd filmu? – zdziwił się Zielny. – Redakcja nie dostaje zaproszeń?

– Jak na policyjnego wywiadowcę jest pan zupełnie niezoorientowany w stosunkach politycznych. – Pogroziła mu palcem.

³¹ owszem – (książkowe) tak, to prawda, zgadza się

³² półświatka – środowisko ludzi, którzy nie przestrzegają prawa i reguł współżycia społecznego

– Przegląd organizuje **Zakrzewski**³³, ten komunista, redaktor „naszego sztandaru”. Siedzi w areszcie wojskowym za **uchylanie się**³⁴ od służby, ale niedługo go wypuszczą, bo zmiękł i dali mu przydział do szkoły **podchorążych**³⁵. Przyjeżdża cała **czerwona**³⁶ literacka **śmietanka**³⁷, zaproszone są: centrowy „Kurier”, „Ziemia Lubelska”, no i „Express”, a „Głos” nie.

– Nie zrobili wyjątku dla znanej recenzentki? – Zielny chwycił jej dłoń i przyłożył sobie do serca. – Proszę zaufać policji. **Spaluję**³⁸ go, pobiję **kastetem**³⁹, z gardła mu to zaproszenie wyciągnę.

– Tylko niech pan uważa. – Zabrała rękę. – Z Zakrzewskiego podobno niezły bokser.

*

Zyga spojrział na zawieszony na ścianie plan miasta. Jego rejon zaczynał się przy cegielni na Czechówce Górnej; choć **rzut kamieniem**⁴⁰ od śródmieścia, to zupełna wieś oddzielona od prawdziwego miasta błotnistą rzeczką. Potem była północna część dzielnicy żydowskiej z ruchliwą ulicą Lubartowską, Czwart-

³³ Zakrzewski – pierwowzorem postaci był poeta Józef Łobodowski (1909-1988)

³⁴ uchylać się od czegoś – unikać, szukać wymówki, żeby celowo czegoś nie robić

³⁵ podchorąży – polski tytuł wojskowy kandydata na oficera

³⁶ czerwony – tutaj: związany z lewicą, z komunizmem

³⁷ śmietanka (towarzyska) – często używane ironicznie określenie elity społecznej, czyli grupy ludzi o wysokim statusie, wpływach i znaczeniu w danym środowisku; śmietanka – słodka śmietana

³⁸ spalać – (*potocznie*) mocno kogoś pobić pałką, czyli grubym drewnianym lub gumowym kijem

³⁹ kastet – broń, połączone ze sobą metalowe pierścienie, nakładane na palce w celu wzmocnienia uderzenia pięścią

⁴⁰ rzut kamieniem – (*frazjeologizm*) niedaleko, blisko

kiem i Kalinowszczyzną. Dalej znów cegielnie, jedna duża fabryka wag, kilkanaście **podłych**⁴¹ **knajp**⁴², a co przecznicę **artykuły monopolowe**⁴³. Ulica przechodziła w szosę i domy stały rzadko, ale **mundurowi**⁴⁴ Maciejewskiego musieli patrolować teren aż do filtrów wodociągowych na Ponikwodzie i rzeźni na Tatarach.

Podkomisarz kolejny raz zaczął analizować grafik patroli. Zgodnie z rozpiską, mundurowi spacerowali wyznaczonymi ulicami, czasem zmarzli lub zmokli, efekt zawsze jednak był taki sam: drobne zakłócenia spokoju lub „w czasie służby nic istotnego nie zaszło”.

Maciejewski podniósł słuchawkę i zastukał w **widelki**⁴⁵. **Dyżurny**⁴⁶ odebrał.

– Tu Nowak, panie komisarzu.

– **Poproście**⁴⁷ do mnie aspiranta Rumowicza.

Czekając, Zyga wyglądał przez swoje zakratowane okno na wąskie, ciemne podwórko przypominające studnię.

Po chwili usłyszał pukanie i do pokoju wszedł Rumowicz.

– Proszę, niech pan sobie przystawi krzesło. – Maciejewski zaciągnął się papierosem. – Czy umie mi pan wyjaśnić, dlaczego służba patrolowa przynosi tak gówniane efekty?

– Plan został sporządzony w oparciu... – zaczął Rumowicz, ale Zyga mu przerwał.

⁴¹ podły – tutaj: bardzo złej jakości, w złym stanie, brudny, nieprzyjemny
⁴² knajpa – (*potocznie*) restauracja, bar; czasami w znaczeniu restauracji gorszej jakości

mordownia – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) podrzędna, kiepska knajpa, słynąca z awantur

⁴³ artykuły monopolowe – różne alkohole

⁴⁴ mundurowi – tutaj: policjanci

⁴⁵ widelki – w dawnych telefonach ruchoma część, na której leży słuchawka

⁴⁶ dyżurny – tutaj: policjant, który pracuje na posterunku i przyjmuje zgłoszenia o popełnionych przestępstwach

⁴⁷ forma „wy” – dawna forma grzecznościowa zastąpiona przez „pan/pani”

– Wiem, że został sporządzony i że w oparciu. Tyle że nasz największy sukces w zeszłym tygodniu to **udaremnienie**⁴⁸ przez posterunkowego Czekaja kradzieży gołębi na Północnej. – Podkomisarz wbił wzrok w oczy aspiranta. – A w tym samym czasie przychodzą obrabowani ludzie, **urywa się**⁴⁹ telefon i wpływają kilogramy skarg. Na moim miejscu pana też by szlag trafił – uśmiechnął się złośliwie Maciejewski. – Trzy miesiące temu miał pan dostosować służbę patrolową do warunków i co? I wielkie nic, panie aspirancie.

– Mamy tylko czterdziestu pięciu ludzi. To daje piętnastu na zmianę, a rejon rozległy. I co ja, panie kierowniku, poradzę? – Rumowicz rozłożył ręce.

– Komisarzu, nie kierowniku – syknął Zyga. – Rejon rozległy, a ludzi piętnastu, istotnie. Tyle że ci ludzie chodzą stałymi trasami o stałych godzinach, normalnie pospieszny Warszawa-Lwów! Zegarek można regulować.

– Przecież wszyscy tak chodzą – zdziwił się szczerze Rumowicz.

– Drugi Komisariat, panie aspirancie, to nie są wszyscy. Przy najmniej póki ja tu jestem kierownikiem. – Maciejewski zdusił niedopalek. – Za dwa dni przedstawi mi pan nową listę patroli z nowymi trasami. Patrole na zmianę nie mogą się dublować, bo to nie defilada, a dokładnie **czesać**⁵⁰ ulice. Wtedy się dopiero przekonamy, gdzie słać więcej ludzi. Aha, i jeszcze jedno! Nikt z **patrolówki**⁵¹ nie siedzi na komisariacie, tylko na ulicy. Pan, aspirancie, chyba powinien to rozumieć...

⁴⁸ udaremnienie – sprawienie, że coś nie zostało zrealizowane, uniemożliwienie lub zatrzymanie jakiejś akcji

⁴⁹ urywać się – o telefonie: dzwonić bardzo często

⁵⁰ czesać – tutaj: (*potocznie*) przeszukiwać bardzo dokładnie dane miejsce

⁵¹ patrolówka – (*potocznie*) oddział policji zajmujący się patrolowaniem ulic, prewencją i interwencją

– Rozumiem, ale panie komisarzu, tego się nie da... – Rumowicz znowu rozłożył ręce.

– Dla pana się nie da, dla kogoś innego może się dać. – Zyga wzruszył ramionami i nie patrząc na aspiranta, demonstracyjnie sięgnął po papiery. – Skoro pan nie potrafisz zrobić porządku z patrolami, zrobię to sam. Jednak nie chciałbym być wtedy w pańskiej skórce. Nie tylko pan potrafi obrzydzać mi życie, ja też mogę obrzydzić je panu. Czy dobrze się zrozumieliśmy?

– Tak jest, panie komisarzu. – Rumowicz wstał i niechętnie **stuknął obcasami**⁵².

Ledwie Maciejewski znów zagrzebał się w papierach, zadzwonił telefon.

– Telefonuje komisarz Kraft – usłyszał głos Nowaka.

– Łączyć zaraz. Halo, Gienek?

– Dzień dobry, Zygmunt. Zdziwisz się, ale mam dla ciebie interesujące wiadomości.

– Dlaczego się zdziwię? – mruknął podkomisarz. – Interesujące wiadomości, bo praca interesująca.

Jeszcze nim skończył zdanie, usłyszał trzask, a potem fragment rozmowy, natychmiast stłumiony, jakby ktoś przykrył dłonią słuchawkę.

– Czy jest ktoś u ciebie? – zapytał Maciejewski.

– Nie, jestem sam. Sprawdziłem tego Calina i Byorosa. Obie firmy...

– Przepraszam, Gienek, chyba mam zepsuty telefon – przerwał mu Zyga. – Zaraz zatelefonuję z innego aparatu.

Wypadł z gabinetu, przekręcając klucz w drzwiach. Korytarz przemierzył kilkoma długimi krokami, zagrzechotały tylko szufladki potrąconej szafki z kartoteką. W pustej sali dla **inte-**

⁵² stuknąć obcasami – w wojsku i policji: znak przyjęcia rozkazu; obcas – część buta w formie podwyższenia pod piętą

resantów⁵³, za barierką siedzieli Nowak z Kowalem. Słuchawka telefonu lekko się kolebała. Fakt, Nowak mógł ją zwyczajnie potrącić, ale równie dobrze przed chwilą odwiesić.

– Kowal, jesteście tajniak czy **krawężnik**⁵⁴?! – krzyknął Maciejewski od progu.

– Nie rozumiem, panie komisarzu, ja...

– Wy, wy! Siedzicie tu na widoku. – Zyga oparł się o barierkę i wskazał brodą drzwi wejściowe. – Ktokolwiek przyjdzie, obejrzy sobie waszą głowę jak plakat przed kinem. Mamy osobny pokój dla tajniaków? Mamy. To wynoście się, zanim sprawdzę, gdzie powinniście teraz być. A wy, Nowak, co wyrabiacie z tym telefonem? Trzeszczy u mnie, że zwariować można!

– Przepraszam, wezwę montera. – Policjant wstał.

– Teraz chcecie lecieć po fachowca?

– Nie, panie komisarzu. Przepraszam, zmiana strzelca. Mogę się odmeldować?

– Idźcie sobie.

Ledwie policjant zniknął za drzwiami, Zyga podniósł słuchawkę i wykręcił 1-91.

– Jestem już, Gienek. Na przyszłość uważaj, jak do mnie telefonujesz. Te świny z komisariatu podsłuchują. Czego się dowiedziałeś?

– Więc te dwie firmy, biuro detektywistyczne i towarzystwo handlowe, faktycznie istnieją. Rozmawiałem też z Przygodą z warszawskiego Urzędu Śledczego. Przy okazji, masz pozdrowienia, on cię dobrze pamięta z Zamościa. Byorosa nie zna,

⁵³ interesant – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie, instytucji, na policji

⁵⁴ krawężnik – krawędź chodnika oddzielająca go od ulicy; tutaj: (potocznie, pogardliwie) policjant pieszo patrolujący ulice

ale Calina sobie przypomina. Kiedyś służył w **obyczajówce**⁵⁵, parę lat temu odszedł na własną prośbę. Próbuje **się wkręcić**⁵⁶ w lepsze towarzystwo, pozuje na myśliwego, tylko nawet własny pies go nie słucha.

– Niemożliwe, wszystko by się zgadzało! – Maciejewski zerknął ostrożnie w stronę drzwi. – Jeśli mi zaraz powiesz, że Lilli Byoros jest zameldowana gdzieś w Warszawie.

– Owszem, Zyga. Dokładniej na **Ochocie**⁵⁷. Więcej ci powiem: poprosiłem o fototelegram z jej zdjęciem. To ta sama dziewczyna, nie mam wątpliwości.

– Jestem **zobowiązany**⁵⁸, Gienek. Serwus!

Maciejewski wrócił do siebie i wypalił papierosa przy otwartym oknie. Czy to niezaspokojony instynkt śledczego **wynajdywał dziury w całym**⁵⁹, czy naprawdę coś zaczynało **śmierdzieć**⁶⁰? Przeglądając **kwity**⁶¹ z ostatnich tygodni, co chwila trafiał na donos zdenerwowanego kamienicznika albo dozorczy o nieznanym pannach, które całymi **tabunami**⁶² wynajmują pokoje na poddaszu, po czym znikają, a na ich miejscu pojawiają się nowe. Kilka razy przychodziła też na komisariat nauczycielka z **gimna-**

⁵⁵ obyczajówka – (*potocznie*) policja obyczajowa; w okresie międzywojennym wydział w policji odpowiedzialny za zwalczanie przestępstw związanych z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi

⁵⁶ wkręcić się – (*potocznie*) posługując się sprytem, uzyskać dostęp do czegoś

⁵⁷ Ochota – dzielnica Warszawy

⁵⁸ zobowiązany – wdzięczny

⁵⁹ wynajdywać (szukać) dziury w całym – (*frazeologizm*) ktoś szuka wad i problemów tam, gdzie ich nie ma

⁶⁰ śmierdzieć – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) wydawać się podejrzanym, nieuczciwym lub niezgodnym z prawem

⁶¹ kwit – pisemny dowód otrzymania czegoś lub zaświadczenie upoważniające do odbioru czegoś; (*dawniej*) rachunek; tutaj: (*potocznie*) dokument, dowód kompromitujący kogoś

⁶² tabun – bardzo duża liczba

zjum Szperowej⁶³, niejaka panna Hirsz, i żądała interwencji, bo dziewczyny, zamiast chodzić do szkoły, **włóczą się**⁶⁴ z **ciemnymi typami**⁶⁵. Wszystkie te fakty przodownicy i posterunkowi II Komisariatu notowali z pełną niewiarą w sens swoich działań. Jedynie w głowie Zygi zaczynały one tworzyć pewien obraz, chociaż na razie równie niekonkretny, co abstrakcyjne **bohomyzy**⁶⁶.

Eee, czy ja nie zaczynam dziwaczeć?, zastanawiał się podkomisarz. Calin **namieszał mi w głowie**⁶⁷ i tyle!

*

Kolejna godzina upłynęła Maciejewskiemu na podpisywaniu nikomu niepotrzebnych raportów i czytaniu pism od biurowych pedantów. Irytującą lekturę przerwało pukanie do drzwi.

– Wejść!

– Panie komisarzu – do gabinetu zajrzał posterunkowy Lenz – interesant do pana.

W tym momencie na progu stanął czerwony na twarzy, pachnący fryzjerem starszy mężczyzna w **jesionce**⁶⁸ z futrzanym kołnierzem.

⁶³ Gimnazjum Szperowej (1916-1933) – nieistniejąca już szkoła żydowska (gimnazjum męskie i żeńskie) z polskim językiem wykładowym.

⁶⁴ włóczyć się – chodzić, jeździć bez określonego celu z jednego miejsca w inne; używane też w znaczeniu pejoratywnym jako przebywanie w miejscach dla kogoś nieodosownych

⁶⁵ ciemny typ – (*potocznie*) podejrzany człowiek, często przestępca

⁶⁶ bohomyza – (*pejoratywnie*) obraz oceniony przez mówiącego jako brzydki i pozbawiony walorów artystycznych

⁶⁷ namieszać komuś w głowie – (*frazologizm*) sprawić, że ktoś nie myśli logicznie, nie potrafi dobrze ocenić sytuacji

⁶⁸ jesionka – płaszcz przeznaczony do noszenia wiosną lub jesienią

– Nie znamy się jeszcze. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Mateusz Lewiński, **komornik**⁶⁹ sądowy. Potrzebuję asysty policyjnej – wyjaśnił.

– Ale w tej chwili? Zaraz przyjdzie druga zmiana. Sam jestem.

– To ważne, panie komisarzu. Mam **egzekucję**⁷⁰, a ten człowiek podobno zamierza dziś wyjechać.

– No trudno. – Zyga sięgnął po czapkę. – Komornikowi grzech odmówić.

Na dworze ziało wiosenną, lepką wilgocia. Deszcz, który od niedzieli wieczór padał, nie wymył brudu spomiędzy **kocich łbów**⁷¹ bruku. Ściany frontowe niektórych kamienic nosiły wprawdzie ślady powierzchniowych remontów i malowania, ale boczne, ślepe i nawet nieotynkowane, znaczyły plamy grzyba i liczne pęknięcia.

– A co to za ludzie, że boi się pan pójść sam? – zapytał Zyga komornika, gdy szli pod górę opadającą ostrym skosem ulicą Czwartek. Podobno ostatniej zimy jeden pijak sturlał się nią prosto pod drzwi komisariatu.

– Potrzebuję tylko urzędowego świadka. – Lewiński wzruszył ramionami.

– Skarżą się na pana sędziemu? – Podkomisarz ominął **rynsztok**⁷², którym trójka usmarkanych dzieciaków próbowała spławić zdechłego szczura.

– Anonimy piszą. Nie wątpię, że ktoś w tym Żydkom pomaga.

⁶⁹ komornik – urzędnik państwowy, który zajmuje się ściąganiem (odzyskiwaniem) długów

⁷⁰ egzekucja (komornicza) – przymusowe zajęcie rzeczy dłużnika przez komornika

⁷¹ kocie łby – (potocznie) droga (bruk) wyłożona dużymi, okrągłymi kamieniami

⁷² rynsztok – tutaj: rów, otwarty kanał, który służy do odprowadzania wody z ulicy

Maciejewski od razu pomyślał o Zakrzewskim, swoim znajomym z ringu, który poza boksem uprawiał poezję, dziennikarstwo i komunizm. Tyle że on jeszcze pod koniec roku zniknął z Lublina dzięki **gorliwości**⁷³ Powiatowej Komendy Uzupełnień.

Minęli parterowy sklep z **mydłem i powidłem**⁷⁴, za którym wyrastała kamienica z brudnoczerwonej cegły. Po prawej stronie bramy miała dwa piętra, po lewej właściwie trzy, bo pochyłość ulicy w tym miejscu z **sutereny**⁷⁵ czyniła niski parter.

– Tu, w **oficynie**⁷⁶ – powiedział komornik.

Kamienica sprawiała wrażenie wymarłej, choć jeszcze przed chwilą Zyga widział w oknach przesuwane sylwetki. Z ciasnej klatki schodowej wyszli na **galeryjkę**⁷⁷ prowadzącą do kilku mieszkań. Sądząc po drzwiach znajdujących się nie dalej niż dwa metry od siebie, kiedyś musiały to być ciasne, wąskie **komórki**⁷⁸ albo suszarnie.

– Panie Cytryn, proszę otworzyć! – komornik załomotał w **futrynę**⁷⁹, po czym szarpnął klamkę. – Jest ze mną policjant. **Policej, farsztejstu?**⁸⁰ Będzie pan miał kłopoty.

⁷³ gorliwość – zapal, zaangażowanie i dokładność w wykonywaniu swoich obowiązków

⁷⁴ mydło i powidło – (*potocznie*) określenie oznaczające różnorodność, mieszaninę niepasujących do siebie artykułów w jednym sklepie

⁷⁵ suterena – część budynku położona pod parterem, częściowo ukryta w ziemi

⁷⁶ ofycyna – boczne skrzydło kamienicy lub budynek znajdujący się za kamienicą frontową

⁷⁷ galeryjka, galeria – tutaj: długi balkon biegnący wzdłuż ściany wewnątrz lub na zewnątrz budynku

⁷⁸ komórka (lokatorska) – niewielkie pomieszczenie przeznaczone głównie do przechowywania opału (drewna, węgla), narzędzi lub starych, zniszczonych rzeczy

⁷⁹ futryna – rama okna lub drzwi

⁸⁰ *policej, farsztejstu?* (jidysz) – policja, rozumiesz?

Odpowiedziała im cisza, ale po chwili zaszurały czyjeś buty i **szczęknął**⁸¹ zamek.

– Mąż w domu? – zapytał Lewiński i od razu włożył nogę za próg. – My do niego. Komornik sądowy i policja.

Przygarbiona kobieta wytarła czerwone, spuchnięte palce o zszarzały fartuch. Przełknęła ślinę.

– Panie komornik, mąż odda. Mąż **alcding**⁸² odda.

– Odda, odda, to pewne! – Lewiński wepchnął się do ciemnego **przedsionka**⁸³, przesunął Cytrynową jak bezwolny przedmiot i ruszył w głąb mieszkania.

Izba⁸⁴ Cytrynów miała jakieś trzy na pięć metrów. Dwa łóżka, szafa i stół, w małej **wnęce**⁸⁵ oparta o ścianę **balia**⁸⁶. Obok niej stała wysoka, chuda kobieta po czterdziestce w grubych szklach. W nogach szerszego łóżka siedział brodaty mężczyzna w połatanym płaszczu i z walizką na kolanach. Komornik wyrwał bagaż z jego chudych rąk i z hukiem położył na stole.

– Panie Cytryn, ostrzegałem nieraz. To jest urzędowe pismo w sprawie egzekucji **ruchomości**⁸⁷. A to kierownik komisariatu, który w razie potrzeby zaświadczy, że wszystko odbyło się zgodnie z przepisami.

Dłużnik prześliznął się niewidzącym spojrzeniem po Maciejewskim. Utkwił je w komorniku.

⁸¹ szczęknać – (kسیążkowe) wydać metaliczny dźwięk

⁸² alcding (jidysz) – wszystko

⁸³ przedsionek – niewielkie pomieszczenie oddzielające wewnątrz budynku od wejścia; korytarz, przedpokój

⁸⁴ izba – (kسیążkowe) jedno z pomieszczeń w domu lub w mieszkaniu

⁸⁵ wnęka – wgłębienie w ścianie budynku

⁸⁶ balia – duże naczynie drewniane lub metalowe służące dawniej do prania lub do kąpieli

⁸⁷ ruchomość – rzecz będąca czyjąś własnością i dająca się przenosić; nieruchomości – własność, której nie można przenosić, np. budynek, mieszkanie, ziemia

– Panie Lewacki, niech się pan zlituje...

– Lewiński! – Ten wałnął pięścią w stół. – Lewiński, nie żaden Lewacki!

– *Gut, gut*, panie komorniku, ale niech się pan zlituje – poprosiła Cytrynowa. – Mąż nie ma pracy, mąż teraz jedzie szukać zajęcia w Warszawie. Zarobi i odda. I **dire gelt**⁸⁸, i sklepikarzowi.

– Miesiąc. Ja pana proszę o miesiąc **zwłoki**⁸⁹, panie komorniku. – Mężczyzna niepewnie wstał i zbliżył się do Lewińskiego. – Ja bym i wcześniej wszystko pozwraçał, ja prawdę mówię... Roboty nie było, co ja mogłem?

– Dobry zwyczaj nie pożyczaj. Ubrania na nic, walizka. – Komornik wyjął z teczeki blankiety i nalepki. – Walizka tekturowa z **okuciem**⁹⁰, używana, brązowa, sztuk jeden. – Obrócił się i **bezceremonialnie**⁹¹ wyciągnął Cytrynowi z kieszeni płaszcz a bilet kolejowy. – Bilet zajmuję. I pokażesz pan portfel czy policjant ma sam przeszukać?

Maciejewski już chciał przywołać Lewińskiego do porządku, ale ubiegła go chuda kobieta. Odkleiła się od ciemnego kąta i stanęła w świetle. Zupełnie nie pasowała do tej nory, ubranie miała chociaż znoszone, to nie **łachmaniarskie**⁹², najbardziej jednak różniła ją od Cytrynów pewność siebie.

⁸⁸ *dire gelt* (jidysz) – czynsz

⁸⁹ zwłoka – odłożenie czegoś w czasie

⁹⁰ okucie – element metalowy mocowany na czymś, służący wzmocnieniu lub ozdobie

⁹¹ bezceremonialnie – w sposób zbyt swobodny, bezpośredni i nie zawsze taktowny

⁹² łachmaniarski – zniszczony, zaniedbany, budzący niechęć; łachmany – stare, zniszczone ubrania

– Pan jest urzędnikiem państwowym, a **poczyna sobie**⁹³ jak we własnym **folwarku**⁹⁴ – powiedziała głośno i zupełnie bez akcentu. – Jeśli pan natychmiast nie zaprzestanie...

– A pani kto? – odwrócił się do niej Lewiński.

– Leonia **Hirszówna**⁹⁵, nauczycielka – oznajmiła. – Zwracam panu uwagę.

– **Nejn, nejn, a dank!**⁹⁶ – zaprotestowała nieoczekiwanie Cytrynowa. Złapała **belferkę**⁹⁷ pod ramię i **szwargocząc**⁹⁸ w jidysz, odciągnęła ją pod drzwi. Zyga nie zdążył się nawet przyjrzeć słynnej na II Komisariacie pannie Hirsz.

– My dojdziemy do zgody z panem komornikiem, pan komornik zrozumie – dodała gospodyni po polsku, zerkając na Lewińskiego.

Urzędnik zaczął właśnie pieczętować **liche**⁹⁹ meble. Maciejewskim zatrzęsło. Choć teoretycznie wiedział, co to jest egzekucja komornicza, nigdy nie był jej świadkiem. O, gdyby Lewiński zabrał takiego Nowaka, ten chętnie stałby tu jak strach na wróble i przytakiwał. Funkcjonariuszom publicznym przytakiwać należy, bo to nigdy nie grozi podejmowaniem samodzielnych decyzji. Pod tym względem Zyga nie **nadawał się**¹⁰⁰ na glinę.

⁹³ poczynać sobie – (*potocznie*) postępować, zachowywać się w określony sposób, zazwyczaj z dużą pewnością siebie i niezależnością

⁹⁴ folwark – (*dawniej*) duże gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami; (*pejoratywnie*) miejsce, które ktoś traktuje jako swoją własność, chociaż nie ma do tego prawa

⁹⁵ -ówna – końcówka dodawana do nazwiska, podkreślająca, że dana kobieta jest panną

⁹⁶ *nejn, nejn, a dank!* (jidysz) – nie, nie, dziękuję!

⁹⁷ belferka – nauczycielka

⁹⁸ szwargotać – (*potocznie*) mówić w języku, którego ktoś nie rozumie lub nie lubi

⁹⁹ lichy – taki, który jest złej jakości, w złym gatunku

¹⁰⁰ nadawać się – być odpowiednim do czegoś

– Zaraz, czy to nie jest przedmiot kultu religijnego? – przypomniał sobie jeden z **paragrafów**¹⁰¹, widząc, że Lewiński zdejmuje z kredensu starą, poplamioną parafiną **menorę**¹⁰².

Zapadła cisza. Cytryn znów usiadł przerażony na łóżku, a żona obok niego.

– Dla mnie to jest świecznik – warknął komornik, ale po chwili odstawił kandelabr na miejsce.

– Wy kim jesteście z zawodu? – Maciejewski zwrócił się do gospodarzy.

– Ja? Ja, panie władza, to nikim. Zajęcia szukam – odparł mężczyzna. Na szczęście Cytrynowa okazała się rozumniejsza.

– Mąż robi, co się da, panie władza. Był kiedyś za stolarza, potem stróża, sprzątał ulice, chodził na roboty publiczne. Wszystko robi. A ja ludziom piorę.

– W tej balii? – upewnił się policjant, wskazując drewniane naczynie w kącie.

– Jo, w tej, panie władza.

– Panie Lewiński – podkomisarz powstrzymał komornika, gdy ten mazał już klejem nalepkę – to przedmiot służący do pracy zarobkowej. Powinien go pan wyłączyć spod egzekucji.

Komornik zacisnął pięści, ale nic nie odpowiedział. Pospieszenie spisał resztę **gratów**¹⁰³, które miały jakąś wartość, potem jeszcze wyklócił się z Maciejewskim o kilka przyborów szkolnych córki Cytrynów. Ci w milczeniu patrzyli na Zygę wzrokiem bezdomnego psa, którego ktoś pogłaskał, choć przecież miał prawo kopnąć.

¹⁰¹ paragraf – przepis prawny

¹⁰² menora – siedmioramienny świecznik żydowski, symbol religijny

¹⁰³ grat – (potocznie, pejoratywnie) stary, bezużyteczny bądź nie w pełni funkcjonalny przedmiot

– I po co pan, do jasnej cholery, urządził tę **szopkę**¹⁰⁴? – syknął Lewiński, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. – Policjant pan jesteś czy adwokat?

– Kazał pan pilnować, aby wszystko przebiegło zgodnie z prawem. – Zyga wzruszył ramionami.

– Żegnam pana – **wycedził**¹⁰⁵ przed bramą Lewiński, ale kapelusza nie uchylił.

*

Salka jadła zupę, nie mówiąc ani słowa. Matka też milczała, ojciec się pakował. Ku swej złości i jeszcze większemu wstydtowi dziewczyna nie potrafiła powstrzymać łez. Kapały do mocno wodnistej, i tak już słonej zupy. Salka zaczęła sobie powtarzać, jak bardzo nienawidzi tego życia i tych rodziców, którzy niczego nie potrafili, choćby znaleźć najlichszej roboty.

Odsunęła talerz. Matka bez słowa podstawiała go ojcu, tylko łyżkę obtarła. Cytryn zjadł zupę do czysta. Bez słowa przewiązał paskiem starą jesionkę, wziął **tobołek**¹⁰⁶ i ruszył ku drzwiom. Tam zatrzymał się jeszcze na chwilę. W końcu machnął ręką i wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Dopiero wtedy matka zaczęła krzyczeć:

– Ojciec musi iść szukać pracy do Warszawy, w domu komornik i policja, a na dodatek tobie nie podoba się chodzić do szkoły?!

– Pojedzie i znajdzie pracę, co to takiego? – Salka wzruszyła ramionami. Cóż, dziewczynie zawsze było łatwiej zarobić parę

¹⁰⁴ szopka – tutaj: (*potocznie*) zachowanie na pokaz, oceniane jako niepoważne

¹⁰⁵ wycedzić – wypowiedzieć słowa z niechęcią i powoli

¹⁰⁶ tobołek – mały, nieforemny pakunek z rzeczy zawiniętych w kawałek tkaniny

groszy, przy dzieciach albo jako służąca, ale i ojciec miał w końcu jakie takie doświadczenie, choćby w stolarce.

– Pojedzie?! Zaraz mnie szlag na miejscu trafi! – Cytrynowa niemal rzuciła czajnik na kuchenkę. – Jak pojedzie, kiedy ten **szmok**¹⁰⁷ komornik zabrał wszystkie pieniądze?! Ojciec idzie piechotą!

Salka nie potrafiła wykrztusić słowa. Piechotą do samej Warszawy?! Ojciec nie potrafił znaleźć sobie zatrudnienia, ale żeby był taki głupi? Jak zamierza przejść ponad sto pięćdziesiąt kilometrów? Nie mógł od kogoś pożyczyć na trzecią klasę?

– A ja muszę się wstydzić przed twoją nauczycielką! Taka dobra nauczycielka! – Matka uniosła ręce, a potem zaczęła wygrażać córce. – Innej by to było za jedno, czy jakaś **narisze, meszugene mejdl**¹⁰⁸ chodzi do szkoły czy nie. A ona przychodzi tutaj, zamiast iść do dyrektorki, i jeszcze prosi, żeby ci **przemówić do rozumu**¹⁰⁹.

Wredna świnią! Dziewczyna zacisnęła zęby, aż zaboląły. Pewnie, że Hirszka woli donieść rodzicom! Salka chodziłaby do szkoły, gdyby to tylko miało sens. Ale co jej przyjdzie z łaciny, niemieckiego i polskich lektur? Chrzcić się nie zamierza, w Niemczech i w jidysz by się dogadała, a polski zna dość z ulicy. Ze świadectwem czy bez, i tak na lepszą posadę nie wezmą, a do matury daleko. Matka głupia, ojciec jeszcze głupszy, to myślą, że taki papier coś znaczy!

– *Salcie*, ja cię proszę! – Matka jakby zwiędła, przysiadła przy stole i objęła głowę rękami. – Mam cię tylko jedną. Chociaż ty mnie nie zabijaj. Mało to na nas spadło?

¹⁰⁷ *szmok* (jidysz) – (*wulgarnie*) kutas, penis (określenie mężczyzny lub męskich genitaliów)

¹⁰⁸ *narisze, meszugene mejdl* (jidysz) – głupia, walnięta dziewczucha

¹⁰⁹ *przemówić komuś do rozumu* – (*frazeologizm*) nakłonić kogoś do zmiany zdania lub zachowania poprzez logiczne argumenty i racjonalne tłumaczenie

– Dobrze, *mame* – westchnęła dziewczyna.

Jakoś nie miała sumienia, żeby brnąć w kłótnię, choć w środku aż się gotowała. Nienawidziła zwłaszcza tego *Salcie*, *Salcie*... Nie była jakąś brudną dziewczuchą ze *sztetlu*¹¹⁰, była Salką, a nie *Salcie*. A jeszcze bardziej niż tego imienia nie cierpiała bezradnego płaczu matki.

– Pójdę do kogoś po zeszyty – powiedziała.

Zbiegając ze schodów, słyszała jeszcze goniące ją jak zwykle: „Tylko nie włócz się, wracaj szybko!”. Ale Salka najchętniej nie wracałaby tu już nigdy, do tej nory, że po prostu wstyd, teraz jeszcze pełnej nalepek komornika, do płaczu matki i jej czerwonych rąk. Zamiast wyjść bramą, skręciła w podwórko i tam, schowana między komórkami a obrośniętym pleśnią murem, ryczała, jakby miała sześć lat, a nie szesnaście.

*

Lubelska noc jak na początek kwietnia była wyjątkowo ciepła, świecił księżyc, a gwiazdy migotały nie gorzej niż neony hoteli. Nic, tylko pójść **się zalać**¹¹¹ w pierwszym lepszym lokalu. Niestety, Maciejewski nie miał kiedy zajść do domu i zmienić munduru na cywilne ubranie.

Z nieszczęśliwą miną przeszedł obok restauracji pod siódmką, zwanej nieoficjalnie „Pod Trzynastoma **Cyckami**¹¹²”. Przez uchylone okno dobiegały kuszące dźwięki pianina i śmiechy. Po Krakowskim Przedmieściu spacerowali zadowoleni z siebie **burzuje**¹¹³. Maciejewski pomyślał, że już wie, skąd się biorą woj-

¹¹⁰ *sztetl* (jidysz) – miasteczko zamieszkałe przez społeczność żydowską

¹¹¹ *zalać się* – tutaj: (*potocznie*) spać się, wypić bardzo dużo alkoholu

¹¹² *cycki* – (*potocznie*) piersi kobiety

¹¹³ *burzuj* – (*dawniej*) do końca XIX w. przedstawiciel zamożnego mieszczaństwa lub warstw średnich; tutaj: (*pejoratywnie*) osoba, która jest bogata i okazuje to swoim wyglądem lub zachowaniem

skowe zamachy stanu i ustroje policyjne. Każdemu wolno **zalać mordę**¹¹⁴, a potem pójść na dziwki, tylko jemu nie, bo w mundurze, bo z orłem na czapce, bo co powie odrodzona ojczyzna?! Ale może chociaż jednego. Zyga skierował się ku „Europie”.

– Dobry wieczór! – uklonił się szatniarz, kiedy Maciejewski wszedł do holu. – Dawno pana komisarza u nas nie było. Pan Tosiek mówi, że musi mieć pan **od cholery**¹¹⁵ roboty. Zapraszam.

– Nie, nie, dziękuję, innym razem – przerwał mu Maciejewski. – Muszę tylko zatelefonować. **Wywoła mi pan Warszawę**¹¹⁶?

– Dla pana komisarza nawet San Francisco. – Szatniarz wyciągnął aparat na kontuar i zaczął stukać w widełki.

Zyga przechadzał się z papierosem po holu. Nie był pewien, czy dobrze robi. Tak, Makowiecki osiągnął połowę sukcesu, podkomisarz wyraźnie zmiękł. Zamiast **w mgnieniu oka**¹¹⁷ podejmować decyzje, do czego przywykł jeszcze na ringu, teraz każdą długo obracał w umyśle i jeszcze rozglądał się, czy czasem kto nie widzi.

– Jest Warszawa. – Szatniarz podał słuchawkę.

Maciejewski podyktował telefonistce numer domowy z wizytówki Calina i czekał, aż ktoś odbierze. Tymczasem z aparatu dochodziły jedynie długie, buczące sygnały.

– Nikt nie podnosi słuchawki, muszę przerwać połączenie – wtrąciła się centrala.

– Proszę spróbować jeszcze raz. To bardzo ważne.

– Dobrze, ale naprawdę ostatni. Łączę.

¹¹⁴ zalać mordę – (*wulgarnie*) upić się

¹¹⁵ od cholery – (*wulgarnie*) mnóstwo, bardzo dużo

¹¹⁶ wywołać (telefonicznie) Warszawę – w dawnej Polsce, żeby zadzwonić do kogoś z innego miasta, trzeba było najpierw połączyć się z centralą w Warszawie, a dopiero osoby pracujące w centrali, za pomocą specjalnych urządzeń, ręcznie przekazywały połączenie do danego miasta

¹¹⁷ w mgnieniu oka – (*frazeologizm*) błyskawicznie, bardzo szybko

Tym razem słuchawka zabuczała tylko dwa razy i detektyw odebrał z wściekłym „halo”.

– Dobry wieczór, melduje się Maciejewski.

– A, to pan! Więc zmienił pan zdanie?

– Tak jest, zajmę się tym, panie nadinspektorze – powiedział Zyga, udając, że nie zwraca uwagi na nadstawiającego ucha szatniarza.

– Nie może pan swobodnie rozmawiać?

– Tak jest, będę informował. Ukłony dla szanownej małżonki pana nadinspektora.

Podkomisarz odłożył słuchawkę i sięgnął do kieszeni. Był pewien, że miał w niej pięćdziesiąt groszy, niestety, wyciągnął złotówkę. Szatniarz natychmiast przechwycił monetę i znów zgiął się w ukłonie.

– Bardzo dziękuję panu komisarzowi. Polecam się na przyszłość. A może jednak zajdzie pan na salę?

Na salę? Cholera, strach, że jakiś sukinsyn zobaczy i doniesie. No ale nieopita transakcja przynosi pecha. Zyga wrócił się od drzwi i zaczął rozpinać płaszcz. Po chwili ulubiony kelner Maciejewskiego znalazł mu dyskretny stolik w rogu sali.

– Panie Tośku, **kawy z prądem**¹¹⁸, tylko tak, żeby nikt nie widział.

– No, wraca pan komisarz do zdrowia! – Rumiana twarz rozszerzyła się w uśmiechu. – A ile watów?

– **Ile wlezie**¹¹⁹. Kawy wyłącznie dla koloru.

¹¹⁸ kawa z prądem – (potocznie) kawa z dodatkiem alkoholu

¹¹⁹ ile wlezie – (potocznie) tak dużo, ile tylko jest możliwe

Rozdział 3

Kiedy Lenz zaczął składać meldunek o trupie damskim, myśli Maciejewskiego krążyły

– To tu, panie komisarzu – wysapał posterunkowy Lenz.

Przeszli obok drewnianego mostu łączącego Furmańską z placem Targowym i najpierw młody policjant, a za nim Zyga zanurzyli się w ciemny wąwóz między ślepą ścianą magazynu a domami na drugim skraju wąskiej rzeczki.

– O tu! – wskazał palcem policjant, choć i bez tego trudno było nie zauważyć, zwłaszcza że po obu stronach rzeczki stało kilku mundurowych. Na swoim brzegu Czechówki podkomisarz dostrzegł Rumowicza i jeszcze dwóch od siebie z Dwójki, a przy kamieniczkach naprzeciwko patrol z Jedyński. Żaden nie zamierzał zejść do wody.

Ona leżała twarzą do nurtu rzeczki. Czechówka jak to na wiosnę płynęła wartko, wokół nóg kobiety tworzyły się zawirowania, a niewielkie fale próbowały zadrzeć jej spódnicę. Materiał był jednak za ciężki, namókł i kleił się do ciała.

Zyga zbliżył się do barierki. Kiedy Lenz zaczął składać **meldunek**¹ o „trupie damskim”, myśli Maciejewskiego krążyły jeszcze wokół nocnej rozmowy z Calinem. Przemknęło mu przez głowę,

¹ meldunek – tutaj: krótki raport składany przełożonemu

że to Lilli Byoros leży w Czechówce, że za późno podjął decyzję i nadzieja na wyrwanie się z bagna właśnie prysła. Ale sądząc po ubraniu, ta kobieta nie mogła być córką bogatego handlowca: **palto**² wyglądało na tanie, w dodatku widać było łaty.

– No co jest? – zapytał podkomisarz. – Nikt się nie ruszy sprawdzić? Tam nie ma śladów, przecież widać, że zrzucona z brzegu. Jeśli coś było, dawno zdążyliście zdeptać. Lenz, też się boicie zaziębnienia? Jak nie, to chodźmy. A zawiadomił ktoś Wydział Śledczy?

– Od razu wydałem taki rozkaz – obraził się aspirant.

– No i Bogu dzięki.

Zyga przeszedł przez barierkę. Mlasnęło błoto, łykając po kostki jak na złość **wyglansowane**³ wieczorem **oficerki**⁴.

– Opisał pan położenie **zwłok**⁵? – upewnił się jeszcze Zyga i dopiero gdy aspirant skinął głową, wyciągnął rękę ku martwej dziewczynie.

– Pomogę, panie komisarzu. – Lenz chwycił trupa za rękaw płaszcza i razem go obrócili.

Dziewczyna była dość wysoka, miała czarne, kręcone włosy i wąski, lekko spłaszczony nos. Skóra poszarzała od leżenia w wodzie, tylko usta grubo pomalowane szminką nie straciły koloru i wyglądały jak u świeżo napojonego wampira. Oczy były wywrócone tak, że tęczówki zniknęły pod powiekami.

Ledwie wyciągnęli ją na brzeg, wokół zrobiło się tłoczno. Oczywiście nikt nie znał dziewczyny, nikt niczego nie widział. Maciejewskiemu łeb pękał od monotonnego **jojczenia**⁶ przysa-

² palto – długi i ciepły płaszcz noszony w zimie

³ wyglansowany – wypolerowany i błyszczący

⁴ oficerki – (potocznie) wojskowe buty oficerskie; skórzane buty na płaskim obcasie, z wysoką, sztywną cholewą (górną częścią buta zakrywającą łydkę)

⁵ zwłoki – ciało martwego człowieka lub zwierzęcia; trup

⁶ jojczyć – (potocznie) lamentować, narzekać w męczący dla otoczenia sposób

dzistych⁷ lub dla odmiany chudych jak tyczki bab w brudnych fartuchach. Przygarbieni mężczyźni w kaszkietach i **wyświechtanych**⁸ płaszczach przynajmniej byli cicho. Nikt z gapiów nie zbliżył się na więcej niż kilka metrów do ciała.

Ze Śledczego przyszedł na szczęście Fałniewicz. Ten przynajmniej nie robił dodatkowego zamieszania: stał, kiwał głową i błyskawicznie wszystko notował.

– Na fotografa z Wojewódzkiej nie ma co liczyć, ich **brygada**⁹ jest poza miastem. Musi wystarczyć szkic ręczny. Dziwię się tylko, panie kierowniku, że osobiście wlaził pan w **bajoro**¹⁰ – dodał, chowając notes. – Te pańskie **łajzy**¹¹ nie mogły?

– Moje łajzy bały się łajz z Jedyńki – mruknął Zyga. – Ale zdziwisz się, Fałniewicz, to zabójstwo jakoś mnie zainteresowało.

Tajniak pokiwał głową. Faktycznie, dla Maciejewskiego w komisariacie nie było życia. A zaszytletowana **kurwa**¹², choć nic wielkiego, zawsze to sprawa kryminalna.

*

Salka przybiegła do szkoły w ostatniej chwili, gdy stary woźny zamykał już drzwi. Weszła po schodach na pierwsze piętro i skręciła do swojej klasy. Czuła, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Pierwsza łacina, drugi polski, trzeci niemiecki, trzy godziny z Hirszką, i to wszystko jeszcze przed dużą pauzą.

⁷ przysadzisty – nieproporcjonalnie gruby w stosunku do wysokości lub wzrostu

⁸ wyświechtany – (*potocznie*) często używany i dlatego zniszczony

⁹ brygada – zorganizowana grupa ludzi wykonująca określoną pracę

¹⁰ bajoro – (*potocznie, pejoratywnie*) błotnista woda

¹¹ łajza – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) fajtlapa, osoba niezdarna

¹² kurwa – tutaj: (*wulgarnie*) prostytutka

– A wiesz, że kogoś zabili przy targu? Była policja – szepnęła do Cytrynowny Chana Wajc.

– Jak mam nie wiedzieć? – wzruszyła ramionami Salka. – Przecież targ mam po drodze.

– I nie boisz się tamtędy chodzić?

– Chana Wajc! Panna zaraz pójdzie do odpowiedzi – zapowiedziała Hirszka, więc Chana dała już spokój sensacyjnym wiadomościom i zaczęła **wertować**¹³ podręcznik.

Jednak o zabitej szeptano też w innych ławkach. Do Cytrynowny dolatywały urywki zdań:

– ...stara była... ze dwadzieścia parę lat... **zojne**¹⁴, pewnie że **zojne**... **gach**¹⁵ pewnie zabił...

Salka nie miała ochoty o tym słuchać ani mówić, więc przytknęła uszy i dochodził do niej tylko szmer głosów koleżanek. Położyła ręce na ławce, dopiero gdy nauczycielka głośno zastukała linijką w swój pulpit.

– Zaraz zaczniemy lekcję, ale wcześniej chcę wam powiedzieć coś ważnego. Wiecie już pewno, co zaszło dziś rano.

– Co, pani profesor? – wyrwała się z fałszywą miną Chana, licząc, że wyrwie kilka minut kosztem łaciny. – My nic nie wiemy. Myśmy przecież dopiero przyszły.

– Żeby panna Wajcówna do wszystkiego miała tyle sprytu – pokiwała głową nauczycielka – to i **noty**¹⁶ miałyby lepsze. Krótko: w nocy niedaleko Żydowskiego Targu zabito młodą dziewczynę. Miała pewnie niewiele ponad dwadzieścia lat, same się nie obejrzyście, jak będziecie w tym wieku.

¹³ wertować – przeglądać dokumenty, kartki książki lub zeszytu w celu znalezienia potrzebnych informacji

¹⁴ *zojne* (jidysz) – (wulgarnie) kurwa, prostytutka

¹⁵ *gach* – (potocznie, pogardliwie) kochanek

¹⁶ *nota* – (przestarzałe) ocena

Chana zerknęła na Salkę i wywróciła oczami. Ponad dwadzieścia lat? Przecież szkoła powszechna ciągnęła się w nieskończoność, a gimnazjum dopiero niedawno zaczęły. Tylko taka paskudna **szkapa**¹⁷ jak Hirszka mogła nawet nie zauważyć, kiedy dorosła.

– Ale już teraz, moje panny, czyha na was wiele niebezpieczeństw. Musicie być ostrożne. Nie chodźcie nigdzie same, mówcie rodzicom, gdzie idziecie, nie rozmawiajcie z nieznanymi mężczyznami, choćby się wam wydawali mili. A przede wszystkim – tu spojrzała na Salkę – nie uciekajcie z lekcji. W szkole nic wam nie grozi. Poza tym jedynie dzięki wykształceniu, moje panny, dojdziecie w życiu do czegoś i nauczycie się o siebie dbać. A teraz, Wajcówna, proszę do tablicy! – zakończyła na jednym oddechu, złośliwa **zołza**¹⁸!

Zaczęło się. Mała, chudziutka Chana wstała i podeszła do **katedry**¹⁹, powtarzając pod nosem to, co zdążyła zapamiętać. Jednak jak zwykle pokręciła koniugacje i słówka, na różę powiedziała *rojza* zamiast *rosa*, a Rzym jej się pięttrzył na ośmiu wzgórzach. To były łatwe rzeczy, nawet Salka wiedziała.

– Dość! Nie stawiam pannie żadnej noty, za to odpytam na następnej lekcji.

– Udało się! – Chana szepnęła koleżance na ucho.

– No, dzięki twojemu ojcu – odburknęła Salka. Właściwie pożałowała tych słów, zanim skończyła mówić, ale cóż, stało się.

– Co mojemu ojcu?! – Wajcówna aż podskoczyła.

– O czym panny jeszcze tak rozprawiają? To szkoła, nie **magiel**²⁰! – natychmiast wtrąciła się Hirszka.

¹⁷ szkapa – chudy, stary lub zaniedbany koń

¹⁸ zołza – (*potocznie, pejoratywnie*) kłótliva, dokuczliwa kobieta

¹⁹ katedra – tutaj: stół wykładowcy znajdujący się na podwyższeniu

²⁰ magiel – dawny zakład usługowy oferujący prasowanie głównie dużych materiałów; tutaj: (*pejoratywnie*) rozmowa na niskim i prymitywnym pozio-

A w Chanę jakby piorun strzelił.

– Niech ona powie, co takiego złego zrobił mój ojciec! – krzyknęła na całą klasę. – Niech ona powie!

– Zaraz obie pójdziecie do pani dyrektor!...

– Ja mogę iść – odburknęła Salka. – Ja tam mogę iść, dyrektorce to samo powiem. Wszyscy wiedzą! Jak to jest, że Wajcówna zawsze przechodzi z klasy do klasy, jak nic nie umie? No?! Może nie dlatego, że jej ojciec fabrykant co roku daje szkole węgiel...

– Wstań! – wybuchnęła nauczycielka. – Wstań natychmiast!

Cytrynówna podniosła się powoli. Po co jej to było? Czy sama jest taka znowu mądrzejsza od Chany? I czy Chana nie jest jej jedyną przyjaciółką w tej okropnej **budzie**²¹?

– Proszę zaraz przeprosić koleżankę! – zażądała Hirszka jeszcze bledsza niż zwykle.

Salka wbiła spojrzenie w podręcznik otwarty na Kwintylianie, który zastanawiał się, czy dzieci należy posyłać do szkoły. Milczała.

– Więc dobrze, skoro sobie tego życzysz, postawię ci **pałkę**²². A na następnej lekcji i tak obie was odpytam, jak obiecałam.

Dziewczyzna zacisnęła pięści i aż do dzwonka nie powiedziała ani słowa. Nie będzie żadnej następnej lekcji! Ledwie Hirszka wyszła z klasy, złapała palto i uciekła.

Biegła po prostu przed siebie, jak najdalej od szkoły i od swojego domu na Czwartku. Krakowskie Przedmieście zaczynało się zielenić, elegancko ubrani panowie spieszyli na spotkania, jeździły błyszczące auta, w restauracjach i cukierniach śmiali się i żartowali zadowoleni z siebie ludzie. Nikt nawet nie spojrzał

mie, plotkowanie lub obrażanie innych, przypisywana sytuacjom z dawniejszego magla

²¹ buda – tutaj: (potocznie) szkoła

²² pałka – tutaj: (potocznie) najniższa ocena w szkole, jedynka

za szybę, nie zaszczycił uwagą dziewczyny co chwila ocierającej rękawem oczy.

Nie pamiętała, jak znalazła się w parku. Odetchnęła dopiero na ławce między drzewami i sięgnęła do kieszeni po wczorajszą chałkę; czerstwe sklepikarz sprzedawał za pół ceny, bywało, że dał za darmo.

Odwróciła się i po drugiej stronie alejki zobaczyła młodego, dobrze ubranego Żyda. Miał nowy płaszcz koloru kawy z mlekiem i nieco ciemniejszy popielaty kapelusz. Uśmiechnął się, więc i ona się uśmiechnęła. Wtedy pomachał, a zaskoczona Cytrynówna zamarła z chałką podniesioną do ust. Zaraz dostrzegła jednak dwie niewiele starsze od niej dziewczyny w ślicznych kapelusikach i z maleńkimi torebkami. Minęły Salkę i chichocząc między sobą, podeszły prosto do mężczyzny w jasnokawowym płaszczu.

Ten wziął je pod ręce i odeszli.

– **Farfakte cackes!**²³ – **zakłęta**²⁴ pod nosem Cytrynówna. – Żeby was **kiła**²⁵!

*

– Przecież to tylko jakieś nadgorliwe bajki starej panny! – zaśmiał się Rumowicz, gdy Maciejewski położył przed nim plik doniesień Leonii Hirsza. – Nawet nie wiedziałem, że tego aż tyle.

– A informacje od dozorców? – spytał Zyga. – Zapewne nie wszyscy są starymi kawalerami – dodał **zjadliwie**²⁶.

²³ *farfakte cackes!* (jidysz) – (wulgarnie) zasrane lalczki; *cacke* to także zabawka, błyskotka (jak polskie cacko, cacuszko)

²⁴ *kląć, zakląć* – wypowiadać słowa wulgarne lub przekleństwa

²⁵ *kiła* – choroba weneryczna; *żeby was kiła!* – wyrażenie oznaczające, że życzymy komuś czegoś złego

²⁶ *zjadliwie* – w sposób celowo dokuczający komuś i sprawiający mu przykrość

Aspirant nic nie powiedział, wolał udać, że **skrzętnie**²⁷ notuje w zeszytyce uwagi kierownika.

Maciejewski otworzył okno. Niestety, zaduch w jego ciasnym gabinecie nie zelżał. W tym małym pokoju trzy osoby to był już tłok, a siedzieli we czwórce: on, Rumowicz, Nowak i Lubelski, jedyny tajniak, który **był** akurat **pod ręką**²⁸.

– Trzeba będzie wrócić do tych spraw i wszystko posprawdzać, to raz. Dwa, przodownik Nowak od jutra co rano ma mi dostarczać na biurko komplet miejscowych gazet.

– A po co, panie komisarzu? – zdziwił się policjant.

– Żeby wiedzieć, co słychać na świecie i w naszym powiecie. Nikt wam nie mówił, że prasa to kopalnia wiadomości?

– Pod kierownikiem Stachoniem myśmy tam gazet nie czytali. – Przodownik pokręcił głową.

– No to teraz będziecie. Po służbie odpytam – oznajmił ze śmiertelną powagą Maciejewski. – Lubelski, wy przejdziecie się po dzielnicy i spróbujecie ustalić coś o tej zabitej dziewczynie. Zaczniecie od okolic targu: Lubartowska, Targowa, Świętego Mikołaja. Zanotowaliście rysopis?

– Tak jest, mam.

– No to do roboty, ja muszę zatelefonować. Właśnie! – Zyga wycelował palec w Nowaka. – Zamiast podsłuchiwać, zajmijcie się swoją robotą, ewentualnie zróbcie sobie zmianę strzelca. Mam was na oku, Nowak.

Wykręcając numer swojego dawnego wydziału, zaciągnął się papierosem.

– Gienek? Tu Zyga. Czy mogę ci podebrać Zielnego i Fałnicwicza? – zapytał bez wstępów.

²⁷ skrzętnie – (książkowe) w sposób bardzo dokładny i uważny

²⁸ być pod ręką – (frazologizm) być blisko, możliwym do wykorzystania

– Chodzi o tę niezidentyfikowaną z Czechówki? Czy może...
– Kraft zawiesił głos.

– Raczej to pierwsze, chociaż **nos**²⁹ mi mówi, że to się może łączyć.

– Żartujesz?

– W żadnym razie. Za bardzo zmarzłem w tej wodzie, żeby mieć poczucie humoru. Chciałbym, żeby przeszli się po burdelach i rozpytali, czy na mieście na pewno wszystko po staremu.

– Nie wiem jak Fałniewicz, ale Zielny się ucieszy. Załatwione.

Podkomisarz odłożył słuchawkę. Zapalił papierosa i próbował pozbierać myśli. Co wspólne ma zabita dziwka z Lilli Byoros?

Nos podpowiadał Maciejewskiemu, że musi coś mieć, ale na razie nie wiedział co. Panna mogła być przecież porwana dla okupu, co brzmiało całkiem logicznie. Ale nikt dotąd nie kontaktował się z jej ojcem, co już aż tak logiczne nie było. Może jednak istniała jakaś ciemna sprawka starego Byorosa, może porywacz i ojciec rozumieli się bez zbędnych słów. Calin nic nie mówił, lecz Zyga, gdyby był ważnym panem prezesem, też nie mówiłby wszystkiego.

Z drugiej strony zwykła dziwka, może zadźgana w porywie pijackiej złości, może z zemsty, może dla fantazji. Tyle że **denatka**³⁰ z Czechówki pasowała raczej do dzikich lokatorek i jakiejś instalującej się na lubelskim podwórku bandy **alfonsów**³¹. Zanim policje z Europy i Argentyny, każda na swoim terenie, dobrały się do, nieuchwytnego wcześniej, żydowskiego gangu **Cwi Migdal**³²

²⁹ nos – tutaj: intuicja, przeczucie

³⁰ denat, denatka – osoba, która nie zmarła z przyczyn naturalnych, ale z powodów zewnętrznych (np. została zabita)

³¹ alfons – (*potocznie, pogardliwie*) mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy; sutener, stręczyciel

³² Cwi Migdal – organizacja przestępcza założona w Buenos Aires w latach 90. XIX w. przez stręczycieli, alfonsów i właścicieli domów publicznych

handlującego żywym towarem, też miały tylko nasilony ruch kobiet i od czasu do czasu niezidentyfikowane trupy.

Schemat działania był prosty: po kraju rozjeżdżali się alfonsi-**-naganiacze**³³, którzy obiecywali naiwnym dziewczynom pracę, małżeństwo albo przynajmniej, że pod ich opieką nie będą już głodować. Następnie wywozili je do Ameryki, a sami wracali po kolejny towar. To był dobrze zorganizowany handel, tyle że **detaliczny**³⁴, dobry na zeszłe dziesięciolecie. Teraz nawet fabryki guzików łączyły się w **kartele**³⁵: dlaczego więc tak samo nie mieliby zrobić **sutenerzy**³⁶, zakładając magazyny, ba!, hurtownie dziwek. Dziewczyna wyłowiona z Czechówki mogła być nazbyt **wyszczekaną**³⁷, **wybrakowaną**³⁸ sztuką, dlatego **spisaną na straty**³⁹. A Lilli Byoros? Była ładna, bardzo ładna, chociaż kto

specjalizujących się w przemycaeniu kobiet ze wschodniej Europy. Członkami organizacji byli Żydzi z ziem polskich, a jej ofiarami były w większości polskie Żydówki.

³³ naganiacz – (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek, który dla pieniędzy znajduje i przekonuje ludzi do skorzystania z jakichś usług albo podjęcia gdzieś pracy

³⁴ detaliczny – o handlu: sprzedaż i zakup towarów w małych ilościach, w pojedynczych egzemplarzach; przeciwieństwo do handlu hurtowego, czyli sprzedaży i zakupu towarów w dużych ilościach

³⁵ kartel – umowa przynajmniej dwóch firm (także państw i grup przestępczych), dzięki której osiągają monopol na rynku, ustalają ceny i niszczą konkurencję

³⁶ sutener – mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy; alfonso, stręczyciel

³⁷ wyszczekany – (*potocznie, pejoratywnie*) taki, który w każdej sytuacji potrafi wyrazić swoją opinię w sposób zdecydowany, jednak uznawany przez innych za mało grzeczny

³⁸ vybrakowany – taki, który ma wady, usterki lub braki

³⁹ spisany na straty – (*frazeologizm*) uznany za zbędny, niepotrzebny; taki, którego nie da się już zatrzymać lub uratować i ktoś pogodził się z tą stratą

by porywał bogatą pannę, skoro w biednych dzielnicach towaru było mnóstwo?

Zyga zamazał całą kartkę liniami i zygzakami, które miały dawać wyobrażenie o przestępczych planach **domniemanego**⁴⁰ gangu, tymczasem świadczyły tylko o bezradności podkomisarza. Sięgnął po starą gazetę i rozpoczął rysowanie tej układanki od nowa.

Hurtownie. Mieszkania? Tak, ale na krótką metę, za duże ryzyko, myślał, zastanawiając się, co sam by zrobił, gdyby postanowił zbić pieniądze na dziwkach.

Zapalił papierosa i żeby odświeżyć sobie głowę, zaczął czytać wiadomości sprzed kilku tygodni. Zmiany w rozkładzie autobusów, żydowskie przedszkole, Liga Obrony Powietrznej i Przemysłowej, nocne dyżury aptek. Miał już przewrócić stronę, gdy nagle doznał **olśnienia**⁴¹. Żydowskie przedszkole otwarto w dawnej fabryce papierosów na Krawieckiej. „Express” zapytywał, czy będzie to dobre miejsce dla dzieci, skoro w tym samym budynku znajdują się mieszkania biedoty oraz **kibuc**⁴² **syjonistów**⁴³. Otóż to, kibuc! Czy może być lepsze miejsce do przemytu ludzi? Z lubelskiej perspektywy widać tylko młodych Żydów i młode Żydówki, które przyjeżdżają z różnych stron, a potem wyruszają do Palestyny. A czy ta ich Palestyna leży w Ziemi Świętej, czy w Ameryce Południowej, tego już przecież nikt nie wie.

⁴⁰ domniemany – oparty na przypuszczeniu, podejrzeniu, a nie na stwierdzonych faktach

⁴¹ olśnienie – tutaj: nagle uświadomienie sobie, zrozumienie, wymyślenie czegoś

⁴² kibuc – żydowska wspólnota pracująca razem

⁴³ syjonista – zwolennik syjonizmu, czyli ruchu politycznego z początków XX w. mającego na celu założenie państwa żydowskiego w Palestynie i osiedlenie w nim Żydów z diaspory

Podkomisarz złapał z wieszaka czapkę i płaszcz. Ubierając się w biegu, omal nie przewrócił Nowaka, który właśnie opuszczał klozet.

*

Trzypiętrowy budynek dawnej fabryki tytoniowej Krasuckiego w porównaniu z resztą kamieniczek na Krawieckiej wyglądał niemal jak synagoga. Miał grube, ceglane ściany i mimo że w wielu miejscach podpadał z nich tynk, i tak sprawiał lepsze wrażenie niż sąsiednie domy i niższe przybudówki.

Maciejewski wszedł do bramy, zapukał do pierwszych drzwi wychodzących wprost na ciemną **sień**⁴⁴. Otworzyła mu niska, ciemnowłosa kobieta o krągłych policzkach.

– Szukam... – zajrzał do notesu – kibucu „Ha Szaron”.

– **Hachszary**⁴⁵, nie kibucu – poprawiła go kobieta. – O tam, w podwórku, lewa oficyna.

Zyga wyszedł na podwórze. Przed wskazaną oficyną stały dwie Żydówki.

– Czy panie może z hachszary „Ha Szaron”? – zapytał.

– Tak. – Młodsza z kobiet z niepokojem spojrzała na podkomisarza.

– Potrzebuję paru informacji o lokatorach. Czy mogę wejść?

– Oczywiście, panie władzo – odparła wyraźnie zdziwiona uprzejmością policjanta.

Dziewczyna nazywała się Sara Sztim i była wybrana na sekretarkę hachszary. Zaprowadziła Zygę na pierwsze piętro

⁴⁴ sień – pomieszczenie oddzielające drzwi wejściowe od następnych pomieszczeń w budynku; dziś słowo to jest rzadziej używane i zastępowane wyrazami przedpokój lub korytarz

⁴⁵ hachszara – miejsce przygotowania młodych Żydów do wyjazdu do Palestyny i życia w kibucu

do wielkiej sali zajmującej chyba pół kondygnacji. Pomieszczenie przedzielono ścianą z **dykty**⁴⁶, a wszędzie stały stłoczone piętrowe łóżka. Sądząc po wiszących **tu i ówdzie**⁴⁷ ubraniach, jedna część sypialni należała do dziewczyn, druga do chłopaków.

– Jak mówiłem, chciałbym dowiedzieć się co nieco o hach-szarze. Ilu was tu mieszka? – spytał Zyga.

– Teraz jest nas wszystkiego siedemdziesięcioro ośmioro. Czterdziestu siedmiu chłopaków i trzydzieści jeden dziewcząt. Ale to się zmienia, panie władzo, bo co kilka tygodni jedna grupa jedzie do Palestyny, a inna przybywa tu na ich miejsce. My tu się uczymy pracować w kibucu, zanim zaczniemy nowe życie.

– I wszystko to sami zrobiliście? – Maciejewski potoczył wzrokiem po ściankach z dykty.

– Nie my, ci, co byli tu przed nami. A my też naprawiamy, co się da, teraz zakładamy pralnię, dla następnych.

– Jesteście z Lublina?

– Nie, nie wolno iść do hachszary w swoim mieście. – Dziewczyna pokręciła głową. – Im dalej, tym lepiej, żeby nikogo nie wiązało. Żadna rodzina, żadne dawne znajomości.

– Czyli co chwila przyjeżdża do was ktoś, kto ani was nie zna, ani wy jego, potem znika i tyle. A gdzie oni wszyscy są teraz?

– Pracują. W fabryce, piekarni czy przy remoncie. Każdy musi pracować.

– Tak, rozumiem. – Zyga zamknął notes. – A już tak całkiem z ciekawości: jaką macie pewność, że pojedziecie do Palestyny, a nie na przykład do domów publicznych w Argentynie? Pani nikogo nie zna, nikt pani. Ktoś mógłby panią zabić i nikt by się nie dowiedział, nikt by nie rozpoznał trupa.

⁴⁶ dykta – płyta ze sklejonych cienkich kawałków drewna

⁴⁷ tu i ówdzie – (*potocznie*) w różnych miejscach

– Jak pan może?... – Sara Sztim poczerwieniała z oburzenia.
– „Ha Szaron” to nie żadne Cwi Migdal, to znana w świecie organizacja syjonistów. Legalna, proszę pana! I my tu się nawzajem dobrze pilnujemy. Ma pan na myśli tę dziewczynę, którą znaleźli w Czechówce? Na nas pan tego nie zrzuci!

– Proszę pani, ja o nic was nie oskarżam. – Ugodowo rozłożył ręce.

– My się do niczego nie mieszamy, my tu nawet nikogo nie chcemy znać. Za rok, mam nadzieję, już mnie tu nie będzie. Chętnie zapomnę i Lublin, i Polskę, i w ogóle wszystko zapomnę... – Odwróciła wzrok.

– No to proszę zapomnieć również moje niegrzeczne pytanie – powiedział Maciejewski. – I nie kłamać, że nic was nie obchodzi poza kibucem, skoro wie pani o tej zabitej. Potrzebuję listy innych hachszar w mieście. To ważne nie tyle dla mnie, ale dla tych wszystkich żydowskich dziewczyn, którym brak tak wyrobionych planów na przyszłość. Zrobi to pani teraz czy na komisariacie?

*

Za godzinę Zyga kończył służbę. Palił papierosa, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w mur kamienicy za oknem. Obiecująca śledcza układanka przypominała rozbabrane przez ptaki końskie gówno. Meldunki o **sublokatorach**⁴⁸, które pojawiają się i wyjeżdżają; zwyczajna rzecz, kiedy jest kryzys i ludzie rozpaczliwie poszukują pracy. Kibuce, owszem, mogą **pod przy-**

⁴⁸ sublokator, sublokatora – osoba wynajmująca pokój u innej osoby, która już tam mieszka

krywką⁴⁹ organizacji syjonistycznych służyć do przerzucania ludzi z miejsca na miejsce i zacierania po nich śladów, mogą jednak być tylko kibucami i niczym więcej. Maciejewski czekał jeszcze, co będzie miał do zameldowania wywiadowca Lubelski. Niestety, ten wrócił z niczym.

– Nikt jej nie znał, nikt nic nie wie, panie komisarzu. Ale chciałbym, za pańskim pozwoleniem, dalej zajmować się tą sprawą. Choćby dziś wieczorem przejdę się po knajpach na Grodzkiej i Szerokiej.

– To rejon Jedyńki – burknął Zyga. – A skąd w was tyle nagłej ofiarności?

– Ta dziewczyna... – urwał tajniak. – No po prostu, panie komisarzu, jeśli my nic nie zrobimy, to nikt nie robi.

– To naprawdę pięknie z waszej strony, przodowniku, ale czy rozumiecie, co tu może być na rzeczy?

– Prostytycja, zabójstwo na tle płciowym... – zaczął wyliczać tajniak. – Ludzie będą plotkować, a plotki warto sprawdzić, panie komisarzu.

– Pewnie, sprawdzić trzeba – Zyga sięgnął po kolejnego papierosa – ale tę dziewczynę z Czechówki prokurator **umorzy**⁵⁰ **góra za tydzień**⁵¹. Nie będzie świadków, chcecie się założyć? Bardziej ciekawią mnie te raporty. Słyszeliście może o Cwi Migdał?

– Ma pan komisarz na myśli ten gang handlarzy kobietami?

– Oczywiście, że mam na myśli gang, tylko cholera wie jaki.

– To co pan komisarz rozkaże? – rozłożył ręce Lubelski.

⁴⁹ pod przykrywką – tutaj: w ramach instytucji używanej tylko po to, żeby ukryć prawdziwe cele lub tożsamość osoby, która prowadzi jakieś inne, często nielegalne działania (działać pod przykrywką)

⁵⁰ umorzyć – skończyć urzędowe postępowanie ze względu na brak podstaw do jego dalszego prowadzenia

⁵¹ góra za tydzień – najpóźniej za tydzień

– Oglądajcie się za dziewczętami. Mówię poważnie. Interesują mnie młode, ładne dziewczęta. Gdzie chodzą, gdzie mieszkają?... I najważniejsze: czy interesują wyłącznie mnie, czy kogoś jeszcze? Macie tu też listę kibuców, czy jak to nazywają syjoniści, hachszar. Krawiecką 41 sam sprawdziłem, wy jutro pójdziecie do pozostałych. Spróbujcie się rozeznać.

– Ale to przecież legalne organizacje – zdziwił się Lubelski.

– Cwi Migdał też było u nas legalne – przypomniał mu Zyga.

– Nazywało się Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i przynajmniej w Polsce nie robiło nic bardzo nielegalnego, dopiero za oceanem. Dlatego do dziś nie znamy nazwisk wielu **werbowników**⁵². Kto **zaręczy**⁵³, że przynajmniej niektórzy nie wkręcili się jakoś do syjonistów? Dlatego przyjrzyjcie się kibuc-com. Tym razem plotki z podrzędnych knajp niespecjalnie mnie obchodzą. Rozumiecie?

– Tak jest, panie komisarzu.

Gdy Maciejewski instruował swojego tajniaka, nawet zaczął wierzyć w to, co mówi, ale po jego wyjściu znów zaczął wątpić w swoją teorię. Nos był za, fakty przeciw. Jednak **brnął**⁵⁴ dalej, przysunął sobie telefon i wykręcił 10-70.

– Tu komisariat kolejowy, słucham.

– Mówi podkomisarz Maciejewski z Dwójki. Pilnie z kierownikiem proszę.

Miał szczęście, starszy przodownik Lepiński jeszcze nigdzie się nie wybierał. Na dodatek także zauważył, że w ostatnim czasie po dworcu kręci się sporo młodych kobiet.

⁵² werbownik – osoba, która werbuje (pozyskuje, nakłania) ludzi do określonej organizacji

⁵³ zaręczyć – tutaj: zapewnić, że to, co zostało powiedziane to prawda i brać za to odpowiedzialność

⁵⁴ brnąć – wchodzić w coś z trudem coraz głębiej

– Ale to chyba nic takiego, panie komisarzu. W każdym razie nie sprawiają problemów, można powiedzieć. Czasem którąś okradną w wagonie, jak to zwykle, gdy taka ze wsi pierwszy raz jedzie pociągiem.

– A w okolicy? Hotel „Krakowski”, Młyńska, Gazowa? Jakies interwencje, pobicia, prostytutki?

– W okolicy, pan komisarz wybaczy, to już jest sprawa Trójki, nie nasza. Ale dobrze, że pan dzwoni, miałem właśnie posłać meldunek... Niejaka Leonia Hirsz, nauczycielka, zamieszkała Probstwo 1. Wczoraj po południu **legitymowana**⁵⁵ przez mój patrol w związku z awanturą na peronie. Nic takiego, można powiedzieć, jednak zameldowana w rejonie pana komisarza.

Znowu ta Hirsz, Maciejewski pokręcił głową. Że ona nie da mu spokoju, to pewne, chociaż awantury na dworcu?...

– Zdziwił mnie pan.

– Też się zdziwiłem, panie komisarzu. Można powiedzieć, nauczycielka i takie rzeczy! **Nagabywała**⁵⁶ jedną pannę czekającą na pociąg. Jak jej było... Kupczyk Sara. Prosiła ją, żeby nigdzie nie jechała, chociaż obie potem przyznały, że się nie znają. Kiedy przyszedł narzeczony dziewczyny, ta Hirsz zaczęła na niego naskakiwać, wyzywać od porywaczy. Można powiedzieć, wariatka jakaś, panie komisarzu.

– Istotnie, nieszczęśliwa kobieta. Bardzo dziękuję, panie starszy przodowniku.

– Cała przyjemność po mojej...

Zyga nacisnął widelki i wykręcił kolejny numer:

– Nowak, melduję się – usłyszał.

⁵⁵ legitymować – sprawdzać czyjś dokument tożsamości, aby ustalić, kim jest dana osoba lub czy jest tą osobą, za którą się podaje

⁵⁶ nagabywać – tutaj: zaczepiać przechodniów; natrętnie, natarczywie kogoś namawiać lub pytać; namawiać na seks

– Znajdźcie mi akta alfonsów z naszego rejonu.
– Teraz? Przecież służba... – niemal płaczliwie odezwał się stary przodownik.
– Tak, służba się niedługo kończy, ale jeszcze się nie skończyła. Za dziesięć minut chcę je mieć na biurku.
Zyga odłożył słuchawkę, a kiedy usłyszał za drzwiami szuranie butów Nowaka, wykręcił ostatni numer.
– Redakcja „Kuriera”? Dzień dobry, z redaktorem **Trąbiczem**⁵⁷. Mówi Maciejewski, redaktor naczelny będzie wiedział. – Podrapał się pod sztywnym kołnierzem munduru. – Pan Trąbicz? Musimy się spotkać, potrzebuję pańskiej pomocy, a panu przyda się moja. Nie, nie w redakcji i nie u mnie. Podjadę po pana dorożkę, pomówimy po drodze.

*

Bóg istniał, a przynajmniej musiał istnieć patron policjantów, jak uznał Zyga. Po wyjściu z komisariatu ledwie złapał dorożkę, lunął deszcz i **dryndziarz**⁵⁸ zaczął pospiesznie rozkładać **budę**⁵⁹. Większość przechodniów poznikała z ulic, strugi wody nie pozwalały zobaczyć nic na pięć metrów, a deszcz zagłuszał rozmowę. Trąbicz wpadł do dorożki nieźle zmoknięty, chociaż od drzwi redakcji musiał przebiec zaledwie kilka kroków.

– Pogoda **pod psem**⁶⁰, w sam raz na spotkanie z gliną – zauważył Maciejewski. – Dziękuję, że pan się zgodził.

⁵⁷ Trąbicz – pierwowzorem postaci był Józef Czechowicz (1903-1939), poeta awangardowy dwudziestolecia międzywojennego

⁵⁸ dryndziarz – (dawniej) kierowca dorożki (dryndy)

⁵⁹ buda – tutaj: rozkładane nakrycie w dorożce

⁶⁰ pod psem – (potocznie) kiepski, marny, niezadowolający; też aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy

Redaktor spojrział na niego zaskoczony. Zapewne oczekiwał jakiegoś podstępu, jak wtedy, przed kilkoma miesiącami, gdy podkomisarz **maglował**⁶¹ go w Wydziale Śledczym.

– Mam dług, ale tak jak się umawialiśmy...

– Pamiętam, pamiętam! – wszedł mu w zdanie Zyga. – Tylko nie tyle się umawialiśmy, co sam pana puściłem. Nie zamierzam robić z pana **kapusia**⁶², mówiłem. Przysługa za przysługę i tyle. Jednym słowem, mam dla pana propozycję, jeśli zachowa ją pan wyłącznie dla siebie.

– Co do dyskrekcji, ma pan na myśli swoich przełożonych? – domyślił się redaktor.

– Przede wszystkim, chociaż nie tylko. Na pewno ucieszyłoby pana, gdyby „Kurier” wiedział pierwszy o niektórych naszych akcjach, a ja potrzebuję, aby się pan dla mnie nieco rozejrzył. Żadnego **kapowania**⁶³! – zastrzegł od razu. – Żadnej polityki ani nic z tych rzeczy. Podejrzewam, że ktoś zakłada u nas skład jedwabiu. Wie pan, co to jest skład jedwabiu, ewentualnie perskich tkanin?

– Jak sądzę, nie ma pan na myśli tekstyliów.

– Jedwab, perskie dywany itp., tak w Cwi Migdał nazywali przemycane kobiety. Podejrzewam, że jakiś gang bada grunt pod podobny interes w Lublinie. Bada, a może już organizuje punkt **przerzutowy**⁶⁴.

– Zaraz, zaraz. Ta zabita dziewczyna w dzielnicy żydowskiej?...

⁶¹ maglować – (*potocznie*) przesłuchiwać na policji; długo i męcząco o coś wypytywać

⁶² kapuś – (*potocznie, pogardliwie*) donosiciel, informator, konfident

⁶³ kapowanie – tutaj: (*potocznie*) donoszenie na kogoś, informowanie policji o kimś lub czymś; kapować (*potocznie*) donosić na kogoś, informować policję

⁶⁴ przerzut – tutaj: (*potocznie*) nielegalny transport ludzi lub towarów w jakieś miejsce

– Być może. Ale jak pan **puści parę z gęby**⁶⁵, zabiję!... Natomiast dziwnie dużo młodych dziewczyn z prowincji przyjeżdża ostatnio do miasta i znika bez śladu. Słyszałem też o jednej porwanej, nic pewnego, niemniej proszę mieć to na uwadze, gdyby i pan także coś usłyszał. Obojętnie jak by się to wydawało absurdalne. Ta sprawa dotyczy rzeczy, które pana interesują. I jako naczelnego, któremu leży na sercu nakład gazety, i jako...
– Maciejewski urwał i wbił spojrzenie w oczy Trąbicza. – ...i jako człowieka, który niejedno przeżył.

– Nie musiał pan tego mówić. – Redaktor odwrócił głowę. – Oczywiście, w tej sprawie pomogę panu, jak tylko będę umiał.

Podkomisarz podziękował ruchem głowy. Wiedział, że lepiej będzie zostawić Trąbicza z jego własnymi myślami. Facet był **kupiony**⁶⁶. Nie na wyłączność ani nie na zawsze, jednak do tej sprawy zdecydowanie tak.

– I proszę rozmawiać wyłącznie ze mną, niczego nie przekazywać policjantom z komisariatu.

– Przekupieni? Wszyscy? – Trąbicza **zrobił wielkie oczy**⁶⁷.

– Nie, proszę pana – zaśmiał się Zyga. – Po prostu idioci. Do widzenia.

⁶⁵ puścić parę z gęby (z ust) – (*frazeologizm*) zdradzić tajemnicę; powiedzieć o czymś, chociaż się nie powinno

⁶⁶ kupiony – tutaj: (*potocznie*) przekonany, pozyskany, zwerbowany

⁶⁷ zrobić wielkie oczy – (*frazeologizm*) bardzo się zdziwić

Rozdział 4

Raz, dwa, trzy, cztery, bezrobotnych od cholery

Pracując w Śledczym, Zyga przynajmniej raz w tygodniu przed służbą **zahaczał**¹ o klub i robił na ringu kilka rundek z przyjacielem. Teraz został mu tylko stukilowy worek, który sam nappełnił piaskiem.

Wstał przed szóstą rano, otworzył okna i zwolnił z zaczepu swojego martwego przeciwnika. W samych **kalesonach**² tłukł go, aż jęczał hak na żyrandol, do którego worek był zamocowany. Jednak ta udawana walka szła mu jak szukanie alfonsów-gangsterów i porywaczy Lilli Byoros, jak próby przejrzenia intryg komendanta. Cios i odskok, i Zyga dyszał niczym **cherlawy**³ astmatyk. Nie potrafił wykrzesać z siebie żadnej pomysłowej serii uderzeń, choć jeszcze nie tak dawno przychodziły mu same, instynktownie. Odwykł przez ten cholerny zakaz nadkomisarza? A może to dlatego, że przeciwnik był martwy, że pozwalał się tłuc, bo nic go to nie obchodziło?

Podkomisarz miał wielką chęć pójść do klubu. Tam, nawet tłukąc taki sam martwy worek, czułby znajomy zapach wyslizganych desek, gumy i potu, byłby bokserem. Niestety, Szymański

¹ zahaczać – tutaj: wstąpić gdzieś na krótko

² kalesony – rodzaj męskiej bielizny, długie spodnie zakładane pod ubranie

³ cherlawy – (*potocznie*) mający słabe zdrowie i złą kondycję fizyczną

mimo pocziwego charakteru nie należał do szczególnie bystrych i gdyby **go** ktoś **podszedł**⁴, wydałby jak na spowiedzi, że Maciejewski **sabotuje**⁵ polecenia komendanta.

Chwalić Boga, że przynajmniej Trąbicz natychmiast wszystko zrozumiał. I wiedział, co to wdzięczność. Zyga mógł go zniszczyć parę miesięcy temu, kiedy poznali się w niezbyt **sprzyjających**⁶ dla redaktora okolicznościach. Podkomisarz jednak mu odpuścił, nawet kapusia z niego nie zrobił. I teraz zbierał tego profity.

Maciejewski **zziajany**⁷ poszedł do kuchni ukroić sobie chleba i nastawić kawę.

Są dziewczyny, jest Lilli Byoros, jest trup. Po raz kolejny porządkował fakty, mając nadzieję, że jego głowa urodzi wreszcie pasującą do nich teorię. Czy idąc tropem dziewczyn i trupa, zbliży się do porywaczy, czy wręcz przeciwnie? W sumie miał większą ochotę pomóc dziewczynom, których kosztem zarabiają alfonsi, niż tej całej Byoros. Jednak z drugiej strony nie miał też chęci dociągnąć do emerytury na II Komisariacie.

A jeśli ktoś próbuje odwrócić jego uwagę? Tylko kto?! Kraft sprawdził Calina i Byorosa, trupa podkomisarz widział na własne oczy. Alfonsi też mieli ważniejsze sprawy niż zawiązywać tajne stowarzyszenie przeciwko niemu. Nie, zaczął wyraźnie wariować przez komendanta.

⁴ podejść kogoś – tutaj: podstępnie nakłonić kogoś do postępowania lub zachowania zgodnego z naszą wolą

⁵ sabotować – celowo i potajemnie działać wbrew woli kogoś innego, wbrew czyimś planom lub poleceniom

⁶ sprzyjający – korzystny, fortunny, pozytywny

⁷ zziajany – zmęczony szybkim lub długim wysiłkiem

Do Ogrodu Saskiego Salka miała dość daleko, ale co za różnica, do szkoły na Zamojską też pół miasta, tylko w inną stronę. Nic, że jeszcze chłodno i deszcz nieraz siąpił całymi godzinami. Jeśli tylko wychodziło słońce, Salka chowała do kieszeni szkolny beret i spacerowała sobie wśród **klombów**⁸ i drzew, które wypuszczały pierwsze liście.

Ostatnio znalazła sobie jeszcze lepsze zajęcie: wyszukiwała ukrytą ławkę i paląc papierosy, które Chana Wajcówna podbierała ojcu, czytała pożyczoną od niej polską książkę. Co prawda kilka pierwszych stron było wyrwanych, ale Chana mówiła, że to „**Trędowata**” jakiejś **Mniszkówny**⁹. Cytrynowna doszła już do momentu, kiedy Stefcia Rudecka patrzyła w rozognione oczy Waldemara Michorowskiego z niemą prośbą, z bolesnym błaganiem, jakby mówiła nimi: „Nie męcz mnie! Nie **wódz na pokuszenie!**”¹⁰. Och, Salka czuła, że nic dobrego z tego nie wyniknie! Choć kto wie, w końcu to książka.

Dziewczyna już nie złościła się na Chanę. Wajcówna nie była złą przyjaciółką, wprowadzie jej ojciec **spał na pieniądzach**¹¹, ale i ona miała czego Salce zazdrościć. Już gdy kończyły szkołę powszechną, za Cytrynowną chłopcy odwracali się na ulicy, a drobna, koścista Chana nadal wyglądała jak dwunastolatka. Pogodziły się i Salka zachodziła do niej co parę dni, żeby dowiedzieć się na wszelki wypadek, czy Hirszka znowu nie zrobiła

⁸ klomb – kawałek gruntu obsadzony kwiatami lub dekoracyjnymi krzewami, mający kształt figury geometrycznej

⁹ „Trędowata” (1909) – powieść Heleny Mniszkówny, opowiadająca historię tragicznej, nieakceptowanej społecznie miłości guwernantki (nauczycielki domowej), Stefanii Rudeckiej, i arystokraty, Waldemara Michorowskiego; powieść bardzo popularna, również dzięki późniejszym ekranizacjom

¹⁰ wodzić na pokuszenie – namawiać kogoś do zrobienia czegoś złego

¹¹ spać na pieniądzach – (*frazeologizm*) mieć bardzo dużo pieniędzy

afery. Z kolei Wajcówna z wypiekami na policzkach słuchała tego wszystkiego, co koleżanka robiła na **wagarach**¹², zupełnie jakby w tym czasie Salka jeździła nad morze albo za granicę, a nie tylko kryła się po krzakach w miejskim parku. No i dała przyjaciółce książkę, papierosy, czasem też dorzucała słodczyce.

Właśnie zaczytana Salka ssła landrynki, bo papierosy już wypaliła, kiedy niespodziewanie usłyszała czyjś głos. Bynajmniej nie był to głos **ordynata**¹³ Waldemara Michorowskiego, ale równie głęboki, przyjemnie wibrujący, onieśmielający.

– A co panna tu robi?

Odwróciła się przestraszona. Obok ławki stał ten sam młody mężczyzna, który tak jej się spodobał, gdy przyszła tu po raz pierwszy. Płaszcz miał rozpięty, mogła więc podziwiać fantazyjną chusteczkę w górnej kieszonce marynarki i złotą szpilkę wpiętą w gruby węzeł krawata. Kapelusz założył nieco **na bakier**¹⁴ jak ktoś wesoło **podchmielony**¹⁵ albo nawet trzeźwy, ale w żartobliwym humorze.

– To nie jest chyba podręcznik do geometrii? – zapytał, wskazując ruchem głowy książkę.

A broch¹⁶, że też akurat dziś nie zdjęła beretu! I dlaczego czerwieni się jak głupia **sziksa**¹⁷?

– To powieść – wyrzuciła z siebie i zaraz dodała, siłąc się na **kpiący**¹⁸ ton – A pan wolałby geometrię?

¹² wagary – przebywanie ucznia poza szkołą w czasie zajęć bez zgody rodziców i nauczycieli

¹³ ordynat – w dawnej Polsce właściciel ordynacji, czyli dziedzicznego w całości majątku rodowego

¹⁴ na bakier – na bok, na ukos

¹⁵ podchmielony – (*potocznie*) lekko pijany

¹⁶ *a broch* (jidysz) – a niech to

¹⁷ *sziksa* (jidysz) – (*obraźliwie*) nie-Żydówka

¹⁸ *kpiący* – drwiący, ironiczny, złośliwy

– Przeciwnie. – Włożył ręce do kieszeni spodni. – Lubię tylko powieści, a w szczególności romanse. I kiedy tak na panienkę patrzę, to jestem pewien, że czyta panienka jakiś porywający romans. Czy mogę usiąść? – Uśmiechnął się, błysnął złoty ząb.
– Nie będę przeszkadzał.

– Jeśli nie ma pan nic lepszego do roboty. – Salka wzruszyła ramionami. Jednak przez to niespodziewane pojawienie się tego chłopaka, właśnie gdy doszła do oświadczyń Michorowskiego, czuła na zmianę wybuchy gorąca i zimne dreszcze. Musiała zacisnąć dłonie na okładce książki, żeby nie dygotały.

– A... To moja ostatnia prośba, zanim zamilknę na wieki... – Przewrócił oczami tak zabawnie, że nie mogła się nie roześmiać.
– Czy pozwoli pani **skazańcowi**¹⁹ zapalić ostatniego papierosa?

– Jeśli i mnie pan poczęstuje.

– Ależ jestem do usług!

Wielka złota **papierośnica**²⁰ połączona z zapalniczką zdawała się kryć papierosy z tytoniu tureckiego albo i amerykańskiego. Smakowały jednak całkiem podobnie do tych od ojca Chany Wajc. Salka próbowała jeszcze chwilę czytać, zaciągając się dymem, ale książka jakby zbladła, druk zrobił się mniejszy i odbity niewyraźnie. Młody mężczyzna najwyraźniej to dostrzegł.

– A co to za powieść? – zapytał dokładnie w tej samej chwili, kiedy miała ją odłożyć.

– „Trędowata”. Może pan zna? – wypaliła.

– Czy znam? – Mężczyzna zaśmiał się niczym jakiś tenor. – Ja przecież nazywam się Mniszek.

¹⁹ skazaniec – człowiek skazany wyrokiem sądowym na ciężką karę, zwykle na śmierć; tutaj: (*żartobliwie*) podkreślenie, że los Mniszka zależy od decyzji Salki

²⁰ papierośnica – pudełko na papierosy

– Żarty pan sobie robi! – Oburzona Salka buchnęła dymem jak lokomotywa. Zaraz jednak śmiech chłopaka podziałał na nią zaraźliwie.

– Nie, nigdy w życiu nie byłem poważniejszy – odparł. – Nic mi nie wiadomo o **koligacjach**²¹ z ulubioną pisarką panienki, ale naprawdę nazywam się Mniszek. Proszę, to moja wizytówka.

Dziewczyna nieśmiało dotknęła beżowego kartonika ze złożonymi brzegami. Jakub Mniszek, istotnie. Jakub Mniszek, Warszawa, firma Mniszek i Synowie, handel zagraniczny.

– Ja jestem jednym z „Synowie”. – Mężczyzna wypuścił z ust kółko dymu i znowu się zaśmiał. – Ale mam też inne talenty, nie tylko handlowe. Wrózenie z ręki na przykład. Panienka da mi rączkę, a ja powiem, jak ma panna na imię.

Wystawiła dłoń i natychmiast się tego zawstydziła. On miał tak wypielegnowane paznokcie, jakich nie widziała u nikogo.

– Nazywa się panna Salomea. – Zmrużył oczy i westchnął. – Tak, Salomea jak pewna judejska księżniczka. Odgadłem?

– Tak... ja... – **dukała**²² zupełnie zaskoczona dziewczyna.

– A co do nazwiska – przerwał jej – to może zechce je pani zdradzić, jeśli przyjmie pani moje zaproszenie do kawiarni. Tylko proszę zdjąć ten szkolny beret, panna Salka ma zbyt ładne włosy, żeby je tak ukrywać.

Powiedział Salka, a nie *Salcie!*, uświadomiła sobie zachwycona dziewczyna. Zaświeciło słońce i młoda zieleń parku nabrała żywszego koloru. Znacznie żywszego, niż byłoby to możliwe nad Czechówką.

²¹ koligacja – (książkowe) pokrewieństwo, związek między osobami wynikający z tego, że należą do tej samej rodziny

²² dukać – mówić z trudem, cicho i niepewnie, często przerywając wypowiedź; stękać

Zielny siedział na parkowej ławce ze znudzoną miną i z papierosem w zębach. To było już trzecie spotkanie z Księżyckim, odkąd go przycisnęli z Fałniewiczem w bramie na Starym Mieście. Informator sprawiał wrażenie posłusznego, chętnego do współpracy, tyle że na takie gierki nie **nabrałby się**²³ nawet początkujący tajniak, tym bardziej nie Zielny.

– Ty **z księżycą spadłeś**²⁴, Księżycki! – Tajniak pstryknął niedopałkiem. – Przychodzisz na *rendez-vous* z władzą i prezentu nie masz...

– Prezentu? – spytał zaskoczony informator.

– Na przykład takiego **cynku**²⁵, po którym zrobią mnie komisarzem. Do rzeczy: co robiła ta martwa dziwka w Czechówce? Tylko mi nie mów, że umarła na serce, kiedy się kąpała.

– Pytał już pan o to. – Księżycki zasłonił twarz gazetą, bo właśnie ktoś skrzęcał w ich alejkę.

– Pytałem i gówno dostałem. Taka przykrość! I mnie też pytali, a że nic mi nie nakapowałeś, to i nic nie wiedziałem. Dziś mówi mi kierownik wydziału: „Albo pan przyniesiesz mi w zębach coś ciekawego o tym pływającym trupie, albo będzie źle”. No to i ja ci powtarzam, Księżyc, że jak zaraz nie powiesz, kto załatwił tę dziewczynę, to ja załatwię ciebie.

Blondyn zerknął niepewnie na boki i wytarł spocone dłonie o nogawki spodni. Wygodnie rozparty Zielny odprowadził wzrokiem niebrzydką młodą Żydówkę i jakiegoś elegancika ze złotą

²³ nabrać się – tutaj: (*potocznie*) zostać oszukanym; pomylić się w pozytywnej ocenie czegoś

²⁴ spaść z księżycą – (*frazeologizm*) zachowywać się dziwnie, nie być zorientowanym w sytuacji

²⁵ cynk – (*potocznie*) ostrzeżenie, poufna informacja, która może się komuś przydać

szpilką wpiętą w krawat. Księżycycki opuścił głowę i udawał, że szuka czegoś po kieszeniach.

– Jest coś, panie starszy przodowniku – **wystękał**²⁶ wreszcie kapuś. – Ale jak ktoś dojdzie, że ode mnie wyszło...

– ...to ze smutkiem skreśli cię z listy swoich znajomych, jasne! – Tajniak nachylił się do informatora i podsunął mu papierosy. – Gadaaj!

– Nie wiem nic o tej w Czechówce, jak Boga kocham! – Informator walnął się w pierś. – Za to wpadło mi w ucho, że ktoś handluje dziewczynkami.

– Małymi czy dużymi? – Zielny narysował czubkiem buta coś na kształt tyłka albo obfitego biustu.

– **Cycatymi**²⁷ – potwierdził Księżycycki. – Sklep jest w kabarecie „Frascati”.

– A magazyn?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Magazyn chyba też, bo podobno gdzieś tam trzymają porwaną córkę jakiejś grubej ryby.

– I ty mi to mówisz **ot tak**²⁸, na deser?! – warknął tajniak.

– Wcale miałem panu tego nie mówić, to nie jest pewne. Ja wiem tylko o dziewczynkach.

– Tyle lat kręcisz się w interesie, a tak mało wiesz! – westchnął Zielny. Nagle sięgnął do kieszeni i wyjął szarą kopertę. – Obejrzyj.

Księżycycki sięgnął do środka i wyciągnął plik zdjęć.

– No co pan?! – Z odrazą rzucił je tajniakowi na kolana.

– A to, że jakbyśmy mieli **odgrzać**²⁹ twoją sprawę, to twoje odciski na fotosach przydadzą się do materiału dowodowego.

²⁶ wystękać – powiedzieć z trudem, cicho i niepewnie, często przerywając wypowiedź; wydukać

²⁷ cycata – (*potocznie*) kobieta mająca duże piersi; cycki, cyce – (*potocznie*) piersi kobiety

²⁸ ot tak – (*potocznie*) bez żadnej przyczyny, spontanicznie, bez wysiłku

²⁹ odgrzać – tutaj: (*potocznie*) wrócić do dawnej sprawy

– Zielny zaczął zbierać zdjęcia. Prężyli się na nich w **wyszukanych**³⁰ pozach młodzi chłopcy, niektórzy jeszcze bez zarostu. Wypinali pośladki albo wzajemnie pomagali sobie grzeszyć na sposób Onana. – Taki stary numer, a działa! – cieszył się wywiadowca. – Następna randka pojutrze o dziewiątej. Nie zapomnij o świeżych kwiatach.

Wstał i wolnym krokiem poszedł ku bramie parku. Jednak gdy tylko zniknął Księżyckiemu z oczu, ruszył niemal biegiem.

*

Zielny umówił się z Maciejewskim pod fabryką opakowań Lejba Wajca. Jak tylko przybiegł na Lubartowską, **stanął jak wryty**³¹. Na bruku, pod bramą wytwórni siedziało ze trzydziestu robotników, którzy nucili pod nosem:

*Ejns, cwej, draj, fir, arbetloze zenen mir,
niszt gehert chadoszim lang
in farbrik dem hamer klang...*³²

– Raz, dwa, trzy, cztery, bezrobotnych od cholery – mruknął pod nosem tajniak, który zrozumiał **jako tako**³³ tylko począ-

³⁰ wyszukany – niezwykle, oryginalny, mający skomplikowaną formę

³¹ stanąć jak wryty – (*frazeologizm*) nagle zatrzymać się i znieruchomieć, w wyniku zaskoczenia, szoku, przerażenia

³² *Ejns, cwej, draj, fir, arbetloze zenen mir...* (jidysz) – pierwsza zwrotka popularnego żydowskiego protest songu pt. „Marsz bezrobotnych” autorstwa krakowskiego poety ludowego Mordechaja Gebirtiga (1877-1942): „Raz, dwa, raz, dwa, Bezrobotnych rusza marsz! Martwy wzrok zamkniętych bram, Fabryk huk zabrano nam” (tłumaczenie Jacek Cygan).

³³ jako tako – (*potocznie*) w pewnym stopniu (choć mogłoby być lepiej), znośnie; tak sobie

tek piosenki. **Pokręcił się**³⁴ chwilę i zerknął na zegarek. W tym momencie nadszedł Maciejewski.

– *Gut morgn!* – skinął głową robotnikom. – Co słyszać?

– *Wos macht ir?*

– *S'ken alemol zajn erger* – odpowiedział jeden z mężczyzn.

– Pan mówi po żydowsku, panie kierowniku? – Tajniak zastygł z niezapalonym papierosem w ustach.

– Jidysz to prawie niemiecki – machnął ręką podkomisarz – tyle że z poczuciem humoru.

– A co tu w ogóle się dzieje? – zapytał Zielny.

– Nic takiego. – Maciejewski wzruszył ramionami. – Wajc wylał ich bez powodu i **odprawy**³⁵, to protestują pod bramą. Chciał, żebyśmy zrobili porządek, ale się nie zgodziłem. Nie zakłócają spokoju, nie utrudniają ruchu ani produkcji, więc nie ma na to paragrafu. Dobra – podkomisarz znalazł wreszcie zapalną, przypalił sobie i Zielnemu – co masz?

Robotnicy śpiewali głośno, skutecznie zagłuszając relację tajniaka o cynku od Księżyckiego.

– Księżycki... – zastanowił się Zyga. – I to by pasowało?

– Nawet bardzo, panie kierowniku! – zapalił się Zielny. – Wszystkie polskie kurwy narzekają na konkurencję Żydówek, a wszystkie razem na przyjezdne. Ja bym się bardzo nie zdziwił, gdyby dziewczyna wrzucona do Czechówki to była jakaś dziwka, co weszła nie w swój **rewir**³⁶.

– A ta porwana? – Maciejewski zaciągnął się głęboko papierosem. – No i czy twój Księżycki nie łże?

³⁴ pokręcić się (gdzieś) – tutaj: spędzić pewien czas, przemieszczając się w różnych kierunkach po niewielkiej przestrzeni

³⁵ odprawa – tutaj: pieniądze wypłacane jednorazowo zwolnionemu lub przechodzącemu na emeryturę pracownikowi

³⁶ rewir – wyznaczony obszar, który podlega pewnej grupie (np. policji, mafii, przestępcom)

– Przecież sam pan słyszał **pogłoski**³⁷ o porwaniu. – Tajniak wzruszył ramionami. – Komisarz Kraft mówił.

Zyga w pierwszej chwili był zły, że Gienek nie zatrzymał tego dla siebie. Jednak z drugiej strony akurat na Zielnym i Fałniewiczu można było polegać. No i przecież sam wysłał notatkę, kiedy jeszcze myślał, że panna Byoros to wredna sztuczka komendanta.

Wracając do komisariatu, Maciejewski sam nie mógł uwierzyć, że wszystko zaczyna składać się do kupy. Więc jednak przecucie go nie myliło, instynkt działał niezawodnie! Panna Byoros pasowała do układanki.

– Myślałem, że będzie trudniej – mruknął pod nosem Zyga, dochodząc do Dwójki.

Nawet komisariat na Lubartowskiej nie wydawał się tak paskudnym miejscem jak godzinę wcześniej.

Tylko układając w głowie nowe elementy śledczej układanki, Maciejewski zupełnie, zapomniał, że Zielny prosił o załatwienie dwóch biletów na przegląd filmowy Zakrzewskiego.

*

Zyga po raz kolejny czytał przysłany właśnie raport z autopsji niezidentyfikowanej dziewczyny z Czechówki. Badanie potwierdziło przypuszczenia Maciejewskiego, że była to Żydówka, zmarła na skutek zadanego ostrym narzędziem ciosu w wątrobę. Patolog dopisał w nawiasie „najprawdopodobniej **nóż sprężynowy**³⁸”; zapewne nie pierwszy raz oglądał taką ranę. Nie stwierdzono nic podejrzanego w treści pokarmowej, wody w płucach też

³⁷ pogłoska – rozpowszechniana niesprawdzona wiadomość; plotka

³⁸ nóż sprężynowy – nóż automatyczny, w którym ostrze wysuwa się z rękojeści, dzięki mechanizmowi sprężynowemu, po naciśnięciu odpowiedniego miejsca

prawie nie było, **skonała**³⁹ tuż po wrzuceniu do rzeki. **Sekcja**⁴⁰ wykazała ponadto otarcia narządów płciowych, co w połączeniu z siniakami na ciele mogło sugerować zgwałcenie.

Machinalnie⁴¹ odebrał telefon, który znowu zadzwonił.

– Panie komisarzu – usłyszał głos Nowaka – telefonuje redaktor Trąbicz.

– Łączyć. Halo, mówi Maciejewski. Przykro mi, ale w sprawie warsztatów Lejba Wajca nie mam panu nic do powiedzenia.

– Wajca? – Dziennikarz wyraźnie się zdziwił. – Ja przecież...

– Źle pana słyszę. I powtarzam, informacji na temat bezpieczeństwa publicznego udziela wyłącznie upoważniony oficer Komendy Wojewódzkiej. Uprzedziłem pana przecież, że nie będę rozmawiał z prasą.

– A tak, istotnie! – Trąbicz wreszcie zrozumiał, o co chodzi.

– Cóż, będę więc czekał na telefon z komendy.

Kilka minut później Nowak szedł wściekły Lubartowską pod zakłady Wajca. Miał rozeznaczyć sytuację, policzyć protestujących i zaraz wracać. A Maciejewski, posadziwszy przy biurku w poczekalni Lenza, wykręcił numer redakcji „Kuriera”.

– Nie mógł pan rozmawiać? – zapytał Trąbicz. – A co do Wajca, to pisaliśmy o tym przedwczoraj. Na czwartej stronie.

– Tak, czytałem. „Policja zachowuje bezstronność”, dobre zdanie. Czego pan się dowiedział w naszych sprawach?

– Kabaret „Frascati”. Wśród pracowników znalazło się ostatnio kilku podejrzanych typów. Zwolniony poprzedni **wykidajło**⁴², na jego miejsce dwóch nowych. Za samą mordę pięć lat

³⁹ skonać – (książkowe) umrzeć

⁴⁰ sekcja (zwłok) – badanie ciała zmarłego w celu ustalenia przyczyny śmierci; autopsja

⁴¹ machinalnie – automatycznie

⁴² wykidajło – (dawniej, potocznie) pracownik pilnujący porządku w lokalu, ochroniarz

więzienia. Druga rzecz, niemal co wieczór są nowe **girls**⁴³. Wszystkie można sobie obejrzeć podczas parady na początku, potem w programie bierze udział może połowa. Reszta znika gdzieś z gośćmi.

– To akurat nic nowego – mruknął podkomisarz.

– Być może, jednak co pan powie na taki drobiazg, że mówię nie o pięciu czy sześciu dziewczynach, ale prawie dwudziestu?

– Fakt, takiego dużego burdelu Lublin nie pamięta od **czasów jagiellońskich**⁴⁴ – przytaknął Zyga.

Podkomisarz nawet nie odłożył słuchawki, od razu stuknął w widelki i wykreślił numer Krafta.

– Zyga? – odezwał się Gienek. – Próbowałem do ciebie telefonować, ale było zajęte. Sam w to nie mogę uwierzyć, ale ta twoja dziewczyna może być więziona we „Frascati”. Myślisz, że coś w tym jest?

Podkomisarz nabrał głęboko powietrza.

– Jeśli nic w tym nie ma, to i mój **konfident**⁴⁵ będzie miał kłopoty. Właśnie mi powiedział, że we „Frascati” handlują panienkami.

– Rozumiem. – W słuchawce coś zatrzeszczało, jakby Kraft energicznie poruszył kablem. Pewnie Nowak zaczął podsłuchiwać.

– Muszę kończyć, panie komisarzu, przepraszam. – Zyga odsunął aparat i dopadł drzwi. – Nowak! – krzyknął. – Skoro wróciliście, to czego się nie meldujecie?

⁴³ girlsa – (książkowe) tancerka występująca w widowiskach rozrywkowych

⁴⁴ czasy jagiellońskie – okres panowania dynastii Jagiellonów w Polsce w latach 1386-1572

⁴⁵ konfident – (książkowe) informator, donosiciel, tajny współpracownik policji albo innych służb, który informuje je o działaniu innych osób, inaczej (potocznie) kapuś

Tego dnia co chwilę ktoś zawracał Maciejewskiemu głowę. Urzędniczka przypominała mu o niezapłaconych rachunkach, jakiś staruszek donosił na sąsiadów. Zyga miał wrażenie, że pracuje w centrali międzymiastowej, a nie w policji. W końcu nie wytrzymał i nawrzeszczał na Nowaka, że łączy wszystkie rozmowy, zamiast samemu załatwiać drobniejsze sprawy.

– No to ja już nie wiem, panie komisarzu! – policjant rozłożył ręce. – Raz pan każe łączyć, raz nie łączyć. To kogo mam łączyć, a kogo nie łączyć?

– Rozum sobie włączcie – burknął Zyga.

Maciejewski chciał jeszcze coś dodać, ale telefon zadzwonił po raz kolejny. Tym razem był to Lepiński, kierownik komisarjatu kolejowego.

– Miał pan rację, panie komisarzu – powiedział. – **Coś się święci**⁴⁶. Zacząłem zwracać **baczniejszą**⁴⁷ uwagę na młode kobiety.

– I ma pan coś? – spytał z nadzieją Zyga.

– Mam trupa, można powiedzieć. Młoda kobieta, **NN**⁴⁸, tak jak i u pana. Jeśli pan komisarz sobie życzy, proszę przyjechać, byle szybko. Jedynekę tak czy siak muszę zawiadomić.

Maciejewski podjechał na dworzec dorożką. Lepiński przechadzał się nerwowo po peronie pierwszym, zaraz za kasami i poczekalnią. Widząc podkomisarza, odetchnął i **zasalutował**⁴⁹.

⁴⁶ coś się święci – pojawiły się oznaki świadczące o tym, że może wydarzyć się coś nieprzyjemnego lub złego

⁴⁷ baczny – pełny skupienia i uważny

⁴⁸ NN / N.N. (z łaciny) – skrótowiec w terminologii prawniczej i kryminalistyce na określenie osoby, której tożsamości nie można ustalić; w języku polskim przyjęło się rozwijać NN do „nazwisko nieznane”

⁴⁹ zsalutować – wykonać gest będący oznaką szacunku, przytykając dwa wyprostowane palce prawej ręki do daszka czapki munduru

– To kawałek stąd, bliżej lokomotywni. Podjedziemy **drezyną**⁵⁰.

Po kilku minutach znaleźli się w sercu kolejowej pustyni pełnej pogmatwanych rozjazdów, torowisk i rdzewiejących maszyn.

Dziewczyna leżała obok słupa telegraficznego na niskim **żwirowym**⁵¹ nasypie. Prawą dłoń miała opartą o szynę, jakby się potknęła, biegnąc do wagonu, a teraz próbowała wstać, zanim pociąg jej ucieknie.

– Jak pan widzi, panie komisarzu – ściszył głos, odwracając się do Zygi – miejsce nie na widoku, chociaż i nie można powiedzieć, żeby idealne do ukrycia zwłok.

– Ktoś zabił, bo się zdenerwował, i poszedł dalej? – spytał Maciejewski, przyklękając przy ciele.

– Mniej więcej. Gdyby to było gdzieś na trasie, pomyślałbym, że zabiła się, wypadając z wagonu. Ale tu, na **bocznicy**⁵²?

– Rozumiem, a jeżdżą tędy pociągi?

– Bywają przetaczane przy zmianie lokomotywy. I można powiedzieć, to wszystko.

Podkomisarz przyjrzał się słupowi, jednak nie dostrzegł na nim żadnych śladów, ani krwi, ani strzępów ubrania. Ostrożnie poruszył ręką denatki. Nie była jeszcze zeszywniała, więc ostrożnie uniósł jej głowę.

Dziewczyna nie miała połowy twarzy, zupełnie jakby uderzyło w nią auto. Czy raczej kastet albo metalowy **pręt**⁵³ w rękę bandyty, który najpierw rozbił jej czaszkę, a potem obrócił ciało i przy niewielkiej prędkości kopnięciem wyrzucił z wagonu. Tak to mogło

⁵⁰ drezyna – mały pojazd do jazdy po torach, najczęściej poruszany ręcznie

⁵¹ żwir – drobne kamienie używane w budownictwie, często do wysypywania dróg lub ścieżek

⁵² bocznica – boczny tor kolejowy, miejsce przeładunku towarów lub postoju nieużywanych wagonów

⁵³ pręt – długi, cienki drążek wykonany z metalu lub drewna

wyglądać, bo nie było żadnych śladów; nie przetoczyła się po żwirze, nie próbowała pełzać po upadku. Zabójca bił z prawej, bo lewą część czoła, oko i policzek pokrywał jeden wielki krwiał. Zyga delikatnie położył głowę trupa na żwir i otrzepał nogawki spodni.

– Dziękuję, panie Lepiński. – Podał rękę przodownikowi.

Po powrocie Zyga jeszcze raz rozgrzebał kwity, zaczął spisywać nazwiska, gryzmolić skomplikowane linie. Przypadkiem pod papierami natrafił na „Proces” Kafki, o którym myślał, że przepadł gdzieś w domu. Uznał właśnie, że przydałoby się zjeść jakiś obiad, gdy usłyszał pukanie i w progu stanął Nowak.

– Panie komisarzu, ona tu jest i koniecznie chce się z panem widzieć. Mówiłem, że już po godzinach urzędowania, ale to uparta baba.

– Jaka znowu baba? – Zyga zaczął się zastanawiać.

– Jak to jaka? – Przodownik wzruszył ramionami. – Hirsza Leonia.

– Niech wejdzie. – Maciejewski zupełnie zapomniał, że kazał ją wezwać. – I przynieście mi kawy, tylko nie zbożowej jak ostatnio. Tej pani też, jeśli chce.

Przodownik wprowadził pannę Hirsza: przeraźliwie chudą, po czterdziestce, w okularach grubych niczym **denka**⁵⁴ butelki wódki. Miała wyraźnie semickie rysy, choć prawie każdy, kto wychudłby tak jak ona, wyglądałby na rasowego Żyda, z wielkim, ostro zarysowanym nosem i zapadniętymi policzkami.

– A, to pan? – powiedziała kwaśno, poprawiając okulary. – Mimo wszystko dziękuję, że wreszcie zainteresował się pan moimi meldunkami. Dziś podobno znowu znaleziono zabita dziewczynę.

– Już pani wie? – Maciejewski zmarszczył brwi. – Podobno miasto wojewódzkie, a plotki. Nieważne! Istotnie, dziewczyna

⁵⁴ denko – dolna część butelki

zabita, ale, chwalić Boga, nie w moim rejonie. Proszę usiąść. I nie wiadomo, czy sama nie rzuciła się pod pociąg.

Panna Hirsz spojrzała na niego, jakby miał problemy z pierwszą deklinacją łacińską. Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała ją wejście przodownika. Wniósł kawę i gestem śmiertelnie obrażonego lokaja postawił tacę na rozrzuconych po biurku dokumentach.

– Sądziłam, że nie jest pan taki bezduszny – oznajmiła panna Hirsz, kiedy za Nowakiem zamknęły się drzwi.

– Bardzo mi przykro, że tracę przy bliższym poznaniu. – Zyga wzruszył ramionami. – Cukru? Może pani sobie o mnie myśleć, co tylko sobie pani życzy, ale poprosiłem tu panią w bardzo konkretnym celu. Chciałbym, aby mi pani dokładnie naświetliła swoje podejrzenia.

– Jeszcze raz? Przecież od miesięcy alarmuję policję na piśmie, bo rozmowy i telefony nic nie pomagają.

Maciejewski westchnął i zaczął grzebać w stosie papierów. Kiedy jednak doszedł do środka piramidy, szczyt zakołysał się niebezpiecznie i runął na podłogę. U stóp panny Hirsz wylądowała niewielka książeczka.

– Pan czyta Kafkę? – spytała zdziwiona.

– Owszem, zdarza mi się.

– Nie powieści detektywistyczne?

– Mniej w nich sensu, szanowna pani, niż w bajkach dla dzieci. Za to oprócz Kafki czytuję raporty. – Zyga zgarnął papiery do kupy i rzucił na parapet, zostawiając sobie jedną kartkę. Przeczytał bez zająknięcia: – „Leonie Hirsz, nauczycielka, zamieszkała Probstowo 1, wylegitymowana przez patrol Komisariatu Kolejowego z uwagi na udział w **utarczce**⁵⁵ słownej na peronie. Nagabywała czekającą na pociąg Kupczyk Sarę, a w obliczu reak-

⁵⁵ utarczka – spór, kłótnia

cji narzeczonego wyżej wymienionej obrzuciła go wyzwiskami. Zaleca się Komisarjatu 11 obserwację Hirsza Leonii w miejscu zamieszkania”. I co ja mam o tym myśleć? – zapytał, chowając papier do szuflady.

– Tam, na peronie doszło do nieporozumienia. – Panna Hirsz nerwowo poprawiła okulary. – Mam nadzieję, że do nieporozumienia.

– Proszę pani, ja również zaczynam mieć poważne podejrzenia co do pewnych spraw na mieście, a pani ma nade mną tę wyższość, że przynajmniej częściowo rozpoznała je wcześniej. Więc słucham.

Nauczycielka uśmiechnęła się z triumfem.

– Nareszcie ktoś chce o tym ze mną mówić! Panie komisarzu, to nie są żadne dziwactwa ani nadmiar podejrzliwości. Uczniowie w każdej szkole chodzą na wagary i nigdy bym nie pomyślała, że w mojej może być inaczej. Jestem jednak nauczycielką od ponad dwudziestu lat, tak więc dobrze wiem, kiedy kończą się zwykle **wybryki**⁵⁶, a zaczyna się dziać coś złego. Przy ładnej pogodzie bywa, że z trudniejszej lekcji uciekną trzy, cztery uczennice. Tymczasem tyle to zaczęło znikać już zimą. Te dziewczyny nie mają pieniędzy, więc gdzie mają pójść, kiedy jest chłodno? No bo przecież nie wracają do domu. To nie są **urojenia**⁵⁷.

– Wiem – uciął Zyga. – Proszę nazwiska.

Panna Hirsz najwyraźniej była na to przygotowana, bo wyrwała z notesu gotową listę. Maciejewski prześliznął się wzrokiem po pięciu wykaligrafowanych nazwiskach z adresami.

– Salomea Cytryn. – zastanowił się. – Coś mi to mówi.

⁵⁶ wybryk – zachowanie niezgodne z normą, z zasadami grzeczności lub z prawem

⁵⁷ urojenia – wymysły, fantazje

– Bo powinno panu mówić! – ożywiła się nauczycielka. – To córka tych nieszczęśliwych ludzi, u których był pan z komornikiem.

– Właśnie, a co pani tam robiła?

– Rozmawiałam z jej rodzicami, żeby przypilnowali córki. Przecież szkoła nie zastąpi domu.

– Pani pracuje w gimnazjum Szperowej? – przerwał jej podkomisarz.

– Tak, ale rozmawiałam z nauczycielami z innych szkół. To samo dzieje się wszędzie, gdzie uczęszczają dziewczęta z biedniejszych rodzin, szczególnie żydowskich, choć nie tylko. To wygląda tak, jakby rzeczywiście zaczynało się od zwykłej ucieczki z trudnej lekcji, a potem ktoś te dziewczęta w coś wciąga, nie wiem, może **uwodzi**⁵⁸. Wreszcie przestają chodzić do szkoły, wyprowadzają się z domu.

– A co mówią rodzice?

– Rodzice najczęściej nic nie chcą mówić. Może się wstydzą? Od kilkorga słyszałam, że córka wyjechała do pracy albo że wkrótce wychodzi za mąż, więc szkoła jej niepotrzebna. Proszę pana, przecież to wygląda dokładnie tak samo jak parę lat temu podczas tej **plagi**⁵⁹ wywożenia młodych dziewczyn do domów publicznych w Ameryce! Dlatego robię co mogę, żeby je jakoś ostrzec, piszę na policję.

– Rozumiem. Tylko co to ma wspólnego z zaczepianiem ludzi na dworcu?

– Ta Sara Kupczyk to było nieporozumienie, zresztą przeprosiłam, chociaż o tym panu nie napisali. A teraz nikogo nie zaczę-

⁵⁸ uwodzić – komplementami i obietnicami nakłaniać kogoś do jakiegoś zachowania albo do współżycia

⁵⁹ plaga – tutaj: szerzące się niebezpieczne i trudne do opanowania negatywne zjawisko

piam, teraz wręczam to. – Wyciągnęła z torebki plik wąskich **karteluszków**⁶⁰:

Podróżujesz sama?

– Nie rozmawiaj z obcymi mężczyznami.

– Nie wierz w nic, co ci obiecują.

WALCZ Z BIAŁYM NIEWOLNICTWEM!

Obok był taki sam napis w jidysz.

Maciejewski próbował sobie wyobrazić, co może pomyśleć młoda dziewczyna, gdy ktoś taki jak Leonia Hirsch wciska jej podobną ulotkę. W najlepszym razie to samo, co przodownik Lepiński: „wariatka jakaś”. Lub coś o zdziwaczałych starych pannach. O ile w ogóle taka dziewczyna coś z tego rozumie, bo większość przyjeżdżających do miasta za robotą nie umiała czytać w żadnym języku.

– Proszę mi zostawić ze dwie sztuki – poprosił Zyga.

– Czyli może pan coś zrobić w tej sprawie? – spytała z nadzieją.

– W tej to akurat niewiele, jednak spróbuję nią zainteresować znajomych dziennikarzy. Mam obowiązek pouczyć panią, że takie nagabywanie jest wykroczeniem, mimo pani najlepszych intencji. A poza tym życzę powodzenia. – Uśmiechnął się i wstał.
– Gdyby miało miejsce coś konkretnego, ale proszę mnie dobrze zrozumieć, naprawdę konkretnego, proszę przyjść prosto do mnie. Tymczasem do widzenia pani.

⁶⁰ karteluszek, karteluska – (potocznie) niewielki kawałek papieru, użyty do tego, aby coś na nim zapisać

Było zupełnie jak w kinie! Już prawie tydzień Salka i Jakub spotykali się w parku, spacerowali, a potem on zabierał dziewczynę do kawiarni i zupełnie nie liczył się z **forsą**⁶¹. Nawet wracali dorożką, choć nie pod sam dom. Dopiero by było, gdyby zauważył któryś z sąsiadów!

Gdy odwoził ją pierwszy raz, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jechała dorożką. Chyba jeszcze jak była mała i dostała takiej gorączki, że ojciec nie czekał na doktora, tylko od razu zabrał ją do szpitala. A może nie była to żadna dorożka, a wóz znajomego dostawcy z sąsiedztwa? Mieszkali wtedy na Wieniawie z ciotką. Teraz z Czwartku do szpitala dwa kroki i nikt by nie szukał kierowcy, choćby nawet umarła!

Tego dnia obudził ją deszcz tłukący w szybę i bębniący o dach. Dziewczyna wybiegła wcześniej niż zwykle, choć była pewna, że Jakub nie przyjdzie, bo kto by szedł do parku w taką pogodę? On jednak czekał przy łabędziach osłonięty szerokim parasolem. **Omal nie**⁶² rzuciła mu się na szyję, ale onieśmielił ją pełen pewności siebie uśmiech mężczyzny.

– Nie zapomniałaś o mnie. No to chodźmy od razu na kawę. Jesteś cała mokra.

Żałowała, że naprawdę nie była w stanie zjeść więcej niż pięć ciastek. Gdyby chciała kupić choć po kawałku wszystkich, które były w karcie, musiałaby zabrać matce wszystko, co ta zarobiła praniem przez miesiąc. A Jakub rozdawał napiwki! Salce nie przeszkadzało, że inni goście, a nawet kelnerzy, popatrywali na nich dziwnie. Że Żydzi? Czy że Cytrynowna tak biednie ubrana? Jednak Mniszek jako przedstawiciel poważnej firmy musiał się liczyć z ludzką opinią.

⁶¹ forsa – (potocznie) pieniądze

⁶² omal nie – niewiele brakowało, żeby coś się stało

– A chciałabyś spróbować prawdziwego francuskiego szampana? – spytał po ponad godzinie opowiadania przeróżnych dowcipów i historii o swoich warszawskich przyjaciółach. – Szampany dzielą się na te prawdziwe od Mniszka i Synów i na lemoniadę z bąbelkami! – zaśmiał się Jakub.

– Tutaj też sprowadzają waszego szampana? – Salka spojrzała na niego z podziwem.

– Nie, no skąd! – Rozejrzał się krytycznie po cukierni. – Trzcziński i Szulecki są za biedni, nawet gdybyśmy im sprzedawali **po kosztach**⁶³. A może za skąpi! – parsknął. – Mam butelkę u siebie w hotelu.

– Tu jest ładnie – sprzeciwiła się dziewczyna.

– Salka, nie daj się prosić! – Jakub puścił do niej oko. – Jeszcze pomyślę, że ty się mnie boisz.

Gdy wsiadali do dorożki, podał jej dłoń i to było... Sama nie wiedziała, jak o tym myśleć. Nie, nie to, żeby nigdy żaden chłopak, choćby przystojny, nie trzymał jej za rękę. Tyle że teraz oni wszyscy wydawali się tacy dziecinni! Jeden papieros wypalony do spółki w pięciu, jedna ukradkiem kupiona setka wódki wniesiona na tańce, jeden kwiatek ściągnięty ze straganu albo urwany w czyimś ogrodzie.

Tymczasem Jakub zachowywał się jak ci kinowi amanci, którzy po prostu wchodzą do wspaniałej restauracji, każą sobie podawać różne dania i wina, bawią się, kochają. Są jak ludzie, którym się wszystko należy.

Mniszek zagadywał do niej przez całą drogę przez Krakowskie Przedmieście, ale nie pamiętała, co mówił. Bardziej syciła się tym, że jest ważniejsza niż ci wszyscy ludzie na chodnikach. Tylko dlaczego kazał dorożkarzowi postawić budę, skoro już nie padało?

⁶³ po kosztach – za cenę, która pokrywa tylko koszty, ale nie generuje zysku

Hotel, do którego weszli, też nieco ją rozczerował. Spodziewała się prawie pałacu, tymczasem „Centralny” tuż przy magistracie był po prostu niezłe utrzymaną kamienicą. I portier wcale nie giął się w ukłonach. Gdyby go pozbawić uniformu i dać do ręki miotłę, nikt by go nie odróżnił od zwykłego **ciecia**⁶⁴. Jednak zapomniała o tym, gdy Jakub takim gestem, jakby to robił codziennie, sięgnął po słuchawkę telefonu i rozkazał:

– Proszę przynieść szampana. Z mojego zapasu.

Bąbelki były zabawne, choć trudno się piło z długiego kieliszka na wysokiej nóżce. No ale smak?... Lekko kwaskowa lemoniada, nic ponadto. Widocznie Salka była za głupia, aby **się poznać na**⁶⁵ drogim trunku.

Rozterki dziewczyny znikwały z każdym kolejnym kieliszkiem, a gdy Jakub nastawił muzykę z radia, zupełnie o nich zapomniała. Sama nie wiedziała, kiedy właściwie przestali tańczyć, a znaleźli się na łóżku i on nie przytulał jej już, tylko dotykał jakoś tak żarłocznie, chciwie.

– Nie, nie! – westchnęła przerażona, że Mniszek zobaczy jej pocerowaną koszulę i te okropne wełniane pończochy, których już prawie nie było jak zaczepić o podwiązki.

Gdy zsunął jej zniszczone ubranie, odetchnęła z ulgą. Nie czuła wprowadzie tych wszystkich rozkosznych rzeczy, o których piszą w książkach, ale podobało jej się, że Jakub szeptał jej do ucha po polsku, nie w tym upiornym szczeekliwym jidysz, w którym ludzie rozmawiali tylko o biedzie, czynszach i braku roboty.

– Nie bolało? – wydyszał wreszcie, gładząc ją po włosach. Robił to jednak już bez uczucia, jakby głaskał psa, który podlaźł mu pod rękę, gdy był akurat w dobrym nastroju.

⁶⁴ cieć – (potocznie, obraźliwie) dozorca, osoba pilnująca porządku w budynku

⁶⁵ poznać się na czymś – ocenić coś zgodnie z rzeczywistością; rozpoznać wartość czegoś

– Nie – skłamała. I skuliła się przestraszona na łóżku, bo akurat zadzwonił telefon.

– Tak, czekam... – powiedział Mniszek do aparatu i zasłaniając dłonią słuchawkę, odwrócił się do Salki. – Z Warszawy, pewnie mój brat. **Szolem**⁶⁶, *Hersz...* *Jo, jo...* – Jakub kiwał głową, z wyraźnym zadowoleniem potakując komuś po drugiej stronie. – Czy jestem z dziewczyną? A co ja mam ci powiedzieć! – zaśmiał się. – Pewnie, że jestem z dziewczyną. *Jo*, piękna, właśnie się zaręczyłem!... Zatelefonuję.

Choć tak się jej dotąd podobał wesoły głos Jakuba, teraz Salka cicho wstała i zasłaniając piersi, zaczęła zbierać z podłogi ubranie.

– Dokąd ty idziesz? – zapytał ostro Mniszek.

– Do domu. Zażartowałeś sobie ze mnie.

– Zażartowałem? Ja? A niby kiedy ja z ciebie zażartowałem?

– Jakub wrócił do swojego żartobliwego tonu.

– „Piękna, właśnie się zaręczyłem” – spróbowała naśladować jego głos, ale wyszło to żałośnie.

Złapał ją wpół i trzymał tak długo, aż przestała bić pięściami o jego tors.

– Salka – pogłaskał ją po włosach – dlaczego myślisz, że nie chcę się z tobą ożenić? No chyba że wolisz innego. To będzie dla mnie cios, ale powiedz szybko. Widzisz, robi się późno, zaraz zamkną sklepy i gdzie ja po nocy kupię rewolwer?

⁶⁶ *szolem* (jidysz) – cześć

Rozdział 5

Gehenna¹ tortur moralnych i fizycznych uwiedzionych dziewcząt

Kraft wytypował dwa miejsca, gdzie mogła być ukryta porwana dziewczyna: oczywiście kabaret „Frascatti” i jeden z domów **schadzek**² na Jezuickiej. Teraz wszystko zależało od wagi, jaką zechce temu nadać Makowiecki. A ten był nieobliczalny. Potrafił z byle powodu zrobić awanturę w swoim sekretariacie, wyrzucić interesanta za drzwi i jeszcze drzeć się za nim „**paszoł won!**”³, a potem jakby nigdy nic zapraszać oficerów na wódkę. Na wieść o szykowanej akcji we „Frascatti” mógł więc albo wpaść w ekscytację, albo **zamieść** sprawę **pod dywan**⁴. I w sumie nie wiadomo, co byłoby gorsze.

– Na pewno masz podstawy, żeby robić **nalot**⁵? – Zyga spytał Gienka przez telefon.

¹ gehenna – (*książkowe*) bardzo duże cierpienie fizyczne lub psychiczne

² schadzka – potajemne spotkanie, najczęściej kochanków; dom schadzek – dom, w którym uprawiana jest prostytutcja

³ *paszoł won* (rosyjski) – (*wulgarnie*) idź precz!, wynoś się!, rusycyzm używany w sytuacji, gdy ktoś, zirytowany przez kogoś, chce tę osobę wypędzić

⁴ *zamieść coś pod dywan* – (*frazeologizm*) ukryć kłopotliwą lub wstydliwą sprawę

⁵ *nalot* – tutaj: (*potocznie*) niespodziewana kontrola policji, która ma na celu wykryć prawdopodobne przestępstwo

– Mam wszystko, jutro rano **odprawa**⁶ u komendanta.

Maciejewski wierzył Kraftowi, ale i tak następnego dnia szedł do Jedyńki, obawiając się, że nadkomisarz w ostatniej chwili **wywinie** jakiś **numer**⁷.

Pół godziny później Kraft referował już plan akcji, który zresztą skonsultowali telefonicznie. Komendant uśmiechał się, taczając po blacie biurka wieczne pióro. Zyga siedział tak spięty, że tylko patrzeć, a guziki wyjątkowo dziś ciasnego munduru wystrzelały.

– Wytypowano dwa miejsca, w których ponad wszelką wątpliwość prowadzone są nielegalne domy publiczne oraz zachodzi prawdopodobieństwo więzienia kobiet i zmuszania ich do prostytucji. Jak meldowałem panu komendantowi, Wydział Śledczy dla przeprowadzenia akcji potrzebuje wzmocnienia, dlatego oprócz sił I Komisariatu proszę o wsparcie funkcjonariuszy podległych podkomisarzowi Maciejewskiemu. Samego podkomisarza Maciejewskiego proponuję jako zastępcę dowódcy akcji.

– Dobrze, wyznaczam podkomisarza Maciejewskiego. – Komendant spojrzał na Zygę już jawnie złym wzrokiem. Najwyraźniej nie miał się do czego przyczepić.

– Chciałbym też podkreślić udział podkomisarza Maciejewskiego – kontynuował Gienek – w naprowadzeniu wywiadowców Wydziału Śledczego na trop.

– Roli pana podkomisarza nie musi pan podkreślać – przerwał mu kwaśno Makowiecki. – Podkomisarz Maciejewski to przecież lokalna sława. Dobrze, jest pan wolny, panie Kraft. A pan, panie Zygmuncie, jeszcze zostanie.

⁶ odprawa – tutaj: zebranie, podczas którego przełożony policji dyskutuje szczegóły akcji ze swoimi podwładnymi, udziela im instrukcji, kontroluje przebieg dotychczasowych prac itp.

⁷ wywinąć numer – (*potocznie*) zrobić coś nieoczekiwanego, szkodząc tym działaniem komuś

Dobrotliwy ton, jakim komendant wypowiedział ostatnie zdanie, budził więcej niż tylko podejrzenia. Ale przecież wszystko było w porządku, nawet raporty.

– Pan udajesz szeryfa jak w amerykańskim kinie, a policja to nie żaden cholerny teatr! – powiedział ostro komendant.

– Ma pan nadkomisarz na myśli politykę? – Zyga zrobił minę odkrywcy. – Polityka w moim rejonie to demonizowany problem. Tymczasem, jak wykazałem w raportach, uległa istotnej poprawie wykrywalność pospolitych przestępstw kryminalnych i wykroczeń przeciw...

– Co **mi** pan tu **oczy mydli**⁸?! – Makowiecki wałnął pięścią w blat biurka, krzywiąc się przy tym, jakby dostał ataku migreny.

– Przewrócił pan do góry nogami system patroli. Co pan sobie w ogóle wyobraża? Co tydzień nowy grafik służb, a gdzie wyniki?

– Przecież wykazałem w raporcie... – zaczął podkomisarz przez ściśnięte zęby, ale komendant znów mu przerwał.

– A co mnie obchodzi, co pan tam sobie wykazujesz?! Policja radzi sobie bardzo dobrze bez pańskich rewolucji. – Czerwony na gębie Makowiecki wycelował w Zygę paluch. Po czym wstał i przeszedł się po gabinecie.

– Dobra, nie obrażaj się pan! – Klepnął Maciejewskiego po ramieniu. – Pomyślałem sobie, że właściwie sam powinienem dowodzić tą waszą akcją, żebyście jej nie **spieprzyli**⁹.

Zyga zamarł. Poczuł od komendanta dobrze sobie znaną woń porannej **setki**¹⁰ pod jajka na boczku. Ale nie to go przeraziło, raczej szaleństwo znudzonego spokojnym życiem **łobuza**¹¹, jakie dostrzegł w jego oczach.

⁸ mydlić komuś oczy – (*frazeologizm*) celowo wprowadzać w błąd, nie mówiąc prawdy; oszukiwać kogoś

⁹ spieprzyć – tutaj: (*potocznie*) zepsuć coś

¹⁰ setka – tutaj: (*potocznie*) sto mililitrów jakiegoś alkoholu

¹¹ łobuz – chuligan, rozbójnik, człowiek źle wychowany, dewastator

– Tak jest, to bardzo dobra koncepcja – powiedział Zyga na jednym wydechu.

Makowiecki spojrział na niego zaskoczony. Obszedł biurko i opadł na fotel.

– Tak pan sądzi, komisarzu? – mruknął jakby przychylniej.

– Oczywiście – brnął Zyga – i domyślam się, jak z tym jest panu trudno, panie komendancie. Pan jest prawdziwy glina, człowiek czynu, a tu pan nie może.

– Co ma pan na myśli? – zdziwił się nadkomisarz.

– Po pierwsze, „Frascati” to burdel **prima sort**¹². Co będzie, jeśli wygarniemy stamtąd na przykład pana starostę? Przecież pan utrzymuje stosunki z wysokimi urzędnikami i zaraz się zacznie, że pierwszy i ostatni raz, żeby pan komendant **przymknął oko**¹³. A jak przymknąć oko, skoro wszyscy widzą? No a po drugie, zwyczajnie nie wypada, aby oficer takiej rangi...

– Wystarczy! – Na twarzy Makowieckiego rozlał się szeroki uśmiech. – Ale jeśli wygarniecie jakąś grubszą rybę, to **puszkujcie**¹⁴ jak zwykłą sardynkę, rozumiemy się? Sam przesłucham, a może i pan skorzystasz za dobrą radę.

– Tak jest. – Zyga wstał. – Czy mogę się odmeldować?

*

Podkomisarz Eugeniusz Kraft niespokojnie przechadzał się po gabinecie. Pierwszy raz miał dowodzić podobną akcją. Nie był również pewien, czy dobrze zrobili, stawiając na „Frascati”, a nie na Jezuicką. Jeśli pannę Byoros trzymają na Starym Mieście,

¹² prima sort – (potocznie) doskonały, najwyższej jakości

¹³ przymknąć oko – (frazologizm) udać, że nie widzi się czegoś lub nie wie się o czymś nieakceptowalnym

¹⁴ puszkować – tutaj: (potocznie) zamykać w więzieniu

to w razie ucieczki zabraknie auta do ścigania podejrzanych. No i jeśli coś pójdzie nie tak, Makowiecki będzie miał pretekst, żeby **wziąć na celownik**¹⁵ także Krafta.

Te niewesołe rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi. Po chwili stanął w nich przodownik Geldberowicz, **referent**¹⁶ gospodarczy I Komisariatu.

– Panie komisarzu, potrzebuję pańskiej **parafki**¹⁷ pod rachunkami – powiedział, podając Gienkowi plik papierów.

Kierownik machinalnie wziął kwity do ręki i sięgnął po pióro, ale zaraz je odłożył. Wieniec okolicznościowy ani bankiet na Święto 3 Maja to z pewnością nie były wydatki dotyczące jego wydziału.

– A dlaczego ja?

– Pan komendant wyszedł – wyjaśnił Geldberowicz. – A pan jest przecież zastępcą.

Fakt, Zyga też czasem podpisywał z upoważnienia takie rachunki, tylko... No właśnie!, przypomniał sobie Gienek. Za Sobocińskiego 3 Maja nie kosztował nawet pięćdziesięciu złotych. **Dałby sobie za to rękę uciąć**¹⁸, bo co jak co, ale pamięć do cyfr to miał dobrą. Tym razem same kwiaty dawały w sumie ponad trzydzieści złotych, a bankiet, choć miał się odbyć w **światlicy**¹⁹, mogłby śmiało konkurować z cenami w „Europie”.

Podstęp²⁰?, przemknęło Kraftowi przez głowę. Makowiecki szykuje bombę i na mnie?

¹⁵ wziąć kogoś na celownik – zacząć kogoś pilnie obserwować i kontrolować

¹⁶ referent – urzędnik konkretnego działu

¹⁷ parafka – skrócony podpis; nieczytelny podpis

¹⁸ dać sobie rękę uciąć – (*frazelogizm*) być absolutnie pewnym

¹⁹ światlica – pomieszczenie w szkole lub instytucji, w którym organizuje się rozrywkę, spędza się wolny czas, odrabia się lekcje

²⁰ podstęp – sprytne działanie mające na celu oszukanie kogoś

– Ale co mi tu dajecie? – burknął do Geldberowicza, odsuwając papiery. – Jestem zastępcą, ale tylko od spraw śledczych.
– Kierownik Maciejewski podpisywał, jak trzeba było.
– No dobrze, ale w takim razie przejdźmy do was. Muszę coś sprawdzić.

Referent na żądanie podkomisarza wyciągał zakurzone segregatory. A Kraft porównywał ze sobą wydatki na podobne cele sprzed objęcia komendy przez Makowieckiego i obecne.

Źle się działo w państwie polskim²¹! Jeśli wierzyć rachunkom funduszy reprezentacyjnego i okolicznościowego, inflacja szalała niczym w latach dwudziestych. Zimą na choinkę dla dzieci Rodziny Policyjnej wydano 178 zł gr 30; dużo, choć jeszcze w granicach rozsądku. Natomiast już skromne jajeczko wielkanocne, a że było ono nader skromne, Kraft widział na własne oczy, pochłonęło 255 zł gr 16! Za taką forszę pewnie można by nakupić jajek dla całej Policji Państwowej, a i dla śląskiej wojewódzkiej jeszcze by zostało...

Na jego oko wszystkie kwity od grudnia były mocno zawyżone.

– Nie, ja tych rachunków nie podpiszę – stwierdził w końcu.

*

Czarny **CWS**²² od pół godziny stał na rogu Kołłątaja i Szpitalnej, a neon kabaretu „Frascati” odbijał się w szybach auta. Dochodziło wpół do pierwszej w nocy, kiedy dołączył do niego drugi wóz. Kierowca mrugnął krótko światłami i zgasił silnik. Ulica była prawie pusta.

– Chcesz już wchodzić? – spytał Kraft.

²¹ Źle się działo w państwie polskim – nawiązanie do słynnego cytatu z „Hamleta”: „Źle się dzieje w państwie duńskim” oznaczającego, że sytuacja jest niedobra, niepokojąca

²² CWS – polski samochód osobowy produkowany w latach 20. XX w.

- Ty dowodzisz, Gienek.
- No to odczekajmy do kwadransa.

Maciejewski spojrział na zegarek. Teraz zaczynał mieć wątpliwości, czy dobrze zrobił, nalegając na Krafta, aby przydzielił go do akcji właśnie tutaj. Z jednej strony Trąbicz wyraźnie wskazał właśnie „Frascati”, z drugiej Stare Miasto z jego wielopoziomowymi piwnicami, całą siecią przejść przez podwórka i pogmatwanymi klatkami schodowymi wydawało się lepszym miejscem, aby kogoś ukryć. Gdyby teraz Zyga wysiadł z auta, jeszcze zdążyłby dojść na Bramową. Tylko jak Gienek wytłumaczyłby takie zmiany w ostatniej chwili?

- Dziesięć minut – powiedział Kraft.

Kierowca mrugnął światłami. Na rogu Kościuszki, niecałe dwieście metrów dalej odkleiły się od ściany dwie sylwetki policjantów z karabinami na ramionach i znów znikły. Zyga sięgnął po papierosa, nawet udało mu się za pierwszym razem wyciągnąć z pudełka niespaloną zapałkę. Może to faktycznie miała być dla niego szczęśliwa noc.

- Pięć...

Przodownik Anińska poprawiła się na siedzeniu, przyciskając Zielnego do drzwi auta. Szefowa obyczajówki, choć nie była wysoka, to figurę miała zapaśnika i mogłaby dać radę niejednemu mężczyźnie. Zwłaszcza z zaskoczenia.

- Niech pani przodownik trzyma się mnie, idziemy od razu za kulisy – przypomniał Zyga. Kiwnęła głową.

CWS dwa razy mignął światłami i z samochodów wysypali się policjanci. Zajęli miejsca po obu stronach drzwi. Na znak Krafta wejście do „Frascati” oświetlił boczny reflektor CWS-a. Zielny pchnął drzwi i razem z wyraźnie zdenerwowanym posterunkowym Lenzem pierwsi wpadli do środka. Za nimi wskoczył Maciejewski. Szatniarz podniósł ręce, ale policjanci nawet na niego nie spojrzeli. Po kilku stopniach wbiegli na salę.

Niewielkie, okrągłe stoliki na widowni oświetlały tylko dyskretne lampki, tak że w pierwszej chwili trudno było ocenić, ilu gości przyszło na dzisiejsze przedstawienie. Girlsy tańczyły w **kabaretkach**²³ i z odkrytymi biustami, ale gdy orkiestrę przekrzyczał gwizdek, zaczęły pisać i zasłaniać się jak **pensjonarki**²⁴.

– Policja, proszę zostać na miejscach! – krzyknął Gienek.

Zyga i przodownik Anińska przedzierali się między stolikami w stronę sceny. W tym momencie ktoś włączył górne światła. Sala jakby zmalęła, za to można było zobaczyć, że sięga sufitem drugiego piętra, a na wysokości pierwszego ciągną się łoża.

Przy stolikach wciąż ktoś wstawał i krzyczał do policjantów, jakby to był sejm, a nie burdel. Boczne drzwi zastawił sobą Fałniewicz, a Zielny kogoś **skuwał**²⁵, chyba wykidając. Kraft stał w przejściu, spokojnie wydając rozkazy mundurowym.

– Prowadź do pokoju, bo ci **książeczkę sanitarną**²⁶ zabiorę. – Anińska złapała pod ramię jedną z dziewczyn w kabaretkach.

– No co pani?! Ja jestem artystką! – Girlsa zasłoniła biust drugą ręką.

– Te, artystka, ja niby własnej kartoteki nie znam?! Mariana Grabiec, Stolarska 3. Już! – Policjantka obróciła dziewczynę i popchnęła przed sobą.

*

Salka spojrzała na zegarek, na swój własny zegarek na błyszczącej bransoletce! Choć był zrobiony tylko z jakiegoś żółtego

²³ kabaretki – siatkowe (z dziurkami) rajstopy lub pończochy

²⁴ pensjonarka – (*dawniej*) uczennica szkoły żeńskiej

²⁵ skuwać – tutaj: zakładać przestępcy kajdanki

²⁶ książeczka sanitarna – w okresie międzywojennym dokument wymagany do pracy w usługach seksualnych (a także w gastronomii, służbie zdrowia itp.) potwierdzający, że dana osoba nie jest nosicielem chorób zakaźnych

metal i wycierał się od noszenia, to z daleka wciąż wyglądał jak złoty.

– W Warszawie sprawię ci ładniejszy – obiecał Jakub, zanim wyszedł. – Teraz musimy trochę **zacisnąć pasa**²⁷, bo ojciec kupił ostatnio większą partię towaru i nie mógł mi dostać pieniędzy.

– Może twój *tate* nie będzie zadowolony, kiedy mnie... – zaczęła, ale zaraz zamknął jej usta pocałunkiem.

– *Tate* bardzo się ucieszył, że zechciała mnie porządna, żydowska dziewczyna – powiedział, wkładając płaszcz. – Salka, co jeszcze mam ci powiedzieć? Wiem, jak cię boli, że jesteś biedna, ale to jest akurat coś, co bardzo łatwo naprawić. Ojciec nawet nie zwróci na to uwagi, zobaczysz.

Wierzyła we wszystko, jednak gdy została sama w pokoju i patrzyła na pustą ulicę Królewską, znów naszły ją wątpliwości. Gdyby był przy niej Jakub. Przy nim nie przeszkadzały jej wypaczone drzwi pokoju ani skrzypiące łóżko. Bez niego, całkiem sama w obcym miejscu, rozumiała jeszcze lepiej, że o Lublinie nie piszą powieści, bo w tym mieście nie ma nic z bajki, żadnych ordynatów **Michorowskich**²⁸. Zresztą gdy Salka dokończyła „Trędowatą”, zobaczyła, że i w niej wcale nie jest dużo lepiej niż w prawdziwym życiu.

No ale Jakub przecież nie kłamał! Po co miałby kłamać zwłaszcza teraz, skoro i tak z nim poszła? A przede wszystkim nie wydawałby na nią tyle pieniędzy, jeśli by jej nie chciał. Poszli nawet razem do matki, i to już następnego dnia po tym, jak została jego kochanką. Matka najpierw krzyczała, ale **udobruchało**²⁹ ją sto złotych od Jakuba i „**majn szwiger**”³⁰ nie może przecież tak żyć”.

²⁷ zacisnąć pasa – (*frazeologizm*) ograniczyć wydatki, oszczędzać

²⁸ Michorowski – nawiązanie do czytanej przez Salkę powieści „Trędowata” i do postaci Waldemara Michorowskiego, zakochanego w guwernantce arystokraty

²⁹ udobruchać – sprawić, że ktoś przestaje się gniewać lub złościć

³⁰ *majn szwiger* (jidysz) – moja teściowa

– Może ty i rzeczywiście dobrze robisz – myślała na głos stara Cytrynowa, kiedy córka pakowała swoje rzeczy. – Może ty masz więcej szczęścia niż inne. Ale czy to możliwe, żeby syn takiego człowieka chciał właśnie ciebie?

– Jakby nie chciał, toby na mnie nie czekał – powiedziała pewnym tonem Salka, jednak na wszelki wypadek zerknęła za okno. Jakub stał na ulicy oparty o mur, palił papierosa i chyba dla zabicia czasu zerkał na łydki dziewczyn, które szły w górę stromej uliczki.

– Ale to nie jest po kolei, najpierw noc poślubna, a potem ślub. Co sobie pomyślał jego rodzice? *Salcie*, ty...

– *Mame!* – przerwała jej dziewczyna. – A moje koleżanki, co pokończyły Szperową dwa, trzy lata temu? Wyjdź kiedyś wieczorem na Zamojską, to zobaczysz, jak te *zojnes* zaczepiają klientów. Mnie niby czekałoby coś lepszego? Jakby mnie kto zechciał, to chyba taki sam biedak jak my. *Mame*, ty chcesz, żebym nie miała co do garnka włożyć?! A tak ja mogę mieć ubrania, dom, życie. I ty też.

Matka chyba jednak nie potrafiła już uwierzyć, że którąś z nich może spotkać w życiu coś dobrego. Patrzyła za nią tak samo jak za ojcem, a Salka, zarazem rozdrażniona i **zabobonnie**³¹ przestraszona tym spojrzeniem, nie potrafiła w drzwiach zdobyć się przynajmniej na **zajgezunt**³², *mame*. Teraz chciałyby zamienić z nią choć kilka słów, z kimkolwiek chętnie zamieniłaby kilka słów. Jakub mógł zawsze zatelefonować do ojca i braci, a ona? Mogła tylko od nowa zacząć „Trędowatą”.

Po namyśle zdecydowała się jednak na gazetę, ale gdy wzięła ją do ręki, ktoś zastukał do drzwi hotelowego pokoju. Dziewczyna zamarła jak przerażone zwierzę.

³¹ zabobonnie – wierząc w nadprzyrodzone wpływy różnych wydarzeń i znaków na życie

³² *zajgezunt* (jidysz) – bądź zdrowa (forma pożegnania)

– No to gdzie są pokoje dla gości? – warknęła przodownik z obyczajówki.

– Tu przecież. – **Rozneglizowana**³³ girlsa wskazała brodą w głąb korytarza, do którego weszli. – Żadna tajemnica. Sinia-ków mi pani narobi! – Szarpnęła ramieniem, ale policjantka chwyciła ją jeszcze mocniej.

– Ty! Ty nie bądź taka mądra, bo się nie...

– Cisza! – syknął nagle Maciejewski.

Miał wrażenie, że usłyszał **stłumiony**³⁴ głos zza ściany. Odsunął **kotarę**³⁵ i zobaczył obite różowym materiałem drzwi.

– Jak u pani ze strzelaniem? – spytał szeptem Anińską.

– Tyle co do tarczy – odparła. – Ale proszę nie myśleć, że jak baba...

– Ja w ogóle nie myślę, jak to glina. Niech pani idzie od korytarza i **się drze**³⁶: „Otwierać, policja!”. Ja wejdę stąd.

Po chwili usłyszał z korytarza krzyk Anińskiej. W pokoju ktoś się poruszył, zaklął, podkomisarza dobiegł przenikliwy pisk kobiety. Ostrożnie dotknął klamki, wyczekał na kolejne wołanie policjantki i spróbował otworzyć drzwi. Ku swemu zdziwieniu odkrył, że nie były zamknięte na klucz.

– Otwierać, bo wyłamiemy drzwi! – krzyknęła przodownik Anińska.

– Otwarte, ale włożyć nie radzę. **Zarżnę**³⁷ **sukę**³⁸ i będziecie mieli! – wycedził już całkiem wyraźnie męski głos.

Policjantka zamilkła.

³³ rozneglizowany – skąpo ubrany, odsłaniający ciało

³⁴ stłumiony – cichszy niż normalny

³⁵ kotara – zasłona z grubej tkaniny

³⁶ drzeć się – tutaj: (*potocznie*) krzyczeć

³⁷ zarżnąć – zabić ostrym narzędziem, np. nożem

³⁸ suka – samica psa; tutaj: (*wulgarnie, obraźliwie*) prostytutka lub kobieta

No, wrzeszcz, cholera jasna!, warknął w myślach Zyga.

Anińska nie mogła tego usłyszeć, jednak zastosowała się do rozkazu. Maciejewski wpadł do pokoju.

Obok łóżka stał wysoki facet w garniturze. Lewa dłoń z błyszczącym **sygnetem**³⁹ na małym palcu obejmowała szyję młodej kobiety ubranej tylko w krótką koszulkę i **koronkowy**⁴⁰ szlafroczek. W prawej trzymał otwartą **brzytwę**⁴¹. Na widok policjanta wpadającego nie tymi drzwiami, w które cały czas się wpatrywał, mężczyzna zgłupiał i zamarł na ułamek sekundy.

Zyga strzelił. Ręka z brzytwą zadrżała.

– On mnie zabije! – krzyknęła dziewczyna, a na nic więcej chyba nie pozwolił jej strach, bo nawet nie próbowała się wyrwać.

Maciejewski **nacisnął spust**⁴² po raz drugi.

Do środka wpadła Anińska. Nie straciła **zimnej krwi**⁴³ i unikając linii strzału, podbiegła do leżącego.

– Trup – usłyszał podkomisarz.

Opuścił broń i teraz on zamarł z otwartą gębą. Znał na pamięć rysy Lilli Byoros z fotografii od Calina, ale czarno-białe zdjęcie i suchy rysopis miały się nijak do zjawiska, które zobaczył. Jej włosy nie były rude, one wręcz płonęły, podobnie jak duże błyszczące oczy. „Szczupła budowa ciała”, napisał detektyw na odwrocie fotografii. To mogło pasować do niedożywionej urzędniczki, u niej oznaczało idealną figurę kobiety wysportowanej, bez grama zbędnego tłuszczu, a jednak niepodobnej wcale do

³⁹ sygnet – pierścień noszony przez mężczyzn, często z herbem lub monogramem (znakiem ozdobnym z liter oznaczających inicjały)

⁴⁰ koronkowy – zrobiony z koronki, czyli lekkiej, ażurowej tkaniny

⁴¹ brzytwa – ostry nóż do golenia

⁴² nacisnąć spust – wystrzelić z pistoletu

⁴³ zimna krew – opanowanie, spokój i brak ulegania emocjom w trudnej sytuacji

tych niezgrabnych dziewczuch, które brak pośladków i biustu ukrywają, pozując i czesząc się na **chłopczyce**⁴⁴.

Gdy przestraszona zrobiła pół kroku w tył, szlafroczek ukazał jędrną pierś poruszającą się w rytm oddechu.

Anińska okryła kobietę prześcieradłem.

Krowa głupia!, pomyślał wściekle Zyga. Zaraz jednak, gdy policjantka usiadła obok uwolnionej i zaczęła ją uspokajać, wrócił do rzeczywistości.

– Panna Lilli Byoros?

– Tak. – Spojrzała na Maciejewskiego swymi wielkimi oczami i rozchyliła usta zupełnie jak zdziwione dziecko.

– Proszę się nie bać, już nic pani nie grozi. Czy chce pani, żeby wezwać lekarza?

– Nie – pokręciła burzą rudych włosów. – Nic mi nie jest. Tylko słabo... – Dziewczyna opuszczała głowę na ramię Anińskiej.

– Wody! – krzyknęła przodownik.

– A tam wody! – prychnął Maciejewski i dopadł drzwi. – Lenz! – wrzasnął. – Lenz, dawaj koniaku, **na jednej nodze**⁴⁵!

*

– Kto tam? – zapytała w końcu Salka, bo coraz bardziej natarczywe pukanie nie ustawało.

– *Salcie*, otwórz – usłyszała. – To ja, Hersz, brat Jakuba.

Do pokoju wpadł zziębnięty od biegu niski, **puciołowaty**⁴⁶ mężczyzna. Był nie tylko starszym, ale także brzydszym bratem. Choć

⁴⁴ chłopczyca – (*potocznie*) dziewczyna wyglądająca lub zachowująca się w sposób uznawany za typowy dla chłopców

⁴⁵ na jednej nodze – (*frazologizm*) natychmiast; bardzo szybko

⁴⁶ puciołowaty – o człowieku: pulchny, mający wydatne policzki

miał elegancki garnitur i płaszcz z porządnej wełny, wszystko leżało na nim jakby w pośpiechu pomylił ubrania.

– Musisz ze mną zaraz iść – powiedział w końcu. – Stało się coś złego.

– Coś z Jakubem?!

– No a z kim?! Od kogo innego mógłbym wiedzieć, gdzie cię szukać? Spakuj się szybko, opowiem po drodze.

Hersz nie wzbudził w dziewczynie zaufania. Miała nadzieję, że gdy pobiorą się z Jakubem, nie będzie musiała oglądać szwagra zbyt często... Szybko zdusiła w sobie tę myśl, stało się przecież coś bardzo złego i znacznie ważniejszego niż ich przyszłe rodzinne nieporozumienia.

– Ale co z nim? – jęknęła.

– Nie ma czasu. Zbieraj się, ja biegnę po dorożkę.

Niecały kwadrans później stanowczo zbyt powolna **drynda**⁴⁷ wiozła ich w stronę dworca kolejowego. Hersz początkowo nie mówił wprost, jakby bał się ją przestraszyć, ale przycisnęła go i w końcu wyznał, że Jakuba dorwali.

– Jak to dorwali? Znaczy porwali? Kto? Trzeba na policję! – krzyknęła.

– Cicho bądź, głupia! – Spocona, lepka dłoń zatkała jej usta.

– Wiesz przecież, że prowadzimy interesy. A kto ma duże interesy, ma i dużych wrogów. Gdybyś pobiegła z tym na policję, nie zobaczyłabyś Jakuba żywego.

Przemknęło jej przez głowę, skąd właściwie Hersz się tu wziął, i to tak szybko. Wychodząc, Jakub nic nie mówił, że jego brat przyjeżdża. Była jednak tak przerażona i **skołowana**⁴⁸, że potrafiła tylko myśleć o swoim narzeczonemu porwanym przez jakichś bandytów.

⁴⁷ drynda – (dawniej) inna nazwa dorożki

⁴⁸ skołowana – (potocznie) zagubiona, zmieszana, zaskoczona

– Ale jak dasz im pieniędzy, to nie zrobią mu krzywdy?
– Nie, nie – machnął niecierpliwie ręką – ja to wszystko załatwię.

Na placu Bychawskim dorożka powinna skrócić w prawo, ale pojechała prosto.

– Nie jedziemy na pociąg?

– Nie, muszę cię ukryć.

– Mnie ukryć? – Nic nie rozumiała.

– *Salcie*, ty chyba nie jesteś głupia?! – warknął zirytowany. – Oni mogą wiedzieć, że jesteś narzeczoną Jakuba. Złapią cię i co zrobisz? A Jakub odda wszystko, żeby cię ratować. Będziemy zrujnowani.

Odda wszystko... zrujnowani, powtórzyła w myślach. Tak, Hersz miał rację. Co prawda w niczym nie przypominał swojego tak szarmanckiego i przystojnego brata, ale umiał zachować zimną krew. Tak, tak, Jakub teraz najbardziej potrzebował kogoś takiego, a nie dziewczyny gotowej z głupoty narobić mu jeszcze większych kłopotów.

– Schowaj się, lepiej, żeby nikt cię nie zobaczył – ostrzegł Hersz, widząc nadjeżdżające z przeciwka auto. Posłusznie zsunęła się z siedzenia i pochyliła głowę.

*

Maciejewski jeszcze raz obrzucił wzrokiem salę. Orkiestra pakowała instrumenty, większość gości wylegitymowano i wypuszczono, zostało może trzydzieści osób.

Tuż obok ze zrezygnowaną miną dawał się rewidować Trąbiczy.

– Wystarczy, ten pan jest czysty – powiedział Maciejewski. Razem wyszli z lokalu. Zyga głęboko odetchnął majowym powietrzem.

– Zapali pan? – Podkomisarz wyciągnął papierosy w stronę dziennikarza.

– Dziękuję, wolę swoje. – Trąbicz otworzył płaskie pudełko. Błysnęła zapalka i rozniósł się zapach perfumowanego tytoniu.
– Mam nadzieję, że to nie koniec naszej współpracy?

– Tylko o niej ani słowa! – zastrzegł ostro Zyga, wskazując pannę Byoros siedzącą z przodownik Anińską w CWS-ie.

– Pewnie, że nie będzie ani słowa, skoro nic o niej nie wiedziałem – uśmiechnął się redaktor. – Artykuł gotowy od wczoraj, mam już nawet odbitkę z drukarni. Proszę.

Maciejewski rozłożył stronę jutrzejszego, a właściwie już dzisiejszego „Kurier”.

NALOT POLICJI NA HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM ZA KULISAMI WESOŁEGO KABARETU „FRASCATTI”

Gehenna tortur moralnych i fizycznych uwiedzionych dziewcząt miała niewinny początek. Oto przystojny, elegancki, zawsze uśmiechnięty i bardzo z siebie zadowolony mężczyzna niespodzianie zwraca uwagę na piękną, choć biedną dziewczynę. Obiecuje odmienić jej życie, mówi:

„do domu wrócisz własnym autem”.

Ale nie dostaje dziewczyna auta. Jediną odmianą w jej życiu jest to, że zamiast cały dzień stać przy garnkach, zasypiać nad krawiecką robótką albo rozcierać **żylaki**⁴⁹ powstałe od **sterczenia**⁵⁰ za sklepową ladą, co dzień zmuszona jest oddawać swe ciało żądnym jej niewinności **lubieżnym**⁵¹ mężczyznom. Doświadczeni aranżerzy takich spotkań uczą swą ofiarę udawać ból utraty

⁴⁹ żylaki – rozszerzone, bolące żyły na nogach

⁵⁰ sterczenie – (*potocznie*) długie stanie w jednym miejscu; sterczeć – (*potocznie*) stać gdzieś bardzo długo

⁵¹ lubieżny – sprośny, rozpustny, wyraźnie i często wulgarnie okazujący swoje zainteresowanie seksualne

dziewictwa, a nawet niepostrzeżenie wylewać na pościel nieco przypominającej krew farby z ukrytego pod poduszką flakonu.

Dla takiej „dziewicy”, nierzadko zarażonej już syfilisem,

odwrotu żadnego nie ma. „Opiekun”, czyli tzw. „alfons”, nie pozwoli złożyć wymówienia, a nieposłuszną zdolny jest pobić, okaleczyć, zabić nawet **bez mrugnięcia okiem**⁵². Gdyby zaś jakimś cudem zdołała uciec i szukać ratunku w domu, tam na ogół zamiast pomocy zyska jedynie miano kobiety upadłej.

Proceder⁵³ ten nie zna różnic dla pochodzenia i wyznania. To samo spotyka młodą chrześcijankę i żydówkę, jeśli tylko przebiegły przestępca natrafi na ofiarę dość naiwną. I nie dzieje się to wszystko gdzieś w Turcji czy Brazylii.

To wszystko ma miejsce w znanym lubelskim lokalu!

Nasze władze bezpieczeństwa, wśród których szczególne uznanie należy się kierownictwu II Komisariatu oraz Wydziałowi Śledczemu, po wielotygodniowej obserwacji wczoraj o północy równocześnie weszły do lokalu kabaretu „Frascati” oraz kilku mieszkań służących za domy publiczne. Dzięki skoordynowanej akcji policji...

- Była prawie pierwsza, nie północ – zauważył Maciejewski.
- Północ brzmi lepiej – stwierdził Trąbicz. – Proszę mi zaufać.
- No i z tą wielotygodniową obserwacją... – pokręcił głową Zyga.
- A woli pan, żebym napisał, jakie to policja miała szczęście?
- Dobrze. – Zyga oddał gazetę dziennikarzowi i spojrzał na samochód. Jeszcze nie odjechały. – Muszę iść.
- Nie powiedział pan, czy akceptuje.

⁵² bez mrugnięcia okiem – (*frazeologizm*) bez wahania i emocji

⁵³ proceder – działalność niemoralna, niezgodna z prawem

– Czyli jestem redaktorem naczelnym? – mruknął podkomisarz. – Niech będzie. Nie wymienił pan mojego nazwiska, tylko komisariat, bardzo dobrze. Kto ma wiedzieć, to będzie wiedział, a inni nie muszą. I żadnych nazwisk panów z magistratu, którzy dopiero co wyszli, no ale przecież wcześniej nie mógł pan o nich wiedzieć. – Maciejewski machnął ręką w stronę drzwi kabaretu. – I żadnych świeżych doniesień na ten temat. Ani jutro, ani w ogóle, zgoda?

– **Z ciężkim sercem**⁵⁴, panie komisarzu – skrzywił się dziennikarz. – Nie uważa pan, że czytelnicy mają prawo wiedzieć?

– Uważam, że ratuję pana przed przegranym procesem, a ja... Nieważne! – Zyga ugryzł się w język, choć miał wielką ochotę powiedzieć komuś, co rano obiecał komendantowi. Może Makowiecki przed zaśnięciem szacuje wysokość ewentualnych łapówek? – Jest doskonale, tylko styl ma pan jak z „Ziemi Lubelskiej”. „Kurier” dotąd był ambitniejszy. Dobranoc.

– Taki styl, jakie czasy. Polecam się na przyszłość.

Podkomisarz zdeptał papierosa i ruszył prosto do samochodu. Nie chciał ani na chwilę **spuścić z oczu**⁵⁵ uratowanej dziewczyny, przynajmniej dopóki nie zawiadomi Calina.

*

Wreszcie dojechali na miejsce. To była jakaś przecznica Bychawskiej do połowy ulicy wypełniona wąskimi kamieniczkami, a dalej warsztatami i magazynami. Hersz kazał dorożkarzowi zatrzymać się przed jednym z nich, zapłacił i wziął walizkę.

⁵⁴ z ciężkim sercem – (frazelogizm) z przykrością i żalem

⁵⁵ spuścić z oczu – (frazelogizm) przestać obserwować, przestać pilnować

– Tam. – Wskazał dziewczynie ledwie widoczną w ciemnościach furtkę w wysokim parkanie. Klamka była niemal zżarta rdzą, jednak chodziła lekko, bez zgrzytów. – Tam, do **kantorka**⁵⁶.

Niewybrukowany dziedziniec porastały **chwasty**⁵⁷. Łapały Salkę za palto, za sukienkę, w pewnej chwili poczuła, że poleciało **oczko**⁵⁸ w nowych pończochach od Jakuba. Zachciało jej się ryczeć, ale połknęła łzy, żeby przyszły szwagier nie zauważył.

Hersz wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, szczerknął zamek. Weszli do ciasnego, zagraconego pomieszczenia. Mniszek błysnął na chwilę latarką, żeby pokazać dziewczynie kolejne drzwi. Znów szczerknęły klucze, a snop światła, zanim zgasił, wyłowił z ciemności kilka stopni prowadzących w dół.

– Idź pierwsza, tylko ostrożnie, żebyś nóg nie połamala.

– A ty?

– Idź, muszę zamknąć za nami.

Kiwnęła głową, choć nie mógł tego zauważyć. Powoli, starając się wyczuć pantoflem krawędź, zeszła jeden schodek, drugi... Usłyszała odgłos przekręcanego klucza.

– Hersz?

Nikt jej nie odpowiedział.

– Hersz! – zawołała, odwracając się.

Nikt nie wszedł za nią do środka. Przyszły szwagier zniknął. Już miała tłuc pięściami w drzwi, wrzeszczeć, żeby wracał, kiedy kątem oka dostrzegła ognik zapalki, który rozbłysł w głębi piwnicy.

– Kto tu jest?! – krzyknęła.

⁵⁶ kantorek – (dawnej) niewielkie pomieszczenie służące jako biuro sklepu lub zakładu usługowego

⁵⁷ chwast – roślina dziko rosnąca i utrudniająca rozwój innych uprawianych roślin

⁵⁸ oczko – tutaj: dziura w rajstopach lub pończochach

– I czego się, kurwo, **drzesz jak stare prześcieradło**⁵⁹? – warknęła na nią, zapalając lampę, niewiele od niej starsza dziewczyna. Miała kanciastą twarz wieśniaczki, do której zupełnie nie pasował prawie przezroczysty szlafroczek wyglądający spod niedopiętego palta. – I co tak **gały wytrzeszczasz**⁶⁰?! Już **szoruj**⁶¹ do innych! Nie myślę całą noc sterczeć w przeciagu, bo przez ciebie wilka złapię.

⁵⁹ drzeć się jak stare prześcieradło – (*potocznie*) głośno krzyczeć; wykorzystanie podwójnego znaczenia słowa drzeć się: krzyczeć oraz o materiale: ulegać zniszczeniu przez podział na mniejsze kawałki

⁶⁰ wytrzeszczać gały – (*potocznie*) wpatrywać się w kogoś lub coś bardzo intensywnie (np. ze zdziwieniem lub zaciekawieniem); gały – (*potocznie*) oczy

⁶¹ szorować – tutaj: (*potocznie*) iść dokądś szybko

CZEŚĆ DRUGA – LATO 1931 ROKU

Rozdział 6

Nas, proszę państwa, nie interesują szloch pani Smosarskiej¹ ani nogi Marleny Dietrich²

Gdyby nie mundur i słowiańska gęba, posterunkowy Lenz przypominałby Żyda w **bożnicy**³. Korzystając z nocnego dyżuru na komisariacie, uczył się z podręcznika pożyczonego od Maciejewskiego. Przygotowywał się do egzaminu na przodownika.

Przerwał mu hałas. Bobczyk, nowy policjant na Dwójce, groźnie wskazując drzwi karabinem, wepchnął do poczekalni trzech młodych, zataczających się klientów. Dwóch było w jasnych letnich marynarkach, ostatni w skórzanej motocyklowej kurtce i z plecakiem.

– Propaganda komunistyczna – oznajmił z dumą Bobczyk. Odebrał plecak zatrzymanemu i położył na biurku Lenza. – Niech pan sam zobaczy.

¹ Jadwiga Filipina Smosarska (1898-1971) – polska aktorka teatralna i filmowa, uważana za jedną z największych gwiazd polskiego kina dwudziestolecia międzywojennego

² Marlene Dietrich (1901-1992) – niemiecko-amerykańska aktorka i piosenkarka o międzynarodowej sławie

³ bożnica – synagoga

Posterunkowy przetaił zmęczone oczy i wyjął jedną z kilkunastu niewielkich książeczek.

– Józef Zakrzewski, „Ballady o krwi czerwonej” – przeczytał na głos i przekartkował tomik. – Eee, to tylko wiersze!

– Tylko nie tylko! – Zionąc alkoholem, pogroził Lenzowi mężczyzna w kurtce.

– Przy którym z nich znaleźliście te druki? – spytał policjant tak urzędowo, jak potrafił.

– Przy tamtym. – Bobczyk wskazał mężczyznę w kurtce. – Posiadał i siał propagandę.

– Bardzo przepraszam! – Inny z zatrzymanych, niski, chuderlawy rudzielec, zadygotał czy to z zimna, czy z oburzenia. – Nikt niczego nie siał. Jako student wydziału prawa lubelskiej i katolickiej uczelni zmuszony jestem zaprotestować.

– Nie opierać się o barierkę! – huknął Lenz, kiedy chłopak zbliżył się do biurka.

– Jak pan sobie życzy. – Co chwila tracąc równowagę, próbował ustać na środku poczekalni. – Bo wysoki sędzie, kolega jest znanym poetą. Znanym poetą na **przepustce**⁴ z wojska. Co tam kolega, przyjacieli!... Mój przyjaciel, widząc na ulicy inteligentnego człowieka – pijany wskazał Bobczyka – zapragnął za jedyne złoty pięćdziesiąt sprzedać mu egzemplarz tomiku swych wierszy. Z autografem, co proszę wyraźnie zaprotokołować!

– Siadaj pan – poradził życzliwie Lenz. – Nazwisko? – zwrócił się do tego w kurtce.

Akurat przysnął, ale obudziło go szturchnięcie kolegi i wyrecytował bez zająknięcia:

– Zakrzewski Józef, syn Stefana, urodzony dziewiętnastego marca dziewięćset dziewiątego roku w Purwiskach. Na Litwie.

⁴ przepustka – dokument pozwalający na tymczasowe wyjście z jakiegoś strzeżonego miejsca, np. z więzienia, z koszar wojskowych

– Nie pierwszy raz był aresztowany – szepnął Bobczyk – od razu widać.

– Litwin na dołek, reszta do domu spać – polecił Lenz i podał Bobczykowi klucze.

Student prawa chciał jeszcze protestować, ale kolega rozsądnie wypchnął go z komisariatu. Natomiast Bobczyk, ledwie zamknął poetę w celi, zajrzał do pokoju posterunkowych i wsunął do swojej teczki niewielką książeczkę. Cóż, zanim zorientował się co i jak i podjął niezbyt kłopotliwy pościg za pijakami, faktycznie kupił tomik z nabazgranym nierównymi **kulfonami**⁵ autografem:

*Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy...
Szanownemu panu władzy – J. Zakrzewski*

Jednak „pan władza” mówić o tym głośno w żadnym razie nie zamierzał.

*

Nie było jeszcze piątej nad ranem, kiedy Maciejewski wysunął się spod lekkiej kołdry i boso, by nie szurać kapciami, przeszedł do łazienki. W owalnym lustrze zobaczył potarganego **zbira**⁶ w piżamie z przemysłowego jedwabiu. Była tak śliska, że wystarczyło rozpiąć guziki, a sama spłynęła z ciała na posadzkę. Otworzył niewielką, wiszącą szafkę, w której stały damskie kosmetyki, woda kolońska i spirytus do odkażania ran. Wziął do ręki tę ostatnią flaszeczkę. Skrzywił się lekko po pierwszym łyku, ale zaraz poprawił drugim. Potem, spojrzawszy na małą

⁵ kulfony – tutaj: (potocznie) niestarannie napisane, krzywe litery

⁶ zbir – bandyta, przestępca, gangster

butelkę pod światło, uzupełnił brak wodą z kranu. W ten sposób podkomisarz zażywał klina, w zasadzie klinika. Gdy zawartość spirytusu w butelce spadała, stosował większe dawki. A gdy przestawał wyczuwać alkohol, przez przypadek tłukł butelkę i kupował nową. Wszystko dlatego, że dżentelmen nie pije przed południem.

Maciejewski odkręcił wodę, puszczając gorący strumień do wanny, i sięgnął po szczoteczkę do zębów. Skrzywił usta, czując na języku smak sody; jak mało co nie komponowała się ze spirytusem. Wyszorował jednak zęby i wszedł do wanny.

Kiedy po kwadransie opuścił łazienkę umyty i ogolony, w domu wciąż panowała cisza. Włożył więc pośpiesznie stare ubranie i wyszedł do ogrodu.

Niewielka, pięciopokojowa willa stała na skraju dzielnicy Dziesiąta, właściwie już poza miastem. Do autobusu szło się prawie kilometr, a rytm dnia wyznaczały tu głównie ptaki, nie ruch uliczny. Zresztą tę wysypaną żwirem drogę prowadzącą do willi trudno było nazwać ulicą, wciąż nie miała nawet nazwy. Na sąsiednich **parcelach**⁷ dziczały jeszcze drzewa owocowe, pozostałość dawnych sadów. Ziemia była wykupiona, ale budowy nowych domów jeszcze się nie rozpoczęły. Kiedy Maciejewski po weselszej, nocnej zabawie miał chęć na kwaśne mleko, szedł do baby do pobliskiej wsi Wrotków albo do Abramowic, bo było bliżej niż do sklepu.

Teraz Zyga zaczął biegać, najpierw żwawym **kłusem**⁸, wysoko podnosząc kolana, potem, w miarę jak zataczał coraz większe koła wokół budynku, wydłużał kroku. Chciał jeszcze, z braku

⁷ parcela – wydzielony fragment ziemi, na którym można coś zbudować; działka

⁸ kłus – rodzaj biegu konia, który jest wolniejszy od galopu; tutaj: (potocznie) bardzo szybki bieg człowieka

worka, poboksować trochę z dywanem zwisającym z drewnianego **trzepaka**⁹ na tyłach domu, ale z okna wychyliła się młoda kobieta z ogniste rudymi włosami. Maciejewski spojrzał na nią z uśmiechem.

– Zyggie! – zawołała Lilli Byoros. – Znowu najpierw kąpiel, a potem sport?

Jedząc z nią śniadanie, Maciejewski po raz kolejny uświadomił sobie, jak zupełnie nie znał się na kobietach. Ich romans był **przesądzony**¹⁰ od pierwszej chwili. Po uwolnieniu z kryjówki we „Frascati” Lilli nie chciała wyjeżdżać z Lublina, chociaż prokurator zezwolił jej składać wyjaśnienia w warszawskim Urzędzie Śledczym. Panna Byoros uparła się jednak, że na pewien czas wynajmie tutaj dom.

Z początku jej zeznania rwały się co chwila i nie tylko Anińska, ale i Zyga z Kraftem nie byli w stanie wydobyć z Lilli żadnych konkretów. Uspokoiła ją dopiero rozmowa z Calinem, który przyjechał dwa dni po naloce na kabaret.

– Pani ojciec bał się zawiadamiać policję, więc to ja skontaktowałem się z panem komisarzem – wskazał Maciejewskiego, który stał obok, przy szpitalnym łóżku. – I może mi pani wierzyć, będę w dalszym ciągu **czuwał**¹¹.

Powiedział to dziwnie twardym, pewnym siebie tonem, co zdziwiło Zygę. Okazało się jednak lepszym kluczem niż „spokój i jeszcze raz spokój”, co zalecali lekarze. Panna Byoros poprosiła o chwilę rozmowy sam na sam z detektywem, a po niej już w ciągu dnia **stanęła na nogi**¹². Zaczęła też zeznawać.

⁹ trzepak – konstrukcja z drewna lub metalu, na której wiesza się dywan przeznaczony do czyszczenia (trzepania)

¹⁰ przesądzony – pewny, ustalony, wiadomy

¹¹ czuwać – pilnować, być czujnym

¹² stanąć na nogi – (*frazjeologizm*) odzyskać siły, zacząć dobrze funkcjonować, wyzdrowieć

– Tylko nie dzwońcie do starego Byorosa – ostrzegł Maciejewskiego Calin. – To trudna miłość, że tak powiem. A to dla pana. – Rozejrzał się po szpitalnym korytarzu i wyjął z kieszeni wypchaną kopertę.

– Nie byliśmy umówieni na forszę, a na przeniesienie. – Zyga odepchnął jego rękę.

– Dobrze, dobrze, co pan taki zasadniczy? – Detektyw schował pieniądze. – Pańskie sprawy się załatwiają. Tymczasem jest tak, że dziewczyna woli zostać w Lublinie. Wynajmę jej dom, a pan będzie **miał na nią oko**¹³. **Stoi**¹⁴? Nie pożałuje pan.

Zyga faktycznie nie pożałował, mimo że wciąż był tylko kierownikiem II Komisariatu. Odkąd zamieszkał z panną Byoros, zostawiając swoją norę na łasce Kapranowej, nawet przestał tak **zapamiętale**¹⁵ oszczędzać każdy grosz. Choć wydawał pieniądze w granicach rozsądku, dlatego na Lubartowską woził go umówiony na stałe godziny pan Florczak, taksówkarz, u którego w zamian za ulgi w mandatach Maciejewski miał ulgowy cennik.

Podkomisarza niespecjalnie obchodziło, co inni wygadywali za jego plecami. Denerwował go tylko Zielny, który zrobił się wyjątkowo **zrzęśliwy**¹⁶ i przy każdej okazji powtarzał: „za łatwo poszło, panie kierowniku, za łatwo poszło”. Do Lilli odnosił się z nieufnością, zresztą ona też go nie lubiła. Zyga nie miał wątpliwości, że nie szło o różnicę charakterów czy inne takie. Młody **lowelas**¹⁷ zwyczajnie zazdrościł, że taka kobieta nie trafiła się jemu.

¹³ mieć na kogoś oko – (*frazeologizm*) pilnować, obserwować

¹⁴ stoi/umowa stoi – (*potocznie*) potwierdzenie, że na coś się zgadzamy, na coś się umawiamy

¹⁵ zapamiętale – uparcie, wytrwale, pilnie

¹⁶ zrzęśliwy – marudny, narzekający, wiecznie niezadowolony

¹⁷ lowelas – (*pejoratywnie*) mężczyzna, który często flirtuje

Niedawno tajniak znowu przypominał podkomisarzowi o biletach na przegląd filmowy organizowany przez ringowego znajomego Zygi, komunizującego poetę Zakrzewskiego. Maciejewski wcześniej **nie miał do tego głowy**¹⁸, chociaż od razu **zastrzegł**¹⁹, że „łatwo nie pójdzie”. Nie tylko przez złośliwość. O ile wiedział, Zakrzewski wciąż siedział w areszcie wojskowym.

– Wybierzemy się gdzieś wieczorem? – Lilli rozbiła jajko czubkiem noża.

– A **jak stoimy z forszą**²⁰? – spytał Zyga, dolewając sobie kawy.

– O forsie za dużo nie myśl, bo osiwiejesz jak papa! – Roześmiała się. – Lepiej powiedz, o której będziesz wolny.

– Nie powiem, przyjadę i zaskoczę cię z kochankiem – mruknął. Ze śmiechem puściła do niego oko.

Sama prowokowała te żarty, Maciejewski też do nich przywykł, choć początkowo bardzo go dziwiły. Dziewczyna, która najpierw została porwana, a potem żyła prawie dwa miesiące, w każdej chwili spodziewając się gwałtu albo i czegoś gorszego, jego zdaniem powinna przypominać przestraszone zwierzątko. Ale najwyraźniej w niej wyzwolił się jakiś **swawolny**²¹ kompleks uwolnionej królowny.

W dodatku była to pierwsza kobieta, która interesowała się jego pracą. Mógł przy niej ponarzekać na durniów, z którymi przyszło mu pracować, i na drobne sprawy, które zaśmiecały jego biurko.

– Florczaka zamówię na piątą – powiedział, gdy przełknął bułkę. – Muszę pomóc Zielnemu. Obiecałem mu załatwić bilety.

¹⁸ nie mieć głowy do czegoś – (*frazelogizm*) ktoś nie ma czasu czegoś zrobić, bo jest zajęty innymi sprawami

¹⁹ zastrzec – uprzedzić, zapowiedzieć z góry jakieś ograniczenie

²⁰ Jak stoimy z forszą? – (*potocznie*) Ile mamy pieniędzy?

²¹ swawolny – żartobliwy, swobodny, figlarny

Będą grać w „Venus” jakiś seans z filmami awangardowymi czy inną **bzdurę**²².

– To sam sobie nie może kupić? – Lilli skrzywiła się.

– Próbował, ale nie może, bo to zamknięty pokaz. Element artystyczny i politycznie **wywrotowy**²³ chce się zabawić przy sobocie. A ja znam głównego organizatora, muszę go tylko znaleźć. No co ty robisz?! Jestem w mundurze! – udał oburzenie, czując stopę panny Byoros wędrującą w górę po jego spodniach.

– **Pieprzyć**²⁴ mundur – zamrugła niewinnie – i Zielnego też.

W tym momencie Zyga usłyszał klakson. To fiat Florczaka zajechał już przed furtkę.

– Kwestię stosunków płciowych omówimy na pewno – puścił oko do Lilli – ale jak wrócę.

*

Minęły trzy tygodnie, odkąd Maciejewski, jak przystało na kierownika komisariatu, niemal cały dzień spędzał zamknięty w swoim gabinecie. Tylko telefony przypominały mundurowym, że on tam jeszcze jest. No i ten nowy rozkład służb, do którego wciąż trudno było przywyknąć.

Nowak nie posiadał ani **krzty**²⁵ awanturniczego usposobienia jak na przykład Kowal. Póki Maciejewski wydawał mu się groźny, przodownik nie miał odwagi choćby **zaskomleć**²⁶. Co nie oznaczało, oczywiście, że nie podsłuchiwał i nie obgadywał

²² bzdura – coś pozbawionego sensu

²³ wywrotowy – mający na celu obalenie panującego ustroju, rebeliancki

²⁴ pieprzyć – tutaj: (*potocznie*) lekceważyć, nie obchodzić; też aluzja do wulgarnego znaczenia: uprawiać seks

²⁵ krzta – odrobina, trochę; ani krzty – ani trochę

²⁶ skomleć, zaskomleć – wydać z siebie cichy, jęczący dźwięk podobny do głosu psa, którego coś boli

za plecami. Jednak kiedy przestał się bać podkomisarza, uznał, że nadeszła pora, by zacząć pisać donosy.

W kwestii bezpieczeństwa publicznego, tą kwestią podkomisarz nie interesuje się wcale. Przychodzi na służbę bardziej na podobieństwo jakiegoś dyrektora albo dygnitarza ministerialnego, każe sobie podawać czarną kawę i gazety, **rozbija się**²⁷ taksówkami, jakby to miał za co, oraz pali na służbie papierosy, dając tym zły przykład nieposzanowania regulaminu.

Z powyższych względów my, policjanci Komisariatu II w Lublinie, pokornie prosimy Pana Komendanta Wojewódzkiego, żeby spojrział łaskawie na **poniewieranie**²⁸ funkcjonariuszami i zechciał przysłać Inspekcję, najlepiej gdy kierownika nie będzie osobiście, bo my pod nim pracujemy w ciągłym strachu i obawie zemsty...

Pisanie listu przerwał mu niecierpliwy dzwonek telefonu.

– Dlaczego nie meldowaliście od razu, że mamy pacjenta na dołku? – ostro zapytał Maciejewski.

– Przepraszam, panie komisarzu, ale tylko jeden... Pewnie śpi. Chociaż było trzech – plątał się Nowak. – Pijanych. Dwóch pouczonych i zwolnionych do domu.

– Dawać mi go zaraz! – Słuchawka po drugiej stronie klapnęła. Nowak odczuł to jak kolejny **policzek**²⁹ na godności osobistej, tym bardziej że zaczął już od nich odwykać.

Zakrzewski nie spał, choć wytrzeźwieć jeszcze nie zdążył.

²⁷ rozbijać się – tutaj: (potocznie) robić coś bardzo często, bez potrzeby, za duże pieniądze

²⁸ poniewierać – traktować z pogardą lub lekceważeniem

²⁹ policzek (na godności osobistej) – zniewaga, obraza, poniżenie

– Wychodzić! – Nowak warknął do zatrzymanego. – Komisarz chce was przesłuchać.

– Sam komisarz? – Zakrzewski gwizdnął przeciągle. – Brylantowo!

Przodownik zamknął celę, władczym gestem kazał podnieść plecak rzucony w kąt korytarza. Zapukał do drzwi kierownika.

– Panie komisarzu, melduję.

– Spocznij, Nowak. I zniknijcie mi, z łaski swojej.

Przodownik zasalutował i posłusznie wyszedł, obracając w myślach zdania do kolejnego donosu.

– Cześć, towarzyszu komisarzu. Śliczny mundur. Okrutnie wam do twarzy – zaśmiał się Zakrzewski, siadając na krześle.

– Józek, do jasnej cholery, ledwie cię wypuścili z wojskowego aresztu, już chcesz trafić do **cywilnego**³⁰? A właściwie kiedy wyszedłeś na powietrze?

– Zyga, ty komisarzu czerwony! – wykrzyknął teatralnie czerwony na gębie Zakrzewski i rozłożył szeroko ręce. – Jak ja się cieszę, że cię widzę! Przedwczoraj.

– Dobra, dobra, ziej od ciebie jak z **gorzelni**³¹.

– Przeszkadza ci? – Poeta zrobił niewinną minę.

– Ależ skąd, tylko **smaka mi robisz**³². Dobra, załatwmy rzecz szybko, bo nie mam czasu. Chcesz iść do domu?

– Chcieć chcę, ale nie będę kapował! – zastrzegł się od razu poeta.

– A co ty mi możesz mieć ciekawego do powiedzenia, skoro dopiero się rozglądasz po wolności?! Mam interes. Potrzebuję

³⁰ cywilny – tutaj: niezwiązany z wojskiem

³¹ gorzelnia – zakład przemysłowy produkujący alkohol; ziej od kogoś jak z gorzelni – od kogoś czuć bardzo silny zapach wypitego alkoholu

³² robić komuś smaka – (*potocznie*) wywoływać w kimś chęć zjedzenia określonej potrawy lub wypicia określonego napoju

wejściówki na ten twój przegląd filmowy. Nie dla mnie, dla znajomego i jego nowej narzeczonej.

– Aaa, o to chodzi? Kinomani, pięknie! Tylko jest drobny kłopot: nie posadzę ich na widowni, nie **przejdzie**³³.

– Trudno. – Zyga podrapał się po nosie. – W takim razie ja poczytam sobie twoje wiersze, a ty wrócisz na dołek.

Zakrzewski przetarł przekrwione oczy. Przez chwilę palił w milczeniu.

– Jest wyjście – stwierdził w końcu. – Mogą siedzieć w kabinie projekcyjnej. Mało komfortowa łoża, ale i nie trzeba będzie płacić. Stoi?

– Tylko daj mi jakiś list polecający czy cokolwiek. Nie będę cię potem szukał na mieście.

Poeta sięgnął po pudełko po papierosach, zaczął na nim pisać, a Maciejewski odebrał telefon, który właśnie zadzwonił.

– Tak, tak, rozumiem. Nie ruszajcie się stamtąd, Lubelski, i niech nikt niczego nie dotyka. Lekarz? Tak, lekarz może. Zaraz będę. – Odwiesił słuchawkę i zaczął szukać wzrokiem czapki. Leżała na parapecie w sąsiedztwie zepsutej maszyny do pisania i zgniecionych opakowań po papierosach. – Skończyłeś, Józek? Bo mi się spieszy.

– Tak. – Zakrzewski oddał podkomisarzowi całkiem już **zabazgrane**³⁴ pudełko. Sięgnął jeszcze do plecaka i wyjął jeden ze swoich tomików. – A to w prezencie, towarzyszu komisarzu. Wyostrzy wam świadomość **klasową**³⁵.

³³ przejść – tutaj: zostać zaakceptowanym

³⁴ zabazgrany – wypełniony bazgrołami, czyli niestarannym pismem

³⁵ klasa – tutaj: klasa społeczna, termin używany do podziału społeczeństwa na warstwy; klasa to grupa społeczna zajmująca określoną pozycję względem innych grup, wydzielona pod wpływem czynników ekonomicznych i kulturowych

Kiedy Maciejewski dotarł na Czwartek, Cytryn nie zwisał już z sufitu. Leżał na podłodze, a doktor spisywał raport.

– Mąż wczoraj wrócił z Warszawy, panie przodowniku – tłumaczyła Lubelskiemu zapłakana Cytrynowa. – **Kejn geld, kejn arbet**³⁶, na własnych butach przyszedł. Co tam na butach! Na własnych nogach, bo z podeszew prawie nic nie zostało. I on się mnie pyta... on się mnie pyta, panie władza, gdzie nasza *Salcie*...

– A gdzie wasza córka? – wtrącił Maciejewski. – W szkole?

– Nie, ona już nie w szkole, *majn Salcie* jedną Bóg oszczędził! Wyjechała z narzeczonym.

– Z jakim narzeczonym?

– Ja wiem, to nie jest dobrze, kiedy porządna dziewczyna przed ślubem jak jaka *zojne*...

Cytrynowa musiała przerwać, bo dwóch sanitariuszy wynosiło właśnie ciało męża. Spod naciągniętego na głowę prześcieradła wyglądały pełne **odcisków**³⁷, brudne stopy. Kobiętą targnął niepowstrzymany **szloch**³⁸. Sąsiadki objęły ją i posadziły na wyniesionym z mieszkania krześle.

– *Zojne* to znaczy kurwa – szepnął Maciejewskiemu tajniak.

– Wy mnie, Lubelski, macie za durnia czy ciężkiego **frajera**³⁹? – zdenerwował się Zyga. – Mogę nie umieć odmieniać czasowników nieregularnych, ale podstawowe słownictwo?... Dajcie spokój!

Podszedł do Cytrynowej i delikatnie dotknął jej ramienia. Zapłakana kobieta podniosła głowę.

³⁶ *kejn geld, kejn arbet* (jidysz) – żadnych pieniędzy, żadnej pracy

³⁷ odcisk – tutaj: twarde zgrubienie na skórze, powstające na skutek ucisku lub tarcia

³⁸ szloch – gwałtowny płacz połączony z wydawaniem urywanych dźwięków

³⁹ frajer – (*potocznie, obraźliwie*) osoba naiwna albo początkująca w jakiejś dziedzinie

– Dawno córka wyjechała?

– Będzie z miesiąc, może niecały. Ja wiem, panie władzo, że pan sobie o mnie teraz takie rzeczy myśli. Ja wiem, on nie będzie dla niej dobry mąż, ale przynajmniej głodna nie będzie. Do reszty *Salcie* przywyknie.

– Do jakiej reszty, pani Cytrynowa?

– To *szejgec*⁴⁰. Będzie ją zdradzał, i to z *gojkami*⁴¹, od razu widać po takim. Uderzy, jak przyjdzie pijany, ale to nic, panie władza. Mnie mąż nie bił, za to bieda biła.

– Adres pani ma? Nowy adres córki?

– Nie mam, nie mam! Ja już nic nie mam...

Rzeczywiście, jej mieszkanie wyglądało teraz jak lokal, z którego ktoś właśnie się wyprowadził, pozostawiając najgorsze graty. Łóżko, balia, którą Zyga uratował przed komornikiem, chwiejąca się komoda. Niewielki stolik, menora, przy niej jakiś kartonik, *osmolone*⁴² garnki.

– Zaraz, zaraz... – mruknął do siebie i podszedł do stolika. Oparty o obrzędowy świecznik stał bilet wizytowy Jakuba Mniszka, przedstawiciela warszawskiej firmy Mniszek i Synowie, handel zagraniczny. Podkomisarz wziął kartonik i wyszedł z nim do wdowy.

– Pani Cytryn, a od kogo ta karteczka?

– To firma narzeczonego córki. Zostawił albo *Salcie* zostawiła, czy ja mogę teraz takie rzeczy pamiętać?

– Przepraszam, pani Cytryn. Czy mogę to zatrzymać dla śledztwa? Przepiszę dla pani adres na inną kartkę.

Potaknęła kilkakrotnie.

⁴⁰ *szejgec* (jidysz) – (obraźliwie) Żyd (mężczyzna), który zerwał z religią, tradycją

⁴¹ goj, gojka – (pogardliwie) określenie używane przez żydów wobec chrześcijan

⁴² osmolony – czarny, mocno pobrudzony sadzą (pyłem powstałym podczas spalania węgla)

– Pan komisarz uważa, że ta wizytówka może mieć coś wspólnego z samobójstwem? – zdziwił się Lubelski, gdy Zyga wrócił do mieszkania.

– Nie wiem, ale popytajcie ludzi, czy ktoś słyszał o tej firmie. I wszystkich, którzy mogą wiedzieć coś więcej o Salomei Cytryn. Koleżanki, sąsiedzi i tak dalej.

*

Kiedy Maciejewski wrócił na komisariat, od razu zadzwonił do Krafta i podał mu dane z wizytówki do sprawdzenia. Gienek oddzwonił już po godzinie. Mniszek i Synowie, tak, była w Warszawie taka firma, ale pod całkiem innym adresem. No i ani Euzebiusz Mniszek, wytwórca trumien na Szmulkach, ani żaden z jego trzech synów nie robił interesów w Lublinie. Nikt w rodzinie nie nazywał się Jakub, nikt też nie zajmował się eksportem ani importem, nawet w lepszych czasach.

– Cholera, Gienek, a ja myślałem, że sprawę gangu alfonsów mamy już za sobą – powiedział Maciejewski.

– Może to inny gang? – pomyślał głośno Kraft. – Próbuje wejść na miejsce rozbitego.

– Za szybko jak na nowy teren. – Podkomisarz podrapał się w głowę. Ta mała Cytrynowna rozwalila mu całą układankę.

– Tak bez rozpoznania? A gdyby robił rozpoznanie, znajdowalibyśmy w rzece zabitych alfonsów, nie panienki. To raczej końcówka czyichś starych interesów.

– No to sprawa beznadziejna. Kto nie wpadł, to teraz czeka w ukryciu na dobry moment.

Tak, Gienek ma rację, pokiwał głową Zyga. Zwłaszcza że pomijając uwolnienie Lilli, nalot na „Frascatti” nieco ich rozczarował. Nie było orgii erotycznych w pokojach na górze, a faceta, którego zastrzelił Maciejewski, wciąż nie udało się zidentyfiko-

wać i pewnie już się nie uda. Właściciel lokalu zniknął, a wyki-dajło zeznał, że o ile wie, panna Byoros była jedną z ostatnio zaangażowanych prostytutek. Jedyna korzyść to zamknięcie kabaretu, jednak co to mogło Zygę obchodzić, w końcu nie jego rejon! Chciał tylko wiedzieć, gdzie przepadła Salomea Cytryn, lat szesnaście i pół.

– No trudno, Gienek – westchnął. – Aha, powiedz Zielnemu, że mam dla niego bilety. Czy raczej coś w tym rodzaju. Nie będę ci **zawracał głowy**⁴³ szczegółami, on będzie wiedział.

– Dobrze, serwus.

*

Na początku Salka nie rozumiała, gdzie się znalazła. Ledwo co czekała na narzeczonego w wygodnym pokoju hotelowym, a za chwilę znalazła się w jakiejś norze pełnej innych dziewczyn, gdzie każda miała tylko **siennik**⁴⁴. Mimo ogrzewającego pomieszczenie węglowego piecyka i tak było tu stale zimno i wilgotno, a grzyb pokrywał ściany aż do stropu. Nawet **wieżenie na Zamku**⁴⁵ nie mogło być tak okropne. A najgorsza była Zojka. Tak wszystkie tutaj nazywały tę wieśniaczkę, która w nocy przywitała Salkę, zupełnie **otępiała**⁴⁶ wepchnęła do środka i wreszcie jak worek kartofli cisnęła na siennik. Dziewczyna krzyknęła wtedy bardziej

⁴³ zawracać komuś głowę – (*frazelogizm*) zajmować czyjąś uwagę sprawami, które tej osoby nie interesują

⁴⁴ siennik – worek wypchany słomą lub sianem, służący jako materac do spania

⁴⁵ Słynne więzienie na zamku w Lublinie, które funkcjonowało od lat 20. XIX w. aż do 1954 r.; podczas okupacji hitlerowskiej uważane za jedno z najcięższych więzień niemieckich; w czasach komunistycznych trzymano tam więźniów politycznych razem z przestępcami kryminalnymi.

⁴⁶ otępiały – niezdolny do reakcji na bodźce płynące ze świata zewnętrznego

ze strachu, bo bólu stłuczonego łokcia prawie nie poczuła. Za to dobrze zapamiętała cios pięścią w żołądek, który zatrzymał na chwilę serce i promieniował z brzucha na całe ciało.

– Mówiłam, kurwo, żebyś nie darła mordy, czy nie mówiłam?
– Zojka złapała ją za brodę i groźnie zajrzała w oczy. – Nie jesteś tu sama, dziewczynki chcą spać. Piśnij tylko, to **popamiętasz**⁴⁷.

Salka zajrzała potem pod bluzkę. Spodziewała się zobaczyć siniec wielkości talerza, ale nie, nic nie było znać, choć wciąż bolało.

Całą noc nie zmrużyła oka, drżąc skulona pod swoim przykrótkim paltem. Słuchała ciężkich oddechów dziewczyn albo dzwonienia strużki moczu o metal, gdy któraś znikwała za zasłoną. A rano dowiedziała się wszystkiego od tych, które zamknięto tu wcześniej.

Helę Kiszyn spod Kazimierza przywiózł do Lublina daleki kuzyn. Przyjechał do wioski i **szastał pieniędzmi**⁴⁸, rozdawał prezenty całej rodzinie, bo ponoć jego ojcu nadzwyczajnie szły interesy w Brazylii. Miał tylko jeden kłopot: tam, na miejscu, trudno było znaleźć uczciwą dziewczynę z porządnej rodziny, a przecież z żadną czarną czy inną *zohne* taki mężczyzna się nie ożeni. Nie przeszkadzało mu, że Hela była biedna, wystarczało, że ładna i pracowita.

– Ale ślub – mówił – trzeba szybko, bo za tydzień muszę być w Warszawie, a za dwa z Gdyni odchodzi statek.

Marysia Łobarz z Hrubieszowa była tu jedyną chrześcijanką. Jechała do Lublina szukać pracy. Nie żeby w domu była straszna bieda, ale w małej wiosce nie sposób zarobić na **posag**⁴⁹. A przecież tak ładna dziewczyna jak Marysia nie chciała wychodzić

⁴⁷ popamiętać – groźba zapowiadająca nie mile wydarzenia, które na długo zostaną w pamięci

⁴⁸ szastać pieniędzmi – (*frazologizm, pejoratywnie*) wydawać duże kwoty pieniędzy, nie myśląc o konsekwencjach

⁴⁹ posag – (*dawniej*) majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę

za byle kogo, więc musiała mieć swoje pieniądze. Szczęście uśmiechnęło się do niej już w pociągu, gdzie poznała elegancko ubranego chłopaka, którego rodzice potrzebowali akurat służącej.

Były też dziewczyny z dalszych stron, nawet spod Lwowa i Tarnopola. Zwłaszcza historia jednej, bardzo ostrożnej, nie pozostawiała już żadnej nadziei, że ktokolwiek może je uratować. Izka Helb, która bez skutku szukała pracy jako służąca, słyszała dużo o porywaczach, co to najpierw gwałcą albo i biją, potem zaś wywożą do Ameryki. Dlatego od razu po przyjeździe do miasteczka zaczęła szukać policjanta, aby jej wskazał legalnego **pośrednika**⁵⁰. Kiedy wesóły posterunkowy zaprowadził Izkę pod szyld WSCHODNIE BIURO POMOCY DOMOWEJ, weszła do środka bez żadnych obaw i chętnie zapłaciła pięć złotych kaucji...

Zojka, która nikomu nie powiedziała swojego nazwiska ani skąd jest, chyba jako jedyna wiedziała, po co tu jedzie. Podobno nawet niektórzy alfonsi nie chcieli patrzeć na to, co wyrabia, no ale potrzebowali pomocnicy.

– I co tak ryczysz? – powiedziała raz do płaczącej dziewczyny, którą właśnie sutener przyprowadził ze schadzki. – Co to takiego być kurwą? Wstyd być biedną kurwą.

Salka przypomniała sobie wtedy, co sama powiedziała matce o dawnych koleżankach ze szkoły, które wystawały na chodnikach Zamojskiej. Teraz wiele by dała, żeby wrócić na Lubartowską z jej ciasnymi podwórkami, kobietami w **zawszonych**⁵¹ perukach i chłopakami, którzy donaszają spodnie po bracie albo i ojcu.

⁵⁰ pośrednik – tutaj: osoba, która pomaga znaleźć pracę innej osobie

⁵¹ wesz – owad pasożytniczy żyjący na zwierzętach i ludziach; zawszony – taki, który ma wszy

Gdyby ktoś podłożył bombę pod lubelskie kino „Venus”, następnego dnia wszystkie gazety mogłyby śmiało napisać, że „kultura odrodzonej Polski poniosła wielką stratę”. Na widowni siedziała bowiem cała poetycka awangarda, począwszy od krakowian **Peipera**⁵² i **Jalu Kurka**⁵³, a kończąc na młodych wilińsiakach **Miłoszu**⁵⁴ i **Putramencie**⁵⁵. Tak przynajmniej wyjaśniła Zielnemu panna Zosia, bo sam znał tylko tych, którzy bywali gośćmi w Wydziale Śledczym: redaktora i poetę Trąbicza oraz Zakrzewskiego, który w swojej wytartej skórzanej kurtce był tu **wodzirejem**⁵⁶ i duszą towarzystwa. Właśnie z wielką atencją prowadził do trzeciego rzędu czarno ubraną staruszkę.

– **Arnsztajnowa**⁵⁷ – poinformowała Zielnego dziennikarka.

– Mają Żydzi kino przy Jezuickiej, po co się tu jeszcze pchają?

– Niech się pani nie martwi, moja złota – wyszeptał jej wywiadowca prosto do ucha, czując na nosie łaskoczące loczki – do naszej łóżki **czosnek nie doleci**⁵⁸.

⁵² Tadeusz Peiper (1891-1969) – polski poeta, krytyk literacki, eseista, związany z Awangardą Krakowską

⁵³ Jalu Kurek (1904-1983) – polski pisarz i poeta, członek Awangardy Krakowskiej

⁵⁴ Czesław Miłosz (1911-2004) – urodzony na Litwie i studiujący w Wilnie polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury

⁵⁵ Jerzy Putrament (1910-1986) – studiujący w Wilnie polski pisarz, poeta i publicysta

⁵⁶ wodzirej – osoba prowadząca imprezę taneczną, proponująca gościom tańce i zabawy

⁵⁷ Franciszka Arnsztajnowa (1865-1942) – polska poetka, dramaturżka i tłumaczka żydowskiego pochodzenia

⁵⁸ *czosnek nie doleci* – (*obraźliwie*) stwierdzenie podkreślające bardzo negatywny stosunek do Żydów, wykorzystujące fakt, że czosnek, przyprawa o bardzo intensywnym zapachu, jest popularny w kuchni żydowskiej

Zachichotała, i to całkiem miło, choć akurat w **bajerach**⁵⁹ antysemickich Zielny nie czuł się mocny. Właściwie to nie miał nic przeciwko Żydom, a Żydówkom zwłaszcza. Czekaając, aż kierownik załatwi mu zaproszenie do „Venus”, spotykał się nawet z jedną całkiem niezłą Miriam. No ale to było jak dwa piwka po pracy, a dziennikarka **jawiła mu się**⁶⁰ niczym większa wódka przy sobocie. Oczywiście rozumiał, że ludzie mają swoje wariactwa, przykładowo namiętni psiarze często nienawidzą kotów. Widocznie pannie Zosi praca w endeckim „Głosie” też trochę zaszkodziła. No, najważniejsze, że przestała wreszcie myśleć o tym, w jak kiepskim miejscu siedzieli. Jako nadliczbowi goście zaprowadzeni zostali do kabiny projekcyjnej, skąd mogli obserwować ekran przez małe okienko.

Na szczęście **operator**⁶¹ nie zwracał na nich uwagi.

Zakrzewski wskoczył na niewielką scenę przed ekranem.

– Nas, proszę państwa, nie interesują szluchy pani Smosarskiej ani nogi Marleny Dietrich – poeta chuligańskim gestem wsadził ręce w kieszenie kurtki – ani też żadne plotki z **wyższych sfer**⁶². Nie interesują nas gwiazdorzcy, którymi istotę kina zatruwa **burżuazyjna**⁶³ sztuka. My chcemy kina zaangażowanego, artystycznego bądź reżyserskiego, w każdym razie takiego, które nie

⁵⁹ bajer – drobne kłamstwo lub komplement, zwykle w celu zaimponowania komuś

⁶⁰ jawić się – (książkowe) być postrzeganym w określony sposób, wydawać się jakimś

⁶¹ operator – tutaj: specjalista od obsługi jakiejś maszyny lub urządzenia

⁶² wyższe sfery – środowiska i grupy społeczne ludzi o wysokim statusie, zamożności i znaczeniu, często kojarzone z arystokracją, elitami intelektualnymi lub kręgami władzy

⁶³ burżuazyjny – (pejoratywnie) związany z wartościami reprezentowanymi przez burżuazję – zamożną grupę społeczną potępianą np. przez marksistów (których w powieści reprezentuje poeta Zakrzewski)

jest jedynie okazją do tego, by pani Smosarska wzięła **gażę**⁶⁴, za jaką cała kamienica na przedmieściu mogłaby przeżyć godnie cały rok.

Dla Zielnego mógłby równie dobrze mówić po hebrajsku albo chińsku, tajniak i tak nic nie rozumiał. Za to panna Zosia pilnie notowała niemal każde słowo.

Wreszcie zgasło światło i kinooperator uruchomił swoją maszynę. Zielny liczył, że wreszcie zacznie się coś miłego i romantycznego. Fakt, długo traktował chodzenie do kina wyłącznie jako metodę nawiązywania i podtrzymywania znajomości z kobietami. Jednak to, co wybrał Zakrzewski, zupełnie do Zielnego nie trafiało. Kino radzieckie, o którym tyle gadał, było nudniejsze od tych długich, amerykańskich produkcji z początku lat dwudziestych, na które tajniak chodził jako młody chłopak.

Próbował zagadywać pannę Zosię, ale ona gadała tylko w kółko o ciekawym montażu, perspektywie i ujęciach symultanicznych. W życiu nie słyszał o niczym takim, nawet nie czytał w żadnej recenzji. W kinie albo coś się dzieje, albo jest nudno, koniec i kropka, żadne sztuczki głupiego filmu nie uratują. Za to naprawdę spodobał mu się **„Pies andaluzyjski”**⁶⁵ Bunuela i tego drugiego Hiszpana... jak mu tam?... Dalego! Krótki, a cholera, mocny. Przy napisie *Fin* tajniak czuł się jak po litrze wódki, choć bez karuzeli we łbie.

– Co jeszcze będzie? – spytała dziennikarka kinooperatora, kiedy film się skończył.

– *Bronie...* **„Bronienosiec Potiomkin”**⁶⁶ – przeczytał. – No i ten dodatek specjalny.

⁶⁴ gaża – wynagrodzenie, pensja

⁶⁵ „Pies andaluzyjski” (1929) – słynny film surrealistyczny Luisa Buñuela i Salvadora Dalego

⁶⁶ „Bronienosiec Potiomkin” (1925) – w polskiej wersji „Pancernik Potiomkin”, radziecki film niemy nakręcony przez Siergieja Eisensteina, dziś uznawany

– Jaki dodatek?
– A bo mnie to obchodzi? – Wzruszył ramionami. – Kazali puścić, to puszczę.

*

Od wpół do czwartej Lilli dzwoniła aż trzy razy, żeby zapytać, czy Zyga już wraca. Sam nie rozumiał dlaczego, ale nawet go to specjalnie nie denerwowało. Za każdym razem spokojnie przypominał, że pan Florczak przyjedzie punkt piąta, więc przed wpół do szóstej na pewno będzie z powrotem, jednak wcześniej nie da rady.

Gdy Maciejewski wszedł do willi, zastał jeszcze służącą: nie-sympatyczną, wsiową dziewczuchę o wrednej, kanciastej gębie, za to wymalowaną jak magistrat przed świętem narodowym. Pod kierunkiem Lilli przedstawiała sprzęty, co było już niemal rytuałem. Zyga uważał, że umeblowanie domu wyglądało dziwacznie, jak pokupowane na licytacjach przez kogoś, kto **za żadne skarby**⁶⁷ nie potrafił się zdecydować, czy pragnie stylu mieszczańskiego, **rustykalnego**⁶⁸ czy nowoczesnego minimalizmu. Komódki pełne zdobień, łóżko niemal rozmiarów auta, niewygodna, skórzana sofa, kredens z malowanego drewna; wszystko to znów zmieniło miejsce, podobnie jak tandetne obrazy **szpecące**⁶⁹ większość ścian.

– I dała radę z tym łóżkiem? – spytał, gasząc trochę światel, bo jak zwykle były pozapalane w całym domu. Fakt, płacił za to stary Byoros, ale po co dawać się aż tak okradać elektrowni?

za klasykę kina i jeden z najbardziej znaczących filmów w historii kina

⁶⁷ za żadne skarby – (potocznie) nigdy w życiu; na pewno nie

⁶⁸ rustykalny – (książkowe) o wiejskim charakterze, prosty, swojski

⁶⁹ szpecić – wpływać ujemnie na wygląd czegoś lub kogoś

– Zojka? – zaśmiała się Lilli. – Ona to by sobie z koniem poradziła.

– Nu – burknęła dziewczucha, wytarła ręce w fartuch i zaczęła się zbierać.

Tymczasem Maciejewski udawał, że bardzo go interesuje zawartość garnków w kuchni. Nie był bardzo głodny, ale z chęcią podgrzał sobie i nalał trochę barszczu, byle nie patrzeć na tę Zojkę.

Dopiero kiedy za dziewczuchą zamknęły się drzwi, Maciejewski wyszedł do Lilli.

– Ona ci się podoba, co? – spytała, nadstawiając usta.

– Kto? Zojka? – pochylił głowę ku pannie Byoros, ale sprytnie się wyśliznęła.

– No powiedz prawdę, Zyggie, to dam ci spokój. – Oparła się o krawędź stołu. – Całkiem kształtna. Miałbyś chęć?

Zyga znał ją już na tyle, by wiedzieć, że jeśli nie podejmie gry, Lilli gotowa go drażnić godzinami. Było coś przedziwnego w tej dziewczynie, aż nawet nieraz myślał, czy by nie porozmawiać z jakimś lekarzem. Tylko jedyni lekarze, których znał, zajmowali się krojeniem trupów, i wątpliwe, aby mieli w tej sprawie coś sensownego do powiedzenia. Wyrażna przyjemność, z jaką Lilli balansowała między **bon tonem**⁷⁰ a **rynsztokiem**⁷¹, kojarzyła się podkomisarzowi z desperatem, który nim skoczy z dachu czteropiętrowej kamienicy, urządza sobie spacer po gzymsie. To było chore. Jednak z drugiej strony, kto by nie chciał zadawać się z damą i kurwą w jednej osobie?

– No dobrze, Lilli. Chyba zrobiłem Zojce dziecko, dlatego jej unikam.

⁷⁰ bon ton (z francuskiego) – (książkowe) elegancja, właściwe, nienaganne zachowanie

⁷¹ rynsztok – tutaj: (potocznie) to, co jest niemoralne, wulgarne, obrzydliwe

– I jak było? – nie dała mu spokoju. – Krzyczała czy tylko jęczała?

Rzucił się do niej, ale zdążyła uskoczyć i pobiegła ku schodom.

– Jak glina kogoś goni, to gwizdże! – krzyknęła, biegnąc po dwa stopnie na górę. – Tak **stoi**⁷² w waszych regulaminach!

Maciejewski jednak nie szukał gwizdka. I już zupełnie nie-służbowo po drodze zaczął rozpinąć mundur.

*

Gdy po „Pancerniku Potiomkinie” na sali zapalono światła, większość gości zaczęła się rozchodzić. Zakrzewski odprowadził staruszkę do taksówki, a potem wrócił już z całkiem inną miną oraz z dzwoniącą szklankami tacą w prawej ręce i kolekcją półlitrówek w lewej. Trąbicz **się ulotnił**⁷³, zostało może dwudziestu facetów, co pilnie zanotowała panna Zosia w swoim dziennikarskim **kajeciku**⁷⁴.

– Może i ja powinienem ich spisać, co pani myśli? – zapytał Zielny.

– Jak będzie trzeba, redakcja chętnie udostępni.

– Ja bym tam wołał, aby to pani mi coś udostępniła, nie redakcja. Może szybko skoczę po krople na wzmocnienie? – Położył jej rękę na ramieniu.

– Pan wygląda na mocnego i bez żadnych kropli. – Otrząsnęła się, i to wcale nieżartobliwie. – Aż ciarki przechodzą.

Tajniak widział już wyraźnie, że jego *rendez-vous* z najpiękniejszą stroną „Głosu Lubelskiego” nie zmierza w dobrym kierunku,

⁷² stać – tutaj: jest zapisane

⁷³ ulotnić się – tutaj: (*potocznie*) opuścić jakieś miejsce niepostrzeżenie lub wcześniej

⁷⁴ kajet – (*dawniej*) zeszyt

ale nie miał koncepcji, co na to poradzić. Tymczasem Zakrzewski połał kolegę i zaczął machać do kinooperatora. Ten zgasił światło na sali, po czym uruchomił projektor z ostatnią **szpulą**⁷⁵.

Początek filmu był dziwny. Młoda pokojówka chodziła bez celu po mieszczańskim pokoju, od czasu do czasu strzepując miotełką jakiś niewidoczny pyłek z mebli. Wszedł mężczyzna, z wyglądu debilowaty zbir, jednak ubrany nie gorzej od Zielnego. Usiadł przy stole i wodził oczami za dziewczyną, która, co trzeba przyznać, wzięła się solidniej do swojej roboty.

– Co pani o tym myśli, pani Zosiu? – zapytał wywiadowca.

– Jakiś film amatorski. Eksperymentalny, cicho!

Zielny już jej nie przeszkadzał, chociaż właściwie w czym miałby przeszkadzać, skoro ani nic się nie działo, ani nic nie mówili? Znudzony, przyglądał się dziewczynie omiatającej z kurzu zupełnie zwykły kredens z małym **wyszczerbieniem**⁷⁶ obok zawiasu. Ziewnął, kiedy aktorzy zaczęli bezgłośnie poruszać ustami. Nagle jednak mężczyzna zrobił coś, co rzadko pokazują w kinie: najbezczelniej w świecie klepnął pokojówkę w tyłek i rozdziawił gębę ze śmiechu.

– To ma wywołać szok?! – skrzywiła się Zosia.

A tymczasem facet zaczął **dobierać się**⁷⁷ do dziewczyny. Właśnie zadarł jej spódnice, gdy niespodziewanie weszła inna kobieta, pewnie jego żona. W tym momencie zaczął się istny **Chaplin**⁷⁸: cała trójka biegła, krzycząc na siebie. Nareszcie pani domu dopadła pokojówkę i złapała ją za włosy. Facet próbował je

⁷⁵ szpula – walec z krążkami na końcach, służący do nawijania sznura, kabla albo taśmy filmowej

⁷⁶ szczyrba, wyszczerbienie – miejsce po usunięciu, wypadnięciu lub zniszczeniu części czegoś

⁷⁷ dobierać się do kogoś – tutaj: próbować wykorzystać kogoś seksualnie

⁷⁸ Chaplin – nawiązanie do czarno-białych niemych komedii, w których grał Charlie Chaplin (1889-1977)

rozdzielić, ale szło mu to nad wyraz **niemrawo**⁷⁹, bo w ferworze walki rwały na sobie ubrania, tak że zostały prawie w bieliźnie. Na tym scenka się skończyła.

– Pani nudno, pani Zosiu. A gdybyśmy tak w „Europie” omówili wrażenia? Jest pani przejmująca niczym...

Zielny nie dokończył zdania, bo przerwał mu niespodziewany krzyk kinooperatora:

– A niech mnie!

Na ekranie widać było teraz całą trójkę przy oknie wychodzącym na ogród. Rosły w nim trzy drzewka. Wyćwiczony w dostrzeganiu szczegółów tajniak od razu to zauważył, bo rzadko kiedy poza wypiełgnowanymi parkami układają się w piramidkę: małe, duże, znowu małe. Chyba dzikie jabłonki czy coś.

Ale to była chwila. Potem żadną miarą ani Zielny, ani żaden zdrowy mężczyzna nie mógłby się skupić na pięknie krajobrazu. W przerwie między jedną a drugą sceną facet dokonał niebywalej rzeczy: obie panie nie tylko przestały się bić, ściągnęły mu spodnie i w pełnej zgodzie obcałowywały genitalia!

Na prawie pustej widowni rozległy się śmiechy, a Zakrzewski podniósł szklankę.

– Zdrowie pięknych pań! – wrzasnął na cały głos.

– To jest skandal! Oburzające! Wychodzę! – krzyknęła Zosia.

– Pan jest policjantem, niech pan coś zrobi!

Kinooperator spojrzał podejrzliwie na Zielnego. Ten szukał odłożonego gdzieś **prochowca**⁸⁰ i kapelusza, oczywiście **na ośle**⁸¹, bo ani na chwilę nie odrywał wzroku od ekranu.

⁷⁹ niemrawo – bez energii, powoli, bez entuzjazmu

⁸⁰ prochowiec – lekki płaszcz; w literaturze i filmie noszony przez detektywów, symbol ich tajemniczości

⁸¹ na ośle – tutaj: nie widząc niczego; (*przenośnie*) bez dostatecznej wiedzy o czymś, bez planu działania

– Skandal, oburzające – powtarzał za dziennikarką jak **katarynka**⁸². – Już idę, już, niech pani poczeka!

– Nie musi mnie pan odprowadzać. Niech pan chłonie sztukę.
– Panna Zosia wybiegła. Tajniakowi nie udało się jej dogonić. Przed kinem złapała dorożkę i tyle dziewczynę widział.

Zielny postanowił więc przespacerować się po mieście. Przeszedł przez most i minął kilku pijaków. Potem szedł spokojnie ulicą i oglądał rozchodzące się powoli prostytutki. Na nieszczęście jedyna, która mu się spodobała, krzyknęła głośno:

– Dobry wieczór panu przodownikowi. O, przepraszam, starszemu przodownikowi!

Bardzo go to **wkurzyło**⁸³ i przeszła mu cała ochota na zabawę. Postanowił więc, że popracuje. Ostatecznie Maciejewski załatwił wejście na filmy, a po nalocie na „Frascati” Zielny nie za wiele mu pomógł w sprawie panienek. Na przykład ta niezidentyfikowana z Czechówki. Gdyby udało mu się odkryć jej imię i nazwisko, to mogłoby pomóc komisarzowi wrócić do Śledczego. Zielnego irtowało tylko, że Maciejewski ostatnio myśli wyłącznie o tej swojej Lilli. Z drugiej strony miał już dość pracy pod Krafem. Porządny był z niego facet, ale strasznie nudny.

Stare Miasto powoli zasypiało, tylko z dołu Grodzkiej niosły się jakieś spowolnione przez wódkę dyskusje. Tajniak wrócił ku Szambelańskiej. Tam z cienia wyszła samotna dziewczyna w różowym kapeluszu. Wyraźnie polowała jeszcze na klienta.

Zielny spojrzął na zegarek i uśmiechnął się szeroko. prostytutka przyspieszyła kroku. Jednak tajniak zgasił ją od razu, odchylając klapę marynarki i pokazując swój policyjny znaczek.

⁸² katarynka – mechaniczny instrument muzyczny odtwarzający zapisaną melodię, używany przez ulicznych artystów; tutaj: osoba, która cały czas mówi i powtarza to samo, jakby automatycznie

⁸³ wkurzyć – (potocznie) zdenerwować, zezłościć, zirytować

– Chodź, przejdziemy się i pogadamy. – Złapał dziewczynę za łokieć. – Jest po jedenastej wieczór – dodał z uśmiechem Zielny. – Wszystkie dziewczynki od kwadransa powinny być albo w domu, albo u nas na dołku. Też chcesz?

– A co ja niby za przestępstwo robię?! Wyszłam na spacer, bo cierpię na bezsenność.

– Nie drzyj mordy! Bierz mnie pod pachę i spacerujemy sobie jak młoda para. I tak już pewnie klienta nie trafisz. To co słysząc w wielkim świecie?

– A co ma być słysząc?! – zaśmiała się wyzywająco. – Zrobiliście niedawno wielki nalot, to pewno wiecie lepiej ode mnie. No, w gazetach nawet pisali, jaka ta policja dzielna. Na święto orderzy się posypią.

– Ja z tobą na razie gadam **po dobroci**⁸⁴ – warknął Zielny. – Ale nie chcesz, to nie. Wiemy i tak więcej, niż się śniło twoim **koleżkom**⁸⁵. Ale jak cynk pójdzie w miasto, że to ty kapujesz...

– Wy skurwysyny, bić i rozpytywać to umiecie! A jak was trzeba, jak moglibyście którąś uratować... to nie ma żadnego.

Uratować? Ona wyraźnie coś wiedziała, coś bardzo konkretnego. Może o tej NN, którą Maciejewski na wiosnę wyciągał z Czechówki? A może o tej na torach? **Ciskała się**⁸⁶ nie ze złości, nie z nienawiści do glin, teraz wywiadowca widział to już jak na dłoni. Wyraźnie wie coś bardzo pachnącego cmentarzem.

– Ale teraz jestem. – Tajniak wzruszył ramionami. – Pójdziemy sobie pogadać.

– Puść mnie, cholera! – wrzasnęła nagle dziwka, wyrrywając rękę.

⁸⁴ po dobroci – dobrowolnie, bez przymusu lub łagodnie, bez agresji

⁸⁵ koleżka – (*potocznie*) ekspresywnie i poufale o bliskim koledze; tutaj: (*pejoratywnie*) mężczyzna, którego mówiący bliżej nie zna i ma do niego negatywny stosunek

⁸⁶ ciskać się – tutaj: (*potocznie*) wybuchać gniewem, złościć się

Zielny przyskoczył do niej, złapał dziewczynę pod brodę i przyciągnął, gdy nagle kątem oka wyłowił jakiś ruch w ciemnej uliczce. Dwa cienie wynurzyły się z bramy i ruszyły w jego stronę. Policjant rozpiął górny guzik marynarki. Tymczasem mężczyźni podeszli i zatrzymali się trzy kroki od Zielnego. Dostrzegł białe wyprasowane na sztywno koszule, które zupełnie nie pasowały do bandyckich mord i pozlepianych włosów.

– Pan zaczepiasz bezbronną kobietę – zauważył jeden, przysadzisty goryl, stając w lekkim rozkroku z prawą łapą w kieszeni. Tajniak nie mógł dostrzec, czy wystaje z niej tylko róg chustki do nosa, czy też pod materiałem rysuje się kanciasty kształt pistoletu albo noża.

– O drogę pytam. – Zielny zrobił pół kroku do tyłu. **Spluwę**⁸⁷ wyciągnąć zdąży, ale czy będzie czas **odbezpieczyć**⁸⁸?

– To kolega ze wsi? – Alfons strzyknął śliną przez zęby. – To niech w mieście uważa, bo i okraść mogą, i pobić.

Policjant zerknął pospiesznie za siebie, gdzie usłyszał jakiś szmer. Niczego jednak nie zauważył, bo światło snujące się z latarni na Grodzkiej już tam nie docierało. No to **się władował**⁸⁹! Dwóch przed nim, co najmniej jeden z tyłu. Że też przyszedł tu sam! Wzdłuż kręgosłupa spłynęła mu strużka potu.

– W mieście wojewódzkim trzeba wyższej kultury. Tu się nie włazi w cudze interesy.

Tajniak odetchnął – wzięli go za konkurenta, który próbuje podebrać im dziwkę. To dawało szansę. Widzieli go pierwszy raz, więc może tylko straszili. Niestety, kurwa okazała się albo złośliwsza, albo głupsza, niż myślał.

– To nie nasz, to glina – powiedziała.

⁸⁷ spluwa – (*potocznie*) pistolet, rewolwer

⁸⁸ odbezpieczyć – tutaj: przygotować broń palną (np. pistolet) do wystrzału

⁸⁹ władować się – (*potocznie*) znaleźć się w trudnej, niekorzystnej sytuacji

– Pan wywiadowca? – **Gorylowaty**⁹⁰ typ zrobił jeszcze krok do przodu. – No to inna rozmowa! Aż tak bardzo panu władzy chce się **dupy**⁹¹ czy psie życie zbrzydło?

Zielny nie miał już gdzie się cofnąć. Nie widział, kto zachodzi go od tyłu, więc wołał nie ryzykować. Poza tym jeszcze dziewczyna! Przecież alfonsi mogli słyszeć ich rozmowę. Jeśli nie wydostaną się z tego razem, jutro dziwka przepadnie i już jej nie znajdzie.

– No dobra, możemy się dogadać... – Tajniak wolno sięgnął pod prawą połą marynarki.

– Gadać to ja mogę z człowiekiem. A gliny dotąd nie załatwiłem, taka okazja...

Czy to był cichy szcęk bezpiecznika pistoletu? Zielny nie miał pewności, ale jeśli tamten celował do niego przez kieszeń płaszcza, nie było najmniejszych szans. Może tylko paść plackiem na ziemię.

Z tyłu znowu ktoś się poruszył. Tym razem szurnięcie zwróciło także uwagę alfonsów. A więc to nie był ich wspólnik! Zielny zrobił krok do przodu.

– Dobra, dogadajmy się. Ja was po ciemku nie widziałem ani wy mnie.

– Mięknij pan wywiadowca? – spytał zaczepnie ten z małpią mordą.

– Chcesz moją spluwę? – Tajniak przesunął się lekko w bok, bliżej dziewczyny. Miał wrażenie, że nawet w jej spojrzeniu było widać: „Ale frajer!”. Przecież nie zajęli się nim jeszcze ostro tylko dlatego, że miał broń.

– Spluwę mogę wziąć, jak wyczyszczona – **zarechotał**⁹² gorylowaty.

⁹⁰ gorylowaty – (*potocznie*) przypominający goryla, czyli duży, o mocnej budowie ciała, silny

⁹¹ dupa – tutaj: (*wulgarnie*) kobieta traktowana jako obiekt seksualny

⁹² zarechotać – (*potocznie*) zaśmiać się głośno i nieprzyjemnie

Niestety, jego kompan chyba nie do końca uwierzył w strach gliny. Zielny znów się przesunął, tak by nie stać na wprost niego.

– No to bierz. I, na miłość Boską, panowie – stęknął tajniak, zaciskając gardło – ja was nie widziałem, przysięgam!

Dobrze wyczuł! Ten niższy alfons z małym pyskiem to był typowy sadysta. Pod celą czy na ulicy nie mógłby sobie **darować**⁹³, gdyby nie kopnął leżącego. Z uśmiechem zrobił jeszcze krok ku wywiadowcy. Chudy, jeśli miał spluwę, teraz trafiłby najwyżej w plecy swojego koleżki.

Zielny szybko schylił się i natychmiast wyprostował. Idealnie sięgnął łbem podbródka bandyty; zachrząsała zuchwa, zgrzytnęły zęby. Tajniak pchnął oszołomionego alfonsa w stronę chudego, doskoczył do dziewczyny, złapał za włosy i pociągnął za róg kamienicy. Jeśli dobrze się przyjrzał, miał tam szeroką na pół metra kryjówkę przed kulami, gorzej, że będzie musiał strzelać z lewej ręki.

Zza muru wypadł, skowycząc, mały pies z kością w pysku, którego przed chwilą Zielny wziął za trzeciego napastnika. Tajniak strzelił w powietrze, a potem, nie celując, dwa razy w stronę alfonsów.

Od Krakowskiego Przedmieścia rozbrzmiał policyjny gwizdek, niedaleko odpowiedział mu drugi. Zielny też wydobył gwizdek z bocznej kieszeni i dmuchnął weń kilka razy.

– Nie myśl **se**⁹⁴, **skulfysynie!**⁹⁵ – dobiegł wywiadowcę wściekły głos jednego z alfonsów. To musiał być ten goryłowaty, który **zarobił**⁹⁶ w szczękę. – Dolfę cię jeszcze.

⁹³ darować sobie – powstrzymać się od czegoś niewłaściwego lub po prostu takiego, że można z tego bez szkody zrezygnować

⁹⁴ se – (*potocznie*) sobie

⁹⁵ skulfysyn – skurwysyn; zamiana głosek „r” na „l” i „w” na „f” jest tu zabiegiem celowym wskazującym na to, że po uderzeniu w szczękę mężczyzna stracił zęby i teraz niepoprawnie wymawia niektóre głoski

⁹⁶ zarobić – tutaj: (*potocznie*) zostać uderzonym

– No to chodź! – krzyknął Zielny.

Zanim dobiegli policjanci z patrolu, prostytutka siedziała na bruku, nie zwracając nawet uwagi na podarte pończochy. Kiwała się jak zrozpaczone dziecko.

– I czemuś ty mi to zrobił?! Czemu? – szlochała w kółko i w kółko.

*

Księżycy jeszcze nie otworzył dobrze oczu, gdy ktoś wyrwał go z łóżka i **cisnął**⁹⁷ na ścianę.

– Ale o co chodzi, panie przodowniku? – wyjąkał, rozpoznawszy Fałniewicza.

Tajniak **obmacał**⁹⁸ go, choć raczej dla formalności, no bo co można ukryć, mając na sobie tylko kalesony i górę od piżamy? Księżycy rozejrzał się po swoim pokoju. Budzik wskazywał czwartą dziesiątą, za oknem jeszcze szarzało.

– Jak Boga kocham, panie władza – tłumaczyła główna lokatorka, rozczochrane babsko w pikowanym szlafroku pamiętającym pewnie cara – miałam mu **wymówić**⁹⁹ od pierwszego, ale czasy ciężkie.

– Pewnie, pewnie, od pierwszego. Porozmawiamy później, teraz dobranoc. – Zielny stanowczo wyprowadził ją z pokoju i zamknął drzwi.

Tymczasem Fałniewicz pchnął Księżycy na krzesło, a drugie przysunął sobie. Postawił je oparciem do przodu i usiadł.

– Nie starasz się – stwierdził. – Zupełnie się nie starasz.

⁹⁷ cisnąć – tutaj: rzucić czymś lub kimś z dużą siłą

⁹⁸ obmacać – tutaj: sprawdzić dokładnie dotykiem

⁹⁹ wymówić – tutaj: zakończyć umowę (np. najmu mieszkania)

– Ale ja nic nie wiem, panie władzo! Co wy w ogóle ode mnie chcecie?! Całą noc spałem.

– Spałeś?! – przyskoczył do informatora Zielny. – No to może i faktycznie nie wiesz, że dwaj faceci chcieli mnie **sprzątnąć**¹⁰⁰. I to dwa kroki stąd!

– Pan myśli, że ja **nadałem**¹⁰¹ taką robotę? **Na mokro**¹⁰²?! **W życiu**¹⁰³! – Księżczycki **stuknął się w pierś**¹⁰⁴. – Naprawdę! Ja nic nie wiem.

– Nawet kurwy wiedzą więcej od ciebie – powiedział spokojnie Fałniewicz. – A nabraliśmy ich dzisiaj na dołek, że **palca nie wcisniesz**¹⁰⁵. I mówią, dużo mówią. A ty widocznie wciąż masz nas za frajerów.

Tajniak zdjął kapelusz i poprawił krawat. Nagle dopadł kilkoma krokami drzwi i otworzył, niemal przewracając podsłuchującą gospodynię.

– A pani co?! – wrzasnął tajniak. – Mam sprawdzić **książkę meldunkową**¹⁰⁶? Spać, noc jeszcze!

Cokolwiek działo się za zamkniętymi drzwiami pokoju jej sublokatora, natychmiast przestało ją interesować. Jednak spać nie spała, bo wciąż dobiegały ją hałasy, zduszone krzyki, jakieś błagalne wyznania i odgłosy głuchych uderzeń.

¹⁰⁰ sprzątnąć – tutaj: (potocznie) zabić

¹⁰¹ nadać – tutaj: (potocznie) zlecić komuś wykonanie jakiejś czynności

¹⁰² na mokro – tutaj: (potocznie) morderstwo; inaczej: mokra robota

¹⁰³ w życiu – tutaj: nigdy, powiedziane w bardzo ekspresywny sposób

¹⁰⁴ stuknąć się w pierś – gest wykonany na potwierdzenie swoich słów lub wyrażenie żalu i skruchy za błędy

¹⁰⁵ nie można wcisnąć palca – (frazelogizm) jest bardzo tłoczno i nie ma wolnego miejsca

¹⁰⁶ książka meldunkowa – dokument z listą osób mieszkających w danym miejscu

Po pół godzinie ktoś znowu mocno zapukał do drzwi wejściowych. I znowu była to policja, tym razem mundurowa.

– Mieszka tu Marian Księżycki? – zapytał starszy posterunkowy.

– Tamte drzwi – wskazała – ale już tajniacy po niego przyszli.

Policjant ruszył w głąb korytarza. Kiedy otworzył drzwi, zobaczył półnagiego blondyna skulonego na podłodze.

– Nie przesadziliście czasem, panowie wywiadowcy? – spytał z niesmakiem policjant, wskazując pobitego.

– Ktoś musi **odwalać**¹⁰⁷ **brudną robotę**¹⁰⁸ – wzruszył ramionami Zielny.

*

Przed dziesiątą ktoś zatelefonował do Lilli. Co prawda **szczeciotała**¹⁰⁹ do słuchawki, ale Zyga widział po jej twarzy, że wcale nie jest zadowolona. Grała jednak doskonale, rozmówczyni musiała być przekonana, że pannę Byoros wręcz zachwyca perspektywa babskiej kawki.

– To niecały miesiąc od... – Maciejewski urwał. – Nie powinniśmy wychodzić sama.

– Nie mogę brać ciebie na babską kawkę. No dobrze, powiem ci, ale się nie śmieję! Nie chodzi o żadną kawkę, to sprawa życia i śmierci. – Zachichotała. – Przyjaciółka umówiła się na strategiczną randkę z jednym przystojniakiem ze stolicy. Biedaczka, nie wie, co na siebie włożyć!

¹⁰⁷ odwalać – tutaj: (potocznie) robić, wykonywać coś co wymaga dużego wysiłku

¹⁰⁸ brudna robota – działanie niemoralne, nieuczciwe lub z użyciem przemocy

¹⁰⁹ szczeciotać – o ptakach: śpiewać, wydawać dźwięk; tutaj: (potocznie) mówić szybko, dużo i beztrudno

– To nie powinna zatelefonować do krawcowej? – wzruszył ramionami Zyga.

– Ale wy, chłopcy, wszystkie jesteście głupie! – Lilli pocałowała go w policzek. – Muszę się przebrać. Wezwij mi auto.

Poza ostatnim zdaniem Maciejewski niewiele z tego zrozumiał. Dziwił się też, skąd Lilli znalazła sobie w Lublinie nowe przyjaciółki, skoro tak mało wychodziła z domu. Z drugiej strony mało wydzwaniało do niej różnych dziennikarek i pań z organizacji kobiecych przejętych losem ofiary bandyckiego porwania? Skąd miały numer telefonu, Zyga nawet nie **dociekał**¹¹⁰. Baby wielu rzeczy nie potrafią, ale **wydobyć spod ziemi**¹¹¹ interesujący ich adres, zawsze.

Podkomisarz zatelefonował po Florczaka, żeby zabrał Lilli do miasta, a kiedy wyszła, zaczął szukać sobie zajęcia. Odwykł od samotnych niedziel. Uznał, że na ryby za późno i za daleko, z kolei turniej zapaśniczy dopiero za tydzień. Z nudów wziął się za „Kurierowe” odpowiedzi od redakcji, gdy nagle odezwał się dzwonek do drzwi.

Lilli?, pomyślał z nadzieją Maciejewski.

– Wejdz, nie zamykałem! – zawołał, podrywając się z kanapy.

Gdy doszedł do progu, zobaczył jednak, że to nie ona, tylko Zielny.

– Dzień dobry. – Tajniak rozejrzał się ciekawie po obszernej willi. – Jest pan sam? Mam interes, panie kierowniku.

– Sam. Wejdz, wejdz! – ucieszył się Zyga. – Jak tam było w kinie? Wódki się napijesz?

– Wódki jak wódki, ale kawy chętnie.

¹¹⁰ dociekać – (*książkowe*) badać coś, dowiadywać się, co jest prawdą

¹¹¹ wydobyć coś spod ziemi – (*frazologizm*) zdobyć coś, co jest bardzo trudno dostępne

Kiedy Maciejewski zniknął w kuchni, wywiadowca zaczął rozglądać się po mieszkaniu. Z początku formalnie trafił go szlag. Ta tak zwana nieruchomości podkomisarza na Rurach Jezuickich wyglądała jak melina, a teraz ten sam człowiek mieszka lepiej niż niejeden komendant! A Zielny co?

– No to jak było w tym kinie? – dobiegł wywiadowcę głos z kuchni.

– Lepiej niech pan nie pyta! – odkrzyknął Zielny i usiadł na kanapie wśród rozrzuconych gazet. Wyjął papierosa. – Ale mam inną sprawę.

– Dobra, dobra, zaraz pogadamy.

Tajniak wygrzebał z kieszeni zapalnik i potarł **draskę**¹¹². Nagle zastygł z niezapalonym papierosem w zębach. Po chwili syknął, bo płomień zapalnika doszedł już do palców.

– O kurwa jego mać! – mruknął pod nosem.

W zapuszczonym ogrodzie za oknem zobaczył trzy drzewka. Nie były to co prawda dzikie jabłonki, jak pomyślał wcześniej, ale wyglądały tak samo. Rosły w rzędzie czy raczej w piramidce: mała, duża, znowu mała. Rozejrzał się po pokoju i przyskoczył do kredensu. Obok zawiasu dostrzegł szczerbę.

– O kurwa mać! – powtórzył.

*

Maciejewski był w podłym nastroju i nie poprawił go nawet powrót Lilli.

– Był znajomy. Wywiadowca ze Śledczego – powiedział jej tylko, gdy udając zazdrosną żonę, zaczęła pytać o dwie filiżanki i kieliszki na stole.

¹¹² draska – (rzadkie) ścianka pudełka od zapalek pokryta specjalną masą, o którą pociera się zapalnik przy zapalaniu

Pominał za to, że Zielny coś **kręcił**¹¹³. Znał go w końcu nie od wczoraj. Tajniak wyraźnie przyszedł z jakąś wiadomością, a potem **zaciął się**¹¹⁴ w sobie i w kółko gadał, że pobili z Fałniewiczem informatora i mogą być z tego kłopoty.

– Ze Śledczego? – wyraźnie zaniepokoiła się Lilli. – Zyggie, powiedz, ty masz jakieś kłopoty? Może przeze mnie? – dodała szybko.

– Nie, skąd! – Spróbował się uśmiechnąć. – Po prostu koledzy mi ciebie zazdroszczą. A im który przystojniejszy, tym bardziej szlag go trafia.

– Ale co on ci powiedział?

Właściwie to co powiedział mu Zielny? Zapytał Zygi, czy pokaże mu inne pokoje. Ten nie miał na to specjalnej ochoty, jednak gdy gęba byłego podwładnego coraz bardziej krzywiła się z zazdrości, już z wielką chęcią zaprowadził go nawet do łazienki, gdzie akurat na sznurku suszyły się cieniutkie pończochy Lilli. Tajniak bardzo chciał wiedzieć, dlaczego willa wygląda jak rekwizytornia teatralna, nie mieszkanie. I jeszcze ciekawiła go szczerba przy drzwiczkach kredensu, której dotąd podkomisarz nie zauważył. Na koniec wywiadowca wspomniał, że wracając z kina, miał **przeprawę**¹¹⁵ z alfonsami ze Starego Miasta, i poszedł.

– Co powiedział? Właściwie nic takiego.

– Ale jesteś bardzo zdenerwowany. – Panna Byoros przysiadła Maciejewskiemu na kolanach. – No, Zyggie! – Zaczęła rozpinąć mu guziki.

¹¹³ kręcić – tutaj: (*potocznie*) kłamać lub przynajmniej nie mówić całej prawdy

¹¹⁴ zaciąć się – tutaj: uprzeć się, nie chcieć zmienić swojego postępowania lub tego, co się mówi

¹¹⁵ przeprawa – tutaj: nieprzyjemne zdarzenie, nieporozumienie

Podkomisarzowi podobała się jej **nimfomania**¹¹⁶, jednak tego dnia miał wszystkiego dosyć.

– Daj spokój, **łeb mi pęka!**¹¹⁷ – Odsunął ją i wstał. – Pójdę poboksować z trzepakiem.

*

Zielny i Fałniewicz siedzieli przed biurkiem Krafta. Podkomisarz jeszcze raz przejrzał raport.

– No więc ten wasz informator do protokołu będzie **udawał głupiego**¹¹⁸? – zapytał.

– Nie wiadomo. Może narobi Zielnemu kłopotów – wtrącił Fałniewicz.

– Nikomu nie narobi kłopotów, panie komisarzu – podjął Zielny. – Ale wszystko **składa się** pięknie **do kupy**¹¹⁹! Ta dziwka z Szambelańskiej opisała **gościa**¹²⁰, który odgrażał się pijany, że jak mu nie da za darmo, to skończy w Czechówce. Facet z wyglądu identyczny jak ten, którego kierownik załatwił we „Frascati”. No chyba że ma brata bliźniaka! Z kolei Księżycki przyznał się, że **wodził mnie za nos**¹²¹, że dobrze wiedział o znacznie grubszej aferze niż ten kabaret. I wystękał o jednej takiej, która ma pseudo

¹¹⁶ nimfomania – zaburzenie objawiające się nadmiernym popędem płciowym u kobiet

¹¹⁷ łeb komuś pęka – (*potocznie*) kogoś boli głowa; łeb – głowa zwierzęcia lub (*potocznie*) głowa ludzka

¹¹⁸ udawać głupiego – (*potocznie*) udawać, że się nic nie rozumie, nie wie o co chodzi

¹¹⁹ składać się do kupy – (*potocznie*) nabierać sensu

¹²⁰ gość – tutaj: (*potocznie*) bliżej nieznany mężczyzna, facet

¹²¹ wodzić kogoś za nos – (*frazeologizm*) przez dłuższy czas kogoś oszukiwać, manipulować kimś

Gwiazda, ale słyszał, jak ktoś mówił o niej Birsz albo Bjorsz. Nie podobne do Byoros? Do tego ta wynajęta willa na Dziesiątej.

– Tak, tak, trzy drzewka w ogródku, które widzieliście w kinie, i wyszczerbiony kredens – przerwał mu Kraft. – A zastanowiliście się, jak wypłatać z tego komisarza Maciejewskiego?

– Sam się zaplątał – burknął Zielny.

Po co właściwie to powiedział? Jeszcze niecałe trzy miesiące temu we czterech siedzieli przy wódce i wspólnie **wieszali psy**¹²² na komendancie, a teraz **skakali sobie do oczu**¹²³. Wszystko się popsło, odkąd Maciejewski odszedł z Wydziału Śledczego. Zresztą on sam też się popsuł. Najpierw zmiękł, potem baba zamachała cycem i teraz był już nie do odratowania. A żyć jakoś trzeba, Zielny nie zamierzał udawać rycerza w lśniącej zbroi.

– Próbowaliśmy mu powiedzieć – dodał jednak. – Ale nie dałem rady... Tak czy siak, kierownika trzeba odsunąć. Ja wiem, że pan komisarz się z nim przyjaźni, ja zresztą też. – Kontynuował, jednak nie zdołał stłumić ziewnięcia. – Przepraszam. Panie komisarzu, ja się jeszcze rozpytam na mieście. Wiemy teraz przynajmniej, o jaką **ksywę**¹²⁴ pytać.

– Dość. Ile godzin spaliście dzisiaj? – spytał Kraft. – Nie ma mowy, Zielny, idziecie do domu i do jutra nie chcę was widzieć.

– No ale panie komisarzu, rozpytać się to ja mogę i po drodze. – Tajniak spróbował przygłodzić włosy, niestety brylantyna dawno z nich zeszła i sterczały na wszystkie strony.

– To był rozkaz! – Gienek wstał i podał mu rękę. – Komisarza Maciejewskiego na razie odsuwamy, bo i tak nie mamy nic, co by

¹²² wieszać na kimś psy – (*frazelogizm*) mówić o kimś źle, obgadywać, oczerniać kogoś

¹²³ skakać sobie do oczu – (*frazelogizm*) być wobec siebie agresywnym, złośliwym

¹²⁴ ksywa, ksywka – (*potocznie*) przezwisko, pseudonim, nazwa nadana jakiejś osobie, używana zamiast właściwego imienia i nazwiska

go przekonało. Zresztą dziś niedziela, a trzeba by zatelefonować w parę miejsc. Nic nie załatwimy. Zielny do domu. Fałniewicz, wy jeszcze zostańcie.

Kraft spojrział na drzwi, które zamknęły się za Zielnym i wyjął z szuflady pokątną teczkę.

– Chyba mam coś na komendanta. Ale to na razie tylko między nami – dodał pośpiesznie.

– Na komendanta? – Fałniewicz przełknął ślinę. – Na Makowieckiego?

Z niedowierzaniem oglądał kolejne kopie rachunków, które wyjmował z teczki podkomisarz. W pierwszej chwili tajniak nie dostrzegł nic podejrzanego, zwykła biurowa dokumentacja **wyrzucania forsy w błoto**¹²⁵, czyli fundusz okolicznościowy, reprezentacyjny albo inne bzdury. Kraft zaczął mu jednak pokazywać kwity sprzed roku na znacznie niższe sumy.

– I jak widzicie, w ciągu swojego siedmiomiesięcznego urzędowania nasz pan nadkomisarz wziął co najmniej trzy pensje więcej. Nikt się nie zorientował, bo wziął je nie w gotówce, ale w towarze.

– Ale skąd pan to ma? – wytrzeszczył oczy Fałniewicz.

– Od jednego posterunkowego, asystenta księgowego z referatu gospodarczego. Słuchaj, Fałniewicz – pierwszy raz zwrócił się do niego nie przez „wy” – musisz mi pomóc. Jeśli oczywiście nie zmieniłeś zdania co do komendanta Makowieckiego. – Zawiesił głos.

– Ale co, trzeba więcej takich kwitów?

– Nie, kwity biorę na siebie. Trzeba mocniejszych dowodów. Inaczej nadkomisarz **wykręci się sianem**¹²⁶ albo zrzuci winę na kogoś w referacie gospodarczym.

¹²⁵ wyrzucać pieniądze w błoto – (*frazeologizm*) wydawać pieniądze na niepotrzebne rzeczy lub z dużą stratą

¹²⁶ wykręcić się sianem – (*frazeologizm*) uniknąć czegoś niewygodnego dla siebie, posługując się sprytem, a nie otwartą odmową

– Fystaczy ci tych fczasóf! – Alfons tak szarpnął Salkę, że niemal wpadła na ścianę.

Przychodzili co kilka dni „posortować towar”. Zwykle czterech, czasem pięciu. Teraz było ich tylko trzech, za to strasznie zezłoszczonych. Najbardziej ciskał się ten z małpią twarzą, akurat tego dnia tak opuchniętą, jakby zderzył się z autobusem.

– Nie lozumiesz, kulfo, co mófię?! – syknął, wbijając jej palce w ramię. – A może fy fszystkie nie lozumiecie? – Odwrócił się do grupki nowych dziewczyn skulonych w kącie. – Jak Zojka nie fyjaśniła, ja fam zalaz zlobię kulsza zafodofe.

– Nie ma czasu, Lulek – wtrącił się Dżokej, niski i szczupły, ale nadspodziewanie silny chłopak, który pilnował ich kilka godzin dziennie, kiedy Zojka wychodziła. Bały się nie tyle jego, co pręta, który nosił w wąskiej kieszeni wszytej w rękaw. – Auto czeka.

– Se poczeka. – Lulek zmarszczył niskie czoło, aż brwi niemal zetknęły się z linią włosów. – No, chałeczko-żydófeczko! – Przycisnął Salkę do ściany i zaczął rozpinać rozporek.

Chciała wyrwać się, krzyczeć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie nawet szeptu. I nie do końca wierzyła, że to się dzieje naprawdę, chociaż czuła paznokcie wbijające jej się w udo, silną rękę zgijnającą nogę i unoszącą kolano do góry. Zamknęła oczy.

– Długo mam czekać?! – usłyszała nagle znajomy głos. Lulek otworzył gębę i jego nieświeży oddech owionął nos Salki. Zobaczyła spuchnięte dziąsła krwawiące w kilku miejscach, gdzie jeszcze niedawno musiały być zęby. Alfons puścił ją i odwrócił głowę.

U wejścia do piwnicy stał... Tak, to był Hersz wsparty na bambusowej laseczce z błyszczącą metalową główką. Miał jasny, letni garnitur i białe buty. W tej chwili cały wydawał się Salce biały i czysty jak anioł albo inna zjawia.

– I czy ja słyszałem o chałeczce-żydóweczce? Czy ja dobrze słyszałem to słowo? Pan będzieś łaskaw, pan powtórzysz.

– Zdawało się panu, panie ffff... Weinn – z wysiłkiem powiedział Lulek. – Nic nie mówiłem.

Weinn? Więc nie Mniszek!, przemknęło przez głowę Salce.

– Ajajaj, jaka to przykrość mieć chore uszy, jaka przykrość!
– Weinn pokręcił głową i podszedł bliżej gorylowatego sadysty.
– Pan nic nie mówisz, panie Lulek, a ja słyszę, ja ciągle słyszę takie słowa, jakbyś pan był, tfu, uchowaj Boże, antysemita. Pan mi przysięgniesz, że ja się przesłyszałem?

– Mówię jak lodzonemu, panie Feinn, nie ma się co gniewać. Ze mną jak z dzieckiem. – Alfons wsunął łapę do kieszeni marynarki.

– No to *git*. – Porywacz Salki ujął łaskę lewą ręką, a prawą wyciągnął do Lulka. Ten z wahaniem uściśnął mu dłoń.

Salka nie od razu zrozumiała, dlaczego Lulek zawył jak pies, skulił się i upadł na kolana. Dopiero po chwili dostrzegła, że Weinn wyjmuje łaskę spomiędzy jego nóg i że metalowa gałka na bambusie już nie błyszczy. Teraz pokryta była drobnymi kolcami jak poduszcze do igieł u krawcowej.

Bandyta poruszył nią energicznie, strząsając krew z dala od swych białych spodni.

– Przyjdzie Zojka, to uprzątniecie to gównno. No, *Salcie*, a ty chyba nie myślałaś, że jesteś dla mnie jak pierwsza lepsza *zojne*! Chodź, *cacke* – skinął na dziewczynę – auto czeka.

*

W poniedziałek Fałniewicz zaczynał służbę dopiero o dwunastej, więc rano miał stanowczo za dużo czasu dla siebie. A ostatnio praca działała mu na nerwy. Jedyńm plusem było to, że Kraft zaczął zbierać kwity na Makowieckiego. Jednak o całej reszcie szkoda gadać.

Żeby nie myśleć o tym wszystkim, wybrał się do sklepu zoologicznego przy Lubartowskiej. Może uda mu się kupić nowe rybki do akwarium?

Gdy wszedł na Lubartowską, mimochodem zerknął w stronę szyldu I. GRINBAUM. ARTYKUŁY TEKSTYLNE po drugiej stronie ulicy. Tam właśnie, jak zdawało się wynikać z faktur, nadkomisarz popełnił ostatnią **defraudację**¹²⁷. Cóż, gdy ktoś przepija wszystkie swoje pieniądze, zakupy musi robić za państwowe. Akurat otwarły się drzwi sklepu i Fałniewicz stanął jak wryty. Od Grinbauma wyszła żona Makowieckiego, taszcząc pod pachą **kupon**¹²⁸ materiału, takiego samego, z jakiego uszyto nowe zasłony w gabinetach komendy powiatu.

Tajniak przepuścił przejeżdżającą ulicą ciężarówkę i przyspieszając kroku, przeszedł na drugą stronę.

– Dzień dobry, pani komendantowo. – Uchylił kapelusza. – Nazywam się Fałniewicz, jestem wywiadowcą z Komisarjatu Głównego. Przodownikiem policji. Mogę się wylegitymować.

Zlustrowała¹²⁹ go podejrzliwie od stóp do głów. Mąż **wpoił**¹³⁰ w Makowiecką przekonanie, że ludzie to **hieny**¹³¹, zresztą nie musiał nawet bardzo się z tym męczyć, w końcu sam był jedną z najgorszych hien, jakie widziała. Ten tu na bandytę nie wyglądał. Z oczu patrzyło mu szczerze.

– Nie, nie trzeba, nie trzeba – wysapała, ale obejrzała dokładnie jego znaczek służbowy. – Jestem taka zdenerwowana, bo... bo mąż nie miał czasu i musiałam sama to odebrać.

¹²⁷ defraudacja – przestępstwo finansowe polegające na bezprawnym zabraniu powierzonych sobie pieniędzy lub majątku

¹²⁸ kupon – tutaj: kawałek tkaniny przeznaczony do uszycia jednego ubrania, jednej sukienki itp.

¹²⁹ zlustrować – dokładnie przyjrzeć się komuś lub czemuś

¹³⁰ wpoić – spowodować, że ktoś przyjmuje dane przekonanie, zasady itp.

¹³¹ hiena – dzikie zwierzę, które żywi się padliną (mięsem martwych zwierząt); tutaj: bardzo zły i chciwy człowiek, który wykorzystuje innych

– Pani pozwoli, że pomogę. – Fałniewicz wziął od niej bełę ciężkiej tkaniny i ruszył pierwszy w stronę placu Targowego, gdzie stały dorożki.

– Na zasłony do naszego mieszkania, pan rozumie – zaczęła paplać, bo bała się ciszy. Słowa ją uspokajały. – Mąż wziął więcej, ale oczywiście zabrakło, bo... bo mąż nie miał czasu dobrze wymierzyć. Pan wie najlepiej, **ile ma na głowie**¹³².

– Tak, tak – poważnie potwierdził tajniak. Zastanowił się chwilę i skłamał – Też się wybieram na kurs oficerski i coraz bardziej rozumiem, ile to pracy i jaka odpowiedzialność. Nie ma co zazdrościć. Jest dorożka! Pojadę z panią i pomogę wnieść do mieszkania.

– O, jak to dobrze! Bo to pierwsze piętro. – ucieszyła się Makowiecka i kazała dorożkarzowi jechać na Ewangelicką.

Blisko, cholera!, pomyślał tajniak. Nie miał wiele czasu, by ją podejść o ten materiał. Tymczasem zabrakło mu konceptu. Zielny to miał talent do bab, nie tylko po burdelach! Wystarczyło, że tknął, a one same pękały jak baloniki. Tymczasem Fałniewicz aż się spocił, zwłaszcza że szło o żonę komendanta.

– A wybaczy pani, to drogi materiał? – zapytał. – Bo bardzo ładny. Moja... Moja mamusia wspominała, że przydałoby się wymienić. A ja, sama pani rozumie, tak sam z siebie...

– To ładnie, że troszczy się pan o mamę – pokiwała głową Makowiecka – ale nie potrafię panu pomóc. Mąż zapłacił, ja jedynie miałam odebrać, kupon już na mnie czekał. Zresztą to i dobrze, bo nie cierpię rozmawiać z Żydami. Nie jestem antysemitką, broń Boże! – zastrzegła się od razu. – Niech sobie żyją jak najlepiej. Tylko czy muszą w Polsce? A mój mąż był taki dobry – pochyliła głowę – że mimo tylu zajęć zechciał mnie **wyręczyć**¹³³.

¹³² mieć (dużo) na głowie – (*frazeologizm*) mieć dużo spraw do załatwienia, dużo pracy i obowiązków

¹³³ wyręczyć – zrobić coś za kogoś

Fałniewicz przytakiwał każdemu słowu. Wreszcie gdy dorożka stanęła pod kamienicą, wniósł ciężki kupon do przedpokoju.

– Bardzo, ale to bardzo panu dziękuję – uścisnęła mu rękę komendantowa. – Nie mogę pana zaprosić, choć wstyd mi, bo powinnam. A może... Tak, niech pan poczeka!

Zniknęła w jednym z bodaj pięciu pokoi. Tajniak zaczął dyskretnie zaglądać przez pootwierane drzwi, ale cofnął się, widząc w kuchni zapłakaną służącą, która czyściła garnek. Nie była szczególnie ładna, ale młodziutka, może z szesnaście lat. Obok niej stała butelka **lizolu**¹³⁴ z trupią czaszką na etykiecie.

– Dzień dobry. Panna długo pracuje u państwa Makowieckich?

– Już, już, panie przodowniku!... – dobiegło z głębi mieszkania.

Dziewczyna otarła rękawem nos i uciekła do spiżarni. Po chwili wróciła do przedpokoju komendantowa, niosąc próbkę materiału.

– Niech pan weźmie i pokaże mamie. A ta co tak na wierzchu trzyma?! – krzyknęła, szukając wzrokiem służącej. Nawet gdy mówiła wcześniej o Żydach, nie było w jej głosie tyle źle skrywanej niechęci. – Jeszcze pan pomyśli, że ktoś się tu truł zaraz będzie. – Złapała butelkę z trupią czaszką i schowała do szafki w kącie. Gdy ponownie spojrzała na Fałniewicza, znów była tą samą Makowiecką co poprzednio. – Nie ma co kupować bez sprawdzania, proszę pana! Trzeba zobaczyć, czy pasuje do tapet i nie **gryzie się**¹³⁵ z obrazami. Tylko niech pan nie zgubi!

Wywiadowca pocałował w rękę niską komendantową, chcąc nie chcąc zginając się w głębokim ukłonie. Powoli zszedł po schodach, a kiedy usłyszał kłapaniecie zamykanych drzwi, przystanął na półpiętrze i wyjął notes.

¹³⁴ lizol – silny środek do dezynfekcji

¹³⁵ gryźć się – o kolorach, częściach stroju itp.: nie pasować do siebie

– Dwa razy po sześć okien, trzy metry do sufitu, karnisz przez całość... z piętnaście metrów odjąć ściany... dwanaście... ale zakładka. – mamrotał, wypisując słupki równań. – Dziewięćdziesiąt! A ile metrów w kuponie?

Zbiegł na parter i szybkim krokiem ruszył z powrotem na Lubartowską. W rachunkach Fałniewicza były jeszcze iksy i igrekki, ale I. GRINBAUM. ARTYKUŁY TEKSTYLNE z pewnością będzie znał odpowiedzi.

*

Na podwórzu magazynu stały dwa samochody: zakryta ciężarówka, jak na meble, i czarne auto osobowe. Salka, choć oślepiąca słońcem, którego nie widziała od tygodni, i tak wiedziała, do którego powinna się skierować. Winni usiadł z nią z tyłu i kazał się położyć. Posłuchała od razu, bo mimo wszystko zaczynała rozumieć, że szczerze jej całkiem nie opuszcilo.

Tak, ona nie była jakąś tam głupią *sziksą* porwaną przez alfonsów. Była porwana, to prawda, ale w innym celu. I bez wątplenia Jakub nie zostawił jej samej sobie. Ten bandyta, który udawał Hersza, przyszedłszy szwagra Salki, z pewnością zażądał okupu, potem upewnił się, że go dostanie. Dlatego właśnie, choć dziewczyna najadła się strachu, nikt jej nie pobił, nie zgwałcił. A Winni nawet uratował ją przed tym zbirzem z małpią mordą, bo przecież kto zarzyna kurę, która znosi złote jajka?

– Wszystko w porządku, Śruba? – spytał porywacz kierowcę.

– *Git*, szefie – wykrzywił głowę tamten.

– No to jazda.

Leżąc na tylnej kanapie samochodu z głową tuż przy kolanach Winni, Salka zerknęła na jego zegarek, gdy niecierpliwym gestem wyciągnął go po raz kolejny. Dziewczyna zdziwiła się, że jest dopiero dziewiąta rano. Widać bardzo już odwy-

kła od dziennego światła, skoro raziło ją w oczy, jakby to było południe.

Auto skręciło w wyboistą boczną drogę. Po kilku minutach kierowca krótko zatrąbił i wjechał, sądząc po drzewach, których gałęzie kilkakrotnie otarły się o szyby, do jakiegoś sadu albo ogrodu. Kiedy Weinn kazał Salce wysiąść, zobaczyła przed sobą willę. Wprawdzie nie tak wielką ani ładną jak pałace w „Trędowatej”, ale i tak nigdy nie była w takim domu.

Chciała zapytać, czy właśnie tutaj dojdzie do wymiany, czy Jakub albo jego adwokat czeka już z walizką pieniędzy. Jednak nie dostrzegła nigdzie drugiego wozu. Może bandyci postanowili doprowadzić ją do porządku, zanim odzyska wolność.

Otworzyła im Zojka. Zlustrowała Salkę od stóp do głów, jakby widziała ją po raz pierwszy, i na jej twarzy pojawił się cyniczny uśmiech.

– Gwiazda czeka – oznajmiła.

Dziewczyna stanęła jak wryta. Spodziewała się zobaczyć obszerny pokój, kilka krzeseł, jakichś zbirów siedzących przy stole, może **zabijających czas**¹³⁶ grać w karty. Istotnie, był stół, krzesła i kanapa, ale najwięcej miejsca zajmowała elektryczna kamera i potężna lampa, większa niż u fotografa na Zielonej. A zamiast zbirów Salka ujrzała młodą, dwudziestokilkuletnią kobietę w wąskiej spódnicy w wesołą kratę, bluzce lila z wielkim kołnierzem i modnym żakiecie tego samego koloru. Stała przy telefonie niedbale oparta o stolik.

– Nie wrócisz wcześniej, Zyggie? Naprawdę? – mówiła słodko.

– Jaka szkoda! No to czekam o szóstej, tęsknię.

Chcę nagrać film dla Jakuba?, przemknęło przez głowę dziewczynie. Że żyję.

¹³⁶ zabijać czas – (*frazeologizm*) robić coś, żeby czas szybciej mijał i żeby się nie nudzić

– Pensjonarka? – zapytała kobieta, kiedy już odłożyła słuchawkę. Poprawiła wystudiowanym ruchem rude włosy i podeszła do Salki. – W zasadzie może być. Zojka, będziemy zaczynać!

Ta złapała ogłupiałą dziewczynę i zabrała do małego pokoiku w końcu korytarza, gdzie w dwóch dużych kufrach leżała masa ubrań. A właściwie przebrań niczym na **święto Purim**¹³⁷: obok mieniących się brokatem i cekinami sukni leżały stroje ludowe, jakaś stara peleryna i trójkątny kapelusz zupełnie jak z rycin w podręczniku do historii. Zojka wygrzebała plisowaną spódnicę, szkolny beret i bluzkę z marynarskim kołnierzem.

– Wkładaj! – burknęła. – No już!

Przestraszona Salka zrzuciła swoją przepoconą i przesiąkniętą piwnicznym smrodem sukienkę. Ponaglona przez Zojkę zdjęła również koszulę, po czym na gołe ciało włożyła podaną jej bluzkę.

– Ale to za małe – wyjąkała, pokazując, że szkolna spódnica sięga jej ledwie do połowy uda.

– Będziesz mi, kurwo, robić problem?! – Zojka złapała dziewczynę za włosy, szybkim ruchem okręciła je sobie wokół dłoni, a lewą pięścią strzeliła Salkę w żołądek. – Majtki i pończochy masz tam. A piśnij, że cię pantofelek uwiera!

Zamilkła więc i drżącymi rękami założyła wszystko, co Zojka kazała. Szarpiąc niemiłosiernie, dziewczucha ułożyła też Salce włosy. Gdy wróciły do salonu, zalanego już światłem silnej lampy, za kamerą, paląc papierosa, stał łysiejący facet w kra-
ciastej koszuli.

– No wreszcie – powiedział. – Gwiazda, zaczynamy?

Ruda kobieta podniosła się z fotela i położyła dłoń na ramieniu Salki.

¹³⁷ święto Purim – Święto Losów, żydowski karnawał, radosne święto żydowskie upamiętniające biblijną historię wyswobodzenia Żydów z rąk Hamana, władcy Persji

– Czego tak się trzęsiesz? – zapytała niby całkiem miłym, miękkim głosem, ale mimo to dziewczyna wyczuła w nim złość.
– Inne trafiły gorzej. Masz, siadaj tam i czytaj.

Cytrynowna posłusznie wzięła książkę, podeszła do kanapy, spojrzała na okładkę. Niemal wykrzyknęła, to był taki sam podręcznik łaciny, z jakiego dręczyła ją Hirszka. Teraz wiele by dała, żeby znów ją ktoś odpytywał z *accusatiwów* i *deklinacji*, żeby to było jej jedyne zmartwienie.

– Jak ty siedzisz, *narisze behejme*¹³⁸?! – wydarła się Gwiazda.
– Jesteś u siebie w domu, nie na przyjęciu u ciotki! Wyżej kolano. Uda rozchyl. Wygodnie! Nie umiesz wygodnie siedzieć?!

Weinn kręcił się niespokojnie przy oknie i coraz częściej spoglądał na zegarek. Dziewczyna, choć zawstydzona tymi wszystkimi osobami w pokoju, usiadła w końcu tak, że spod przykrótkiej spódnicy widać jej było bieliznę.

– Jesteś w domu, uczysz się z książki – instruowała ją już spokojniej ruda kobieta. – Za chwilę tymi drzwiami wejdzie twój korepetytor. Ty go bardzo lubisz, ale jesteś przecież skromną panienką. – Zaśmiała się nieprzyjemnie. – I albo to zagrasz, albo wrócisz, skąd przyjechałaś.

Zagra? Kamera? Film? To był jakiś wariacki sen, którego sensu zupełnie nie rozumiała. Ale wołała to, niż się obudzić w piwnicznym magazynie na sienniku.

– Kamera poszła! – zawołał łysy.

Salka posłusznie spełniała wszystkie rozkazy Gwiazdy. Starła się myśleć, że są tu tylko we dwie, wmawiać sobie, że ta nie tak wiele od niej starsza kobieta, w dodatku ładna niczym prawdziwa aktorka, nie może przecież być zła jak Zojka, jak tamci.

Skrzypnęły drzwi. Salka odwróciła wzrok od książki.

– Jakub?... Jakub! – wykrzyknęła.

¹³⁸ *narisze behejme* (jidysz) – głupia krowa

Rzuciła się ku narzeczonemu, wyciągając ręce. Gwiazda z uśmiechem pokiwała głową. Tak właśnie pensjonareczka powinna witać ukochanego korepetytora.

– Jakub, Jakub – powtarzała dziewczyna, a on bez słowa zaprowadził ją z powrotem na środek pokoju i pchnął na kanapę.

Spódniczka znów zadarła się do góry, jednak Salka nawet nie zwróciła na to uwagi. Patrzyła tylko, jak jej narzeczony, wciąż nic nie mówiąc, zdejmuje marynarkę i rozpina spodnie.

Wszedł w nią brutalnie, jak nie on, jakby go coś opętało. Rozdarł na niej bluzkę z marynarskim kołnierzem, a sam wygiął plecy, tak by również kamera dobrze widziała nagie piersi Salki. I dopiero wtedy odezwał się po raz pierwszy.

Udając, że szepcze miłosne zaklęcia, powiedział głośno do Gwiazdy:

– Mogłabyś je przedtem kąpać. Nie czujesz, że ta *kurwe* cuchnie jak **sztik drek**?¹³⁹ **Men ken brechn**!¹⁴⁰

*

Śruba nie był zachwycony, że Weinn nie wraca razem z nim. Znowu przyjdzie mu samemu odwozić dziewczynę na Nowy Kośminek. Co prawda, gdy ta wyszła od Gwiazdy, wyglądała na całkiem urobioną, ale wiadomo, co może kurwie strzelić do łba po drodze? A on przecież nie ma oczu na dupie, żeby jej przeszkodzić, jak zacznie drzeć mordę albo spróbuje wyskoczyć podczas jazdy.

– Trzeba ją w bagażnik. – Pokręcił głową szofer. – Inaczej nie da rady.

¹³⁹ *sztik drek* (jidysz) – (wulgarnie) gówna, dosłownie: kawałek gówna

¹⁴⁰ *men ken brechn* (jidysz) – (wulgarnie) zrzygać się (zwymiotować) można

– Bierz choćby i na kolana, co mnie do tego? – wzruszył ramionami Winn. – Możesz i wziąć ją na piknik do Dąbrowy. Był towar wrócił na magazyn, tyle.

Dziewczyna poruszała się z trudem, jakby miała rodzić. Kilka razy musiał powtórzyć, żeby weszła do bagażnika, ale gdy w końcu to do niej dotarło, spełniła polecenie bez żadnych babskich **fanaberii**¹⁴¹. Śruba sprawdził, czy kłapa dobrze trzyma, i usiadł za kółkiem. Zapуścił motor swojego mercedesa.

Tą samą trasą kursował prawie codziennie, dlatego nawet się specjalnie nie rozglądał, jechał na pamięć. Myślał tylko o zawodach zapasniczych, do których zostało ledwie parę dni.

Przepuścił autobus i skręcił z Bychawskiej. Był już prawie na miejscu, gdy nagle szoferski instynkt przerwał mu sportowe rozmyślenia. Środkiem Czeskiej sunął w jego stronę czarny CWS.

Śruba wcisnął pedał hamulca i jednocześnie zaciągnął ręczny. Pięścią wałnął w klakson. Oba wozy zahamowały, niemal dotykając się zderzakami. Co robiło eleganckie auto w takiej dzielnicy, kierowca w tym momencie wcale się nie zastanawiał; chciał wycofać, ale z tyłu przyblokowała go taksówka.

– No co jest, do ciężkiej cholery?! – Taksówkarz wystawił głowę. – Auto na warszawskich numerach, a jeździsz pan jak chłop furą w **tarnopolskiem**¹⁴²!

– Czep się pan prądu, jak nie masz czego! – odkrzyknął Śruba. – Wsteczny i jazda!

– Ja?! – Taksówkarz otworzył drzwi i wysiadł, a razem z nim pasażer, elegant w garniturze i z krawatem w grochy. – Ja jadę z głównej drogi, a pan jesteś na podporządkowanej.

¹⁴¹ fanaberia – dziwactwo, kaprys, nietypowe życzenie

¹⁴² tarnopolskie – województwo w II Rzeczypospolitej w latach 1921-1939, ze stolicą w Tarnopolu (obecnie Ukraina)

Śruba docisnął klakson, jednak CWS ani drgnął. Za to trąbienie zwróciło uwagę policyjnego patrolu. Dwóch mundurowych z karabinami na ramionach wyszło właśnie zza rogu.

Z taką bronią w mieście w biały dzień?... zdziwił się Śruba.

– Panowie władza, nic się nie stało, nie ma nawet stłuczki – powiedział na jednym wydechu, opuszczając szybę. – Ten pan we fiaciku się cofnie, ja wyjadę i koniec afery.

– Już ja ci się cofnę – burknął taksówkarz, a jego pasażer ruszył w stronę auta Śruby.

W tym samym momencie z CWS-a wysiadł potężnie zbudowany gość.

– Czego pan nie jedziesz? Nam się spieszy.

– A ja to niby jestem u cioci na imieninach?! – wykrzyknął elegancik, kopiąc ze złością zderzak mercedesa.

Śruba wyskoczył z wozu, ale drogę zagroził mu policjant.

– Dokumenty! – zażądał, zdejmując karabin z ramienia.

A elegancik kopnął auto jeszcze raz i wtedy z wnętrza bagażnika odpowiedziało mu natarczywe stukanie.

– Policjanaziemiębostrzelam! – Kilka głosów zlało się w jeden wrzask i Śruba zobaczył **lufy**¹⁴³ wymierzone w niego ze wszystkich stron. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, ten typ z CWS-a kopnął go pod kolano i rozpląszczył na bruku. Czyjeś dłonie zaczęły obmacywać kieszenie, a gdy znalazły spluwę, niemal wyłamano szoferowi ręce i zaciśnięto na nich kajdanki.

Dopiero leżąc, zauważył, że od strony Czeskiej kobieta w policyjnym mundurze prowadzi pod rękę zapłakaną dziewczynę, jedną z tych z magazynu. A więc po towarze, no i po zawodach...

– Miał pan rację, przodowniku Lepiński. A nie dowierzałem – usłyszał Śruba ponad głową.

¹⁴³ lufa – część broni palnej przez którą wylatuje pocisk (nabój)

Za chwilę zgrzytnęła kłapa bagażnika.

– No, nic się nie bój, dziecko. – To mówił ten wysoki, szofer nie miał wątpliwości. – Jesteśmy z policji. Nic ci nie grozi.

Rozdział 7

Torba z czereśniami upadła na bruk, pozostawiając plamę soczystej czerwieni

Maciejewski od rana siedział w Śledczym i przeglądał pachnące jeszcze świeżym atramentem nazwiska i zeznania uwolnionych dziewczyn. Był zły na Krafta, przecież wiedział, że szuka tej Salomei Cytryn.

– No ale co ona powiedziała? – zapytał, nie mogąc nigdzie znaleźć jej zeznań ani nawet notatki z przesłuchania.

– A co mogła powiedzieć? – wzruszył ramionami Gienek. – To był **kłębek nerwów**¹, gdy ją wieźliśmy do szpitala. Może dziś ktoś do niej pójdzie.

– Sam pójde.

– Nie, to nie jest dobry pomysł – pokręcił głową Kraft. – Ona się boi mężczyzn. Pójdzie Anińska.

W zeznaniach dziewczyn z Czeskiej szczególnie zainteresowało Zygę lwowskie Wschodnie Biuro Pomocy Domowej, przez które trafiła w ręce **stręczycieli**² jedna dziewczyna z Kresów.

¹ kłębek nerwów – osoba bardzo zdenerwowana, w silnym stresie; kłębek – coś spletanego lub zwiniętego w kształcie kuli, np. kłębek wełny, kłębek nici

² stręczyciel – mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy, inaczej: sutener, alfons

Niestety, nie było jej wśród uwolnionych, widocznie zdążyli ją gdzieś przerzucić, pojawiała się tylko w opowieściach koleżanek. Ale wystarczyło sięgnąć do książek telefonicznych, by się przekonać, że WBPS z siedzibą we Lwowie ma kilkanaście filii rozsianych po miasteczkach powiatowych. No i ta nazwa, jak jakiejś organizacji filantropijnej! Cwi Migdał też działał pod firmą Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy.

– **Przykrywka**³ – powiedział spokojnie Kraftowi. – Na bank przykrywka. Masz mapę kolejową?

– No chyba nie zamierzasz sam jechać do Lwowa? – burknął Gienek.

– Tylko zobacz – podkomisarz zaczął wodzić palcem po wąskich, czarnych liniach – to się zgadza. Ze Lwowa jadą do Lublina, z Lublina pewnie do Warszawy, a stamtąd do Gdyni. Punkty etapowe, przeładunkowe, koncentracyjne, rozumiesz?

– Ni cholery – pokręcił głową Kraft. – Że niby lwowscy alfonsi podlegają naszym?

Maciejewski spojrział na zegarek. Wyszedł z komisariatu tylko na chwilę, a nie było go już prawie trzy godziny.

– Nie mam teraz czasu. Jak sprawdzę, wszystko ci wyjaśnię. Wypożyczysz mi te akta? Wystarczy kilka godzin.

– Teraz? Jeśli już, powinienem zrobić odpis...

– Daj spokój, Gienek! Jakby co, przysłesz kogoś z upoważnieniem, to zaraz oddam.

Kraft westchnął i machnął ręką.

– No to bierz, ale naprawdę kilka godzin.

³ przykrywka – tutaj: fałszywa instytucja, pod którą ukrywa się działalność przestępcza

– O, dobrze, że pan komisarz wrócił, bo Lepiński telefonował już ze trzy razy. – Nowak uniósł się nieco z krzesła, gdy Zyga wszedł do komisariatu.

Maciejewski kiwnął tylko głową i poszedł prosto do siebie. Zaraz wykręcił numer komisariatu kolejowego.

– Pan Lepiński? Gratuluję dobrego nosa – powiedział. – Wracam właśnie ze Śledczego. Doskonały cynk.

– Więc nie gniewa się pan na mnie? – spytał przodownik. – Zwykle najpierw informowałem pana, a dopiero potem Śledczych.

– Nic się nie stało, ważne, że akcja udana. Ale i tak chciałem do pana dzwonić. Mam przed sobą zeznania tych uwolnionych dziewczyn. Większość jest z naszego województwa i w tym akurat nic dziwnego. Są też na przykład z lwowskiego, a z takich Kielc żadna. Nie dziwi to pana?

– Otóż właśnie! – ożywił się Lepiński. – Nie mówiłem panu jeszcze, ale zacząłem prowadzić tabelę pociągów. Tak na wszelki wypadek, można powiedzieć.

– Jaką tabelę pociągów? – Zyga zmarszczył brwi.

– Nic takiego. Wpisuję sobie, ile młodych kobiet z którego pociągu wysiada na naszej stacji. Tak mniej więcej, oczywiście, nie co do jednej. I ciekawa rzecz wychodzi, panie komisarzu: z pociągów krakowskiego i katowickiego nie wysiada prawie żadna. Nawet z Kowla nie. Za to z kierunków Lwów i Zdobunów, można powiedzieć, całe mnóstwo.

– Z Kowla nie? Istotnie ciekawe. A w jakim kierunku większość odjeżdża? – spytał szybko podkomisarz.

– Na Warszawę. Pojęcia nie mam, czy to coś znaczy. Poza tym, że w stolicy zawsze łatwiej o robotę, można powiedzieć.

– Znaczy, znaczy, panie Lepiński – przerwał mu Zyga. – Bardzo panu dziękuję. Niech pan spróbuje dyskretnie sprawdzić, dokąd mają bilety – dodał podkomisarz. – Warszawa czy

może Gdynia? Proszę telefonować, wydam dyspozycje, żeby zaraz łączyć, jeśli tylko będę. Dam znać, jak sam coś znajdę. Do widzenia.

Maciejewski zaciągnął się głęboko papierosem. Właśnie miał zamiar zrobić sobie zestawienie bardzo podobne do tabeli Lepińskiego. Tyle że nie na podstawie pociągów, rzecz jasna, lecz zeznań, które przyniósł ze Śledczego. Ale w tej chwili to już był mniej ważny szczegół, bo zgadzało się wszystko; wpadli na trop dobrze zorganizowanej **siatki**⁴.

Działała niczym dawna poczta konna czy choćby nowoczesna kolej: miała swoje stacyjki, stacje i **węzły**⁵, na których koncentruje się ruch pociągów, zanim każdy pojedzie w swoją stronę.

Oczywiście **Lublin, jako miasto położone niemal pośrodku Polski**⁶, pełnił funkcję węzła przeładunkowego. Tu przyjeżdżały dziewczyny z całej południowo-wschodniej części kraju, zostawały zmiękczone i posegregowane. Jedne zostawały na miejscu, inne pod dyskretną opieką alfonsów szły z transportem dalej. Jeśli Zyga miał rację, podobnymi węzłami w tym interesie były Białystok, Kielce, Poznań i oczywiście Warszawa, poza tym port gdyński oraz gdański. Królewiec raczej wykluczał, niemiecka policja przykładała zbyt dużą wagę do rejestracji ruchu podróżnych, ale litewska Kłajpeda albo łotewska Ryga jak najbardziej, tam mogły wieść szlaki przerzutowe z wileńskiego i nowogródzkiego.

⁴ siatka – tutaj: siatka przestępcza, czyli zorganizowana grupa ludzi współpracujących ze sobą i popierających się, działająca potajemnie

⁵ węzeł – tutaj: ośrodek, miasto, w którym krzyżują się ważne szlaki komunikacyjne

⁶ Lublin, jako miasto położone niemal pośrodku Polski – akcja powieści rozgrywa się w czasach II Rzeczypospolitej (między I a II wojną światową), kiedy granice państwa sięgały znacznie bardziej na wschód w porównaniu do dzisiejszych.

A z Kowla nie, powtórzył w myślach odkrycie przodownika Lepińskiego. To był właśnie klucz do wyobrażenia sobie, jak jest zorganizowana ta siatka: nie działa na dużą skalę w mniejszych miastach. Owszem, wyszukuje w nich dziewczyny przez **lipne**⁷ biura pośrednictwa pracy, pewnie też przez miejscowych alfon-sów lub **akwizytorów**,⁸ ale nie zakłada magazynów. Dziewczyny z Kowla bez wątpienia trafiały do stolicy województwa, Łucka, przez który właśnie jechał do Lublina pociąg ze Zdołbunowa.

*

Podkomisarz Kraft odetchnął z ulgą, kiedy Maciejewski **zabrał się**⁹ z powrotem do II Komisariatu. Dopiero wtedy wyjął z szuflady biurka notatkę z rozpytania Salki Cytryn oraz raport Zielnego i Fałniewicza. Wezwał obu tajniaków do siebie.

– Proszę siadać. Herbaty się napijecie?

– Ale po co tu siadać, panie komisarzu?! – wykrzyknął Zielny.
– Ten mój kapuś niemalże palcem wskazał nam kochankę kierownika, a wczoraj ta... jak jej tam... Cytrynowna mówiła przecież w samochodzie, że została wywieziona do jakiejś willi, że ją tam zgwałcono i wszystko sfilmowano. A ja byłem w tej willi, osobiście piłem tam wódkę z komisarzem Maciejewskim, poznałem widok z okna. Na co jeszcze czekamy?

– Mówiliśmy już o tym, masz na dowód tylko te trzy drzewa w ogrodzie i stary mebel. To mało – pokręcił głową Kraft.

– A pokrzywdzona? Przecież jest ta dziewczyna, panie komisarzu! – gorączkował się tajniak. – To aż nadto, żeby zatrzymać

⁷ lipny – tutaj: (*potocznie*) nieprawdziwy, fałszywy

⁸ akwizytor – osoba chodząca po domach, sprzedająca towary lub usługi

⁹ zabrać się – (*potocznie*) odejść skądś

tę Birsz! Można to urządzić jak wczorajszą akcją na Czeskiej, żeby kierownik nic nie wiedział.

– Żeby ją zatrzymać, mamy dość dowodów. – Gienek pokiwał głową. – Ale mnie interesuje, żeby ją posadzić na dłużej. W tym interesie są pieniądze, a jak są pieniądze, są też adwokaci.

– Zrozumiałem, panie komisarzu. – Zielny sięgnął po kapelusz. – A jeżeli przyniosę panu w zębach ten film, to będzie mocny dowód?

– Właśnie o to chciałem was prosić – uśmiechnął się Kraft. – Aha, do waszej wiadomości Zielny, ale tylko waszej. Pokazałem przedwczoraj Fałniewiczowi kilka kwitów. Wynika z nich, że komendant Makowiecki **ma na koncie**¹⁰ co najmniej kilka defraudacji. Fałniewicz zrobił małe rozpoznanie. Pamiętajcie, nikomu ani słowa!

– Rozumie się! – wywiadowca zerknął na partnera z uznaniem, jednak zaraz się skrzywił. – Mógł mi pan komisarz powiedzieć, też bym pomógł.

– Nie, tę sprawę biorę na siebie. Na razie **ani pary z gęby**¹¹, bo wszyscy będziemy bezrobotni. Fałniewicz, świetnie się spisał, ale na widok Makowieckich lepiej przechodź na drugą stronę ulicy. To tyle.

– Ale mamy go, panie kierowniku? – dopytywał Fałniewicz.

– W zasadzie tak. – Kraft pogładził teczkę z kopiami rachunków. – Jest próbka materiału, są kwity. Jasno wynika, że kupił więcej, niż powiesił w gabinecie. Są podstawy, by zacząć oficjalnie **grzebać**¹² także w innych fakturach. Ale wszystko zależy od tego, jak na to spojrzy komenda wojewódzka.

¹⁰ mieć na koncie – tutaj: mieć jakieś dokonania, dobre lub złe, w zależności od kontekstu

¹¹ ani pary z gęby (z ust) – (*frazeologizm, potocznie*) nic nie mów, bo to tajemnica

¹² grzebać – tutaj: (*potocznie*) dokładnie coś przeszukiwać

Kiedy tajniacy wyszli, Kraft został sam na sam z Leą Birsztynową, czytając z raportu tajniaków. Obok na biurku leżały zeznania, czego był pewien coraz bardziej, tej samej kobiety, tyle że w roli Lilli Byoros, nieszczęśliwej ofiary porwania. Niestety, łączył je wyłącznie rysopis podany przez Salkę Cytryn, a to było za mało. Wyśmiałyby go każdy sędzia śledczy, nie mówiąc o prokuratorze.

Birsztyn i Byoros..., myślał, $x = y$...

Śledczy dobrze znał sytuację, gdy przed kilkunastu laty w chaosie masowego wytwarzania tymczasowych dokumentów i odtwarzania zaginionych panna Czarnecka stawiała się Czarnecką albo Czarnocką. Wystarczyło, że urzędnik się przesłyszał albo kiepsko znał rosyjski i źle przetłumaczył cyrylicę z przedwojennej metryki. Nawet przy absolutnej niewiedzy zainteresowanej. A co dopiero, gdy posiadaczka dokumentu ma swój interes, by błędy się nawarstwiły, by dzięki serii podobnych rekonstrukcji zmienić tożsamość!

Kraft westchnął i przysunął sobie telefon.

– Proszę Warszawę, Urząd Śledczy – powiedział **telefonistce**¹³. – Pilne, mówi kierownik Wydziału Śledczego w Lublinie.

Na szczęście komisarz Przygoda miał akurat służbę i już po kilku godzinach Gienek rozeznawał się w nowych faktach. Warszawskie biuro meldunkowe odnalazło u siebie notatkę o Lei Birsztyn urodzonej w 1906 w Wiedźmie w **nowogródzkiem**¹⁴, **wyznania mojżeszowego**¹⁵. W 1923 roku pojawiła się w stolicy i na **Czer-
niakowie**¹⁶ wystawiono jej dowód na podstawie tymczasowego

¹³ telefonistka – pracownica centrali telefonicznej zajmująca się łączeniem rozmówców

¹⁴ nowogródzkie – województwo w II Rzeczypospolitej w latach 1921-1939, ze stolicą w Nowogródku (obecnie Białoruś)

¹⁵ wyznanie mojżeszowe – (książkowe) judaizm

¹⁶ Czerniaków – dzielnica Warszawy

dokumentu podróży. Zainteresowana wyjaśniła, iż metryka urodzenia, podobnie jak księgi gminy żydowskiej, spłonęła podczas **wojny bolszewickiej**¹⁷.

Tu ślad się urwał, dopiero w 1925 roku warszawski Urząd Sanitarno-Obyczajowy wydał **czarną książeczkę**¹⁸ nowo zarejestrowanej prostytutce Lilli Birsz legitymującej się dowodem ledwo co wyrobionym w Poznaniu. Była krótko zameldowana na **Pradze**¹⁹, ale po kilku miesiącach przestała **odwiedzać ambulatorium**²⁰. Zapewne porzuciła zawód lub wyjechała na prowincję.

– I na koniec jest też Lilli Byoros zameldowana na **Ochocie**, ulica Uniwersytecka, numer... – komisarz Przygoda niespodziewanie urwał. Gienek usłyszał jakąś ożywioną dyskusję, zaszeleściły papiery tuż przy słuchawce zapewne odłożonej na blat biurka.

– Halo, panie komisarzu, stało się coś? – zapytał. – Halo, jest pan tam jeszcze?

– Jestem – odparł po chwili zmienionym głosem Przygoda.
– I powiem panu, że spadł mi pan z nieba. Jest zameldowana na Uniwersyteckiej róg Batorego, rozumie pan?

– I co z tego, że róg Batorego? – zdziwił się Kraft. – Mnie chodzi tylko o to, czy można wykazać, że cały czas mówimy o tej samej osobie.

– A mnie właśnie **oświecił**²¹ kolega, że Uniwersytecka róg Batorego istnieje tylko na planach. Rozumie pan? To kawałek

¹⁷ wojna bolszewicka – wojna polsko-rosyjska w latach 1919-1921, zakończona traktatem ryskim i wyznaczeniem polsko-radzieckiej granicy

¹⁸ tzw. czarna książeczka – w okresie międzywojennym dokument wydawany prostytutkom w celu sprawowania nad nimi kontroli policyjno-sanitarnej

¹⁹ Praga – dzielnica Warszawy

²⁰ W okresie międzywojennym prostytutki miały obowiązek meldowania się raz w tygodniu w sprawującym nad nimi kontrolę urzędzie.

²¹ oświecić – tutaj: uświadomić, wytłumaczyć sens

Pola Mokotowskiego przy starym lotnisku. Istnieje parcela, istnieje numer, teoretycznie można tam być zameldowanym, ale to lipa. Bardzo mi pan pomógł, dziękuję.

– To ja dziękuję, do widzenia. – Kraft jeszcze raz wywołał Warszawę, tym razem kazał się łączyć z prezesem Węgiersko-Polskiego Towarzystwa Handlowego. Choć była dopiero druga po południu, przez kilka minut nikt nie podnosił słuchawki, aż telefonistka chciała przerwać połączenie.

– Halo? – spytał ktoś wreszcie niepewnym tonem.

– Czy zastałem pana prezesa Byorosa? – zapytał Gienek.

– Prezesa? Znaczy się tego łysego? – burknął męski głos po drugiej stronie. – Eee, gdzie tam! Powyjeżdżali, podobno za granicę.

– A pan jest urzędnikiem w firmie?

– Jakim tam urzędnikiem, dobre sobie! – Kraft usłyszał salwę śmiechu, który zaraz przeszedł w kaszel. – Napozyczali pewnie forsy i uciekli, co? Ja tu, panie, mam ściany odmalować, bo lokal idzie pod wynajem. A smród od tych cygar, że się wywietrzyć nie da. Nic więcej nie wiem.

– Ale to nikt nie pracuje już w biurze? – dopytał dla pewności Gienek.

– W biurze!... Panie, nie rozśmieszaj mnie pan! Zresztą wsiądź pan w tramwaj, przyjedź na ulicę Grzybowską pod dwadzieścia siedem, to sam pan zobaczysz.

– Poproszę jeszcze pańskie nazwisko.

– Pewnie! I może numer kołnierzyka! – Mężczyzna stracił chęć na rozmowy i trzasnęła odkładana słuchawka.

Kraft już miał zawiadomić o swych rewelacjach Przygodę, gdy zadzwonił telefon.

– Komisarz Kraft? – usłyszał głos sekretarza kancelarii komendanta. – Od pół godziny próbuję się z panem połączyć. Nadkomisarz Makowiecki wzywa pana i przodownika Fałniewicza.

Salka po raz pierwszy od niepamiętnych dla niej czasów mogła leżeć w białej, czystej pościeli, jednak nie potrafiła wytrwać w jednej pozycji. Krążyła po białym, szpitalnym korytarzu, którego jednego krańca pilnowała pielęgniarka dyżurna, a drugi kończył się zamkniętymi drzwiami. Za nimi jakaś kobieta była bez przerwy: „Nie odbierzecie mi duszy!”. Trzy sąsiadki Cytrynówny, które leżały w swoich łózkach z oczami utkwionymi w sufit, zdawały się nawet tego nie słyszeć.

Co do Salki, była spokojna, jakby obudziła się ze złego snu. Dwukrotnie rozmawiała z nią młoda lekarka, trzeci raz przyszła ze starszym mężczyzną w **kitlu**²². Zadawali mnóstwo pytań: czy kocha ojca, ile ma lat albo co widzi na podsuwanych jej obrazkach. Żaden z nich nie przedstawiał niczego, więc za każdym razem odpowiadała, że widzi plamę atramentu.

– Nie boisz się mnie? – spytał wreszcie lekarz.

– Dlaczego mam się bać? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Słyszała, jak potem szeptali na korytarzu o jakimś opóźnionym szoku. I jeszcze rzucone na koniec: „**nie ma składek w Kasie Chorych**”²³.

Salka domyśliła się, że nie pozwolą jej tu długo odpoczywać ani nie będą jej karmić. Z determinacją bezdomnego psa zjadła więc cały obiad, chociaż wcale nie miała apetytu.

– Ale nie wiem, dziecko, czy to jest **koszerny**²⁴ – zmartwiła się starsza salowa, którą poprosiła o dokładkę mięsa.

– Mnie, proszę pani, wszystko jedno. Ja mięsa dawno nie widziałam.

²² kitel – fartuch noszony w pracy m.in. przez lekarzy

²³ nie ma składek w Kasie Chorych – nie jest ubezpieczona; kasa chorych – dawna nazwa ubezpieczenia zdrowotnego

²⁴ koszerny – taki, który spełnia wymogi żydowskiego prawa w zakresie czystości rytualnej pokarmów, napojów i leków

Po południu przyszła matka i ta policjantka, Anińska. Salka pamiętała ją: siedziała obok w aucie, gdy jechały na komisariat. Wtedy na zmianę klęła i próbowała pocieszać dziewczynę, teraz spisała zeznania. Czy Cytrynowna mogła jeszcze coś dodać? Powiedziała już wszystko wtedy, choć może mniej składnie.

– Ale jak sobie coś przypomnisz, to przyjdź od razu do mnie. Przodownik Anińska, będziesz pamiętać?

Salka kiwnęła głową, podpisała się na protokole i policjantka wyszła. Później matka zabrała dziewczynę do domu. Miała **zapuchnięte**²⁵ oczy, ale jednocześnie była w nich jakaś twardość. Nie żeby chcieć karać niemoralną córkę, raczej spłacić długi.

– Pójdziesz teraz na komisariat, *Salcie*. Na nasz komisariat – dodała z naciskiem. – Trzeba podziękować.

Zeszły w dół ulicą Staszica.

– Gdyby nie pan komisarz...

– Ale co pan komisarz? – odezwała się dziewczyna. – Nie było tam żadnego komisarza. Ja wierzę tylko tej policjantce. Ona to tym bandytom takie rzeczy powiedziała...

– Ty nic nie wiesz! – upierała się matka. – On jeden nawet do biednego Żyda mówi jak do człowieka. To on wykrył, no bo kogo innego by to obchodziło?

– A ojciec znalazł pracę? – Salka próbowała zmienić temat.

– Ojciec? O, ty się nie martw, on jak wróci, to przywiezie takie pieniądze, że mięso to będziemy jeść co dzień! Już trochę przysłał.

Dziewczynę zdziwiły pełne ekscytacji słowa matki. Zwykle, nawet gdy ojcu wiodło się nie najgorzej, ona szukała dziury w całym.

– Ale nic nie wie, *mame*?

– No przecież, że nie! Jeszcze by robotę rzucił, a to dobra praca, na cały etat. U Polaka, ale daje wolny **szabas**²⁶, bo to bardzo

²⁵ zapuchnięty – noszący ślady płaczu lub niewyspania

²⁶ szabas – żydowski dzień odpoczynku

ludzki²⁷ człowiek. Ojciec pisał, że on mówi: „Jak kto zadowolony z roboty, to będzie dobrze pracował. A i mnie niemiło patrzeć, kiedy kto robi z **musu**²⁸”. Jo! – Kobieta wydobyła z rękawa chustkę i wytarła nos.

– Ty płaczesz, *mame*? – zdziwiła się Salka.

– Zaraz tam płaczesz! Piorę po całych dniach, to i kataru dostałam. Ale to niedługo, sama zobaczysz. Tylko musisz chodzić do szkoły, słyszysz?! To nic, że prawie koniec roku. Panna Hirsz u mnie była, ona cię przez wakacje przygotuje do poprawki, sama tak powiedziała. Dopiero za parę dni – dodała szybko Cytrynowa, widząc minę córki. – Tymczasem odpoczniesz, *Salcie*, nabierzesz sił. Jedną cię mam, ty musisz **wyjść na ludzi**²⁹! Najwyżej powtórzysz klasę, **wielkie rzeczy**!³⁰ Każdemu może się przytrafić.

Na moście nad Czechówką matka wciąż **trajkotała**³¹, zupełnie jak nie ona, **bagatelizując**³² wszystkie kłopoty i ciesząc się z dobrych rzeczy.

– A może jesteś głodna, *Salcie*, co? Owoców chcesz? Taka jesteś błada!

Dziewczyna skinęła głową i przeszły przez ulicę. Cytrynowa kupiła trochę czerwonych czereśni, świeżych rzodkiewek, sera, słoje śmietany. Tylko gdy przyszło płacić, nie wyciągnęła któregoś z banknotów przysyłanych przez ojca, a garsteczkę **miedziaków**³³,

²⁷ ludzki – życzliwy i wyrozumiały dla innych

²⁸ z musu – pod przymusem, a nie z własnej woli

²⁹ wyjść na ludzi – (*frazeologizm*) stać się przyzwoitym człowiekiem o stabilnej sytuacji życiowej i materialnej

³⁰ wielkie rzeczy! – podkreślenie, że to, o czym mowa to nic ważnego lub trudnego

³¹ trajkotać – (*potocznie*) mówić dużo, szybko, bez zastanowienia

³² bagatelizować – (*książkowe*) uznawać za mało ważne, lekceważyć coś

³³ miedziaki – (*dawniej*) miedziana moneta o małym nominale

wśród których z rzadka srebrzyło się dziesięć albo pięćdziesiąt groszy.

Salka wzięła od matki papierową torbę z czereśniami. Trzymając przed sobą owoce, czując zapach sadu, nawet przestała myśleć o czekającej ją rozmowie z policjantem.

Dochodziły do rogu Czwartku. Po drugiej stronie jezdni czekała taksówka, a nad jej dachem odbijała się od szarego muru czerwona tablica II Komisariatu.

W drzwiach stanął postawny oficer z teczką. Dziewczyna od razu spostrzegła kanciąstą twarz i krzywy nos, jednak matka patrzyła na niego jak chrześcijanka na święty obrazek.

– Panie komisarzu, panie komisarzu! – zawołała.

Nie od razu ją usłyszał, bo właśnie witał się z elegancko ubraną kobietą, która wysiadła z taksówki. Była taka zgrabna, a jej rude włosy...

– O, pani Cytrynowa! – uśmiechnął się policjant. Dama również spojrzała w ich kierunku.

– Nie! – krzyknęła Salka.

Poczuła gorąco na twarzy, policzki zapłonęły, słone łzy zaczęły parzyć skórę.

– Nie!!! – wrzasnęła na całe gardło.

Przechodnie zaczęły się odwracać. Torba z czereśniami upadła na bruk, owoce się wysypały, pozostawiając plamę soczystej czerwieni. Ruda kobieta patrzyła na **zamarłą**³⁴ Salkę, mrużąc oczy, jakby widziały się pierwszy raz w życiu.

– Pani Cytrynowa, stało się coś? – Oficer zszedł ku niej na jezdnię.

³⁴ zamarły – zatrzymany w bezruchu, głównie z powodu strachu, zaskoczenia lub szoku; zamrzeć – zamilknąć, nie poruszać się, najczęściej ze strachu lub szoku

– Ja nie wiem, ja nie rozumiem – mówiła przerażona kobieta.
– Cóрка jeszcze przed chwilą była taka spokojna...

Odwróciła się. Dziewczyna biegła co sił w stronę domu.

– Biedna ta mała! – westchnęła Lilli. – I nieszczęśliwa matka.
Ta dziewczyna chyba **pomyłona**³⁵, tak? Przypalisz mi, Zyggie?
– dodała zaraz, wkładając do ust papierosa.

Zyga zaczął szukać zapalek, wreszcie przypomniał sobie o prezencie od Lilli: złotej zapalniczce z grawerunkiem w kształcie rękawic bokserskich. Panna Byoros zaciągnęła się, trzymając papierosa w ustach.

– Wiele przeszła... – zaczął Maciejewski.

– A ja wyrzuciłam Zojkę – przerwała mu Lilli.

Podkomisarz spojrzał na nią zdziwiony, ale doszedł do wniosku, że wołała nie myśleć o sprawach przywodzących jej na myśl porwanie.

– Zaraz jedziemy, panie Florczak – powiedział taksówkarzowi i oparty o auto, też sięgnął po papierosa. – Dlaczego wyrzuciłaś Zojkę? Chyba nie z mojego powodu?

– Nie – pokręciła głową Lilli. – Nawet ją lubiłam, ale chciała kraść. Powiedziałam, że jeśli się jeszcze pokaże, to oddam policji. Pewnie wyjedzie... A właśnie! – przypomniała sobie nagle. – Ja też muszę wyjechać na parę dni. Do Warszawy.

– Jak to wyjechać? Sama?! – Papieros przestał Maciejewskiemu smakować, więc rozdeptał go i otworzył drzwi taksówki.

– Nic się nie martw – machnęła ręką, wsiadając do samochodu. – Na dworcu odbierze mnie Calin i zawiezie do ojca.

– Kiedy wracasz? – Zyga sam się zdziwił, ile niepokoju było w jego głosie.

³⁵ pomyłony – tutaj: (potocznie, obraźliwie) osoba, która dziwnie się zachowuje lub jest chora psychicznie

– Jadę też w twojej sprawie. Chciałbyś jeszcze przed jesienią wrócić do wydziału?

– Nie możesz jechać sama.

– Pojadę z pistoletem. Radziłeś mi przecież, żebym sobie wyrobiła pozwolenie. To co? Pomoże mi pan wybrać spluwę, panie władzo? – Zaśmiała się, a auto ruszyło.

Maciejewski wpadł na chwilę do Wydziału Śledczego, żeby oddać Kraftowi akta. Potem pojechał z Lilli do sklepu z bronią na Kapucyńską.

Wybór broni **był obliczony**³⁶ raczej na potrzeby myśliwych, więc **w grę wchodziły**³⁷ tylko dwa browningi: model 1906 i jego uproszczona wersja, Baby.

– Dla pani poleciłbym ten drugi. – Sprzedawca obrócił w dłoni złotą zabaweczkę z okładziną w kolorze masy perłowej. – Droższy, za to elegancki, lekki i wygodny.

Maciejewski w pierwszej chwili miał ochotę się spierać, w końcu płacić niemal dwa razy tyle za spluwę o prostszej konstrukcji to było czyste złodziejstwo! Jednak panna Byoros sama płaciła, a pistolecik doskonale pasował jej do biżuterii. I to właśnie najbardziej przekonało Lilli do małego browninga. Gdy wzięła pistolet do ręki, więcej patrzyła w lustro, niż jak leży jej w dłoni.

– Zapasowy **magazynek**³⁸? – spytał krótko Zyga.

– Niestety nie mam, ale naboji trzy paczki.

Wzięli jedną i wyszli. Pan Florczak zdziwił się, że tak szybko, bo ledwie zdążył zapalić drugiego papierosa.

W drodze do domu Lilli zaczęła wypytywać Maciejewskiego o śledztwo:

³⁶ być obliczonym na coś – być przygotowanym na jakiś konkretny cel

³⁷ wchodzić w grę – (*frazologizm*) być brany pod uwagę

³⁸ magazynek – o broni: pojemnik na naboje, amunicję

– Zyggie, ja wiem, że ty nie lubisz ze mną mówić o takich sprawach, ale...

– Ale co?

– Ale ja się boję. Widzisz, te aresztowania, i to w sąsiedniej dzielnicy.

– Te aresztowania to była zupełnie inna sprawa – powiedział po dłuższej chwili. – Tobie nic nie grozi.

– Wiem, wiem – mruknęła Lilli. – Nie chcesz mnie straszyć. Ale zrozum, że takie rzeczy. No i tacy sutenerzy też mają przecież jakichś szefów! Może boją się mówić?

– Nie wiem dokładnie. Nie prowadzę tej sprawy.

– Nie mógłbyś się kogoś zapytać? Byłabym spokojniejsza... – poprosiła.

– Przecież i tak wyjeżdżasz – zauważył Maciejewski.

– Ty mnie zupełnie nie rozumiesz!

Jeszcze w domu dobry kwadrans marudziła zupełnie jak dziecko, które jest senne, a jednak nie chce iść do łóżka. W końcu oświadczyła, że boli ją głowę i będzie spać sama. Zyga zszedł więc na dół, zapalił światło w kuchni i usiadł naprzeciw butelki wódki. Analizował ostatnie wydarzenia. Odkąd zamieszkał z Lilli, świat wokół niego zaczął wariować. Albo to on stracił instynkt. Po co przyszedł do niego Zielny? Dlaczego nagle zmienił mu się nastrój i nie chciał nic powiedzieć? Dlaczego ta dziewczyna, Cytrynowna, tak dziwnie zachowała się przy Lilli? I te ciągle jakże **ponętne**³⁹ gierki panny Byoros, które zaczęły go coraz bardziej niepokoić.

³⁹ ponętny – atrakcyjny pod względem seksualnym, wzbudzający pożądanie

Następnego dnia Zyga tylko pokazał się w komisariacie i zaraz wyszedł do Śledczego. Zielny siedział sam w pokoju wywiadowców kryminalnych i żarł kanapkę z salcesonem, choć jego kremowy garnitur w szare prążki znacznie lepiej by pasował do pączków albo rurek z kremem.

– Pan kierownik szuka komisarza? – spytał, przełykając.

– Potem. – Maciejewski zamknął drzwi. – Na razie chcę pogadać z tobą. Tylko szczerze, Zielny! Ty **masz do mnie** jakiś **żał**⁴⁰?

– Że niby ja? – Tajniak odłożył niedojedzoną kanapkę i wyciągnął papierosa.

– Nie, skąd, nie ty, pani hrabina! No gadaj, szybko, póki jesteśmy sami! Co ty mi właściwie chciałeś powiedzieć, kiedy przyszedłeś w tamtą niedzielę?

– Wyleciało mi z głowy. Zmęczony byłem, panie kierowniku. – Tajniak odwrócił wzrok **pod pozorem**⁴¹ szukania zapalek.

Zyga błysnął mu pod nosem płomieniem nowej zapalniczki.

– Do ciężkiej cholery, Zielny, przestań kręcić! – Zastanowił się chwilę i dodał: – Nie dość, że mi w domu zaczyna **podśmierdzieć**⁴²...

– W domu podśmierdzieć? – Tajniak zastygł z papierosem przylepionym do dolnej wargi. – A może... w łóżku?

– Nie pozwalaj sobie! – warknął Maciejewski. – Chociaż... – Też sięgnął do kieszeni i zapalił.

– Panie kierowniku! – wykrzyknął Zielny. – Ja nie wiem, chyba dam na mszę, że pan akurat do mnie z tym przyszedł!

⁴⁰ mieć do kogoś żal – mieć do kogoś pretensje, być kimś rozczarowanym

⁴¹ pod pozorem – podając zmyślony powód

⁴² podśmierdzieć – (*potocznie*) trochę śmierdzieć; tutaj: coś zaczyna być podejrzone

Ale chodźmy do komisarza Krafra. Fańniewicz! – wydarł się, otwierając drzwi na korytarz.

W ciągu kolejnej godziny Maciejewski, nic prawie nie mówiąc, spalił chyba z dziesięć papierosów: wszystkie swoje i dwa albo trzy podsunęte przez tajniaków. Nie potrzebował zapalek ani złotej zapalniczki, po prostu odpalał jednego od drugiego. A Kraft opowiedział mu o Lei Birsz vel Lilli Byoros oraz Węgiersko-Polskim Towarzystwie Handlowym.

– Zaraz, a jaka kasa chorych zapłaciła za pobyt Lilli w szpitalu? – przypomniał sobie Zyga.

– To też sprawdziłem – pokiwał głową Gienek. – Żadna. Ona sama, gotówką. To zresztą nie koniec. Zielny, mówcie.

Tajniak poczuł się **niewyraźnie**⁴³, czując na sobie przyszpilający go wzrok Maciejewskiego. Zaczął od starcia z alfonsami na Szambelańskiej, potem przeszedł do Księżyckiego, na koniec opisał nadprogramowy film w kinie „Venus”, obity kredens i trzy drzewka, które widział najpierw na ekranie, a potem przed willą na Dziesiątej.

– Tylko nie znalazłem tego filmu – rozłożył ręce. – Zakrzewski zniknął.

Powtórzył podkomisarzowi rozmowę z właścicielem kina „Venus”, który uparcie twierdził, że nic nie wie, że salę wynajął na cały wieczór, że nawet kinooperator był obcy. Tajniak straszyl go konsekwencjami złamania przepisów o cenzurze, ale nie pomogło, ten facet naprawdę nic nie wiedział.

– Tylko czemu nie przyszedłeś z tym od razu do mnie? – odezwał się wreszcie Zyga. – Po co było szukać **od dupy strony**⁴⁴?

Tajniak nerwowo przygładził włosy.

⁴³ niewyraźnie – tutaj: (potocznie) niezbyt dobrze, gorzej niż zwykle

⁴⁴ od dupy strony – (wulgarnie) niewłaściwie, bo odwrotnie, od końca

– Nie domyśla się pan kierownik? – Wziął głębszy oddech.
– **Doktor Jeckyll i Mr. Hyde**⁴⁵ ... Ale wraca pan...

– ...do pełni władz umysłowych? – dokończył za niego Maciejewski. – Może i masz rację. No to pokażę ci, jak się załatwia takie sprawy.

Zatelefonował do Trąbicza. On jednak udawał głupiego, twierdził, że Zakrzewskiego, odkąd ten wyszedł z wojskowego aresztu, widział tylko raz w „Venus” i nawet z nim nie rozmawiał.

– Panie Trąbiczu – westchnął ciężko Zyga – tu nie chodzi o żadne zabawy w politykę. Zresztą czy ja komukolwiek politycznie zrobiłem kiedyś krzywdę? Niech pan sam powie.

– Cóż, Zakrzewskiemu raczej by pan nie zrobił. – W słuchawce rozległo się równie ciężkie westchnienie. – A o co chodzi?

Kraft, Zieleny i Fałniewicz czekali w milczeniu. Obok aparatu leżała druga słuchawka, ale żaden po nią nie sięgnął.

– O to samo co zawsze od jakiegoś czasu. O handel kobietami.

– Zakrzewski? Niech pan nie opowiada! – prychnął redaktor.

– Pewnie, że nie Zakrzewski! – warknął Zyga. – Jednak on zna ślad. On nawet o tym nie wie, panie Trąbiczu. A spektakularny finał akcji „Kurier” ma na wyłączność. Z nikim innym nie gadam.

– Szopena sześć, drugie piętro. Ale dowiedział się pan o tym od **wróżki**⁴⁶.

– Gdzie tam od wróżki! – zarechotał Maciejewski. – Za skąpy jestem. Sam wywróżyłem z **fusów**⁴⁷. Do miłego, panie redaktorze.

⁴⁵ „Doktor Jeckyll i Mr. Hyde” (1886) – tytuł bardzo popularnej brytyjskiej noweli autorstwa Roberta Louisa Stevensona; Jeckyll i Hyde oznacza kogoś, kto ma dwie przeciwstawne sobie osobowości, sposoby bycia albo kogoś, kto bardzo się zmienia

⁴⁶ wróżka – kobieta przepowiadająca przyszłość; wróżyć – przepowiadać przyszłość

⁴⁷ fusy – resztki po wypitej kawie lub herbacie

– No, no – pokręcił głową Zielny, kiedy podkomisarz się rozłączył – taka elegancka ulica. Wszędzie bym go szukał, ale nie tam.

– Gienek... przepraszam, panie komisarzu... mogę zabrać Zielnego? Ten film to chyba jest jego sprawa?

Wybiegli, gdy tylko Kraft skinął głową.

Zdążyli. Zakrzewski dopiero zaczynał łązić w samych gaciach po mieszkaniu i przecierać skacowane oczy.

– Zyga? I to w mundurze? – Poskrobał się po zarośniętym policzku. – Ale paska pod brodą żeś pan nie zapiął, panie władza. Aresztowanie będzie nieregulaminowe.

– Przestań **pieprzyć**⁴⁸, Józek! – Maciejewski władował się do mieszkania.

Był tam tylko jeden pokój, ale taki, że można by po nim jeździć rowerem. Na potężnym stole stały puste butelki i kieliszki. Róg pokoju obok rozgrzebanego łóżka zajmował niewielki projektor.

– Kino w domu? – spytał Zielny.

– Bilety wyprzedane – burknął Zakrzewski, wkładając spodnie. – A my się znamy?

– Pośrednio. – Tajniak uchylił kapelusza. – Miałem przyjemność oglądać pański pokaz w „Venus”.

– I co? Doznał pan **przemożnych**⁴⁹ wrażeń artystycznych? – Skacowany poeta znalazł niedopitą flaszkę i przechylił do ust.

– Umknęła mi, niestety, większa część nadprogramu erotycznego. Gdzie masz pan ten film?

– Fiu, fiu – pokręcił głową Zakrzewski. – Na psy schodzisz, Zyga. Sprowadziłeś na mnie pana z obyczajówki.

– Siadaj, ty komunisto na krzywdę społeczną wrażliwy! – Maciejewski pchnął go na łóżko. – Ile widziałeś zgwałconych

⁴⁸ pieprzyć – tutaj: (potocznie) mówić coś głupiego lub nieprawdziwego

⁴⁹ przemożny – (książkowe) bardzo intensywny; tutaj: wypowiedziane ironicznie

młodych dziewczyn? Do tego bitych, więzionych, porwanych? Nie w życiu, tak w ciągu ostatnich kilku tygodni. Bo my ze trzydzieści. Niektóre z nich wystąpiły właśnie w tym filmie. Więc gdzie on jest albo **mordę skuję**⁵⁰!

Poeta sięgnął pod łóżko i wyciągnął metalowe pudełko.

– Kupiłem we „Frascati”, ale nie znam człowieka. Słowo honoru!

– Zakładaj szpulę! – Zyga wskazał projektor. – Zielny, zasłoń okna.

Scena za sceną oglądali kolejne nieme przygody anonimowych bohaterów. Niemal niewinne uwodzenie służącej i niespodziewany powrót żony, homoerotyczne rozrywki znudzonych książkami uczennic, panią domu zaskoczoną podczas opalania się nago w ogrodzie przez **jurnego**⁵¹ listonosza. Gdy Zakrzewski zmienił szpulę, widzieli znów ten sam ogród lub ten sam pokój, choć za każdym razem nieco inaczej umeblowany.

– Poznajecie którąś z dziewczyn? – zapytał Zakrzewski

– Nie, dziewczyny żadnej. – Maciejewski wstał i zaczął zlewać do szklanki resztki z butelek. – Ale co do reszty. Własny pokój i własny ogród wbija się, kurwa, w pamięć.

⁵⁰ skuć mordę – (*wulgarnie*) wielokrotnie uderzyć w twarz, zadając ból

⁵¹ jurny – pełen temperamentu i mający duże potrzeby seksualne

Rozdział 8

Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem błękit nieba tak lśni jak... emalia¹?

Lilli zgodnie z planem wybierała się pociągiem do Warszawy. Spakowała kilka najpotrzebniejszych rzeczy w małą, damską walizkę z żółtej skóry i nawet przy śniadaniu nie rozstawiała się z torebką, jakby dostała jakiejs gorączki podróźnej i obsesyjnej myśli, że czegoś zapomni.

Maciejewski poprzedniego wieczoru wrócił późno i wyraźnie nie ciągnęło go, by jak w melodramacie te kilka ostatnich godzin spędzić romantycznie z ukochaną, zanim ona odjedzie. Prawie całą noc tłukł się po ciemnym domu, wreszcie panna Byoros w półśnie usłyszała brzęknięcie szkła w kredensie.

A niech pije, pomyślała, przewracając się na drugi bok.

Rano też nie był rozmowny. Prawie nic nie jadł, tylko co chwilę dolewał sobie kawy.

– Czy ty czegoś przede mną nie ukrywasz? – wydusił w końcu.

Lilli spojrzała na niego uważniej i wybuchnęła śmiechem.

– Co? – **obruszył się**².

¹ emalia – twarda, szklista substancja używana do pokrywania wyrobów ceramicznych, drewnianych lub metalowych

² obruszyć się – oburzyć się, okazać swoje niezadowolenie lub sprzeciw

– Nic, tylko zaczynasz przypominać zazdrosnego **poczciwca**³.
– Lilli szybko złapała torebkę i walizkę, bo właśnie przed domem rozległ się klakson. – Pa, Zyggie! – pocałowała go w policzek.

– Pa, Lea... – mruknął cicho Maciejewski.

Zesztywniała na moment, ale gdy odwróciła głowę, na jej twarzy błędził tylko niewinny uśmiech.

– Co mówiłeś?

– Że chyba czas się pożegnać, Lea. – Wyjął stary, wielokrotnie poskładany dokument, pokazał go pannie Byoros, po czym schował z powrotem do kieszeni rozpiętego munduru. – Lea Birsz urodzona w dziewięćset szóstym w, **nomen omen**⁴, Wiedźmie, powiat baranowski.

– Zyggie... – udając rozbawienie, pogroziła mu swoją małą kopertową torebką.

– Taki ja Zyggie, jak ty Lilli. – Wzruszył ramionami. – Ale nie powiem, było wesoło. Niestety, nigdzie nie pojedziesz. – Dwoma palcami dotknął ramienia dziewczyny. – Panno Birsz vel Byoros, w imieniu prawa zatrzymuję panią pod zarzutem czerpania korzyści z **nierządu**⁵. Gdy przyjedzie tu funkcyjona-riuszka, zostanie pani **zrewidowana**⁶.

– A ty boisz się mnie obmacać? – parsknęła mu w twarz.

– Żałuję, niestety, prawo mi zakazuje. – Rozłożył ręce. – Poczekasz w salonie. Chcesz kawy? Chyba jest jeszcze w dzbanku, zapra...

³ poczciwiec – człowiek cechujący się łagodnym usposobieniem, szczerością i życzliwością

⁴ *nomen omen* (łacina) – wyrażenie zwracające uwagę na to, że użyta nazwa charakteryzuje omawianą osobę lub rzecz

⁵ nierząd – (książkowe) prostytutka

⁶ zrewidować – przeszukać

Nie dokończył, bo nagle pod żebrem poczuł dotyk zimnej stali. Torebka upadła na ziemię, a w ręku Lilli pojawił się mały browning.

– Kolejna zaleta willi za miastem – syknęła. – Nikt nie usłyszy strzału. Zwłaszcza z małego kalibru. Ręce wyżej!

Znowu dobiegł ich klakson.

– A prawda, szofer! – uśmiechnęła się panna Byoros. – Wołaj go tutaj. Już, bo strzelam!

Maciejewski otworzył drzwi i wychylił głowę.

– Panie Florczak! Mamy kłopot. Pan pozwoli do środka.

Taksówkarz podbiegł pewien, że przyjdzie mu pomóc przenieść jakiś kufer. A czasu nie było wiele, jeśli mieli zdążyć na pociąg do Warszawy.

– O cholera jasna – wysylabizował zaskoczony, widząc przed nosem lufę damskiego pistoletu. – No to żeś mnie pan **urządził**!

– Kluczyki od auta – zażądała Lilli. – I obaj pod ścianę.

– „Krwawy finał skandalizującego romansu”, pewnie tak napiszą w gazetach – zauważył spokojnie Zyga. – Ale nie musisz się spieszyć, pewnie i tak zrezygnowałaś z podróży kolejami państwowymi, co? Wyznamy sobie na koniec prawdę, żeby było już całkiem jak w kinie?

– Och! – Lilli przyłożyła dłoń do czoła takim samym gestem, co Smosarska w „Trędowatej”, ile razy zamierzała omdleć. – Co za **mezalians**⁸, co za dramat! Póki kula nas nie rozłączy. – Zaśmiała się. – Nie wiedziałam, że jesteś masochistą. Ciekawi cię, po co mi byleś potrzebny?

⁷ urządzić kogoś – tutaj: (potocznie, ironicznie) źle się komuś przysłużyć, pogorszyć czyjąś sytuację

⁸ mezalians – małżeństwo uważane za nieodpowiednie z powodu różnicy pochodzenia lub statusu majątkowego małżonków

– Nie, nie, to akurat dobrze wiem. – Maciejewski oparł się wygodnie o ścianę.

Zupełnie nie zwracał uwagi na błagalny wzrok taksówkarza. A pan Florczak czytywał „**Tajnego Detektywa**”⁹ i dobrze rozumiał, że jeśli ona wszystko im powie, tym bardziej będą musieli zginać. Czy Maciejewski tego nie pojmuje?!

– Nie ma to jak konfident, który nawet nie wie, że kapuje – ciągnął Zyga. – Bardziej mnie ciekawi, po co ci było to lipne porwanie. Tam, we „Frascati”, gdyby drgnęła mi ręka...

– To mógłbyś mnie postrzelić? Skonałabym na twoich rękach, a ty złożyłbyś lilie na moim grobie. – Lilli wyraźnie się rozkręcała. Tak jak Maciejewski sądził, nie mogłaby sobie darować, gdyby zakończyła tę sprawę dwoma strzałami, których nawet nikt nie usłyszy. – Jest ryzyko, jest zabawa. I forsa, oczywiście. A ty musiałeś uwierzyć, że ratujesz mnie przed... jak to napisali w tym waszym **szmatławcu**¹⁰?... gehenną tortur moralnych i fizycznych!

– Podstawili ją panu jak psu **sukę w rui**¹¹! – Taksówkarz splunął na podłogę.

– Pan od razu wyglądał mi na bystrego faceta, panie Florczak – uśmiechnęła się panna Byoros. – Za to ty, Zyggie, cierpisz na manię wielkości. Zdobycie u was **wtyczki**¹² też było przydatne, ale bardziej nam zależało, żebyście zaaresztowali paru prowincjonalnych alfonsów. Dla was zysk w raportach, a dla nas mniej

⁹ „Tajny Detektyw. Ilustrowany Tygodnik Kryminalno-Sądowy” – polski tygodnik opisujący zbrodnie i skandale obyczajowe, wydawany w latach 1931-1934.

¹⁰ szmatławiec – (*potocznie, pogardliwie*) czasopismo lub gazeta o niskim poziomie

¹¹ suka w rui – samica psa w okresie płodności

¹² wtyczka – tutaj: (*potocznie*) działająca w jakimś środowisku osoba, której zadaniem jest przekazywanie tajnych informacji zlecniodawcy (czyli osobie, dla której pracuje)

konkurencji. No i kto by pomyślał, że zamknięta sprawa wcale nie jest taka zamknięta, prawda?

– Jednak ktoś pomyślał – mruknął Zyga – i odnalazł twoje świadectwo urodzenia. A nawet obejrzał jeden z twoich **świńskich**¹³ filmów, które tu kręciłaś.

– Widziałeś? – ucieszyła się. – Udane, co? No bo kto inny wiedziałby lepiej, co faceci chcą oglądać? – Teatralnie spojrzała na zegarek. – Niestety, na mnie czas. Nie mówi pan nic, panie Florczak, że ma żonę i dzieci? No trudno... A co do ciebie, Zyggie, to nie było mądre z twojej strony. Skoro tak późno się zorientowałeś, lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś udawał głupiego do końca. Oddasz moją metrykę czy wolisz, żebym sama ją wyjęła z twoich stygnących palców?

– Powtarzam, że jest pani aresztowana! – wrzasnął Maciejewski, a taksówkarz spojrzał na podkomisarza przerażony.

W tym momencie w głębi domu skrzypnęły zawiasy. Lilli cofnęła się i nie spuszczać oka z obu mężczyzn, skierowała łufę w stronę tylnego wejścia do willi.

– Dzień dobry. – Zielny stanął w drzwiach i uchylił kapelusza. – Zechce pani oddać...

Nie czekała, aż dokończy, nacisnęła spust.

Browning nie wystrzelił. Nie zaciął się, jednak usłyszała tylko cichy trzask. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze...

– Zepsujesz drogi pistolet, Lea. – Maciejewski sięgnął do kieszeni spodni. Otworzył dłoń, na której zobaczyła sześć niewielkich pocisków.

Taksówkarz zrobił kilka kroków na miękkich nogach i oparł się o parapet.

¹³ świński – tutaj: (potocznie, pejoratywnie) prezentujący seks w sposób wulgarny

– Kurwa mać, panie komisarzu, mógł mnie pan uprzedzić – jęknął.

– Nie, nie, panie Florczak. – Pokręcił głową Zyga. – Pan w ogóle nie ma zdolności aktorskich. Ale pamięć, mam nadzieję, dobrą i zezna, jak było?

– Że mało się nie zesrałem też?

– Co do twojej metryki, Lilli – Maciejewski zwrócił się do skutej już kajdankami panny Byoros – niestety, nie mogę ci jej oddać. Przecież bolszewicy spalili archiwum. Pokazałem ci moje świadectwo chrztu, o proszę! – Rozłożył papier. – Zielny, wołaj Fałniewicz.

Tajniak otworzył drzwi frontowe. Za nimi stał już jego partner, a obok niego panna Hirszt trzymająca pod rękę rozdygotaną Salkę. Dziewczyna cofnęła się na widok Lilli, wtedy nauczycielka pogładziła ją po dłoni.

– Nie bój się – powiedziała łagodnie.

– To ona – szepnęła Cytrynówna. – To ona! – niemal wykrzyknęła.

– Poznajesz dom? – Maciejewski odsunął pannę Byoros.

Salka nie musiała się długo rozglądać. Ledwie zajrzała do pokoju, łzy same popłynęły jej z oczu.

– Tu, tylko meble inaczej. Ta kanapa była bliżej okna – wskazała palcem.

– Dziękuję, bardzo nam pomogłaś. Możesz iść – powiedział łagodnie Fałniewicz.

– Chodź! – Panna Hirszt położyła Salkę rękę na ramieniu. – Zrobiłaś już wszystko, co trzeba.

– Panie Florczak, proszę odwieźć panie, gdzie powiedzą – polecił Zyga. – Zeznania złoży pan później. Na razie nam wystarczy.

– Dobrze, dobrze! Ale ostatni raz robię z wami interesy, jak pragnę Boga, ostatni! – warknął szofer, trzaskając drzwiami.

Byoros nie próbowała więcej żadnych sztuczek. Spokojna i opanowana, usiadła na podsuniętym krześle, tylko w jej oczach **skrzyła się**¹⁴ wściekłość.

– Zrobisz jeszcze coś dla mnie i kończymy ten melodramat – powiedział Maciejewski, kładąc na stole wizytówkę Calina.
– Zatelefonujesz do swojego wspólnika i każesz mu przyjechać do Lublina.

– **Kpisz sobie**¹⁵? – prychnęła.

– Bądź rozsądna, kochanie. – Zyga pogładził ją po włosach.

– Nakłanianie do zawodowego oddawania się nierządowi dziesięć lat – zaczął wyliczać Fałniewicz – doprowadzenie do poddania się czynowi nierządnemu też dziesięć, pozbawienie wolności ze szczególnym udręczeniem tyle samo, udział w przedsiębiorstwie handlu niewolniczego pięć lat, a do tego fałszywe dokumenty, udawanie ofiary przestępstwa, czynny atak na policjanta, rozpowszechnianie pornografii...

– Czyli choćby **się** adwokat **dwoił i troił**¹⁶, to piętnaście lat masz jak w banku – dodał Zyga. – I nie liczyłbym na **warunkowe zwolnienie**¹⁷. Na twoim miejscu zacząłbym pracować na **okoliczności łagodzące**¹⁸. No, telefonuj! – rozkazał, podsuwając jej aparat.

Z westchnięciem ujęła słuchawkę skutymi rękami.

¹⁴ skrzyć się – sypać iskrami, też metaforycznie, np. ze złości

¹⁵ kpisz sobie? – żartujesz sobie?, pytanie wyrażające, że ktoś nie ma zamiaru zrobić tego, co mu powiedziano

¹⁶ dwoić się i troić – (*frazeologizm*) bardzo się starać, wkładać dużo wysiłku i energii w to, co się robi

¹⁷ warunkowe zwolnienie – pozwolenie na opuszczenie zakładu karnego przed końcem orzeczonej kary, ale pod pewnymi warunkami

¹⁸ okoliczności łagodzące – fakty i działania, które wpływają na złagodzenie kary wymierzonej przez sąd

– O nie, kochanie, dalej od ucha! – powiedział Maciejewski z lodowatym spokojem. – Chcę usłyszeć wszystko z waszej konwersacji.

*

Calin obiecał przyjechać następnego dnia wieczornym pociągami. Jego zdjęcie dostali tajniacy Lepińskiego, potem miał go obserwować Lubelski z taksówki pana Florczaka. Śródmieście wzięli na siebie wywiadowcy Krafta, ich głównym zadaniem było dyskretnie **zdjąć**¹⁹ wszystkich, z którymi będzie się spotykał Calin. Jego samego po Lubelskim miał przejąć przodownik Wilczek z Jedyńki. „Strzecha Polska”, gdzie o północy Byoros wyznaczyła współnikowi spotkanie, przypadła Zielnemu i Fałniewiczowi.

Ten piękny plan dnia podkomisarza zaburzył telefon z Urzędu Śledczego. To był Staszek Borowik, znajomy śledczy z Komendy Wojewódzkiej.

– Serwus, Zyga, wiesz, co tu mam? – zaczął wesoło. – Kilo donosów na niejakiego podkomisarza Masiejew... nie, tu jest jednak napisane „Maciejewski, kierownik II Komisariatu”.

– I co zamierzasz z nimi zrobić? – burknął Zyga.

– Jak to co? **Podetrzeć się**²⁰ nimi nie mogę. Przesłucham cię, oczywiście. – Parsknął śmiechem Staszek. – Wpadnij jutro do „Europy”, to pogadamy.

– A co, w urzędzie brakuje wam krzeseł? – spytał **z przekąsem**²¹ Maciejewski.

– Krzeseł u nas dostatek, ale tam przecież nie wypiję – zarechotał Borowik. – Wpół do piątej?

¹⁹ zdjąć – tutaj: (potocznie) schwytać, aresztować

²⁰ podetrzeć się – (potocznie) oczyścić się po skorzystaniu z toalety

²¹ z przekąsem – z drwiną, z ironią

– Jutro o wpół do piątej? – skrzywił się podkomisarz. Jak zaczął gadać, zejdzie do siódmej, a wolałby być pod telefonem, kiedy przyjedzie Calin. – Koniecznie jutro?

– Koniecznie, Zyga. Czy ja kiedyś nalegałem bez potrzeby? Do zobaczenia.

Maciejewski od razu zatelefonował do Krafta. Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, czy Byoros nie zaczęła czegoś kombinować, ale nie, **sypała**²² aż miło, ciężko pracując na okoliczności łagodzące. **Wystawiony**²³ przez nią Hersz Mniszek na razie milczał. Niestety, główny naganiacz gangu Gwiazdy, ten „narzeczony” Cytrynowny, wyjechał już z Lublina, ale jeszcze tego dnia miał pójść za nim **list gończy**²⁴.

Na koniec Zyga powiedział Gienkowi o **rewelacjach**²⁵ Borowika.

– Doskonale – ucieszył się Kraft – też przyjdę. Z pełną teczką.

– Z jaką znowu teczką? – zaniepokojony Maciejewski sięgnął po papierosa. – No i kto będzie dyżurował pod telefonem?

– Damy radę. Z „Europy” do Śledczego **dwa kroki**²⁶. Zresztą kogo ja uczę, gdzie jest która knajpa! Będzie dobrze. Serwus – rzucił Gienek, a potem ze słuchawki dobiegały Zyge już tylko buczące sygnały centrali.

*

„Musisz mi pomóc zamknąć lubelskie sprawy. Nie na telefon, »Strzecha Polska« jutro o północy”. Przez całą drogę do Lublina

²² sypać – tutaj: (*potocznie*) składać obciążające kogoś zeznania

²³ wystawiony – tutaj: (*potocznie*) wskazany policji przez informatora

²⁴ list gończy – ogłoszenie władz wzywające do pomocy w ujęciu osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa

²⁵ rewelacje – nowe, niezwykle, nieoczekiwane informacje

²⁶ dwa kroki – (*frazjeologizm*) bardzo blisko

Calin myślał, o co właściwie chodzi. Naprawdę miała kłopot wymagający jego interwencji czy wymyśliła kolejne oszustwo?

Zaraz po rozmowie z Lilli wykonał kilka telefonów, żeby sprawdzić, czy w Lublinie nie ma jakiejś grubszej afery, ale nie; gliny siedziały cicho i spokojnie, miejscowi alfonsi też nie próbowali żadnych numerów. A że jeden magazyn **spalony**²⁷, cóż, to było wkalkulowane w koszty, zdarza się.

Kiedy pociąg dojeżdżał, Calin ustalił już ostatecznie wersję, jaką **sprzeda**²⁸ Maciejewskiemu, gdyby się jakimś przypadkiem spotkali. Jest w Lublinie w związku z jego sprawami, oczywiście. Będzie rozmawiał z komendantem wojewódzkim, żeby podkomisarza przywrócono na dawne stanowisko. Niezbędne listy od warszawskich przyjaciół zostały wysłane, ktoś jednak musi dojrzeć wszystkiego na miejscu.

Tak, można było zaryzykować, w końcu i tak zamykają lubelskie interesy. W tej branży działa się falami, dla bezpieczeństwa, no i trzeba odczekać, aż kolejne pokolenie towaru dorośnie do wieku łownego. A oni nie chcieli powtarzać błędów Cwi Migdał. To nie XIX wiek, gdy zakładało się fabryczkę czy sklep z myślą, że będzie służyć pokoleniom. Nie te czasy, świat to już dawno nie pastwisko, ale dżungla. Interesy robi się duże i szybkie albo **ciula**²⁹ marne grosze przez całe zasrane życie. Calin je ciulał, co prawda większe, niż gdy pracował w policji, ale poniżej swojego apetytu. Szansa na większy **przekręt**³⁰ pojawiła się przed rokiem, kiedy poznał starego Byorosa i wytropił dla niego kilku dłużników. Trupa jednego z nich potem znaleziono pod Mostem Poniatowskiego, więc reszta chyba zapłaciła.

²⁷ spalony – tutaj: (potocznie) zdemaskowany, skompromitowany

²⁸ sprzedać – tutaj: (potocznie) zaprezentować tak, aby ktoś uwierzył, że to prawda

²⁹ ciulać – (potocznie) zbierać powoli, systematycznie drobne kwoty pieniężne

³⁰ przekręt – (potocznie) oszustwo, nielegalne działanie

– Patrz pan, na przykład metali od wieków nikt nie sprzedaje na sztabki, tylko całymi wagonami, a kurwy to wciąż detal jak **za króla Ćwieczka**³¹ – powiedział któregoś razu Byoros. – Wyobraź pan sobie, że robisz taką rzecz: zaganiaś je pan w jedno miejsce jak krowy do obory, a potem sprzedajesz hurtem za granicę. Co pan o tym myślisz?

– Że jakby to dobrze przeprowadzić, jest forsa do końca życia – odparł ostrożnie detektyw.

– Tylko tyle? – prychnął stary z wyraźną dezaprobatą.

– I można to zrobić tak, żeby **było po sprawie**³², zanim gliny się zorientują.

– A można? – Byoros zasłonił swój cwaniacki uśmiešek dymem z cygara.

– Jeśli ktoś tak jak ja zna pracę obyczajówki. – Calin zawiesił głós.

Na tydzień zamknął swoje biuro i żywiąc się wyłącznie kanapkami, papierosami oraz kawą z koniakiem, zaplanował interes swojego życia. Był **prosty jak drut**³³, aż dziw, że nikomu wcześniej nie przyszedł do głowy. Cała trudność polegała tylko na zorganizowaniu magazynów w większych miastach i zlikwidowaniu ich po dwóch, trzech miesiącach, zanim policja zacznie coś podejrzewać. Potem przyszło mu jeszcze do głowy, że policję też można wykorzystać, a przynajmniej odwrócić jej uwagę.

*

Zyga nerwowym krokiem wszedł do „Europy”. Borowik i Gienek siedzieli już przy kielichu, rozprawiając o czymś z oży-

³¹ za króla Ćwieczka – (*zartobliwie*) bardzo dawno

³² być po sprawie – (*potocznie*) zakończyć się w najlepszy możliwy sposób

³³ prosty jak drut – bardzo łatwy

wieniem. Pan Tosiek od razu zauważył Maciejewskiego i szybko podbiegł.

– Dla pana komisarza to samo? – uśmiechnął się, przy okazji zmieniając popielniczkę na czystą.

– Nie, panie Tośku, jestem na służbie – westchnął ciężko Zyga.

– Aha, no to kawę z prądem.

– Z dużym prądem – zaznaczył Borowik, a potem dalej gadał.

Maciejewski siedział jak na własnej stypie, zerkając na zegarek i słuchając kolejnych dowcipów Staszka. Palił jednego papierosa za drugim, lecz wyjątkowo pił mniej niż zakąszał.

– Markotny jesteś, Zyga – zwrócił wreszcie na niego uwagę Borowik. – Tak nic nie mówisz. Zęby cię bołą?

– Czy możemy **przejsć do rzeczy**³⁴?

– Dobrze, Zyga. Myślałem, że sobie jeszcze popijemy, ale jeśli chcesz, już tłumaczę, po co się spotkaliśmy.

– Panie Staszku, to może wcześniej pan rzuci jeszcze okiem na to. – Kraft położył na stole tekturową teczkę z napisem „5934 zł 71 gr”.

– Co to? – Śledczy zajrzał do środka. – Niezapłacone rachunki?

– Przeciwnie – uśmiechnął się Gienek – wszystkie zapłacone. Przez pana komendanta Makowieckiego. A na wierzchu ma pan sumę, o jaką w różnych towarach wzbogacił się nasz pan komendant. Przynajmniej taka wyszła z moich obliczeń.

– Co? – Zyga zastygł z niezapalonym papierosem w ustach.

– Panowie oficerowie! – Borowik klasnął w ręce. – **To zmienia postać rzeczy**³⁵. Pan wybaczy, panie Gienku, ale nie byłem pewien, na ile mogę być przy panu szczery. A w tej sytuacji. Kelner, kelner, jeszcze raz! – zawołał do pana Tośka. – A panom

³⁴ przejść do rzeczy – zacząć omawiać właściwy temat, istotną sprawę

³⁵ to zmienia postać rzeczy – to zmienia ocenę całej sytuacji

– nachylił się nad stolikiem – to zaraz powiem takie rzeczy, że trzymać się krzesła!

Zyga był w szoku. Wiedział, że w gabinetach kierownictwa komendy wojewódzkiej i miejskiej jest **bagno**³⁶, ale nie myślał, że aż takie. Okazało się, że inspektor Wilczyński od dłuższego czasu sprawdza Makowieckiego, który cały czas zmienia miejsca służby, przenosi się z miasta do miasta. Po kilku telefonach do starostów, komendant wojewódzki dowiedział się, że nadkomisarz **ma** wielką **słabość**³⁷ do nieletnich dziewczyn. Poza tym, gdy służył w Białej Podlaskiej, publicznie wyrzucił z restauracji zastępcę starosty, który, według pijanego Makowieckiego, przywitał się z nim bez szacunku. A lata wcześniej w gospodzie w Krasnymstawie w podobnej sytuacji prawie doszło do strzelaniny.

– Wilczyński kazał mi się tym zająć – powiedział Borowik.
– No bo co tu dużo mówić, wyjścia są zawsze dwa: oficjalne dochodzenie, które się będzie ciągnęło i ciągnęło, albo **podrzucenie śmierdzącego jaja**³⁸ komu innemu. Te papiery, panie Eugeniuszu, bardzo się do tego przydadzą.

Zyga kiwnął głową i spojrzał na zegarek. Calin już prawie dojeżdżał do Lublina, no chyba że pociąg się spóźnił. Podkomisarz z żalem odsunął filiżankę, do której Staszek przed chwilą dolał mu wódki.

– No to Gienek zrobił ci niespodziankę. Krótko, co z tymi donosami? Bo musimy iść.

³⁶ bagno – teren, stale podmokły, zarośnięty roślinnością; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) sytuacja lub środowisko oceniane jako złe i niemoralne

³⁷ mieć słabość do kogoś – bardzo kogoś lubić, nie móc się powstrzymać przed byciem z kimś

³⁸ podrzucić komuś śmierdzące (kukulcze) jajo – (*frazeologizm*) zrzuć na kogoś niemiły, problematyczny obowiązek

– Ale ty się zrobiłeś **w gorącej wodzie kąpany**³⁹! – pokręcił głową Borowik. – **Robota nie zając**⁴⁰. A cóż znaczą donosy wobec teczki Krafca?! – wykrzyknął. – Teczka Krafca, dobre, nie? W sam raz na nagłówek do gazety. Pan jest geniusz, panie Eugeniusz, za ten prezent inspektor Wilczyński na pewno pana wynagrodzi. – Podniósł kieliszek. – A ty, Zyga, powiedz swoim krawężnikom, żeby się nie brali za donosy, jak nie znają **układów**⁴¹. Zamiast do Makowieckiego wysłali je Wilczyńskiemu i będą mieli nauczkę. Bo w policji, bracie, w naszej zaszczytnej służbie publicznej, omijanie drogi służbowej bardzo się nie kalkuluje. No, panowie, nasze oficerskie! – dodał, wychylając kolejną **pięćdziesiątkę**⁴².

*

Calin rozejrzał się po stacji. Ruch był niewielki, tylko kilka samotnych dziewczyn wysiadło z pociągu z Parczewa. Nagania-cze Gwiazdy chyba mieli już szabas, bo przeszły spokojnie do budynku dworca, nikt ich nie zaczepił. Po peronie chodził znu-dzony policjant, a tragarze pchali swoje wózki w stronę wagonu bagażowego. Nie działo się nic, co mogłoby go zaniepokoić.

Przed stacją stały dwie taksówki i kilka pustych dorożek, ale czekał też miejski autobus, „trójka”. Calin zapłacił konduktorowi czterdzieści groszy za bilet i usiadł przy oknie. Cały czas obser-wował dworzec. Jedyne facet, który przypominał tajniaka zgasił papierosa i wszedł do taksówki, starego fiata. Auto skręciło za

³⁹ w gorącej wodzie kąpany – (*frazeologizm*) być niecierpliwym, działać pod wpływem emocji, bez zastanowienia

⁴⁰ robota nie zając (nie ucieknie) – (*frazeologizm*) wymówka od pracy i zachęta do leniuchowania lub robienia czegoś innego niż praca

⁴¹ układy – tutaj: powiązania, relacje między ludźmi nastawione na jakąś korzyść, jakiś zysk

⁴² pięćdziesiątka – tutaj: (*potocznie*) pięćdziesiąt mililitrów jakiegoś alkoholu

róg obok budynku poczty. Calin się zrelaksował, widocznie nikt się nim nie interesował.

– To nie będziemy jechać za autobusem? – zdziwił się pan Florczak, kiedy wywiadowca Lubelski kazał mu zatrzymać się za pocztą.

– Jeszcze nie wiem. Tylko stań tak, żeby nas nie było widać – zaznaczył tajniak.

– Panie kochany! Ja tyle razy gliny woziłem, że sam mógłbym być przodownikiem. Do kogo ta mowa?

Po kilku minutach autobus ruszył w ulicę 1 Maja. Calin siedział przy oknie i wachlował się gazetą.

– Bychawską, na następny przystanek! – krzyknął Lubelski do pana Florczaka.

Fiat z piskiem opon skręcił w tunel pod torami. Florczak zapalił światła i wjechał między betonowe filary. Przy placu Bychawskim taksówka stanęła pod kamienicą. Piesi przeklinali pod nosem zmuszeni do omijania samochodu, ale żaden nie zrobił awantury. Kłął w myślach także wywiadowca Lubelski. Co prawda wcale nie był spragniony ryku motorów i pościgu, ale tylko patrzeć, jak jego klient zauważy podejrzenie powolną taksówkę.

Tymczasem na przystanku do wsiadło kilka osób, ale Calin patrzył tylko w gazetę. Autobus ruszył dalej, a taksówka śledziła go bocznymi ulicami. Na moście musieli znów jechać blisko „trójki”. Za rzeką Florczak wyprzedził pojazd i skręcił w Rusałkę. Zatrzymał się przy teatrze letnim, a za chwilę autobus przejechał obok nich i zniknął za rogiem. Florczak natychmiast skręcił w Bernardyńską, ale zdążył wyhamować na rogu. „Trójka” zatrzymała się przy seminarium, Calin nadal nie wysiadał. Potem autobus zaczął się ociężale wspinać ku widocznej wyżej katedrze. Taksówkarz zrobił pętlę i ruszyli wąską uliczką Misjonarską.

– Jak w górach, co? – zażartował szofer.

Wąska ulica biegła wzdłuż kościelnego muru. Lubelski obawiał się, że z naprzeciwka nadjedzie jakiś wóz albo, co gorsza,

ciężarówka. Nawet nie byłoby jak zawrócić. Jednak Florczak najwyraźniej wierzył w swój **fart**⁴³.

Zatrzymali się na wprost przystanku obok pałacu biskupiego. „Trójka” dopiero dojeżdżała.

– Wysiadł! – szepnął tajniak. – Idę, ale nie zgub mnie pan z oczu.

– Dobra, będę jechał za panem.

Kiedy Lubelski wysiadł z taksówki, zauważył go przodownik Wilczek. Z **cyklistówką**⁴⁴ na głowie, stał przy tablicy ogłoszeń. Teraz on zaczął śledzić Calina. Szli powoli, spokojnie. Niestety, jak tylko minęli dwie ulice, z kolejnej wyszedł patrol, dwóch młodych policjantów z Jedyńki.

– Dzień dobry, panie przodowniku – zaszutrowali.

Nawet nie powiedzieli tego głośno, ale Wilczek zauważył czujny ruch głowy obserwowanego Calina. Tajniak ledwie co zaczął go śledzić, a już był spalony.

– Kurwa wasza mać! Nie odwracać się, patrzeć na mnie!
– rozkazał cicho i uściśnął ręce policjantów, jakby się z nimi serdecznie witał.

Nie było w pobliżu żadnego wywiadowcy, następny miał przecież stać dopiero przy Banku Rolnym! Spojrzał dyskretnie za siebie. Odetchnął, Lubelski jeszcze nie odszedł i wszystko widział.

– Miała matka mądrego syna, to dała go na księdza. – Wilczek nachylił się do posterunkowych, jednego poklepał po ramieniu.
– Drugiego miała sprytnego, to wyuczyła na kupca, a trzeciego idiotę, to podrzuciła policji, tak? Nie mówili na szkoleniu, że jak tajniak w cywilu, to się nie salutuje?! Teraz idziemy razem w zgodzie i przyjaźni, ale za rogiem **nogi z dupy powyrywam**⁴⁵!

⁴³ fart – szczęście, pomyślne okoliczności

⁴⁴ cyklistówka – czapka z daszkiem

⁴⁵ nogi z dupy powyrywać – (wulgarnie) porządnie kogoś ukarać

Zostawił to jednak na następny dzień. Zaraz za rogiem było wejście do sklepu z damską bielizną, którego jedno z okien wychodziło na Krakowskie Przedmieście. Kazał więc mundurowym zniknąć, a sam wszedł do środka. Sprzedawczyni spojrzała na niego zdziwiona. Również klientka oglądająca różowe majtki skrzywiła się ni to zawstydzona, ni to **zgorszona**⁴⁶ wizytą mężczyzny w takim miejscu. Za chwilę całkiem zrezygnowała z zakupów, gdy wpadł drugi facet i również wlepił oczy w damską bieliznę.

- Co jest? – spytał Lubelski, zerkając przez szybę wystawową.
- Spalili mnie – mruknął Wilczek. – No idź pan za nim, już!

*

Rzeczywiście, Calin usłyszał policjantów. Przeszedł jeszcze kilka kroków i zatrzymał się przy witrynie jakiegoś sklepu. Jak w lustrze widział, że ten facet w cyklistówce ściska glinom ręce, a potem razem odchodzą. To go uspokoiło.

Właściwie, czego miał się bać? Nie było powodu, żeby Gwiazda sprzedała go policji. Przecież dopiero co razem usunęli miejscową konkurencję. Świetnie zagrała najpierw szukającą pracy dziwkę, a gdy dostała angaż do „Fascatti”, skrzywdzoną niewinną dziewczynę. Mogła jednak nabrać apetytu na większą forszę, myślał detektyw, gdy szedł wolno Krakowskim Przedmieściem. Do czasu uratowania Lilli przez Maciejewskiego to Calin kontrolował sytuację, to on był niewidocznym dla widowni reżyserem tego przedsięwzięcia. Sam też wymyślił ten romans, ale wtedy nie spodziewał się, że oddaje wspólnicze kontrolę nad interesem.

⁴⁶ zgorszony – odczuwający sprzeciw lub niezadowolenie wywołane tym, że ktoś nie stosuje się do powszechnie przyjętych norm obyczajowych i moralnych

Jednak od chwili, kiedy w szpitalu poinformował ją, że wszystko poszło zgodnie z planem, to ona stała się główną aktorką. A to mogło zwiększyć jej ambicje! Jeśli Maciejewski pracuje teraz dla Gwiazdy, istotnie Calin był **do odstrzału**⁴⁷. Tylko że wygodniej by było zorganizować jakiś napad, a nie aresztowanie. Aresztować i wykończyć w celi? Nie, to dla glin za duże ryzyko.

Detektywa minęło tymczasem kilka osób: dwie gimnazjalistki z niewiele starszym chłopakiem, jakaś para, kobieta z dziecięcym wózkiem, facet w szarej marynarce i czarnym kapeluszu z prochowcem przerzuconym przez ramię. Ten ostatni kupił w kiosku paczkę papierosów, zatrzymał się chwilę przy afiszach, ale potem skreślił za róg. Calin spróbował sobie przypomnieć, czy kogoś z tych ludzi widział od przyjazdu. Nie, nikogo. Co prawda gdyby wierzył w amerykańskie filmy, prochowiec powinien go zaniepokoić. Właśnie pod płaszczem najłatwiej ukryć pistolet. Jednak to był Lublin, nie Chicago, jeśli już, spodziewał się raczej noża i kastetu.

– Paczkę **gabinetowych**⁴⁸ i „Express” – powiedział Calin, schylając głowę ku okienku kiosku. Położył przed sprzedawcą pięć złotych. – Reszty nie trzeba! – Uśmiechnął się, pokazując legitymację prywatnego detektywa. – Ten gość, co kupował przed chwilą, zrobił dziecko córce mojego klienta. Pan może wie, kto to był?

– Mnie dziecka nie zrobił. Skąd mam wiedzieć? – Kioskarz pokręcił głową, ale banknot chętnie schował do kieszeni.

– A za dziesięć złotych by pan wiedział?

– Panie, daj pan pieniądze i wróć jutro – powiedział kioskarz.

– Ja uczciwy Polak, nie będę kłamał. To jak?

⁴⁷ do odstrzału – do usunięcia, do zabicia

⁴⁸ gabinetowe – marka papierosów popularnych w dwudziestoleciu międzywojennym

– Nijak. – Detektyw wyprostował plecy. – **Zadatków**⁴⁹ nie wypłacamy.

Uspokojony, skrzył do „Europy”, żeby zjeść wreszcie spóźniony obiad.

Sprzedawca odprowadził go wzrokiem. Nie minęły dwie minuty, gdy mężczyzna w czarnym kapeluszu znów pojawił się przy kiosku.

– Gdzie jest? – spytał.

– W „Europie”. Aha, jeszcze jedno, panie przodowniku! Czy napiwek muszę oddać prawdziwemu kioskarzowi?

*

– Tylko uważać, jakby trzeba było pójść do knajpy! – ostrzegał komisarz. – Po czym poznać w knajpie tajniaka? Że godzinę siedzi nad tą samą kawą i trzeci raz czyta tę samą gazetę.

Lubelski nie chciał się zdradzić, więc wydał ostatnie pieniądze na herbatę i dwa ciastka. Gazet na szczęście nie brakowało. Na ścianie, w drewnianych uchwytach wisały nie tylko lubelskie dzienniki, także krakowski „IKC” i „Kurier Warszawski”. Wywiadowca miał jednak złe przeczucia. Był tu po raz pierwszy i miał silne wrażenie, że wszyscy patrzą na niego podejrzliwie.

Tymczasem Calin najpierw zjadł **flaki**⁵⁰, później pochłoniął kawał schabu z młodymi ziemniakami, a zanim przyniesiono mu deser, wychylił dwie piędziesiątki. Sala była jeszcze pusta, goście wpadali na krótką pogawędkę pod kawę i papierosa,

⁴⁹ zadatek – część zapłaty dana z góry, przed transakcją

⁵⁰ flaki, flaczki – tutaj: tradycyjna potrawa mięsna w formie gęstej zupy; nazwa wywodzi się z jednego z głównych składników: pokrojonych w cienkie paski fragmentów żołądka zwierzęcego (flaków)

tylko oni dwaj siedzieli cały czas, pozornie nie zwracając na siebie uwagi.

Lubelski drobił coraz mniejsze kęsy **napoleonki**⁵¹, z której krem prawie już wypłynął. Wiedział, że musi coś zrobić, ale co? Wyjść i zaglądać przez szybę? Jeszcze by kazano go przegonić wykidajle!

– Panie starszy! – Calin nagle pstryknął palcami. – Proszę mi wskazać, gdzie mogę umyć ręce.

Wystarczyło jedno spojrzenie kelnera w stronę bufetu, a zaraz przybiegł młody chłopak w przyciasnej kamizelce. Detektyw nie dbałym gestem rzucił na stół serwetkę i poszedł za nim w stronę szatni.

Tajniak wyrzwał. Calin zatrzymał się na chwilę w holu, spytał o swoją walizkę, po czym ruszył w stronę drzwi dyskretnie schowanych za rosnącą w wielkiej donicy palmą.

Lubelskiego kusiło, żeby pójść za nim, ale się opanował. Dojadł ciastko i zapalił papierosa. Zaraz zapytano, czy życzy sobie coś jeszcze, jednak czego sobie mógł życzyć oprócz rachunku? Zapłacił, choć stolika nie zwolnił. Siedział i patrzył na zegarek.

Po kwadransie miał już zamiar telefonować do Śledczego, lecz uprzedził go jeden z kelnerów.

– Panie wywiadowca, ten pański gość zniknął – oznajmił, zmieniając popielniczkę.

– Pan mnie z kimś myli.

– Co tu udawać? Czy ja policji nie poznam? – Kelner wzruszył ramionami. – Przepadł w klozecie, a rachunku nie zapłacił.

– A walizka, kapelusz? – Lubelski zerwał się z miejsca.

– To jest, ale gościa nie ma. Ja tam na pańskim miejscu ruszyłbym go szukać.

Tajniak wybiegł z restauracji, a po chwili wrócił razem z innym gliną w cywilu. Obaj zniknęli w toalecie.

⁵¹ napoleonka – ciasto francuskie przekładane kremem

– Skąd pan wiedział, panie Tośku? – spytał kelnera chłopak w przyciasnej kamizelce.

– To ty jeszcze glin od gości nie odróżniasz?! – Tamten spojrział na niego oburzony. – Mój Boże, ja w twoim wieku. Ale co ja się dziwię?! Strach pomyśleć, co wyrosnie z waszego pokolenia.

*

Calin przykucnął na dachu, za okrągłą wieżyczką okoloną niezapalonym jeszcze neonem HOTEL EUROPEJSKI. Miał stąd znakomity widok na całe Krakowskie Przedmieście i tajniaków, których od reszty przechodniów odróżniała narastająca nerwowość. A więc jednak gliny miały do niego interes! Tylko skąd tak nagle wzięli go na celownik? Gwiazda? A może nie docenił Maciejewskiego?

Po wyjściu z sali restauracyjnej detektyw chciał sprawdzić, czy ten facet przeglądający gazety nie jest tym samym, którego zauważył na ulicy. Twarzy nie był pewien, za to dobrze zapamiętał kapelusz. I od razu rozpoznał go w szatni, zwłaszcza że wisiał w towarzystwie znajomego prochowca. Calin mógł zrobić tylko jedno: uciekać. W toalecie okna były za małe, żeby wyjść przez nie na tyły hotelu, więc schodami dla obsługi wbiegł na górę. A tam zauważył drabinę prowadzącą na dach.

Myślał, że po dachu przejdzie do kina „Corso” i wyjdzie w tłumie widzów po kolejnym seansie. Okazało się jednak, że oba budynki dzieli wąska uliczka i nie da rady jej przeskoczyć.

A więc to tylko kwestia czasu, pomyślał Calin, przekładając browninga do bocznej kieszeni marynarki. Chyba że się nie domysła.

Niestety, przed wejściem do hotelu zobaczył znajomą postać w mundurze. Maciejewski wysłuchał relacji któregoś z tajniaków, a potem spojrział do góry na neon i wieżyczkę.

Calin cofnął się odruchowo, chociaż tamten nie mógł go zobaczyć. Czego właściwie chciał Maciejewski? Co wiedział i przede wszystkim, czego był w stanie dowieść? Calinowi zaczęły chodzić po głowie najróżniejsze myśli, łącznie z tak durnymi, jak spróbować zastrzelić z dachu komisarza, a potem niech się dzieje, co chce!

Cholera, a tak się nadawał!, pomyślał detektyw.

Wtedy nad rzeką, gdy postanowił przystąpić do ataku, uznał, że Maciejewski jest idealny, by jego rękami zlikwidować konkurencję i zrobić grunt pod własny interes. Taki glina jest jak pies przyuczony do aportowania; od czasu do czasu wystarczy udać zamach ręką, a on i tak poleci za niewidzialnym patykiem. Teraz **pluć sobie w brodę**⁵², że wybrał właśnie jego. Po co było szukać **zgnębnionego**⁵³ gliny?, myślał Calin. Jakbym to nie mógł zwyczajnie i po chamsku któregoś przekupić!

Tymczasem pod hotelem Wilczek przeproszał Maciejewskiego.

– Panie komisarzu, ja tam wjadę! To moja wina, nie dałem pańskiemu wywiadowcy pieniędzy na lokal.

– O nie, wy dzisiaj macie wyraźnego pecha! – pokręcił głową Zyga. – Zadzwońcie do redaktora Trąbicza pod ten numer, co wam dałem. Niech zaraz tu przyjdzie z fotografem. Lubelski, wy schodami na dach. Windą ja pojadę.

Kiedy za Maciejewskim zamknęły się ażurowe drzwi, rozpiął kołnierz i górny guzik munduru. Przygotował rewolwer. Kabina wolno sunęła w górę.

Na drugim piętrze Zyga przykucnął i wystawił broń przed siebie. Odezwał się cichy dzwonek, wskazówka zamarła przy

⁵² pluć sobie w brodę – (*frazeologizm*) żałować, że zmarnowało się okazję lub podjęło się złą decyzję

⁵³ zgnębiony – przygnębiony, pogrążony w smutku lub przygnieciony przez trudności i zmartwienia

trójce. Komisarz ostrożnie wyszedł z kabiny i obrócił się w lewo. Jeśli on tu jest i zamierza grać ostro, zajął pozycję przy lewym oknie, za szybą windy. A w takim razie Lubelski zaraz będzie go miał.

– Calin, jest pan tam?! – zawołał podkomisarz. – Calin, jest pan otoczony.

Detektyw rozpoznał głos Maciejewskiego. Zaciśnął dłoń na pistolecie. Może jednak go zdjąć? Bardzo śmiała pokusa, tyle że niepraktyczna. Dopóki nikt do nikogo nie strzelił, wciąż istniała szansa, aby coś wytargować.

– Niech pan stanie przy oknie z podniesionymi rękami – powiedział policjant.

– Pan chyba zwariował, Maciejewski! Zawsze jeszcze mogę **pałnąć sobie w łeb**⁵⁴ i gówno pan będziesz miał, nie zeznania!

– Ale my już mamy zeznania – usłyszał. – **Do wyboru, do koloru**⁵⁵. Pan może najwyżej próbować się bronić. Do czego mimo wszystko namawiam. W końcu też był pan gliną.

Wtedy uchyliła się klapa na dach i Calin zobaczył znajomy czarny kapelusz.

– Schowaj łeb, bo strzelam! – krzyknął.

– Do mnie pan tak miło przemawia? – Maciejewski wyraźnie chciał odwrócić jego uwagę. – Odłóż pan broń i podejdź do okna, żebym widział. Pogadamy. Mówi coś panu nazwisko Lea Birsza? A może takie pseudo Gwiazda?

– Pierwsze słyszę. Doprawdy nie rozumiem, **o co** panu komisarzowi **się rozchodzi**⁵⁶. – Calin zrobił krok do tyłu, by lepiej widzieć wejście na dach.

⁵⁴ pałnąć sobie w łeb – (potocznie) zastrzelić się, popełnić samobójstwo

⁵⁵ do wyboru, do koloru – (frazologizm) bardzo duży wybór czegoś

⁵⁶ o co się rozchodzi – (potocznie) o co chodzi?, w czym jest problem?

Chciał się wygodniej oprzeć o ścianę, bo nogi, zwłaszcza lewa, zaczynały mu **cierpnąć**⁵⁷. W tym momencie poczuł, jakby coś go złapało za kark i pociągnęło.

But nie znalazł oparcia, pistolet wypadł detektywowi z dłoni i wściekle grzechocąc po dachu, zsunął się ku neonowym literom. Za nim, raniąc sobie dłonie, zjechał Calin.

Gzysm był coraz bliżej.

– Pomocy! – krzyknął detektyw, choć dobrze wiedział, że nie zdążą.

Zsuwał się coraz szybciej, dłonie paliły, czuł smród pode-szew własnych butów trących o metalowe płyty. Nagle coś nim szarpnęło, zupełnie jakby boska ręka złapała go za pasek, gdy jego nogi wisiały już nad ulicą.

Otrzeźwił go ostry ból w podbrzuszu i w udach. Trzasnęło szkło. Detektyw zrozumiał, że utknął w literach hotelowego neonu.

– Żarówki! – wrzasnął Calin. – Maciejewski, zrób pan coś, bo jak włączą prąd...

– Mamy czas. – Podkomisarz zsunął się ostrożnie po dachu. – Słonko dopiero zachodzi. No to po kolei: Lea Birsz, firma Byorosa, pańska rola w tym interesie. Lubelski, proszę wszystko notować!

*

Zielny i Fałniewicz już godzinę siedzieli w „Strzesze Polskiej”, ale ich klienta ciągle jeszcze nie było. Za to po gościnnym występie w Teatrze Miejskim przyszedł się tu bawić **chór Dana**⁵⁸.

⁵⁷ cierpnąć – drętwieć, tracić czucie ze względu na długotrwały ucisk lub długie pozostawanie w tej samej pozycji

⁵⁸ chór Dana – polski zespół wokalny śpiewający muzykę rozrywkową założony w 1928 r. przez Władysława Daniłowskiego, w USA znanego jako Walter Dana

Tajniacy tkwili przy barze prawie o **suchym pysku**⁵⁹. Nie było to wygodne, bo rzucali się w oczy. Za to mieli stąd dobry widok na schody i wejście.

Co chwila ktoś przysiadł obok, żeby napić się wódki bez konieczności fundowania reszcie towarzystwa, ale jeden facet nie opuszczał wysokiego stołka. Z rozmów wynikało, że to **Zenon Friedwald**⁶⁰, autor **szlagierów**⁶¹. Fałniewicz obojętnie przyglądał się, jak gość targa krawat, wychyla jeden kieliszek za drugim i ciągle kreśli w notesie. Zielnego jednak to zaintrygowało.

– Brakuje panu rymu? – zapytał dla żartu.

– A żebyś pan, cholera, wiedział! – warknął ze złością Friedwald.

– Nie lepiej to pisać w domu, w spokoju? – wzruszył ramionami Fałniewicz.

– W domu to ja mam, panowie, żonę, a nie spokój – odburknął poeta, ale zaraz zmienił ton jak każdy napity gość, któremu coś podpowiedziało, że właśnie znalazł **bratnią duszę**⁶².

*Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem
błękit nieba tak lśni jak tamtamtam?
Ten kraj jak baśń dzisiaj dla mnie jest snem
to ojczyzna jest ma – Portugalia*⁶³.

⁵⁹ o suchym pysku – (potocznie) nie napiwszy się alkoholu, na trzeźwo; czasami też rozumiane jako bez czegokolwiek do jedzenia i picia

⁶⁰ Zenon Friedwald (1906-1976) – polski autor tekstów i wykonawca pochodzenia żydowskiego, autor m.in. tekstu znanej piosenki „Ta ostatnia niedziela”

⁶¹ szlagier – modna w danym czasie piosenka

⁶² bratnia dusza – osoba, z którą czujemy głęboką więź i bliskość, która nas w pełni rozumie

⁶³ „Czy znasz ten kraj...” – autentyczny tekst piosenki pt. „Tango portugalskie” wykonywanej przez chór Dana, napisanej przez Zenona Friedwalda w 1938 r.

– zanucił na argentyńską melodię. – Co się może rymować z „Portugalia”?

– Emalia – wypalił bez namysłu Zielny.

– No co ty? – Fałniewicz parsknął śmiechem. – Takiego głupiego rymu w życiu nie słyszałem.

Friedwald był jednak zachwycony.

– Emalia, genialne! – wykrzyknął. – Absolutnie oryginalne.

– Panie barman, jeszcze po jednym dla mnie i dla tego pana.

– Dla obu panów, ale ja płacę – usłyszeli nagle za plecami.

– Pan kierownik? – Zielny opuścił kieliszek. Nie spodziewał się Maciejewskiego, a na pewno nie Maciejewskiego w nowym letnim garniturze i z równo zawiązanym krawatem.

– A skoro tak, to z grzeczności się nie sprzeciwię. – Poeta wlał w siebie kolejną pięćdziesiątkę. – Nie wiem, od czego pan jesteś kierownikiem, ale stanowczo wnioskuję za premią dla tego pana. Taki rym mi podpowiedział! Uważasz pan: Portugalia-emalia. Genialne!

– Albo genitalia, tylko cenzura nie przepuści. Chodźcie, zwolnił się stolik.

Tajniacy usiedli z podkomisarzem w rogu pierwszej sali i zamówili butelkę. Friedwald, który od czasu do czasu spoglądał w ich stronę znad notesu, dostrzegał gwałtowne gesty towarzyszące sięgnięciu po kieliszek czy zapaleniu papierosa. Gdyby wierzyć filmom, przypominali trójkę gangsterów omawiających ostatni **skok**⁶⁴, co prawda, udany, jednak niewiele brakowało, a ten wieczór spędzaliby w areszcie.

⁶⁴ skok – tutaj: (*potocznie*) napad rabunkowy, przestępstwo polegające na tym, że wchodzi się nielegalnie do jakiegoś miejsca (np. banku) i kradnie się pieniądze lub inne wartościowe przedmioty

– Czekaliście na Calina, ale trzeba go było **zgarnąć**⁶⁵ wcześniej – skończył opowiadać Zyga. – Do kompletu brakuje nam tylko młodego Mniszka. Reszta to **małe piwo**⁶⁶, płotki.

– Mniszek, Mniszek... – zastanowił się Fałniewicz, obracając palcami kieliszek. – Gdzieś już słyszałem to nazwisko.

– Helena Mniszek, ta od „Trędowatej”, każdy słyszał – wzruszył ramionami Zielny.

– Nie, nie, to co innego. – Wywiadowca wyjął z kieszeni marynarki swój notes i zaczął go kartkować. – No tak, przed „Frascati”! Jakub Mniszek, wiek około dwadzieścia pięć, wzrost średni, znak szczególny: dwa złote zęby. Sam go spisałem i puściłem.

– Za to na drugi raz od razu go poznasz. – Partner poklepał Fałniewicza po ramieniu i zerknął na podkomisarza. – A tak **z innej beczki**⁶⁷, panie kierowniku, jedna faszka na trzech grozi niedożywieniem. Dzieci w domu nie płaczą, może by tak zmienić lokal na tańszy?

⁶⁵ zgarnąć – tutaj: (*potocznie*) aresztować

⁶⁶ małe piwo – tutaj: (*potocznie*) niewielki problem; nic trudnego

⁶⁷ z innej beczki – wyrażenie używane w celu wprowadzenia nowego tematu do rozmowy

Rozdział 9

Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18

Tylko w „Kurierze”

Aresztowanie kobiety-potwora!

**GANG HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM ROZBITY
PRZYSTOJNY POLICJANT UDAWAŁ KOCHANKA**

Szerokim echem odbiła się¹ przed rokiem pomysłowa, niestety nieudana akcja warszawskiej policji kryminalnej, kiedy to próbowano aresztować jednego z „bossów” przestępczej organizacji Cwi Migdał znanego w półświatku jako „Napoleon”. „Napoleona” usiłowano **zwabić**², podsuwając mu przepiękną dziewczynę – w istocie młodą kursantkę szkoły policyjnej. Na nieszczęście rozpoznał ją i powiadomił o tym bandytów przekupiony wywiadowca kryminalny. Tylko szczęściu i zimnej krwi kolegów przysłała policjantka zawdzięczała wówczas życie.

Jednak Lublin pokazał klasę³!

Z niedowierzaniem doświadczeni dziennikarze naszej redakcji przysłuchiwali się wczoraj relacji jednego z reporterów – otóż

¹ odbić się szerokim echem – (*frazzeologizm*) jakieś wydarzenie, informacja lub wypowiedź zyskuje szerokie zainteresowanie i jest powszechnie komentowane lub dyskutowane

² zwabić – używając przynęty (czegoś dla danej osoby atrakcyjnego), skłonić kogoś do przyjsia w jakieś miejsce lub zrobienia czegoś

³ pokazać klasę – zachować się elegancko, pokazać się z jak najlepszej strony

u nas miała miejsce podobna, tyle że udana akcja policji. Co więcej w Lublinie to nie piękna policjantka **zarzuciła sidła**⁴ na bandytę, ale przystojny oficer na pewną swą bezkarność handlarke żywym towarem Leę Birsz vel Lilli Byoros.

Zezwierżenie, sadyzm i brak sumienia

– tak oto najkrócej by można opisać tę kobietę-potwora. Skryta pod maską niewinności wielokrotnie wodziła za nos nawet doświadczonych śledczych, ostatnio z całą bezczelnością, odgrywając ofiarę porwania, aby tym skuteczniej hańbić niedoświadczonych, młode dziewczęta. Przestępcze przedsiębiorstwo, którym kierowała, zajmowało się nie tylko stręczycielstwem i przemytem kobiet, ale także – **idąc z duchem czasu**⁵ – produkcją filmów pornograficznych!

Interes pewnie kwitłby⁶ **w najlepsze**⁷, **gdyby nie** podstęp przystojnego oficera policji.

Jego nazwiska dla dobra dalszego śledztwa nie wolno nam podać i tylko reporterowi „Kuriera” udało się odbyć z nim krótką rozmowę. Dowiedzieliśmy się dzięki temu, że była to zaplanowana przez niego osobiście akcja, dla bezpieczeństwa znana tylko najwyższym władzom policyjnym naszego województwa. Mając uzasadnione podejrzenia wobec domniemanej ofiary porwania, którą sam „wyrwał z rąk bandytów”, śledczy z wielkim talentem odegrał przed nią miłość od pierwszego wejrzenia. Uradowana przestępczyni niedługo cieszyła się, w jej przekonaniu,

bardzo interesownym romansem

⁴ zarzucić sidła – (*potocznie*) podstępem i nieuczciwie wciągnąć kogoś w niekorzystną sytuację, pułapkę

⁵ iść z duchem czasu – (*frazeologizm*) być nowoczesnym, postępowym

⁶ kwitnąć – o kwiatach: rozwijać się z pączka w kwiat; tutaj: o interesach, przedsięwzięciu: rozwijać się intensywnie i pomyślnie

⁷ w najlepsze – niczym się nie przejmując; bez przeszkód

mającym zapewnić jej bezkarność i dostęp do policyjnych tajemnic służbowych. Wczoraj na rękach bezdusznej przestępczyni zamiast złotych bransolet „narzeczony” zatrzasnął stalowe kajdanki.

Kilka godzin później zostali zatrzymani

wspólnicy kobiety-potwora.

Pierwszy z nich, posiadający dokumenty na nazwiska m.in. Hersz Mniszek, Józef Naumann, Josef Schneider, został zatrzymany we wczesnych godzinach popołudniowych. Drugiemu, Franciszkowi Calinowi, prywatnemu detektywowi z Warszawy, najzupełniej prywatnie doradzamy, by jeśli kiedykolwiek odzyska licencję, zajął się śledzeniem niewiernych żon.

W czasie brawurowej ucieczki po dachu Hotelu „Europejski” o mało nie roztrzaskał się na chodniku. Tylko dzięki nieprawdopodobnemu szczęściu i swej tuszy przestępca nie skończył w ten sposób, gdyż w ostatniej chwili złapała go w swoje objęcia litera O z hotelowego neonu (na fotografii obok).

O dalszych szczegółach tej sensacyjnej historii będziemy informować na naszych łamach. Już w kolejnym numerze fotografii kobiety-potwora!

Tymczasem policja wciąż poszukuje

trzeciego z groźnych przestępców, który w tym procederze grał rolę amanta zwabiającego dziewczęta i oddającego je w łapy gangsterów. Rysopis: ...

Po raz pierwszy Maciejewski widział ten artykuł jeszcze nocą w maszynopisie. Wówczas najbardziej uderzyło go, że jest „przystojny”, ale nie kłócił się z Trąbiczem, który jak dotąd wykazywał dogłębną znajomość potrzeb opinii publicznej. Teraz jednak Zyga zaczął mieć wątpliwości, bo intryga była naprawdę wariacka. Zastanawiał się, czy jego przełożeni przełkną tak jawne kłam-

stwa i czy cenzura nie skonfiskuje artykułu. Jednak wysłany do kiosku Nowak przyniósł „Kurier” bez **białych plam**⁸.

– A gdzie inne gazety? – spytał Maciejewski.

– Nie ma, pewnie jeszcze nie przyszły z drukarni – wzruszył ramionami przodownik. – A czy to jakaś różnica? Wszędzie to samo piszą.

– Idźcie do kiosku i nie wracajcie bez reszty dzienników – ponaglił go Maciejewski.

Usiadł za balustradą w poczekalni i przejrzał jeszcze raz całą gazetę.

LUBLIN WALCZY Z HANDLEM KOBIECIAMI SKROMNA NAUCZYCIELKA RZUCA WYZWANIE PODSTĘPOM ALFONSÓW

Jak informowaliśmy w zeszłym tygodniu, w naszym mieście ukonstytuował się zarząd lubelskiej filii Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Wczoraj na spotkaniu z władzami policyjnymi i kolejowymi dyrekcja PKP przekazała Komitetowi jedno z pomieszczeń magazynowych na stacji celem zaadaptowania go na dom noclegowy i poczekalnię Misji Dworcowej – za symboliczną złotówkę miesięcznego czynszu!

Nad jak najszybszym rozpoczęciem działalności lokalu Misji czuwa prezeska lubelskiego Komitetu, p. Stefania Hirsz, dobrze znana ze swej ofiarnej pracy nauczycielki w szkołach żydowskich. Panna Hirsz już od miesięcy z własnego poczucia obowiązku rozdawała na dworcu ulotki ostrzegające kobiety przed podstępami łowców białych niewolnic.

⁸ W okresie międzywojennym fragmenty artykułów niedopuszczone przez cenzurę do druku były usuwane, jednak miejsce po wyciętym tekście pozostawało, stąd właśnie białe plamy na stronach gazet.

Kierowany przez nią dom Misji Dworcowej udzieli schronienia i opieki w podróży każdej niezamożnej kobiecie, której nie **stać** na⁹ hotel – zarówno chrześcijance, jak żydówce! Mężczyźni nie będą mieli do niego wstępu. Budynek jest ulokowany w bezpośrednim sąsiedztwie Komisariatu Kolejowego P.P. Jak zapewnił naszego reportera kierownik Komisariatu, starszy przodownik Lepiński, lokal będzie stale otoczony dozorem patrolowym.

Tak, zeznania Salki Cytryn i panny Hirszyga mógł też podciągnąć pod swoje zasługi na rzecz bezpieczeństwa. Przypomniał sobie, że Trąbicz wspominał coś jeszcze: „Jak to nam wyjdzie, to i pan się ucieszy, i ja dokopię konkurencji”. Zaraz wykreślił numer do redakcji.

– Czytał pan? – spytał zadowolony redaktor, kiedy tylko poproszono go do aparatu. – Zdjęcie też świetnie wyszło.

– A gdzie są inne gazety? Chcę wiedzieć, co napiszą inni.

– Tego to ja nie wiem, ale skoro wstrzymali druk i pracują od piątej rano, żeby na szybko przemeblować numer, to może być tylko dobrze.

– Dla pana pewnie tak, ale co ja będę z tego miał?

– Sławę i uznanie, zobaczy pan. Przepraszam, muszę kończyć.

Ledwie dwa papierosy później wrócił Nowak. Maciejewski zabrał mu gazety i zaczął czytać jeszcze w korytarzu. Wielkie litery na pierwszych stronach pachniały świeżą sensacją, ale zanim doszedł do tego, czego szukał, zdążył usiąść za biurkiem w gabinecie.

....„Ten śledczy jest jednym z najlepszych oficerów, z jakimi służyłem – jak powiedział naszemu reporterowi Komendant Woj. P. P., inspektor Wilczyński. – Obawiałem się, czy zdoła jednocześnie

⁹ stać kogoś na coś – (*frazeologizm*) mieć na coś dość pieniędzy, móc kupić

prorowadzić tę sprawę i nie zaniedbać zwykłych obowiązków, co dla utrzymania tajemnicy miało pierwszorzędne znaczenie. Jednak przekonałem się po raz kolejny, iż jest to człowiek, którego poświęcenie w imię służby może być wzorem dla całego korpusu policji”...

Maciejewski niemal widział ten leciutki półuśmiech komendanta wojewódzkiego, gdy mówił o „poświęceniu w imię służby”. Cóż, niejednen glina chętnie by się tak poświęcił. Ale Trąbicz dobrze wyczuł, Wilczyński prędzej zje własne buty niż przyzna, że nie miał pojęcia o śledztwie Zygi.

Zyga niedługo czekał, aż rozdzwoni się telefon. Pierwszy był z biura Makowieckiego. Tym razem komendant nie wzywał, nie polecał, tylko prosił o stawienie się w jego gabinecie jeszcze dziś. Drugi zatelefonował komisarz Przygoda.

– To ja się z gazet muszę dowiadywać, że rozbił pan mój gang? – zapytał bez żadnych wstępów.

– Ja? Mojego nazwiska nie ma w żadnej gazecie. I jak to pański gang, panie Leonie? – zdziwił się Zyga.

– A mój! Rozpracowuję go już od miesięcy, w dodatku jeszcze Kraft podsunął mi nowy wątek. Wasz Urząd Śledczy nie przekazał panu, że przygotowujemy dla Interpolu listę handlarzy kobiet spośród niedobitków Cwi Migdał?

– Nie jestem już przecież śledczym, tylko kierownikiem komisariatu.

– No tak, z tym też coś trzeba będzie zrobić. – Przygoda na chwilę zamilkł. – Jadę do was.

– Bardzo **stołeczną**¹⁰ policję przepraszam, panie komisarzu.
– Zyga uśmiechnął się pod nosem.

¹⁰ stołeczny – mający siedzibę w stolicy, dotyczący stolicy

– Jakoś to **przeboleję**¹¹, panie **dobrodzieju**¹² – mruknął Przygoda. – Będę jutro z rana, a jak dam radę, może dziś wieczorem – dorzucił i odłożył słuchawkę.

*

Gdy Maciejewski wyszedł z gabinetu, wszyscy zamilkli i odprowadzili go wzrokiem do drzwi.

– Wezwał mnie komendant. Nie wiem, kiedy wrócę – oznajmił głośno Zyga i z satysfakcją zauważył złośliwe spojrzenia podwładnych.

Gdyby nie lekki kac po wczorajszym i to słońce, które dawało po oczach niczym reflektor, świat byłby niemal piękny. Podkomisarz przeszedł przez plac dworca autobusowego za magistratem, po czym z ulgą wszedł w wąską, cienistą ulicę Zieloną. Komisariat Główny był niedaleko, akurat by trochę się ochłodzić przed spotkaniem z Makowieckim.

Ten wyszedł zza biurka, zanim Zyga zdążył się zameldować.

– Ależ z pana **kozak**¹³, panie Zygmuncie! – Potrząsnął ręką podkomisarza. – Niech pan siada. Kawy z prądem?

– Uprzejmie dziękuję panu komendantowi, wody sodowej – bezbarwnym tonem powiedział Maciejewski.

Komendant zmarszczył czoło i niechętnie odstawił butelkę z powrotem do szafki biurka.

– I jak tam na Dwójce? – Zaczął zmagać się z opornym **syfonem**¹⁴. – Właśnie, ten nowy grafik służb! – Woda sodowa naj-

¹¹ przeboleć – z wysiłkiem zaakceptować coś nieprzyjemnego lub niekorzystnego i przestać rozpaczć

¹² dobrodziej – (*dawniej*) dobroczyńca; panie dobrodzieju – forma grzecznościowa wyrażająca szacunek (tutaj: użyta żartobliwie)

¹³ kozak – tutaj: (*potocznie*) ktoś śmiały, odważny, czasami za bardzo

¹⁴ syfon – butelka służąca do robienia wody gazowanej

pierw z wściekłym sykiem trysnęła obok szklanki na tacę, potem jej strumień nieco się uspokoił. – Co będę pana oszukiwał?! Nie byłem przekonany, ale nie przeszkadzałem panu, nikt nie zaprzeczy! A to śmiały i w pełni udany eksperyment organizacyjny, polecę go wprowadzić we wszystkich komisariatach. Proszę! – Postawił przed Maciejewskim szklankę pokrytą chłodnym nalochem pary.

– Dziękuję panu komendantowi. – Zyga wyprostował się na krześle.

– No, panie Maciejewski! – Nadkomisarz uśmiechnął się tak miło, jakby chciał pożyczyć sto złotych do pierwszego. – Co pan taki oficjalny? A ja mam coś dla pana, proszę czytać. I podpisać.

Zyga sięgnął po złożoną wpół kartkę, przez którą przebiegało maszynowe pismo.

Z dniem 1 lipca 1931 r. przenoszę Pana do Wydziału Śledczego Komendy Powiatowej P. P. w Lublinie i mianuję kierownikiem tego Wydziału.

– A więc jednak nie sprawdziłem się na nowym stanowisku? – Maciejewski udał, że szuka po kieszeniach pióra.

– Kochany panie – komendant podał mu swoje – co za bzdury?! Czy ja nie rozumiem swoich ludzi? Pana przecież **ciągnie** do pracy śledczej jak **wilka do lasu**¹⁵. A ja kazałem wilkowi spać w budzie i pilnować obejścia. Masz pan żal? Zapraszam na kolacyjkę, z dobrą wódeczką. – Nadkomisarzowi zabłyśły oczy. – Wysłucha pan moich racji, kto jak kto, ale my dwaj na pewno się zrozumiemy.

– Proszę wybaczyć, panie komendancie, ale innym razem. Muszę odpocząć. – Zyga wypił resztkę wody sodowej i odstawił szklankę na stół, rozmazując mokre kółko na blacie.

¹⁵ (natura) ciągnie wilka do lasu – (przysłowie) ktoś zawsze wraca do tego, co lubi robić

– **Co się odwlecze, to nie uciecze**¹⁶. – Makowiecki znów się uśmiechnął, choć szczęki miał zaciśnięte. – Zwłaszcza że na powrót będziemy blisko współpracować. Tak między nami, komisarz Kraft, chociaż zdolny oficer, jeszcze nie ma dość doświadczenia. I ta jego skłonność do szukania dziury w całym.

– Nie bardzo rozumiem, panie komendancie. – Zyga zrobił podejrzliwą minę.

– Ot, życie po prostu, zawiść ludzka... – Nadkomisarz z rezygnacją pokiwał głową. – Niektórzy oficerowie z Pierwszego Komisariatu mówią o jakichś nieprawidłowościach w księgowości. Kraft podobno coś tam sprawdzał, badał. Ja naprawdę nie rozumiem, w końcu wszystkich panów znam ledwie kilka miesięcy, ale może to skryty **intrygant**¹⁷, jak pan sądzi? Tak w zaufaniu.

– Znamy się od lat z komisarzem Kraftem. To doskonały oficer, **skrupulatny**¹⁸ i dokładny, ma rozległe zainteresowania. Współczesny policjant powinien być po części **człowiekiem renesansu**¹⁹, jak powiedział kiedyś na świątecznej odprawie pan inspektor Wilczyński.

– Skrupulatny i dokładny. – Makowiecki niezadowolony sięgnął po syfon, ale zaraz go odstawił. – A pan dobrze zna inspektora Wilczyńskiego? – spytał z nadzieją.

– Może z raz miałem okazję rozmawiać, niestety... – Zyga smutno pokiwał głową.

¹⁶ co się odwlecze, to nie uciecze – (*frazeologizm*) mimo że coś się opóźnia, to i tak musi się stać

¹⁷ intrygant – (*książkowe*) osoba, która robi spiski (intrygi) przeciw innym, działa podstępnie przeciwko komuś

¹⁸ skrupulatny – drobiazgowy, dokładny, staranny, zwracający uwagę na szczegóły

¹⁹ człowiek renesansu – ktoś wszechstronnie wykształcony i ciekawy wielu rzeczy

– Trudno! – Nadkomisarz plasnął otwartą dłoń w kolano.
– Cóż... Nie będę pana dłużej zatrzymywać. Proszę pamiętać, że Makowiecki zawsze popiera zdolnych oficerów.

*

– No gratuluję, czyli wszystko będzie po staremu. – Kraft uśmiechnął się, oglądając rozkaz przeniesienia. Jednak na zdziwionego nie wyglądał.

– Ale co tak ugrzeczniło naszego komendanta? – spytał Maciejewski. – Ty coś wiesz, Gienek. – Wymierzył w niego paluch.

– Nie słyszałeś jeszcze? Poprosił Wilczyńskiego o przeniesienie. I teraz się stresuje, czy Komenda Główna zdąży mu dać inny powiat, zanim inspekcja zabierze się za jego oszustwa.

– Bardzo ci dziękuję. – Zyga uściśnął Gienkowi dłoń. – Tylko tobie, Zielnemu i Fałniewiczowi zawdzięczam to, można by powiedzieć, nawrócenie. Ale też... – urwał. – Sam nie wiem, czy mogę to powiedzieć przykładowemu ojcu rodziny... – puścił oko do przyjaciela.

– Co? Że to przyjemnie mieć willę pod miastem? – spytał Kraft, lekko się uśmiechając.

– Widzisz, taka interesowna kochanka jak Birsz tym różni się od zwykłej kobiety, że sama odgaduje to wszystko, o czym ty jeszcze nie zacząłeś marzyć. Z policyjnej pensji raczej nigdy nie będzie mnie na taką stać.

Gienek pokiwał głową z politowaniem i zanucił:

*Giacchè giovani, vecchie e belle e brutte,
Ripetete con me:
Così fan tutte!*

– A co ty mi wyjeżdżasz z jakąś operą? Też Mozarta? – zdziwił się Maciejewski.

– Mozarta, Mozarta – zarechotał Kraft. – Bardzo pouczające libretto. Mówi, że kobiety, i młode, i stare, i piękne, i brzydkie, wszystkie robią to samo. Jeśli oczywiście nie dostają, czego potrzebują. Dlatego właśnie postanowiłem zostać przykładowym ojcem rodziny, Zyga.

– Ekspert się znalazł, cholera! – Maciejewski wstał i sięgnął po czapkę.

*

Kapranowa prędeż by się spodziewała powrotu pierwszego męża **nieboszczyka**²⁰ niż Maciejewskiego.

– A to nie mógł pan komisarz dać znać? Bym wysprzątała. – Kręciła się po kuchni, marudząc i szukając kluczy.

– Niby jak miałem dać znać? – burknął Zyga. – Telefonu Kapranowa nie posiada, czytać nie umie...

– Umie, jak nie umie? – oburzyła się. – Z książeczki do nabożeństwa wszystko czytam. Mogę pokazać.

– Niech Kapranowa nie szuka książeczki, tylko moich kluczy. – Wsadził ręce do kieszeni.

Kuchnia sąsiadki i gospodyni Maciejewskiego prezentowała **złoty środek**²¹ między czystością a swojskim **niechlujstwem**²². Wszystko to, co baba uważała za ważne, jak kuchenka czy garnki, było zawsze umyte. Za to ścierki służące Kapranowej zarówno do wycierania talerzy, jak i do rąk czy nosa, niemal się lepily.

²⁰ nieboszczyk – człowiek zmarły

²¹ złoty środek – kompromis, rozwiązanie umiarkowane, które unika skrajności

²² niechlujstwo – brak dbałości o czystość i porządek

Co zaś się tyczyło podłogi, miała na to stosowną maksymę: „jak ludzie chodzą, to musi być brudno”.

Podkomisarz przysunął sobie taboret i usiadł przy stole.

– Pewnie w kieszeni fartucha Kapranowa zostawiła. Niech sprawdzi, bo chcę iść do domu. Głodny jestem.

– Pan komisarz głodny? – ożywiła się. – To od razu trzeba było mówić. Mam trochę krupniku z obiadu, doleje się wody.

– Nie chcę krupniku, tylko moje klucze. Co znowu Kapranowa kombinuje?

– Zaraz tam kombinuje! – Baba w końcu przestała miotać się z kąta w kąt i sięgnęła do kieszeni fartucha. – Proszę, proszę, nie zjadłam panu! Ale jest nieposprzątane. Żeby nie było, że nie uprzedzałam!

– Pięknie Kapranowej dziękuję. – Zyga zgarnął klucze.

Wyszedł na gliniastą drogę między domami i zapalił papierosa.

Pchnął swoją furtkę. Zawiasy zgrzytnęły, ale lekko, widać Kapran je nasmarował. Podkomisarz zbliżył się do drzwi i pociągnął nosem, poczuł jakiś **odór**²³, cuchnęło mu trupem.

Wszedł do mieszkania i zaraz się cofnął. Na jego kuchni stały gary z ciastem na karpie, ulubioną przynętą sąsiada, a w skrzynce pod stołem leżał krowi łeb. Z głębi mieszkania dały się słyszeć kroki.

– Pan komisarz! – Roześmiany od ucha do ucha Kapran rozłożył ręce. – Widzi pan, co szykuje? Ciasto będzie jak złoto. A że węgorzyki się pojawiły, to i kawał bydlątka skombinowałem. – Postukując protezą, dokuśtykał do Zygi, by uścisnąć mu rękę. – Stara z domu mnie z tym wyrzuciła, bo jej śmierdzi. Sam pan powie, jaka ta baba głupia, węgorza by zjadła, ale padlina jej

²³ odór – (książkowe) nieprzyjemny zapach, smród

śmierdzi. Na szczęście u pana komisarza cicho i spokojnie, he, he. Na rybki pan przyjechał czy tylko tak obejrzyć **stare śmieci**²⁴?

– Do domu wróciłem, panie Kapran. – Maciejewski zaczął po kolei otwierać okna.

– No – poważnie kiwnął głową sąsiad. – Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Tylko co tu zrobić? Jak wyniosę krowinkę do komórki, przez noc szczury zeżrą.

*

Nowak właśnie przekazywał służbę Lenzowi, kiedy niewysoki mężczyzna z przerzedzonymi włosami po raz kolejny chrząknął i zastukał w barierkę.

– Mówiłem, żeby poczekać, czy nie mówiłem? – zniecierpliwił się przodownik.

Facet postawił wypchaną teczkę na podłogę, ale od barierki nie odszedł. Nerwowo zabębnił w nią palcami.

– Mówił pan trzy razy, no i **do trzech razy sztuka**²⁵. – Sięgnął do kieszeni i wyjął policyjną legitymację. – Komisarz Leon Przygoda, warszawski Urząd Śledczy.

Przodownik wyprężył się jak struna.

– Oficer in-inspekcyjny? – jęknął.

– Chcę się widzieć z kierownikiem. – Przygoda schował legitymację i znów podniósł teczkę. – Gdzie jest?

– Melduję, panie komisarzu, podkomisarz Maciejewski jest nieobecny, ale to dobrze, to bardzo dobrze. Bardzo dziękuję

²⁴ stare śmieci – (*potocznie*) miejsce, które jest komuś bardzo dobrze znane oraz bliskie i takie, ponieważ spędził tam kiedyś sporo czasu lub często się tam pojawiał

²⁵ do trzech razy sztuka – (*przysłowie*) jeśli dwa razy się nie udało, to za trzecim razem może wreszcie się uda

za przyjazd panu inspektorowi – ucieszył się Nowak. – Lenz, zaprowadźcie pana inspektora do gabinetu.

Przygoda uśmiechnął się pod wąsem. Posterunkowy otworzył barierkę i sztywno wskazał korytarz prowadzący do dalszych pomieszczeń. A rozpromieniony Nowak opadł na krzesło. Już przestał wierzyć, że błagalne listy do Komendy Wojewódzkiej odniosą jakiś skutek. Jednak warto było! **Zwierzchność**²⁶ może **nierychliwa, za to sprawiedliwa**²⁷.

Właśnie rozpiął kołnierz i drżącą ręką nalewał sobie wody z karafki, gdy do komisariatu wszedł Maciejewski z walizką w ręce. Przodownik w pierwszej chwili przeraził się, ale zaraz ogarnęła go błogość. Za chwilę kierownik będzie się gęsto tłumaczył. Wreszcie!

– Czekam na pana oficer inspekcyjny z Warszawy – oznajmił wyniośle Nowak. – Komisarz Leon Przygoda.

– Komisarz Przygoda? Już? – zdziwił się Maciejewski, jednak na przestraszonego nie wyglądał. – Niech nam ktoś zrobi kawy.

Kilkoma długimi krokami przemierzył korytarz. Przygoda stał przy oknie i wyglądał przez kraty.

– Ponuro u pana, panie Zygmuncie – zauważył, podając Maciejewskiemu rękę. – I bezprawie straszne. Jak to się dzieje, że macie w ogóle wyniki?

– To proste, panie Leonie. – Zyga położył walizkę na biurku, zrzucając przy okazji mnóstwo papierów. Otworzył ją i spomiędzy ubrań wyciągnął w połowie jeszcze pełną butelkę wódki. – To proste, bo takich idiotów jak przodownik Nowak, którego ma pan pewnie na myśli, staram się trzymać na komisariacie i jak

²⁶ zwierzchność – szefowie, przełożeni

²⁷ Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy – (*frazelogizm*) winowajcy przędzej czy później zostaną ukarani

najmniej pokazywać ludziom na oczy. Ale to na szczęście długo nie potrwa.

– Co długo nie potrwa? – Przygoda usiadł na krześle pod oknem.

– Moja zsyłka. – Maciejewski znalazł wreszcie dużą szarą kopertę i wyciągnął z niej rozkaz przeniesienia. – Niech pan sam zobaczy.

– A jednak! – Komisarz przyglądał swoje krótkie wąsy. – Niech się pan przyzna, potęga prasy czy też telefon z góry? Ale **mniejsza o to**²⁸! Widzi pan, rozmawiałem ze swoim komendantem i stał takie nieoficjalne pytanie...

Urwał, bo ktoś otworzył drzwi. Zyga sądził, że to niosą kawę, ale niespodziewanie do gabinetu wtargnął bardzo czymś zdenerwowany wywiadowca Lubelski.

– Przepraszam, bardzo przepraszam, panie inspektorze, ale ja muszę... czuję się w obowiązku... – wydukał. – Pan pozwoli zameldować, przodownik Józef Lubelski, wywiadowca II Komisariatu. To wszystko, co doniesiono na pana komisarza Maciejewskiego, to jest nikczemność i kłamstwa! **Ręczę**²⁹ słowem honoru funkcjonariusza, panie inspektorze, i zwracam się z prośbą o zaprotokolowanie.

Przygoda przez krótką chwilę patrzył na niego jak na wariata, potem wstał i okrążył biurko. Uśmiechając się, stanął naprzeciw tajniaka.

– Jak widzicie, przodowniku, niczego nie protokołuję, ale mówcie.

– Pan komisarz Maciejewski jest pierwszym kierownikiem tutejszego komisariatu, który nie patrzy tylko w papiery. Jedyne

²⁸ mniejsza o to – nieważne; wszystko jedno

²⁹ ręczyć – zapewniać, że to, co zostało powiedziane to prawda i brać za to odpowiedzialność

naprawdę zadbał o bezpieczeństwo w rejonie. Nie patrzy, czy ktoś jest żyd, czy katolik. Pod jego zwierzchnictwem...

– Dajcie spokój! – burknął Zyga.

– Nie, panie komisarzu, ja się nie boję, ja będę mówić! – krzyknął Lubelski. – Kierownik nie ma tylko **pobłażania**³⁰ dla **miernot**³¹, durniów i leni. To właśnie nie podoba się niektórym, panie inspektorze!

– No gratuluję! – Przygoda nie wytrzymał i zaczął się śmiać. – To już i donosy na pana piszą! A ja jestem niczym ten **rewizor z Gogola**³²!

– Dziękuję – Maciejewski wstał i podał rękę Lubelskiemu – ale pan komisarz nie jest oficerem inspekcyjnym, tylko śledczym. No, przodowniku, porządny z was człowiek, ale tym razem weszliście jak do damskiego klozetu.

– W takim razie najmocniej przepraszam. – Czerwony na twarzy Lubelski stuknął obcasami i wyszedł.

– A o czym to ja mówiłem? – Przygoda przejechał palcami po wąsach. – A! No właśnie, nieoficjalne pytanie: nie myślał pan o przeniesieniu do Warszawy?

– Dziękuję, ale chyba nie, panie Leonie. – Maciejewski potarł się po policzku. Dopiero teraz uświadomił sobie, że od dwóch dni chodził nieogolony. – Jest tam u was jeden sędzia śledczy, któremu nieco ponad pół roku temu obiliem mordę na ringu. Będzie mi to długo pamiętał.

– No trudno, jak pan uważa. – Przygoda wzruszył ramionami. – To co? I tak widzimy się jutro na odprawie, ale skoro

³⁰ pobłażanie – wyrozumiałość wobec czyichś błędów lub złego postępowania

³¹ miernota – (*pogardliwie*) osoba która nie wyróżnia się inteligencją, wiedzą ani zdolnościami

³² rewizor z Gogola – nawiązanie do dramatu Nikołaja Gogola „Rewizor” z 1835 r. o fałszywym inspektorze (rewizorze)

już tu jestem, może mnie pan wtajemniczy w te wasze lubelskie rewelacje?

*

Kiedy Maciejewski wychodził z gabinetu, Na dworze już szarzało, człapał senny koń, na wozie pobrzękiwały **kanki**³³ z mlekiem. Zyga zrobił kilka kroków i na rogu ulicy bezwiednie przeczytał dopiero co powieszony afisz:

NADZWYCZAJNE PRZEDSTAWIENIE FILMOWE

NOCNE

Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18

WALKA ZE SKUTKAMI PROSTYTUCJI

Potężny film seksualny –

Fotosy reklamowe przez cenzurę niedozwolone

Film poprzedzi odczyt

Dr med. Marty Grabowskiej

TYLKO DZIŚ W KINIE VENUS!

³³ kanka – blaszane, wąskie i wysokie naczynie używane do przechowywania i przenoszenia płynów, np. mleka, albo czegoś do jedzenia

Słowniczek

- **a broch** (jidysz) – a niech to
- **afisz** – plakat, wydrukowane ogłoszenie
- **akwizytor** – osoba chodząca po domach, sprzedająca towary lub usługi
- **alcding** (jidysz) – wszystko
- **alfons** – (*potocznie, pogardliwie*) mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy; sutener, stręczyciel
- **ani pary z gęby (z ust)** – (*frazeologizm, potocznie*) nic nie mów, bo to tajemnica
- **apaszka** – chustka z cienkiego materiału, zawiązywana na szyi
- **aportować** – o psie: przynosić rzucony przez człowieka przedmiot lub upolowane zwierzę
- **artykuły monopolowe** – różne alkohole
- **baczny** – pełny skupienia i uważny
- **bagatelizować** – (*książkowe*) uznawać za mało ważne, lekceważyć coś
- **bagno** – teren, stale podmokły, zarośnięty roślinnością; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) sytuacja lub środowisko oceniane jako złe i niemoralne
- **bajer** – drobne kłamstwo lub komplement, zwykle w celu zaimponowania komuś
- **bajoro** – (*potocznie, pejoratywnie*) błotnista woda
- **balia** – duże naczynie drewniane lub metalowe służące dawniej do prania lub do kąpieli
- **bary** – dobrze zbudowane ramiona
- **beknać** – tutaj: (*potocznie*) ponieść odpowiedzialność za swoje czyny

- **belferka** – nauczycielka
- **bez mrugnięcia okiem** – (*frazeologizm*) bez wahania i emocji
- **bezceremonialnie** – w sposób zbyt swobodny, bezpośredni i nie zawsze taktowny
- **biuro meldunkowe** – biuro prowadzące ewidencję ludności
- **bocznic**a – boczny tor kolejowy, miejsce przeładunku towarów lub postoju nieużywanych wagonów
- **bohoma**z – (*pejoratywnie*) obraz oceniony przez mówiącego jako brzydki i pozbawiony walorów artystycznych
- **bon ton** (z francuskiego) – (*książkowe*) elegancja, właściwe, nienaganne zachowanie
- **bożnica** – synagoga
- **brać** – o rybach: dawać się złowić
- **bratnia dusza** – osoba, z którą czujemy głęboką więź i bliskość, która nas w pełni rozumie
- **brnąć** – wchodzić w coś z trudem coraz głębiej
- **brudna robota** – działanie niemoralne, nieuczciwe lub z użyciem przemocy
- **brygada** – zorganizowana grupa ludzi wykonująca określoną pracę
- **brylantyna** – kosmetyk stosowany do układania i nabłyszczania włosów
- **brzytwa** – ostry nóż do golenia
- **buda** – tutaj: (*potocznie*) szkoła
- **buda** – tutaj: rozkładane nakrycie w dorożce
- **burdel** – tutaj: (*wulgarnie*) dom publiczny
- **burknąć** – odezwać się do kogoś z niechęcią, krótko i niegrzecznie
- **burżuazyjny** – (*pejoratywnie*) związany z wartościami reprezentowanymi przez burżuazję – zamożną grupę społeczną potępianą np. przez marksistów
- **burżuj** – (*dawniej*) do końca XIX w. przedstawiciel zamożnego mieszczaństwa lub warstw średnich; tutaj: (*pejoratywnie*) osoba, która jest bogata i okazuje to swoim wyglądem lub zachowaniem

- **być obliczonym na coś** – być przygotowanym na jakiś konkretny cel
- **być po sprawie** – (*potocznie*) zakończyć się w najlepszy możliwy sposób
- **być pod ręką** – (*frazelogizm*) być blisko, możliwym do wykorzystania
- **bydlę** – (*potocznie*) rogate zwierzę hodowlane, np. krowa; (*potocznie*) bardzo duże zwierzę; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) o człowieku wyjątkowo podłym lub niekulturalnym (też bydlak)
- **bzdura** – coś pozbawionego sensu
- **cegielnia** – fabryka, w której produkowane są cegły (tj. materiał do budowy np. domów)
- **cherlawy** – (*potocznie*) mający słabe zdrowie i złą kondycję fizyczną
- **chłopczyca** – (*potocznie*) dziewczyna wyglądająca lub zachowująca się w sposób uznawany za typowy dla chłopów
- **chwast** – roślina dziko rosnąca i utrudniająca rozwój innych uprawianych roślin
- **cieć** – (*potocznie, obraźliwie*) dozorca, osoba pilnująca porządku w budynku
- **ciemny typ** – (*potocznie*) podejrzany człowiek, często przestępca
- **cierpnąć** – drętwieć, tracić czucie ze względu na długotrwały ucisk lub długie pozostawanie w tej samej pozycji
- **ciskać się** – tutaj: (*potocznie*) wybuchać gniewem, złościć się
- **cisnąć** – tutaj: rzucić czymś lub kimś z dużą siłą
- **ciulać** – (*potocznie*) zbierać powoli, systematycznie drobne kwoty pieniędzy
- **co się odwlecze, to nie uciecze** – (*frazelogizm*) mimo że coś się opóźnia, to i tak musi się stać
- **coś się święci** – pojawiły się oznaki świadczące o tym, że może wydarzyć się coś nieprzyjemnego lub złego
- **coś ujdzie (w tłumie)** – (*potocznie*) coś nie jest najlepsze, ale można to zaakceptować
- **cuchnący** – brzydko pachnący, śmierdzący; **cuchnąć** – śmierdzieć

- **cycata** – (*potocznie*) kobieta mająca duże piersi; cycki, cyce – (*potocznie*) piersi kobiety
- **cycki** – (*potocznie*) piersi kobiety
- **cyferblat** – (*dawniej*) tarcza zegarka
- **cyklistówka** – czapka z daszkiem
- **cynk** – (*potocznie*) ostrzeżenie, poufna informacja, która może się komuś przydać
- **cywilny** – tutaj: niezwiązany z wojskiem
- **czerwony** – tutaj: związany z lewicą, z komunizmem
- **czesać** – tutaj: (*potocznie*) przeszukiwać bardzo dokładnie dane miejsce
- **człapać** – (*potocznie*) iść powoli
- **czarna książeczka** – (*nazwa potoczna*) w okresie międzywojennym dokument wydawany prostytutkom w celu sprawowania nad nimi kontroli policyjno-sanitarnej
- **człowiek renesansu** – ktoś wszechstronnie wykształcony i ciekawy wielu rzeczy
- **czuwać** – pilnować, być czujnym
- **czyn nierządny** – (*książkowe*) prostytutka
- **dać sobie rękę uciąć** – (*frazeologizm*) być absolutnie pewnym
- **darować sobie** – powstrzymać się od czegoś niewłaściwego lub po prostu takiego, że można z tego bez szkody zrezygnować
- **defraudacja** – przestępstwo finansowe polegające na bezprawnym zabranii powierzonych sobie pieniędzy lub majątku
- **denat, denatka** – osoba, która nie zmarła z przyczyn naturalnych, ale z powodów zewnętrznych (np. została zabita)
- **denko** – dolna część butelki
- **detaliczny** – o handlu: sprzedaż i zakup towarów w małych ilościach, w pojedynczych egzemplarzach; przeciwieństwo do handlu hurtowego, czyli sprzedaży i zakupu towarów w dużych ilościach
- **dire gelt** (jidysz) – czynsz
- **do odstrzału** – do usunięcia, do zabicia

- **do trzech razy sztuka** – (*przysłowie*) jeśli dwa razy się nie udało, to za trzecim razem może wreszcie się uda
- **do wyboru, do koloru** – (*frazologizm*) bardzo duży wybór czegoś
- **dobierać się do kogoś** – tutaj: próbować wykorzystać kogoś seksualnie
- **dobrodziej** – (*dawniej*) dobroczyńca; panie dobrodzieju – forma grzecznościowa wyrażająca szacunek (tutaj: użyta żartobliwie)
- **dociekać** – (*książkowe*) badać coś, dowiadywać się, co jest prawdą
- **domniemany** – oparty na przypuszczeniu, podejrzeniu, a nie na stwierdzonych faktach
- **dostać w pysk** – (*potocznie*) zostać uderzonym w twarz; tutaj: (*potocznie, przenośnie*) doświadczyć niezasłużonej porażki, spotkać się z przykrym zaskoczeniem, które jest jak bolesne uderzenie; pysk – przednia część głowy zwierzęcia; (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka
- **draska** – (*rzadkie*) ścianka pudełka od zapalek pokryta specjalną masą, o którą pociera się zapalkę przy zapalaniu
- **dreznina** – mały pojazd do jazdy po torach, najczęściej poruszany ręcznie
- **drobić** – tutaj: pisać dużo drobnych, małych liter
- **drynda** – (*dawniej*) inna nazwa dorożki
- **dryndziarz** – (*dawniej*) kierowca dorożki (dryndy)
- **drzeć się** – tutaj: (*potocznie*) krzyczeć
- **drzeć się jak stare prześcieradło** – (*potocznie*) głośno krzyczeć; wykorzystanie podwójnego znaczenia słowa drzeć się: krzyczeć oraz o materiale: ulegać zniszczeniu przez podział na mniejsze kawałki
- **dukać** – mówić z trudem, cicho i niepewnie, często przerywając wypowiedź; stękać
- **dupa** – tutaj: (*wulgarnie*) kobieta traktowana jako obiekt seksualny
- **dureń** – głupiec, głupek; wyjść na durnia – okazać się głupim
- **dwa kroki** – (*frazologizm*) bardzo blisko

- **dwoić się i troić** – (*frazeologizm*) bardzo się starać, wkładać dużo wysiłku i energii w to, co się robi
- **dykta** – płyta ze sklejonych cienkich kawałków drewna
- **dyżurny** – tutaj: policjant, który pracuje na posterunku i przyjmuje zgłoszenia o popełnionych przestępstwach
- **dziwka** – (*wulgarnie*) prostytutka
- **egzekucja (komornicza)** – przymusowe zajęcie rzeczy dłużnika przez komornika
- **elegancik** – (*pogardliwie*) elegancki mężczyzna
- **emalia** – twarda, szklista substancja używana do pokrywania wyrobów ceramicznych, drewnianych lub metalowych
- **endecki** – związany z endecją, czyli prawicowym stronnictwem politycznym powstałym w Polsce na przełomie XIX i XX w., istniejącym do II wojny światowej
- **fanaberia** – dziwactwo, kaprys, nietypowe życzenie
- **farfakte cackes!** (*jidysz*) – (*wulgarnie*) zasrane laleczki; *cacke* to także zabawka, błyskotka (jak polskie cacko, cacuszko)
- **fart** – szczęście, pomyślne okoliczności
- **flaki, flaczki** – tutaj: tradycyjna potrawa mięsna w formie gęstej zupy; nazwa wywodzi się z jednego z głównych składników: pokrojonych w cienkie paski fragmentów żołądka zwierzęcego (flaków)
- **flaszką** – (*potocznie*) butelka, najczęściej używane w kontekście butelki alkoholu
- **folwark** – (*dawniej*) duże gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami; (*pejoratywnie*) miejsce, które ktoś traktuje jako swoją własność, chociaż nie ma do tego prawa
- **fordanser, fordanserka** (z niemieckiego) – osoba wynajmowana do tańca w lokalach rozrywkowych
- **forsa** – (*potocznie*) pieniądze
- **fotos** – zdjęcie wykonane dla celów reklamowych, przedstawiające zazwyczaj aktora albo scenę z filmu lub sztuki

- **frajer** – (*potocznie, obraźliwie*) osoba naiwna albo początkująca w jakiejś dziedzinie
- **furtka** – małe drzwi, przez które wchodzi się na ogrodzony teren; bramka
- **fusy** – resztki po wypitej kawie lub herbacie
- **futryna** – rama okna lub drzwi
- **gach** – (*potocznie, pogardliwie*) kochanek
- **galeryjka, galeria** – tutaj: długi balkon biegnący wzdłuż ściany wewnątrz lub na zewnątrz budynku
- **gawędzić** – prowadzić długą i swobodną rozmowę
- **gaża** – wynagrodzenie, pensja
- **gehenna** – (*książkowe*) bardzo duże cierpienie fizyczne lub psychiczne
- **girlsa** – (*książkowe*) tancerka występująca w widowiskach rozrywkowych
- **glina, gliniarz** – (*potocznie*) policjant
- **gnida** – (*potocznie, obraźliwie*) osoba, która działa z ukrycia na czyjąś szkodę i budzi wstręt swoim zachowaniem
- **goj, gojka** – (*pogardliwie*) określenie używane przez Żydów wobec chrześcijan
- **gorliwość** – zapał, zaangażowanie i dokładność w wykonywaniu swoich obowiązków
- **gorylowaty** – (*potocznie*) przypominający goryla, czyli duży, o mocnej budowie ciała, silny
- **gorzelnia** – zakład przemysłowy produkujący alkohol; ziele od kogoś jak z gorzelnii – od kogoś czuć bardzo silny zapach wypitego alkoholu
- **gospodarzyć** – tutaj: zarządzać czymś, decydować o tym, co i jak się gdzieś dzieje
- **gość** – tutaj: (*potocznie*) bliżej nieznany mężczyzna, facet
- **góra za tydzień** – najpóźniej za tydzień
- **grat** – (*potocznie, pejoratywnie*) stary, bezużyteczny bądź nie w pełni funkcjonalny przedmiot

- **gruba ryba** – (*frazeologizm*) wpływowa osoba mająca wysoką pozycję w jakimś środowisku
- **gryźć się** – o kolorach, częściach stroju itp.: nie pasować do siebie
- **grzebać** – tutaj: (*potocznie*) dokładnie coś przeszukiwać
- **gzyms** – wąski pas na zewnątrz budynku pełniący funkcje dekoracyjne i chroniący ściany przed wodą opadową
- **hachszara** – miejsce przygotowania młodych Żydów do wyjazdu do Palestyny i życia w kibucu
- **hak** – tutaj: (*potocznie*) kompromitująca kogoś, nieznana szerzej informacja, którą można wykorzystać w działaniach przeciwko danej osobie
- **hemoroidy** – choroba dolnego odcinka przewodu pokarmowego; żylaki odbytu
- **hiena** – dzikie zwierzę, które żywi się padliną (mięsem martwych zwierząt); tutaj: bardzo zły i chciwy człowiek, który wykorzystuje innych
- **ile wlezie** – (*potocznie*) tak dużo, ile tylko jest możliwe
- **interesant** – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie, instytucji, na policji
- **intrygant** – (*książkowe*) osoba, która robi spiski (intrygi) przeciwko innemu, działa podstępnie przeciwko komuś
- **iść z duchem czasu** – (*frazeologizm*) być nowoczesnym, postępowym
- **izba** – (*książkowe*) jedno z pomieszczeń w domu lub w mieszkaniu
- **jak Boga kocham!** – (*potocznie*) naprawdę!, przysięgam!
- **Jak stoimy z forsa?** – (*potocznie*) Ile mamy pieniędzy?
- **jako tako** – (*potocznie*) w pewnym stopniu (choć mogłoby być lepiej), znośnie; tak sobie
- **jawić się** – (*książkowe*) być postrzeganym w określony sposób, wydawać się jakimś
- **jesionka** – płaszcz przeznaczony do noszenia wiosną lub jesienią
- **jojczyć** – (*potocznie*) lamentować, narzekać w męczący dla otoczenia sposób

- **jurny** – pelen temperamentu i mający duże potrzeby seksualne
- **kabaretki** – siatkowe (z dziurkami) rajstopy lub pończochy
- **kajet** – (*dawniej*) zeszyt
- **kaleka** – (*obraźliwie*) osoba, która ma uszkodzoną jakąś część ciała; osoba niepełnosprawna
- **kalesony** – rodzaj męskiej bielizny, długie spodnie zakładane pod ubranie
- **kamienicznik** – właściciel kamienicy czerpiący zyski z wynajmowania w niej mieszkań
- **kanka** – blaszane, wąskie i wysokie naczynie używane do przechowywania i przenoszenia płynów, np. mleka, albo czegoś do jedzenia
- **kantorek** – (*dawniej*) niewielkie pomieszczenie służące jako biuro sklepu lub zakładu usługowego
- **kapowanie** – tutaj: (*potocznie*) donoszenie na kogoś, informowanie policji o kimś lub czymś; kapować (*potocznie*) donosić na kogoś, informować policję
- **kapuś** – (*potocznie, pogardliwie*) donosiciel, informator, konfident
- **kapuśniak** – zupa z kiszonej kapusty
- **karniak** – (*potocznie*) dodatkowa porcja alkoholu, którą ktoś musi wypić za karę, ponieważ się spóźnił i ominęły go wcześniejsze porcje alkoholu
- **kartel** – umowa przynajmniej dwóch firm (także państw i grup przestępczych), dzięki której osiągają monopol na rynku, ustalają ceny i niszczą konkurencję
- **karteluszek, karteluszka** – (*potocznie*) niewielki kawałek papieru, użyty do tego, aby coś na nim zapisać
- **kastet** – broń, połączone ze sobą metalowe pierścienie, nakładane na palce w celu wzmocnienia uderzenia pięścią
- **katarynka** – mechaniczny instrument muzyczny odtwarzający zapisaną melodię, używany przez ulicznych artystów; tutaj: osoba, która cały czas mówi i powtarza to samo, jakby automatycznie

- **katedra** – tutaj: stół wykładowcy znajdujący się na podwyższeniu
- **kawa z prądem** – (*potocznie*) kawa z dodatkiem alkoholu
- **kaźń** – wykonanie kary śmierci; tortura, cierpienie fizyczne
- **kaśliwy** – złośliwy, ironiczny
- **kejn geld, kejn arbet** (jidysz) – żadnych pieniędzy, żadnej pracy
- **kibuc** – żydowska wspólnota pracująca razem
- **kiła** – choroba weneryczna; żeby was kiła! – wyrażenie oznaczające, że życzymy komuś czegoś złego
- **kitel** – fartuch noszony w pracy m.in. przez lekarzy
- **klasa** – tutaj: klasa społeczna, termin używany do podziału społeczeństwa na warstwy; klasa to grupa społeczna zajmująca określoną pozycję względem innych grup, wydzielona pod wpływem czynników ekonomicznych i kulturowych
- **kląć, zakląć** – wypowiadać słowa wulgarne lub przekleństwa
- **klin** – tutaj: (*potocznie*) porcja alkoholu wypijana z powodu kaca
- **klomb** – kawałek gruntu obsadzony kwiatami lub dekoracyjnymi krzewami, mający kształt figury geometrycznej
- **klozet** – (*potocznie*) ubikacja
- **kłębek nerwów** – osoba bardzo zdenerwowana, w silnym stresie; kłębek – coś spletanego lub zwiniętego w kształcie kuli, np. kłębek wełny, kłębek nici
- **kłus** – rodzaj biegu konia, który jest wolniejszy od galopu; tutaj: (*potocznie*) bardzo szybki bieg człowieka
- **knajpa** – (*potocznie*) restauracja, bar; czasami w znaczeniu restauracji gorszej jakości
- **kocie łby** – (*potocznie*) droga (bruk) wyłożona dużymi, okrągłymi kamieniami
- **koleżka** – (*potocznie*) ekspresywnie i poufale o bliskim koledze; tutaj: (*pejoratywnie*) mężczyzna, którego mówiący bliżej nie zna i ma do niego negatywny stosunek
- **koligacja** – (*książkowe*) pokrewieństwo, związek między osobami wynikający z tego, że należą do tej samej rodziny

- **koło łowieckie (myśliwskie)** – koło myśliwych, tj. osób, które polują na zwierzęta lesie
- **komendant** – przełożony lub dowódca jednostki organizacyjnej w policji (także w wojsku, straży pożarnej i harcerstwie)
- **komornik** – urzędnik państwowy, który zajmuje się ściąganiem (odzyskiwaniem) długów
- **komórka (lokatorska)** – niewielkie pomieszczenie przeznaczone głównie do przechowywania opału (drewna, węgla), narzędzi lub starych, zniszczonych rzeczy
- **komuś się nie przelewa** – (*frazeologizm*) ktoś jest biedny, nie ma pieniędzy
- **konfident** – (*książkowe*) informator, donosiciel, tajny współpracownik policji albo innych służb, który informuje je o działaniu innych osób, inaczej (*potocznie*) kapuś
- **koronkowy** – zrobiony z koronki, czyli lekkiej, ażurowej tkaniny
- **koszerny** – taki, który spełnia wymogi żydowskiego prawa w zakresie czystości rytualnej pokarmów, napojów i leków
- **kotara** – zasłona z grubej tkaniny
- **kozak** – tutaj: (*potocznie*) ktoś śmiały, odważny, czasami za bardzo
- **kpiący** – drwiący, ironiczny, złośliwy
- **kpisz sobie?** – żartujesz sobie?, pytanie wyrażające, że ktoś nie ma zamiaru zrobić tego, co mu powiedziano
- **krawężnik** – krawędź chodnika oddzielająca go od ulicy; tutaj: (*potocznie, pogardliwie*) policjant pieszo patrolujący ulice
- **kręcić** – tutaj: (*potocznie*) kłamać lub przynajmniej nie mówić całej prawdy
- **krzta** – odrobina, trochę; ani krzty – ani trochę
- **książeczka sanitarna** – w okresie międzywojennym dokument wymagany do pracy w usługach seksualnych (a także w gastronomii, służbie zdrowia itp.) potwierdzający, że dana osoba nie jest nosicielem chorób zakaźnych

- **książka meldunkowa** – dokument z listą osób mieszkających w danym miejsu
- **ksywa, ksywka** – (*potocznie*) przezwisko, pseudonim, nazwa nadana jakiejś osobie, używana zamiast właściwego imienia i nazwiska
- **kulfony** – tutaj: (*potocznie*) niestarannie napisane, krzywe litery
- **kundel** – (*potocznie*) pies nierasowy; tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny
- **kupiony** – tutaj: (*potocznie*) przekonany, pozyskany, zwerbowany
- **kupon** – tutaj: kawałek tkaniny przeznaczony do uszycia jednego ubrania, jednej sukienki itp.
- **kurwa** – tutaj: (*wulgarnie*) prostytutka
- **kuśtykać** – (*potocznie*) iść kulejąc
- **kuternoga** – (*pogardliwie*) osoba kulejąca
- **kwit** – pisemny dowód otrzymania czegoś lub zaświadczenie upoważniające do odbioru czego; (*dawniej*) rachunek; tutaj: (*potocznie*) dokument, dowód kompromitujący kogoś
- **kwitnąć** – o kwiatach: rozwijać się z pączka w kwiat; tutaj: o interesach, przedsięwzięciu: rozwijać się intensywnie i pomyślnie
- **legitymować** – sprawdzać czyjs dokument tożsamości, aby ustalić, kim jest dana osoba lub czy jest tą osobą, za którą się podaje
- **lichy** – taki, który jest zły jakości, w złym gatunku
- **lipa** – tutaj: (*potocznie*) nieprawda, oszustwo
- **lipny** – tutaj: (*potocznie*) nieprawdziwy, fałszywy
- **list gończy** – ogłoszenie władz wzywające do pomocy w ujęciu osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa
- **lizol** – silny środek do dezynfekcji
- **lowelas** – (*pejoratywnie*) mężczyzna, który często flirtuje
- **lubieżny** – sprośny, rozpustny, wyraźnie i często wulgarnie okazujący swoje zainteresowanie seksualne
- **ludzki** – życzliwy i wyrozumiały dla innych
- **lufa** – część broni palnej przez którą wylatuje pocisk (nabój)

- **lumpenproletariat** – najniższa warstwa społeczeństwa industrialnego, składająca się z ludzi bez zawodu i stałej pracy
- **łachmaniarski** – zniszczony, zaniedbany, budzący niechęć; łachmany – stare, zniszczone ubrania
- **łajza** – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) fajtlapa, osoba niezdarna
- **łapa** – noga zwierzęcia, które nie ma kopyt, np. psa, kota, myszy; tutaj: (*potocznie*) ręka
- **łapczywie** – szybko, chciwie, intensywnie
- **łeb komuś pęka** – (*potocznie*) kogoś boli głowa; łeb – głowa zwierzęcia lub (*potocznie*) głowa ludzka
- **łgać** – (*ksiązkowe*) kłamać
- **łobuz** – chuligan, rozbójnik, człowiek źle wychowany, dewastator
- **machinalnie** – automatycznie
- **magazynek** – o broni: pojemnik na naboje, amunicję
- **magiel** – dawny zakład usługowy oferujący prasowanie głównie dużych materiałów; tutaj: (*pejoratywnie*) rozmowa na niskim i prymitywnym poziomie, plotkowanie lub obrażanie innych, przypisywana sytuacjom z dawniejszego magla
- **maglować** – (*potocznie*) przesłuchiwać na policji; długo i męcząco o coś wypytywać
- **majn szwiger** (jidysz) – moja teściowa
- **malowniczy** – tutaj: (*ironicznie*) mający niezwykłą osobowość
- **małe piwo** – tutaj: (*potocznie*) niewielki problem; nic trudnego
- **mason** – członek masonerii, tajnej międzynarodowej organizacji głoszącej idee duchowego doskonalenia jednostki i braterstwa ludzi różnych poglądów, religii i narodowości, oparty na laickim systemie etycznym, mający swoje obrzędy wtajemniczenia
- **meldować się** – tutaj: zgłaszać się na wezwanie policji lub przełożonego
- **meldunek** – tutaj: krótki raport składany przełożonemu
- **melina** – (*potocznie*) kryjówka dla przestępców lub rzeczy skradzionych; mieszkanie, w którym nielegalnie produkuje się lub

- sprzedaje alkohol lub narkotyki; lokal, w którym spotykają się pijacy, narkomani lub prostytutki
- **men ken brechn** (jidysz) – (*wulgarnie*) zrygać się (zwymiotować) można
 - **menora** – siedmioramienny świecznik żydowski, symbol religijny
 - **mezalians** – małżeństwo uważane za nieodpowiednie z powodu różnicy pochodzenia lub statusu majątkowego małżonków
 - **męczennik** – osoba, która zginęła lub cierpiała w obronie swojej wiary, przekonań religijnych lub idei politycznych
 - **mieć (dużo) na głowie** – (*frazelogizm*) mieć dużo spraw do załatwienia, dużo pracy i obowiązków
 - **mieć do kogoś żal** – mieć do kogoś pretensje, być kimś rozczarowanym
 - **mieć komuś za złe** – ktoś ocenia negatywnie czyjeś postępowanie i ma pretensje, żal do tej osoby
 - **mieć na kogoś oko** – (*frazelogizm*) pilnować, obserwować
 - **mieć na koncie** – tutaj: mieć jakieś dokonania, dobre lub złe, w zależności od kontekstu
 - **mieć słabość do kogoś** – bardzo kogoś lubić, nie móc się powstrzymać przed byciem z kimś
 - **miedziaki** – (*dawniej*) miedziana moneta o małym nominale
 - **miernota** – (*pogardliwie*) osoba która nie wyróżnia się inteligencją, wiedzą ani zdolnościami
 - **mniej o to** – nieważne; wszystko jedno
 - **monopolowy** – tutaj: (*potocznie*) alkoholowy
 - **mordownia** – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) podrzędna, kiepska knajpa, słynąca z awantur
 - **mój stary** – tutaj: (*potocznie*) mój mąż
 - **mundurowi** – tutaj: policjanci
 - **mydlić komuś oczy** – (*frazelogizm*) celowo wprowadzać w błąd, nie mówiąc prawdy; oszukiwać kogoś
 - **mydło i powidło** – (*potocznie*) określenie oznaczające różnorodność, mieszanie niepasujących do siebie artykułów w jednym sklepie

- **na bakier** – na bok, na ukos
- **na jednej nodze** – (*frazelogizm*) natychmiast; bardzo szybko
- **na łamach** – na stronach gazety lub czasopisma
- **na mokro** – tutaj: (*potocznie*) morderstwo; inaczej: mokra robota
- **na oko** – (*potocznie*) mniej więcej, w przybliżeniu
- **na oślep** – tutaj: nie widząc niczego; (*przenośnie*) bez dostatecznej wiedzy o czymś, bez planu działania
- **nabrać się** – tutaj: (*potocznie*) zostać oszukanym; pomylić się w pozytywnej ocenie czegoś
- **nacisnąć spust** – wystrzelić z pistoletu
- **nadać** – tutaj: (*potocznie*) zlecić komuś wykonanie jakiejś czynności
- **nadawać się** – być odpowiednim do czegoś
- **nagabywać** – tutaj: zaczepiać przechodniów; natrętnie, natarczywie kogoś namawiać lub pytać; namawiać na seks
- **naganiacz** – (*potocznie, pejoratywnie*) człowiek, który dla pieniędzy znajduje i przekonuje ludzi do skorzystania z jakichś usług albo podjęcia gdzieś pracy
- **nalewka** – napój alkoholowy, który powstaje przez zalewanie spirytusem owoców lub ziół
- **nalot** – tutaj: (*potocznie*) niespodziewana kontrola policji, która ma na celu wykryć prawdopodobne przestępstwo
- **namieszać komuś w głowie** – (*frazelogizm*) sprawić, że ktoś nie myśli logicznie, nie potrafi dobrze ocenić sytuacji
- **napoleonka** – ciasto francuskie przekładane kremem
- **narisze behejme** (jidysz) – głupia krowa
- **narisze, meszugene mejdl** (jidysz) – głupia, walnięta dziewczucha
- **(natura) ciągnie wilka do lasu** – (*przysłowie*) ktoś zawsze wraca do tego, co lubi robić
- **nejn, nejn, a dank!** (jidysz) – nie, nie, dziękuję!
- **nie mieć głowy do czegoś** – (*frazelogizm*) ktoś nie ma czasu czegoś zrobić, bo jest zajęty innymi sprawami

- **nie można wcisnąć palca** – (*frazeologizm*) jest bardzo tłoczno i nie ma wolnego miejsca
- **Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry** – (*przysłowie*) jeśli nie stało się coś, czego oczekiwaliśmy, sami musimy to zrobić
- **nieboszczyk** – człowiek zmarły
- **niechlujstwo** – brak dbałości o czystość i porządek
- **niemrawo** – bez energii, powoli, bez entuzjazmu
- **niemy** – o filmie: bez słowa mówionego
- **niepocieszony** – (*książkowe*) niezadowolony, smutny
- **nierząd** – (*książkowe*) prostytutka
- **niesubordynacja** – umyślne nieposłuszeństwo, niewypełnienie rozkazu
- **niewyraźnie** – tutaj: (*potocznie*) niezbyt dobrze, gorzej niż zwykle
- **niezręczny** – taki, który powoduje zakłopotanie, zawstydzenie
- **nimfomania** – zaburzenie objawiające się nadmiernym popędem płciowym u kobiet
- **niuchać, niuchnąć** – (*potocznie*) wąchać, węszyć w poszukiwaniu czegoś
- **NN / N.N.** (z łaciny) – skrótowiec w terminologii prawniczej i kryminalistyce na określenie osoby, której tożsamości nie można ustalić; w języku polskim przyjęło się rozwijać NN do „nazwisko nieznane”
- **nogi z dupy powyrywać** – (*wulgarnie*) porządnie kogoś ukarać
- **nomen omen** (łacina) – wyrażenie zwracające uwagę na to, że użyta nazwa charakteryzuje omawianą osobę lub rzecz
- **nora** – podziemna kryjówka zwierzęcia; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) określenie ciasnego i ciemnego mieszkania
- **nos** – tutaj: intuicja, przeczucie
- **nota** – (*przestarzałe*) ocena
- **nóż sprężynowy** – nóż automatyczny, w którym ostrze wysuwa się z rękojeści, dzięki mechanizmowi sprężynowemu, po naciśnięciu odpowiedniego miejsca

- **co się rozchodzi** – (*potocznie*) o co chodzi?, w czym jest problem?
- **suchym pysku** – (*potocznie*) nie napiwszy się alkoholu, na trzeźwo; czasami też rozumiane jako bez czegokolwiek do jedzenia i picia
- **objąć** – tutaj: zacząć pełnić jakąś funkcję, zacząć czymś zarządzać
- **obmacać** – tutaj: sprawdzić dokładnie dotykiem
- **obruszyć się** – oburzyć się, okazać swoje niezadowolenie lub sprzeciw
- **obyczajówka** – (*potocznie*) policja obyczajowa; w okresie międzywojennym wydział w policji odpowiedzialny za zwalczanie przestępstw związanych z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi
- **oczko** – tutaj: dziura w rajstopach lub pończochach
- **od cholery** – (*wulgarnie*) mnóstwo, bardzo dużo
- **od dupy strony** – (*wulgarnie*) niewłaściwie, bo odwrotnie, od końca
- **odbezpieczyć** – tutaj: przygotować broń palną (np. pistolet) do wystrzału
- **odbić się szerokim echem** – (*frazeologizm*) jakieś wydarzenie, informacja lub wypowiedź zyskuje szerokie zainteresowanie i jest powszechnie komentowane lub dyskutowane
- **odcisk** – tutaj: twarde zgrubienie na skórze, powstające na skutek ucisku lub tarcia
- **odgrzać** – tutaj: (*potocznie*) wrócić do dawnej sprawy
- **odmeldować się** – w wojsku, w policji: odejść
- **odór** – (*książkowe*) nieprzyjemny zapach, smród
- **odprawa** – tutaj: pieniądze wypłacane jednorazowo zwolnionemu lub przechodzącemu na emeryturę pracownikowi
- **odprawa** – tutaj: zebranie, podczas którego przełożony policji dyskutuje szczegóły akcji ze swoimi podwładnymi, udziela im instrukcji, kontroluje przebieg dotychczasowych prac itp.
- **odruchowo** – automatycznie, spontanicznie, w sposób instynktowny
- **odwalać** – tutaj: (*potocznie*) robić, wykonywać coś co wymaga dużego wysiłku

- **oficerki** – (*potocznie*) wojskowe buty oficerskie; skórzane buty na płaskim obcasie, z wysoką, sztywną cholewą (górną częścią buta zakrywającą łydkę)
- **oficyna** – boczne skrzydło kamienicy lub budynek znajdujący się za kamienicą frontową
- **okoliczności łagodzące** – fakty i działania, które wpływają na złagodzenie kary wymierzonej przez sąd
- **okucie** – element metalowy mocowany na czymś, służący wzmocnieniu lub ozdobie
- **ośnienie** – tutaj: nagle uświadomienie sobie, zrozumienie, wymyślenie czegoś
- **omal nie** – niewiele brakowało, żeby coś się stało
- **operator** – tutaj: specjalista od obsługi jakiejś maszyny lub urządzenia
- **opłatek** – tutaj: uroczystość, spotkanie z okazji Bożego Narodzenia i dzielenie się opłatkiem
- **ordynat** – w dawnej Polsce właściciel ordynacji, czyli dziedzicznego w całości majątku rodowego
- **osmolony** – czarny, mocno pobrudzony sadzą (pyłem powstałym podczas spalania węgla)
- **ostentacyjnie** – w sposób celowo przesadny, demonstracyjny, żeby zwrócić czyjąś uwagę
- **oświecić** – tutaj: uświadomić, wytłumaczyć sens
- **ot tak** – (*potocznie*) bez żadnej przyczyny, spontanicznie, bez wysiłku
- **otępiały** – niezdolny do reakcji na bodźce płynące ze świata zewnętrznego
- **owszem** – (*książkowe*) tak, to prawda, zgadza się
- **pałnąć sobie w łeb** – (*potocznie*) zastrzelić się, popełnić samobójstwo
- **palto** – długi i ciepły płaszcz noszony w zimie
- **pałka** – tutaj: (*potocznie*) najniższa ocena w szkole, jedynka
- **Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy** – (*frazeologizm*) winowajcy prędzej czy później zostaną ukarani

- **pan władza** – (*potocznie*) policjant
- **papierośnica** – pudełko na papierosy
- **parafka** – skrócony podpis; nieczytelny podpis
- **paragraf** – przepis prawny
- **parcela** – wydzielony fragment ziemi, na którym można coś zbudować; działka
- **paszół won** (rosyjski) – (*wulgarnie*) idź precz!, wynoś się!, rusycyzm używany w sytuacji, gdy ktoś, zirytowany przez kogoś, chce tę osobę wypędzić
- **patrolówka** – (*potocznie*) oddział policji zajmujący się patrolowaniem ulic, prewencją i interwencją
- **pensjonarka** – (*dawniej*) uczennica szkoły żeńskiej
- **pieprzyć** – tutaj: (*potocznie*) lekceważyć, nie obchodzić; też aluzja do wulgarного znaczenia: uprawiać seks
- **pieprzyć** – tutaj: (*potocznie*) mówić coś głupiego lub nieprawdziwego
- **pięćdziesiątka** – tutaj: (*potocznie*) pięćdziesiąt mililitrów jakiegoś alkoholu
- **pif paf** – wyrażenie używane do naśladowania dźwięku powstającego podczas strzelania z broni palnej
- **plaga** – tutaj: szerzące się niebezpieczne i trudne do opanowania negatywne zjawisko
- **pluć sobie w brodę** – (*frazeologizm*) żałować, że zmarnowało się okazję lub podjęło się złą decyzję
- **plotka** – gatunek małej, powszechnie występującej w Polsce ryby; przenośnie: osoba mało znacząca
- **po dobroci** – dobrowolnie, bez przymusu lub łagodnie, bez agresji
- **po kosztach** – za cenę, która pokrywa tylko koszty, ale nie generuje zysku
- **po moim trupie** – (*potocznie*) stanowczy sprzeciw wobec tego, co zostało powiedziane; trup – ciało zmarłego
- **po omacku** – tutaj: nic nie widząc, kierując się dotykiem; też (*przenośnie*) bez planu działania, bez dostatecznej wiedzy

- **pobłażanie** – wyrozumiałość wobec czyichś błędów lub złego postępowania
- **pocziwiec** – człowiek cechujący się łagodnym usposobieniem, szczerością i życzliwością
- **poczynąć sobie** – (*potocznie*) postępować, zachowywać się w określony sposób, zazwyczaj z dużą pewnością siebie i niezależnością
- **pod pozorem** – podając zmyślony powód
- **pod przykrywką** – tutaj: w ramach instytucji używanej tylko po to, żeby ukryć prawdziwe cele lub tożsamość osoby, która prowadzi jakieś inne, często nielegalne działania (działać pod przykrywką)
- **pod psem** – (*potocznie*) kiepski, marny, niezadowolający; też aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy
- **podchmielony** – (*potocznie*) lekko pijany
- **podchorąży** – polski tytuł wojskowy kandydata na oficera
- **podejść kogoś** – tutaj: podstępnie nakłonić kogoś do postępowania lub zachowania zgodnego z naszą wolą
- **podetrzeć się** – (*potocznie*) oczyścić się po skorzystaniu z toalety
- **podjąć kroki** – zacząć działać w jakiejś sprawie
- **podły** – tutaj: bardzo złej jakości, w złym stanie, brudny, nieprzyjemny
- **podrzucić komuś śmierdzące (kukułcze) jajo** – (*frazologizm*) zrzucić na kogoś niemily, problematyczny obowiązek
- **podstęp** – sprytne działanie mające na celu oszukanie kogoś
- **podśmierdywać** – (*potocznie*) trochę śmierdzieć; tutaj: coś zaczyna być podejrzane
- **pogłoska** – rozpowszechniana niesprawdzona wiadomość; plotka
- **pokazać klasę** – zachować się elegancko, pokazać się z jak najlepszej strony
- **pokreć się (gdzieś)** – tutaj: spędzić pewien czas, przemieszczając się w różnych kierunkach po niewielkiej przestrzeni
- **policej, farsztejstu?** (jidysz) – policja, rozumiesz?
- **policzek** (na godności osobistej) – zniewaga, obraza, poniżenie

- **pomyłony** – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) osoba, która dziwnie się zachowuje lub jest chora psychicznie
- **pojętny** – atrakcyjny pod względem seksualnym, wzbudzający pożądanie
- **poniewierać** – traktować z pogardą lub lekceważeniem
- **popamiętać** – groźba zapowiadająca niemiłe wydarzenia, które na długo zostaną w pamięci
- **popis** – tutaj: publiczny występ artystyczny, zaprezentowanie swoich umiejętności lub wiedzy
- **posag** – (*dawniej*) majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę
- **postawny** – wysoki i dobrze zbudowany
- **pośrednik** – tutaj: osoba, która pomaga znaleźć pracę innej osobie
- **poznać się na czymś** – ocenić coś zgodnie z rzeczywistością; rozpoznać wartość czegoś
- **półświatek** – środowisko ludzi, którzy nie przestrzegają prawa i reguł współżycia społecznego
- **praworządność** – postępowanie, działanie zgodnie z prawem
- **pretekst** – wymówka albo nieprawdziwy powód podany w celu ukrycia prawdziwej przyczyny
- **pręt** – długi, cienki drążek wykonany z metalu lub drewna
- **prima sort** – (*potocznie*) doskonały, najwyższej jakości
- **proceder** – działalność niemoralna, niezgodna z prawem
- **prochowiec** – lekki płaszcz; w literaturze i filmie noszony przez detektywów, symbol ich tajemniczości
- **prosty jak drut** – bardzo łatwy
- **provokator** – człowiek, który nakłania inną osobę do zrobienia czegoś złego lub nielegalnego, żeby potem ta osoba została ukarana
- **przeboleć** – z wysiłkiem zaakceptować coś nieprzyjemnego lub niekorzystnego i przestać rozpaczać
- **przeciwdziałać** – działać w taki sposób, żeby zapobiec czemuś negatywnemu

- **przedawniać się** – tracić moc prawną; tracić ważność na skutek upływu czasu
- **przedsionek** – niewielkie pomieszczenie oddzielające wnętrze budynku od wejścia; korytarz, przedpokój
- **przejmujący** – wywołujący bardzo silne, zwykle przykre, uczucia, wrażenia
- **przejsć** – tutaj: zostać zaakceptowanym
- **przejsć do rzeczy** – zacząć omawiać właściwy temat, istotną sprawę
- **przekręt** – (*potocznie*) oszustwo, nielegalne działanie
- **przemóżny** – (*książkowe*) bardzo intensywny; tutaj: wypowiedziane ironicznie
- **przemówić komuś do rozumu** – (*frazelogizm*) nakłonić kogoś do zmiany zdania lub zachowania poprzez logiczne argumenty i racjonalne tłumaczenie
- **przeprawa** – tutaj: nieprzyjemne zdarzenie, nieporozumienie
- **przepustka** – dokument pozwalający na tymczasowe wyjście z jakiegoś strzeżonego miejsca, np. z więzienia, z koszar wojskowych
- **przerzut** – tutaj: (*potocznie*) nielegalny transport ludzi lub towarów w jakieś miejsce
- **przesada** – za dużo; więcej niż można wytrzymać
- **przesądzony** – pewny, ustalony, wiadomy
- **przykrywka** – tutaj: fałszywa instytucja, pod którą ukrywa się działalność przestępcza
- **przymknąć oko** – (*frazelogizm*) udać, że nie widzi się czegoś lub nie wie się o czymś nieakceptowalnym
- **przynęta** – tutaj: pokarm dla zwierząt, które chce się zwabić, żeby je złapać
- **przysadzisty** – nieproporcjonalnie gruby w stosunku do wysokości lub wzrostu
- **przyzwoity** – tutaj: zgodny z normami moralnymi i obyczajami
- **puciołowaty** – o człowieku: pulchny, mający wydatne policzki

- **puszkować** – tutaj: (*potocznie*) zamykać w więzieniu
- **puścić do kogoś oko** – (*frazeologizm*) przymrużyć oko, żeby przekazać rozmówcy jakieś ukryte znaczenie, najczęściej w kontekście żartu lub flirtu
- **puścić parę z gęby (z ust)** – (*frazeologizm*) zdradzić tajemnicę; powiedzieć o czymś, chociaż się nie powinno
- **referent** – urzędnik konkretnego działu
- **rewelacje** – nowe, niezwykle, nieoczekiwane informacje
- **rewir** – wyznaczony obszar, który podlega pewnej grupie (np. policji, mafii, przestępcom)
- **ręczyć** – zapewniać, że to, co zostało powiedziane to prawda i brać za to odpowiedzialność
- **(robić coś) na chybił trafił** – nie podejmować świadomej decyzji, tylko liczyć na przypadek, szczęście
- **robić komuś smaka** – (*potocznie*) wywoływać w kimś chęć zjedzenia określonej potrawy lub wypicia określonego napoju
- **robota nie zając (nie ucieknie)** – (*frazeologizm*) wymówka od pracy i zachęta do leniuchowania lub robienia czegoś innego niż praca
- **rozbijać się** – tutaj: (*potocznie*) robić coś bardzo często, bez potrzeby, za duże pieniądze
- **rozłożyło kogoś** – tutaj: (*potocznie*) ktoś wypił alkohol i teraz jest mocno pijany
- **roznegliżowany** – skąpo ubrany, odsłaniający ciało
- **ruchomość** – rzecz będąca czyjąś własnością i dająca się przenosić; nieruchomość – własność, której nie można przenosić, np. budynek, mieszkanie, ziemia
- **rudera** – stary, zniszczony budynek
- **rustykalny** – (*książkowe*) o wiejskim charakterze, prosty, swojski
- **rynsztok** – tutaj: rów, otwarty kanał, który służy do odprowadzania wody z ulicy
- **rynsztok** – tutaj: (*potocznie*) to, co jest niemoralne, wulgarne, obrzydliwe

- **rzucać się w oczy** – (*frazeologizm*) być bardzo widocznym, łatwo zauważalnym lub wyróżniającym się z tłumu
- **rzut kamieniem** – (*frazeologizm*) niedaleko, blisko
- **rzygać, wyrzygać** – (*potocznie*) wymiotować, zwymiotować
- **sabotować** – celowo i potajemnie działać wbrew woli kogoś innego, wbrew czyimś planom lub poleceniom
- **schadzka** – potajemne spotkanie, najczęściej kochanków; dom schadzek – dom, w którym uprawiana jest prostytucja
- **se** – (*potocznie*) sobie
- **sekcja (zwłok)** – badanie ciała zmarłego w celu ustalenia przyczyny śmierci; autopsja
- **setka** – tutaj: (*potocznie*) sto mililitrów jakiegoś alkoholu
- **siatka** – tutaj: siatka przestępcza, czyli zorganizowana grupa ludzi współpracujących ze sobą i popierających się, działająca potajemnie
- **siennik** – worek wypchany słomą lub sianem, służący jako materac do spania
- **sień** – pomieszczenie oddzielające drzwi wejściowe od następnych pomieszczeń w budynku; dziś słowo to jest rzadziej używane i zastępowane wyrazami przedpokój lub korytarz
- **skacowany** – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia
- **skakać sobie do oczu** – (*frazeologizm*) być wobec siebie agresywnym, złośliwym
- **skazaniec** – człowiek skazany wyrokiem sądowym na ciężką karę, zwykle na śmierć
- **składać się do kupy** – (*potocznie*) nabierać sensu
- **skok** – tutaj: (*potocznie*) napad rabunkowy, przestępstwo polegające na tym, że wchodzi się nielegalnie do jakiegoś miejsca (np. banku) i kradnie się pieniądze lub inne wartościowe przedmioty
- **skołowana** – (*potocznie*) zagubiona, zmieszana, zaskoczona
- **skomleć, zaskomleć** – wydać z siebie cichy, jęczący dźwięk podobny do głosu psa, którego coś boli

- **skonać** – (*książkowe*) umrzeć
- **skrupulatny** – drobiazgowy, dokładny, staranny, zwracający uwagę na szczegóły
- **skrzętnie** – (*książkowe*) w sposób bardzo dokładny i uważny
- **skrzyć się** – sypać iskrami, też metaforycznie, np. ze złości
- **skuć mordę** – (*wulgarnie*) wielokrotnie uderzyć w twarz, zadając ból
- **skurwysyn** – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny
- **skuwać** – tutaj: zakładać przestępcy kajdanki
- **sławojka** – prymitywna drewniana ubikacja stawiana poza domem; wychodek
- **służba mundurowa** – tutaj: policja
- **spać na pieniądzach** – (*frazeologizm*) mieć bardzo dużo pieniędzy
- **spalony** – tutaj: (*potocznie*) zdemaskowany, skompromitowany
- **spalować** – (*potocznie*) mocno kogoś pobić pałką, czyli grubym drewnianym lub gumowym kijem
- **spaść z księżycą** – (*frazeologizm*) zachowywać się dziwnie, nie być zorientowanym w sytuacji
- **spieprzyć** – tutaj: (*potocznie*) zepsuć coś
- **spisany na straty** – (*frazeologizm*) uznany za zbędny, niepotrzebny; taki, którego nie da się już zatrzymać lub uratować i ktoś pogodził się z tą stratą
- **spluwa** – (*potocznie*) pistolet, rewolwer
- **spławik** – przyczepiony do żyłki kawałek czegoś lekkiego, unoszący się na wodzie i sygnalizujący swoim ruchem, czy ryba bierze przynętę
- **sprawnie** – w sposób świadczący o dobrym opanowaniu przez kogoś jakiejś umiejętności
- **sprzątnąć** – tutaj: (*potocznie*) zabić
- **sprzedać** – tutaj: (*potocznie*) zaprezentować tak, aby ktoś uwierzył, że to prawda

- **sprzyjający** – korzystny, fortunny, pozytywny
- **spuścić z oczu** – (*frazeologizm*) przestać obserwować, przestać pilnować
- **stać** – tutaj: jest zapisane
- **stać kogoś na coś** – (*frazeologizm*) mieć na coś dość pieniędzy, móc kupić
- **stan ostatecznego sponiewierania** – ekspresywne określenie bardzo złego samopoczucia lub wręcz upokorzenia, który może być spowodowany nadmiernym spożyciem alkoholu
- **stanąć jak wryty** – (*frazeologizm*) nagle zatrzymać się i znieruchomieć, w wyniku zaskoczenia, szoku, przerażenia
- **stanąć komuś (ośćią/kością) w gardle** – (*frazeologizm*) ktoś lub coś przeszkadza, dokucza komuś, irytuje go
- **stanąć na nogi** – (*frazeologizm*) odzyskać siły, zacząć dobrze funkcjonować, wyzdrowieć
- **stare śmieci** – (*potocznie*) miejsce, które jest komuś bardzo dobrze znane oraz bliskie i takie, ponieważ spędził tam kiedyś sporo czasu lub często się tam pojawiał
- **sterczenie** – (*potocznie*) długie stanie w jednym miejscu; sterczeć – (*potocznie*) stać gdzieś bardzo długo
- **stłumiony** – cichszy niż normalny
- **stoi/umowa stoi** – (*potocznie*) potwierdzenie, że na coś się zgadzamy, na coś się umawiamy
- **stołeczny** – mający siedzibę w stolicy, dotyczący stolicy
- **stręczyciel** – mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy, inaczej: sutener, alfonś
- **stuknąć obcasami** – w wojsku i policji: znak przyjęcia rozkazu; obcas – część buta w formie podwyższenia pod piętą
- **stuknąć się w pierś** – gest wykonany na potwierdzenie swoich słów lub wyrażenie żalu i skruchy za błędy
- **stypa** – poczęstunek zorganizowany dla uczestników pogrzebu

- **sublokator, sublokatorka** – osoba wynajmująca pokój u innej osoby, która już tam mieszka
- **suka** – samica psa; tutaj: (*wulgarnie, obraźliwie*) prostytutka lub kobieta
- **suka w rui** – samica psa w okresie płodności
- **sukinsyn** – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny
- **sutener** – mężczyzna, który wyszukuje prostytutkom klientów i zapewnia im opiekę oraz ochronę, a w zamian zabiera im część zarobionych pieniędzy; alfons, stręczyciel
- **suterena** – część budynku położona pod parterem, częściowo ukryta w ziemi
- **swawolny** – żartobliwy, swobodny, figlarny
- **syfon** – butelka służąca do robienia wody gazowanej
- **sygnet** – pierścień noszony przez mężczyzn, często z herbem lub monogramem (znakiem ozdobnym z liter oznaczających inicjały)
- **syjonista** – zwolennik syjonizmu, czyli ruchu politycznego z początków XX w. mającego na celu założenie państwa żydowskiego w Palestynie i osiedlenie w nim Żydów z diaspory
- **sypać** – tutaj: (*potocznie*) składać obciążające kogoś zeznania
- **szabas** – żydowski dzień odpoczynku
- **szabla** – dawna broń mająca długie, zakrzywione ostrze o jednej stronie tnącej
- **szamotanina** – gwałtowne szarpanie, mocowanie się z kimś lub z czymś
- **szastać pieniędzmi** – (*frazeologizm, pejoratywnie*) wydawać duże kwoty pieniędzy, nie myśląc o konsekwencjach
- **szczebiotać** – o ptakach: śpiewać, wydawać dźwięki; tutaj: (*potocznie*) mówić szybko, dużo i beztrosko
- **szczecina** – tutaj: zarost, krótkie i sztywne włosy porastające brodę i policzki

- **szczerba, wyszczerbienie** – miejsce po usunięciu, wypadnięciu lub zniszczeniu części czegoś
- **szczęknąć** – (*książkowe*) wydać metaliczny dźwięk
- **szejgec** (jidysz) – (*obraźliwie*) Żyd (mężczyzna), który zerwał z religią, tradycją
- **szewski poniedziałek** – (*frazeologizm*) nieobecność w pracy lub niechęć do pracy w poniedziałek po nadużyciu alkoholu w niedzielę
- **sziksa** (jidysz) – (*obraźliwie*) nie-Żydówka
- **szkapa** – chudy, stary lub zaniedbany koń
- **szlag trafił kogoś** – (*potocznie*) ktoś się bardzo zdenerwował
- **szlagier** – modna w danym czasie piosenka
- **szloch** – gwałtowny płacz połączony z wydawaniem urywanych dźwięków
- **szmatławiec** – (*potocznie, pogardliwie*) czasopismo lub gazeta o niskim poziomie
- **szmok** (jidysz) – (*wulgarnie*) kutas, penis (określenie mężczyzny lub męskich genitaliów)
- **szolem** (jidysz) – cześć
- **szopka** – tutaj: (*potocznie*) zachowanie na pokaz, oceniane jako niepoważne
- **szorować** – tutaj: (*potocznie*) iść dokądś szybko
- **szpecić** – wpływać ujemnie na wygląd czegoś lub kogoś
- **szpula** – walec z krążkami na końcach, służący do nawijania sznura, kabla albo taśmy filmowej
- **sztetl** (jidysz) – miasteczko zamieszkałe przez społeczność żydowską
- **sztik drek** (jidysz) – (*wulgarnie*) gówno, dosłownie: kawałek gówna
- **sztuczka** – podstęp, trik, prowokacja
- **szwargotać** – (*potocznie*) mówić w języku, którego ktoś nie rozumie lub nie lubi
- **śledczy** – tutaj: (*potocznie*) oddział policji śledczej, zajmującej się głównie prowadzeniem dochodzeń i ściganiem przestępców

- **śledczy** – tutaj: funkcjonariusz policji lub innej instytucji prowadzący śledztwo
- **śliwa pod okiem** – (*potocznie*) duży siniak pod okiem powstały po uderzeniu
- **śmierdzieć** – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) wydawać się podejrzanym, nieuczciwym lub niezgodnym z prawem
- **śmietanka (towarzyska)** – często używane ironicznie określenie elity społecznej, czyli grupy ludzi o wysokim statusie, wpływach i znaczeniu w danym środowisku; śmietanka – słodka śmietana
- **śpiewka** – (*potocznie*) wielokrotnie powtarzane słowa, uznawane przez drugą osobę za nieważne lub błędne
- **światlica** – pomieszczenie w szkole lub instytucji, w którym organizuje się rozrywkę, spędza się wolny czas, odrabia się lekcje
- **świeżo upieczony** – (*potocznie*) początkujący, nowy w danej roli
- **świński** – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) prezentujący seks w sposób wulgarny
- **tabun** – bardzo duża liczba
- **tajniak** – (*potocznie*) tajny funkcjonariusz policji lub służb bezpieczeństwa
- **tak czy siak** – w każdym razie, mimo wszystko, niezależnie od okoliczności
- **talk** – biały proszek używany do osuszania dłoni
- **telefonistka** – pracownica centrali telefonicznej zajmująca się łączeniem rozmówców
- **to zmienia postać rzeczy** – to zmienia ocenę całej sytuacji
- **tobołek** – mały, nieforemny pakunek z rzeczy zawiniętych w kawałek tkaniny
- **tornister** – sztywny plecak używany głównie przez najmłodszych uczniów szkoły podstawowej
- **trajkotać** – (*potocznie*) mówić dużo, szybko, bez zastanowienia
- **trzepak** – konstrukcja z drewna lub metalu, na której wiesza się dywan przeznaczony do czyszczenia (trzepania)

- **tu i ówdzie** – (*potocznie*) w różnych miejscach
- **uchylać się od czegoś** – unikać, szukać wymówki, żeby celowo czegoś nie robić
- **udaremnienie** – sprawienie, że coś nie zostało zrealizowane, uniemożliwienie lub zatrzymanie jakiejś akcji
- **udawać głupiego** – (*potocznie*) udawać, że się nic nie rozumie, nie wie o co chodzi
- **udobruchać** – sprawić, że ktoś przestaje się gniewać lub złościć
- **ujadać** – o psie: szczekać głośno, długo i wytrwale
- **układy** – tutaj: powiązania, relacje między ludźmi nastawione na jakąś korzyść, jakiś zysk
- **ukrócić** – ograniczyć lub zlikwidować jakieś negatywne zjawisko
- **ułatnić się** – tutaj: (*potocznie*) opuścić jakieś miejsce niepostrzeżenie lub wcześniej
- **umorzyć** – skończyć urzędowe postępowanie ze względu na brak podstaw do jego dalszego prowadzenia
- **urojenia** – wymysły, fantazje
- **urywać się** – o telefonie: dzwonić bardzo często
- **urządzić kogoś** – tutaj: (*potocznie, ironicznie*) źle się komuś przyśłużyć, pogorszyć czyjąś sytuację
- **utarczka** – spór, kłótnia
- **uwodzić** – komplementami i obietnicami nakłaniać kogoś do jakiegoś zachowania albo do współżycia
- **w gorącej wodzie kąpany** – (*frazeologizm*) być niecierpliwym, działać pod wpływem emocji, bez zastanowienia
- **w mgnieniu oka** – (*frazeologizm*) błyskawicznie, bardzo szybko
- **w najlepsze** – niczym się nie przejmując; bez przeszkód
- **w życiu** – tutaj: nigdy, powiedziane w bardzo ekspresywny sposób
- **wagary** – przebywanie ucznia poza szkołą w czasie zajęć bez zgody rodziców i nauczycieli
- **wartownik** – żołnierz pełniący wartę, czyli pilnujący jakiegoś miejsca

- **warunkowe zwolnienie** – pozwolenie na opuszczenie zakładu karnego przed końcem orzeczonej kary, ale pod pewnymi warunkami
- **ważniak** – tutaj: (*potocznie, pogardliwie*) wpływowa osoba mająca wysoką pozycję w jakimś środowisku
- **wchodzić w grę** – (*frazeologizm*) być brany pod uwagę
- **werbownik** – osoba, która werbuje (pozyskuje, nakłania) ludzi do określonej organizacji
- **wertować** – przeglądać dokumenty, kartki książki lub zeszytu w celu znalezienia potrzebnych informacji
- **westchnąć** – powiedzieć coś ze smutkiem lub z ulgą
- **wesz** – owad pasożytniczy żyjący na zwierzętach i ludziach; zawszony – taki, który ma wszy
- **węzeł** – tutaj: ośrodek, miasto, w którym krzyżują się ważne szlaki komunikacyjne
- **widelki** – w dawnych telefonach ruchoma część, na której leży słuchawka
- **wielkie rzeczy!** – podkreślenie, że to, o czym mowa to nic ważnego lub trudnego
- **wieszać na kimś psy** – (*frazeologizm*) mówić o kimś źle, obgadywać, oczerniać kogoś
- **wisielczy humor** – rodzaj humoru, który opiera się na żartach z sytuacji makabrycznych, mrocznych lub groźnych
- **wkręcić się** – (*potocznie*) posługując się sprytem, uzyskać dostęp do czegoś
- **wkurzyć** – (*potocznie*) zdenerwować, zezłościć, zirytować
- **władować się** – (*potocznie*) znaleźć się w trudnej, niekorzystnej sytuacji
- **włóczyć się** – chodzić, jeździć bez określonego celu z jednego miejsca w inne; używane też w znaczeniu pejoratywnym jako przebywanie w miejscach dla kogoś nieestosownych
- **wnęka** – wgłębienie w ścianie budynku

- **wodzić kogoś za nos** – (*frazeologizm*) przez dłuższy czas kogoś oszukiwać, manipulować kimś
- **wodzić na pokuszenie** – namawiać kogoś do zrobienia czegoś złego
- **wodzirej** – osoba prowadząca imprezę taneczną, proponująca gościom tańce i zabawy
- **wojna bolszewicka** – wojna polsko-rosyjska w latach 1919-1921, zakończona traktatem ryskim i wyznaczeniem polsko-radzieckiej granicy
- **won** – idź precz; bardzo stanowczy i niegrzeczny nakaz oddalenia się jakiejś osoby
- **wpoić** – spowodować, że ktoś przyjmuje dane przekonanie, zasady itp.
- **wróżka** – kobieta przepowiadająca przyszłość; wróżyć – przepowiadać przyszłość
- **wtyczka** – tutaj: (*potocznie*) działająca w jakimś środowisku osoba, której zadaniem jest przekazywanie tajnych informacji zleceniodawcy (czyli osobie, dla której pracuje)
- **wybrakowany** – taki, który ma wady, usterki lub braki
- **wybryk** – zachowanie niezgodne z normą, z zasadami grzeczności lub z prawem
- **wycedzić** – wypowiedzieć słowa z niechęcią i powoli
- **wychodek** – (*potocznie*) prymitywna drewniana ubikacja stawiana poza domem; sławojka
- **wychylić** – tutaj: szybko wypić porcję alkoholu
- **wydobyć coś spod ziemi** – (*frazeologizm*) zdobyć coś, co jest bardzo trudno dostępne
- **wyglansowany** – wypolerowany i błyszczący
- **wyjść na ludzi** – (*frazeologizm*) stać się przyzwoitym człowiekiem o stabilnej sytuacji życiowej i materialnej
- **wykidajło** – (*dawniej, potocznie*) pracownik pilnujący porządku w lokalu, ochroniarz

- **wykręcić się sianem** – (*frazeologizm*) uniknąć czegoś niewygodnego dla siebie, posługując się sprytem, a nie otwartą odmową
- **wykrztusić** – wypowiedzieć coś z trudem, z wewnętrznymi oporami
- **wylać** – tutaj: (*potocznie*) zwolnić kogoś z pracy
- **wymówić** – tutaj: zakończyć umowę (np. najmu mieszkania)
- **wynajdywać (szukać) dziury w całym** – (*frazeologizm*) ktoś szuka wad i problemów tam, gdzie ich nie ma
- **wyręczyć** – zrobić coś za kogoś
- **wyrzucać pieniądze w błoto** – (*frazeologizm*) wydawać pieniądze na niepotrzebne rzeczy lub z dużą stratą
- **wysapać** – wypowiedzieć coś z trudem, a przy tym oddychać ciężko, najczęściej ze zmęczenia po wysiłku fizycznym
- **wystawiony** – tutaj: (*potocznie*) wskazany policji przez informatora
- **wystękać** – powiedzieć z trudem, cicho i niepewnie, często przerywając wypowiedź; wydukać
- **wyszczekany** – (*potocznie, pejoratywnie*) taki, który w każdej sytuacji potrafi wyrazić swoją opinię w sposób zdecydowany, jednak uznawany przez innych za mało grzeczny
- **wyszukany** – niezwykle, oryginalny, mający skomplikowaną formę
- **wyświechtany** – (*potocznie*) często używany i dlatego zniszczony
- **wytrzeszczać gały** – (*potocznie*) wpatrywać się w kogoś lub coś bardzo intensywnie (np. ze zdziwieniem lub zaciekawieniem); gały – (*potocznie*) oczy
- **wywiadowca** – funkcjonariusz służby śledczej, który pełni służbę po cywilnemu (bez munduru), dzięki czemu może skuteczniej pracować w terenie
- **wywinąć numer** – (*potocznie*) zrobić coś nieoczekiwanego, szkodząc tym działaniem komuś
- **wywrotowy** – mający na celu obalenie panującego ustroju, rebeliancki
- **wyznanie mojżeszowe** – (*książkowe*) judaizm
- **wyżeł** – rasa psa myśliwskiego

- **wyższe sfery** – środowiska i grupy społeczne ludzi o wysokim statusie, zamożności i znaczeniu, często kojarzone z arystokracją, elitami intelektualnymi lub kręgami władzy
- **wziąć kogoś na celownik** – zacząć kogoś pilnie obserwować i kontrolować
- **z ciężkim sercem** – (*frazeologizm*) z przykrością i żalem
- **z innej beczki** – wyrażenie używane w celu wprowadzenie nowego tematu do rozmowy
- **z musu** – pod przymusem, a nie z własnej woli
- **z przekąsem** – z drwiną, z ironią
- **za króla Ćwieczka** – (*żartobliwie*) bardzo dawno
- **za żadne skarby** – (*potocznie*) nigdy w życiu; na pewno nie
- **zabazgrany** – zapelniony bazgrołami, czyli niestarannym pismem
- **zabijać czas** – (*frazeologizm*) robić coś, żeby czas szybciej mijał i żeby się nie nudzić
- **zabobonnie** – wierząc w nadprzyrodzone wpływy różnych wydarzeń i znaków na życie
- **zabrać się** – (*potocznie*) odejść skądś
- **zaciąć się** – tutaj: uprzeć się, nie chcieć zmienić swojego postępowania lub tego, co się mówi
- **zacisnąć pasa** – (*frazeologizm*) ograniczyć wydatki, oszczędzać
- **zadatek** – część zapłaty dana z góry, przed transakcją
- **zadzierać z kimś** – doprowadzać do konfliktu z jakąś osobą
- **zahaczać** – tutaj: wstąpić gdzieś na krótko
- **zaj gezunt** (*jidysz*) – bądź zdrowa (forma pożegnania)
- **zalać mordę** – (*wulgarnie*) upić się
- **zalać się** – tutaj: (*potocznie*) spić się, wypić bardzo dużo alkoholu
- **zamarły** – zatrzymany w bezruchu, głównie z powodu strachu, zaskoczenia lub szoku; zamarzeć – zamilknąć, nie poruszać się, najczęściej ze strachu lub szoku
- **zamieść coś pod dywan** – (*frazeologizm*) ukryć kłopotliwą lub wstydliwą sprawę

- **zapamiętałe** – uparcie, wytrwale, pilnie
- **zapaśnik** – osoba uprawiająca zapasy, czyli jeden ze sportów walki
- **zapuchnięty** – noszący ślady płaczu lub niewyspania
- **zapuszczony** – zaniedbany
- **zarechotać** – (*potocznie*) zaśmiać się głośno i nieprzyjemnie
- **zaręczyć** – tutaj: zapewnić, że to, co zostało powiedziane to prawda i brać za to odpowiedzialność
- **zarobić** – tutaj: (*potocznie*) zostać uderzonym
- **zarzucić sidła** – (*potocznie*) podstępem i nieuczciwie wciągnąć kogoś w niekorzystną sytuację, pułapkę
- **zarżnąć** – zabić ostrym narzędziem, np. nożem
- **zasalutować** – wykonać gest będący oznaką szacunku, przytykając dwa wyprostowane palce prawej ręki do daszka czapki munduru
- **zastrzec** – uprzedzić, zapowiedzieć z góry jakieś ograniczenie
- **zawracać komuś głowę** – (*frazelogizm*) zajmować czyjąś uwagę sprawami, które tej osoby nie interesują
- **zbir** – bandyta, przestępca, gangster
- **zdyć** – tutaj: (*potocznie*) schwytać, aresztować
- **zelżeć** – (*książkowe*) osłabnąć, stać się mniej intensywnym
- **zesłać** – ukarać kogoś, zmuszając go do wyjazdu w odległe, odizolowane, gorsze miejsce; zsyłka
- **zgarnąć** – tutaj: (*potocznie*) aresztować
- **zgasić kogoś** – (*potocznie*) wypowiedzią lub czynnością pozbawić kogoś pewności siebie
- **zgnębiony** – przygnębiony, pogrążony w smutku lub przygnieciony przez trudności i zmartwienia
- **zgorszony** – odczuwający sprzeciw lub niezadowolenie wywołane tym, że ktoś nie stosuje się do powszechnie przyjętych norm obyczajowych i moralnych
- **zimna krew** – opanowanie, spokój i brak ulegania emocjom w trudnej sytuacji

- **zjadliwie** – w sposób celowo dokuczający komuś i sprawiający mu przykrość
- **zlustrować** – dokładnie przyjrzeć się komuś lub czemuś
- **złapać wilka** – (*frazeologizm*) przeziębic się, siedząc na czymś zimnym
- **złoty środek** – kompromis, rozwiązanie umiarkowane, które unika skrajności
- **zobowiązany** – wdzięczny
- **zojne** (jidysz) – (*wulgarnie*) kurwa, prostytutka
- **zołza** – (*potocznie, pejoratywnie*) kłótniwa, dokuczliwa kobieta
- **zrewidować** – przeszukać
- **zrobić wielkie oczy** – (*frazeologizm*) bardzo się zdziwić
- **zrędlivy** – marudny, narzekający, wiecznie niezadowolony
- **zsiadłe mleko** – mleko, które uległo celowej fermentacji i ma kwaśny smak oraz gęstą konsystencję
- **zwabić** – używając przynęty (czegoś dla danej osoby atrakcyjnego), skłonić kogoś do przyjścia w jakieś miejsce lub zrobienia czegoś
- **zwierzchność** – szefowie, przełożeni
- **zwłoka** – odłożenie czegoś w czasie
- **zwłoki** – ciało martwego człowieka lub zwierzęcia; trup
- **zziajany** – zmęczony szybkim lub długim wysiłkiem
- **żwir** – drobne kamienie używane w budownictwie, często do wysypywania dróg lub ścieżek
- **żydowo** – tutaj: (*pejoratywnie*) ogół Żydów
- **żyłaki** – rozszerzone, bolące żyły na nogach